

Sztuka to najwyższy wyraz
samouświadomienia ludzkości

/.../

Dzieło sztuki – mikrokosmos
odbijający epokę.

Józef Czechowicz



Cena zł 45,—

a

nr 2 (6) 1981

akcent

literatura i sztuka
kwartalnik



Sztuka to najwyższy wyraz
samouświadczenia ludzkości

/.../

Dzieło sztuki – mikrokosmos
odbijający epokę.

Józef Czechowicz



Cena zł 45.—

a

nr 2(6) 1981

akcent

literatura i sztuka
kwartalnik



Sztuka to najwyższy wyraz
samouświadczenia ludzkości

/.../

Dzieło sztuki – mikrokosmos
odbijający epokę.

Józef Czechowicz



Cena zł 45.—

a

nr 2(6) 1981

akcent

literatura i sztuka

kwartalnik



akcent

a

rok II

nr 2 (6) 1981

akcent

literatura i sztuka

kwartalnik

wydawnictwo lubelskie

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

ZBIGNIEW W. FRONCZEK (proza),
JERZY K. MISIEC (sekretarz redakcji),
ANDRZEJ W. PAWLUCZUK (krytyka i eseistyka),
JAN POPEK (plastyka), ZOFIA WOJCIKOWSKA,
BOGUSŁAW WRÓBLEWSKI (przewodniczący),
BOHDAN ZADURA (poezja i przekłady)

Projekt okładki
i karty tytułowej

JAN POPEK

Wydano przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

PL ISSN 0208-6220

NR INDEKSU 35207

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie 1981

SPIS TREŚCI

- Kazimierz Delavigne: *Warszawianka* /7
Jerzy Lojek: *Nieudana „próba generalna” Powstania Listopadowego w maju 1829 roku* /10
Stanisław Barańczak: *wiersze* /19
Krzysztof Pysiak: *„rozumować jest to żyć” (o Maurycym Mochackim)* /23
Poezja i rzeczywistość — wiersze: Ryszard Holzer /34, Janusz Leppek /36, Paweł Gembal /38, Roman Chojnacki /39, Jerzy K. Misiec /41, Dominik Opolski /42, Krzysztof Paczuski /44, Piotr Sommer /45,
Attila Szalai: *„Tam naród praw swych broniąc walczył i umierał...” (Węgrzy a Powstanie Listopadowe)* /48
József Bajza: *Apoteoza* /56
Ryszard Tarwacki: *Marianna* /58
Wojciech Białasiewicz: *Wywiad polski w okresie Powstania Listopadowego* /65
Janusz Olczak: *Śmierć Wilkołaka* /73
Jan Adamowski, Grażyna Żuraw: *Echa powstań narodowych we współczesnym folklorze* /87
Pieśni Powstania Listopadowego /95
Ryszard Jegorow: *Pod Iganiami* /103
Zbigniew Strzałkowski: *Rzecz listopadowa* /112
Aleksander Rozenfeld: *1830—1980* /114
Bohdan Królikowski: *Polski ubiór wojskowy w Powstaniu Listopadowym* /116
Tomasz Chmielik: *Powstańce Listopadowe w literaturze niemieckiej* /129
150 lat później (ankieta) /151
Monika Adamczyk: *Anglo-amerykańskie echa Powstania Listopadowego* /160
Krzysztof Stępnik: *„Pobudki” listopadowe* /171
Jolanta Kowalczykówna: *Walerego Przyborowskiego i innych sen o „nocy listopadowej”* /180
Zygmunt Bielecki: *W kręgu listopadowych tradycji wojskowych* /189
Zbigniew Włodzimierz Fronczek: *Veni, vidi ...* /197

PRZEKROJE

Zbigniew Bauer: *Mieć albo być* /202

Andrzej W. Pawluczuk: *W oczach Zachodu* /208

TEATR

Monika Kuc: *Antybohater* /212

SŁOWA I METODY

Jerzy Święch: *Literatura, historia i mity* /216

OBYCZAJE

Barbara Dohnalik: *Kilka refleksji listopadowych* /220

Andrzej Tchórzewski: *Gra i szansa* /222

KAZIMIERZ DELAVIGNE

WARSZAWIANKA

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
„Powstań, Polsko, krusz kajdany,
Dziś twój tryumf albo zgon”.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
„Na koń! — woła kozak mściwy —
Karać bunt polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot”!
Stój! za Bałkan pierś ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi chyba trup.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych grobach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym łonie będzie spal.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
Wstań, Kościuszko, ugodź serca,
Co litością mamić śmia,
Znalże litość ów morderca,

Który Pragę zalał krwią?
 Niechaj krew tę krwią dziś płaci,
 Niech nią zrosi grunt zły gość.
 Laur męczeński naszych braci
 Bujniej będzie po niej rość.
 Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!
 Tocz, Polaku, bój zacięty,
 Ulec musi dumny car,
 Pokaż jemu pierścień święty,
 Nieulekłych Polek dar;
 Niech to godło ślubów drogich
 Wrogom naszym wróży grób,
 Niech krwią zlane, w bojach srogich,
 Nasz z wolnością świadczy ślub.
 Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!
 O Francuzi! czyż bez ceny
 Rany nasze dla was są,
 Spod Marengo, Wagram, Jeny,
 Drezna, Lipska, Waterloo?
 Świat was zdradzał — my dotrwali:
 Śmierć czy tryumf — my gdzie wy.
 Bracia! my wam krew dawali;
 Dziś wy dla nas — nic, prócz lzy.
 Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!
 Wy przynajmniej, coście legli
 W obcych krajach za kraj swój,
 Bracia nasi z grobów zbiegli,
 Błogosławcie bratni bój!
 Lub zwyciężym — lub gotowi
 Z trupów naszych tamę wzniesić,
 By krok spóźnić olbrzymowi,
 Co chce światu pęta nieść.
 Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!
 Grzmijcie, bębny, ryczcie, działa,
 Dalej, dzieci, w gęsty szyk!
 Wiedzie hufce wolność, chwała,
 Tryumf błyska w ostrzu pik.
 Leć, nasz orle, w górnym pędzie,

Sławie, Polsce, światu służ!
 Kto przeżyje, wolnym będzie;
 Kto umiera, wolnym już.

Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj, swobodo, Polsko, żyj!
 Takim hasłem cnej podniety,
 Trąbo nasza, wrogom grzmij!

(Przekład: Karol Sienkiewicz)

Tekst wg wydania z 1864 r.; przedruk za: *Poezja powstania listopadowego*. Oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.

Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał..., że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie uścipliwości wzajemnej, z takiego jedynie wzajemnego poszanowania ... wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

Józef Piłsudski

JERZY ŁOJEK

Nieudana „próba generalna” Powstania Listopadowego w maju 1829 roku*

Trudno w tym miejscu wdawać się w dokładny opis skomplikowanej sytuacji międzynarodowej w Europie południowo-wschodniej i w zachodniej Azji w latach 1828—1829, której najmocniejszym akcentem była półtoraroczna wojna Rosji z Portą Ottomańską, po kilku długich kampaniach zakończona dopiero jesienią 1829 roku tzw. pokojem adrianopolskim. Zaczęło się wszystko od wojny wyzwolenczej Grecji przeciwko Turcji. Grecję popierała wyraźnie Rosja, a właściwie wpływo- we koła dworskie w Petersburgu. Początkowe współdziałanie Wielkiej Brytanii i Francji z Rosją na rzecz załatwienia sprawy greckiej skończyło się w momencie, gdy Londyn i Paryż u- znały działania rosyjskie na pograniczu tureckim za zbyt daleko idące naruszenie równowagi sił w tej części świata. W lipcu 1826 roku wybuchła wojna Rosji z Persją, w której zwycięstwo dość prędko przechyliło się na stronę Mikołaja I, zakończona pokojem w lutym 1828 roku. Napięcie w stosunkach rosyjsko-tureckich rosło z miesiąca na miesiąc. Wojna stawała się nie- uchronna, a w związku z tym rodziło się niebezpieczeństwo — z punktu widzenia interesów sprawy polskiej raczej szansa — wojny także między Rosją a Austrią, gdyż dwór wiedeński po- łudniową ekspansję Mikołaja I osądził jako poważne zagroże- nie swoich interesów.

Mikołaj I wypowiedział wreszcie wojnę Porcie Otomań- skiej deklaracją z dnia 27 kwietnia 1828, którą w początkach maja ogłosiła również prasa warszawska. Kilka tygodni wcześ- niej opublikowano, jako uzasadnienie dla stanowiska dworu petersburskiego, głośny manifest sultana z 20 grudnia 1827, wzywający ludy imperium otomańskiego do wojny obronnej i pełen ostrych zarzutów przeciwko polityce rosyjskiej. Odpo- wiedni komentarz petersburski starannie wyszukiwał w tym manifestcie i odpowiednio interpretował fragmenty, które uz-nać by można za uwłaczające carowi i państwu rosyjskiemu. Tylko z takim komentarzem zdecydowano się dopuścić mani- fest sultański do rozpowszechniania na obszarach Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego. Jeszcze na dwa tygodnie przed ogłoszeniem w Warszawie manifestu tureckiego cenzura Królestwa skrupulatnie konfiskowała wszystkie nadchodzące

do Polski egzemplarze gazet zagranicznych, które zawierały tekst tegoż manifestu.

Na froncie bałkańskim i zakaukaskim rozpoczęły się trudne kampanie wojenne, wymagające z obu stron wielkich ofiar i bardzo powoli zbliżające się do rozstrzygnięcia. Na Zakauka- ziu wojska Mikołaja I odniosły co prawda spore sukcesy już w początkach wojny, lecz na Bałkanach pochód ich natrafiał na silny opór turecki, a wszelkie sukcesy okupywane były bez- przykładnymi stratami. W 1828 roku Mikołaj I przebywał przez kilka miesięcy na froncie bałkańskim, lecz obecność „Najjaś- niejszego Pana” w niczym nie ułatwiła operacji jego wojska. Lato minęło bez większych sukcesów, jesień i zima 1828 roku znacznie skomplikowały sytuację wojsk rosyjskich. Europa, która przywykła do predkich i spektakularnych rozstrzygnięć wielu kampanii w czasie wojen napoleońskich 1796—1814, ze zdumieniem obserwowała teraz niemrawe ruchy armii Mikołaja I na terenie Bałkanów. Jesienny odwrót wojsk rosyjskich spod Szumli i Sylistrii uznany został, oczywiście zbyt pochop- nie, za decydujące załamanie się planów dworu petersburskie- go. W każdym razie społeczeństwo polskie mogło winszować sobie zachowania armii Królestwa i korpusu litewskiego na te- renie kraju i oszczędzenia im udziału w operacjach na fron- cie bałkańskim.

Od chwili rozpoczęcia wojny komunikaty z tego frontu wysunęły się — jak wspomniano — na pierwsze miejsce wśród wiadomości publikowanych przez prasę warszawską. Sukcesy rosyjskie były oczywiście jak najbardziej w tych informacjach eksponowane, klęski i niepowodzenia z reguły przemilczane. Ponieważ prasa zagraniczna dostarczała w tym zakresie obiek- tywniejszych informacji, a była przez cały czas choćby w ogra- niczonym zakresie w Królestwie dostępna, więc nieufność do oficjalnych komunikatów szybko ogarnęła opinię publiczną Królestwa. Skarżono się w Warszawie na konfiskowanie przez cenzurę egzemplarzy tych wydań gazet zagranicznych, które za- zawierały doniesienia o rosyjskich porażkach, pogłoski o rych- łym przystąpieniu Austrii do wojny po stronie Porty Otomań- skiej powtarzały się nieustannie. Ośrodkiem, z którego rozcho- dziły się po całym Królestwie wiadomości i komentarze, sprzeczne z oficjalną wersją wydarzeń na froncie tureckim, było przede wszystkim województwo kaliskie, gdzie domino- wały wpływy „stronnictwa liberalnego”. Jak zauważali agenci tajnej policji, wszelkie niepowodzenia rosyjskie wywoływały w województwie kaliskim falę radosnego nastroju. Sukcesy ro- syjskie starano się tam również interpretować zgodnie z wlas- nymi pobożnymi życzeniami, twierdząc, że *im bardziej roz- szerzy Rosja swe granice wskutek obecnej wojny, tym bardziej zbliży się ona do upadku, gdyż jej własna wielkość ją przy- gniecie*.

W każdym razie pod koniec 1828 roku opinia publiczna w Królestwie pozostawała pod wielkim wrażeniem informacji o załamaniu się rosyjskich operacji wojennych na Bałkanach. Raporty zbiorcze policji tajnej w. ks. Konstantego, wysyłane do Petersburga, były bardzo znamienne:

Warszawa 1/13 grudnia 1828. Trudno powtórzyć pogłoski, które dochodzą tutaj z Wiednia na temat sytuacji armii rosyj- skiej. Ujmując rzecz jednym słowem, porównuje się tę sytuację do odwrotu armii francuskiej w 1812 roku. Powiadają, że poza pułkami gwardii, które utrzymały swoje stany, w pozostałej części armii bataliony, które przekraczały granicę w stanie tysiąca ludzi, wracają teraz mając po dwustu albo i mniej żoł-

* Fragment monografii pt. *Geneza powstania listopadowego. Opinia publiczna w Królestwie Polskim 1825—1830*.

nierzy. Kawaleria liniowa ledwo zdołała się wycofać, a co do zasobów materialowych armii, w błocie i śniegach przepadło wszystko, czego nie wyewakuowano przed sezonem deszczowym, pierwszymi chłodami i mrozem. Zaczyna się krytyka operacji wojennych, w której nikt nie jest oszczędzony, a tego, co mówią, nie sposób tutaj powtórzyć jako przekraczające granice przyzwoitości i uczciwości...

Warszawa 8/20 grudnia 1828. Oddają się tutaj z przyjemnością i nawet z entuzjazmem wyliczaniu i wyszczególnianiu rozmaitych klęsk, jakich doświadczyła armia rosyjska przy cofaniu się z prawego na lewy brzeg Dunaju. Nie ma mowy o wykonaniu manewru zmierzającego do osiągnięcia leży zimowych. Jakby cała armia rosyjska, włączając w to gwardię, była zdeorganizowana i zmuszona do odwrotu pod naciskiem nieprzyjaciela, który ściga ją energicznie i niszczy resztki tej armii albo w masie, albo w rozproszeniu, gdziekolwiek ją spotka...

Warszawa 20 grudnia 1828 /1 stycznia 1829. [...] Dzisiaj, gdy spełniły się najgorsze obawy, gdy odwrót armii rosyjskiej zdaje się łączyć ze straszliwymi stratami, gdy siła moralna Rosji i jej renoma militarna doznały śmiertelnego ciosu, łatwo jest sobie wyobrazić, że konwersacje w tutejszych salonach obracają się ciągle, w większym lub mniejszym stopniu, wokół tego nieszczęsnego obrotu rzeczy, i że wszędzie można spotkać zwolenników tureckich, którzy za powinność swoją uważają składanie im holdu kosztem rządu rosyjskiego, oskarżonego o całkowity brak przezorności i zupełne nierozoznanie w rzeczywistych siłach oporu Porty Otomańskiej. Panuje powszechna opinia, że Rosja znalazła się w niesłychanie trudnej sytuacji...

Na tym dopiero tle można oceniać wydarzenia, które miały miejsce 15 i 16 grudnia 1828 w kwaterze instruktora Szkoły Podchorążych Piechoty ppor. Piotra Wysockiego. Na dwóch naradach niespełna dziesięciu wychowanków tej szkoły zawiązane zostało sprzysiężenie patriotyczne, nawiązujące do tradycji Towarzystwa Patriotycznego, lecz z perspektywą sięgającą dalej niż zamysły dawnej konspiracji. Mimo nacisku kolegów, a właściwie podkomendnych, Piotr Wysocki — człowiek mocnego charakteru, lecz słabej inteligencji, niezdolny do samodzielnego myślenia i formułowania celów pracy narodowej — nie dopuścił do wyraźnego włączenia w tekst przysięgi związkowej deklaracji, iż nowy związek tajny dążyć będzie do niepodległości Polski. Zapatrzony ślepo w doktrynę epigonów Towarzystwa Patriotycznego, Wysocki nie wyobrażał sobie działania samodzielnego, wszelkie prace stworzonego przez siebie związku postanowił podporządkować kontroli „popularnych osobistości” — i faktycznie zdołał okiełznać swoich bardziej zdecydowanych współpracowników, którzy poddawali surowej krytyce ograniczony program Towarzystwa Patriotycznego i tworzyli plan wyzyskania sprzyjającej koniunktury międzynarodowej dla podjęcia zbrojnej walki o niepodległość.

Już w zaraniu sprzysiężenia zwichnięto wtedy jego siłę największą — gotowość do całkowitego przekreślenia systemu politycznego Królestwa Kongresowego i podjęcia walki o pełną niepodległość przy użyciu wszystkich sił narodu. Wysocki — jak napisał słusznie Wacław Tokarz — stworzył *jedynę w swoim rodzaju sprzysiężenie bez ideologii własnej, którego celem miała być rewolucja, posiadająca sankcję kierowników jawnej, legalnej polityki narodu, rewolucja, której sprawcy z góry zamykali sobie usta i na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny...*

Lecz mimo wszystko Wysocki organizację tę stworzył. Jej przyszłość i wpływ na losy narodu zależeć miały od możliwego w przyszłości wyzwolenia się spod dominacji sił politycznych, którym obcy był zupełnie cel zasadniczy związku, które chciały ten związek traktować wyłącznie jako drogę skandalizowania niebezpiecznych dla panowania Mikołaja I w Polsce, zbyt daleko — z ich punktu widzenia — sięgających ambicji narodowych nowych sił społecznych w kraju. W grudniu 1828 roku wszystko jeszcze było możliwe, każda ewolucja związku prawdopodobna. Niestety, Wysocki i jego towarzysze nie dostrzegli siły i znaczenia swojej potencjalnej podstawy społeczno-politycznej: radykalno-patriotycznego nurtu opinii publicznej w Królestwie, natomiast z uporem dopatrywali się swojego oparcia w legalistycznym środowisku umiarkowanej opozycji, która nie tylko obawiała się walki zbrojnej o całkowitą niepodległość, ale co więcej — niepodległości w ogóle nie pragnęła i nie szukała. Stąd wywieść się miała ich całkowita klęska polityczna, a potem klęska Powstania Listopadowego.

29 kwietnia 1829 ogłoszona została w prasie Królestwa deklaracja Mikołaja I o zamierzonej koronacji w Warszawie dnia 24 maja 1829 roku. Zresztą od paru dni sprawa ta była już przedmiotem powszechnych rozmów i dyskusji, budzących podobno znaczne zadowolenie. Jednakże oficjalna deklaracja nie wystarczyła do przekonania wszystkich, iż koronacja naprawdę się odbędzie. „Niektórzy utrzymują — donosił raport policyjny — że są jeszcze wątpliwości, czy koronacja JCMości będzie miała miejsce, czy też nie”. Opowiadano o znacznym oporze senatu petersburskiego przeciwko warszawskiej koronacji Mikołaja, o poważnym zaniepokojeniu tą zapowiedzią rosyjskiej opinii publicznej. Nowiny o koronacji JCMości razem z wielu pogłoskami fałszywymi i prawdziwymi, są głównym obiektem, który zajmuje od niejakiego czasu publiczność warszawską, powodując, że rzadko tylko można usłyszeć inne wiadomości, które mogłyby być interesujące — tłumaczyli się w początkach maja z jednostronnego charakteru swych raportów agenci policyjni.

Opinia publiczna Królestwa zdumiała się tak nagle (bo wcale nie zapowiadana i niespodziewana) decyzją koronacji; w Warszawie rozważano pilnie jej powody, dochodząc zresztą do rozbieżnych wniosków. Jedni powiadają, że JCMość chce przez to zyskać jeszcze większe (!) przywiązanie Polaków, aby móc wykorzystać zapal armii polskiej w wypadku potrzeby. Inni utrzymują, że JCMość chce zapobiec przez tę koronację, aby (w wypadku jakichkolwiek traktatów z innymi państwami Europy) nie czyniono propozycji utworzenia z Polski państwa niepodległego. Obie te supozycje opierały się na domniemaniu poważnych kontrowersji międzynarodowych w sprawie polskiej. Powtarzały się pogłoski o zdecydowanych protestach Austrii przeciwko koronacji Mikołaja. Bezpośrednio po tej ceremonii zaczęto nawet opowiadać, że dosłownie w przeddzień uroczystości przybyli do Warszawy kurierzy z Londynu i Paryża z notami żądającymi odłożenia koronacji, lecz że cesarz — w przewidywaniu treści — odmówił ich przyjęcia, tłumacząc się brakiem czasu, póki nie dopełnił się obrzęd koronacyjny.

Jednakże ani opinia publiczna, ani nawet tajna policja nie domyślała się, iż w ciągu dwóch miesięcy poprzedzających koronację zapoczątkowane zostały w konspiracji prace zmierza-

jące do radykalnej i wymuszonej siłą zmiany w położeniu politycznym Królestwa Polskiego. Dochodzimy w tym miejscu do sprawy, która po dziś dzień nie została w pełni wyjaśniona, która znana jest tylko z relacji pamiętnikarskich i nie ma żadnej dokumentacji szczegółowej. Chodzi o tak zwany „spisek koronacyjny” 1829 roku.

Sprawa ta stała się problemem narodowym już w dwa lata po Powstaniu Listopadowym, z powodu *Kordiana* Juliusza Słowackiego, który przetwarzając dowolnie informacje o zamiarach sprzysiężenia patriotycznego w maju 1829 roku, dał świadectwo istnienia w tym momencie zamierzeń konspiracyjskich, nie wiadomo zresztą, jak daleko naprawdę sięgających.

COMBAT DES POLONAIS CONTRE LES RUSSES.



Fr. Georgin, Powstanie Listopadowe. Walka Polaków z Rosjanami, Drzeworyt kolor, papier kremowy, 305×535.

Warto zauważyć, że Słowacki napisał swój wielki dramat polityczny zaledwie w trzy lata po wydarzeniach, które stanowiły jego tło. Dzisiaj już nie pojmujemy, w jaki sposób nawet genialny twórca mógł podjąć jako temat swego dramatu sprawę z tak nieodległej przeszłości... i ze skutkiem jego zamierzenia stało się dzieło, które weszło na zawsze do skarbnicy arcydzieł literatury narodowej. Ale przecież także Adam Mickiewicz w III części *Dziadów* poruszał sprawy, które miały miejsce zaledwie kilka lat wcześniej...

O tzw. spisku koronacyjnym historycy wypowiadali się rozmaicie, wątpiąc niekiedy nawet w jego istnienie. Jednakże sam fakt istnienia spisku jest udowodniony, można jedynie zastanawiać się, jak daleko sięgały rzeczywiste zamiary konspiracyjów. Poza tym należy pamiętać, że w chwili kształtowania się planów radykalnej akcji w okresie pobytu w Warszawie Mikołaja I istniały wyraźnie dwie koncepcje skorzystania z wynikających stąd możliwości. Pierwsza ograniczała się do pomysłu wymuszania na Mikołaju daleko idących ustępstw w ramach konstytucji i systemu ustalonego na Kongresie Wiedeńskim. Druga... sięgała myślą nawet do uwięzienia lub zgola zgladzenia cara i niezwłocznego podjęcia walki zbrojnej o pełną niepodległość.

Na kilka tygodni przed spodziewaną koronacją Mikołaja ożywiła się znacznie opozycja sejmowa. Senat, który zdołał nie-

dawno zakończyć tanim kosztem kłopotliwą sprawę sądu sejmowego, był oczywiście od idei zamachu stanu bardzo odległy. Idea ta znalazła jednak oparcie wśród niektórych członków Izby Poselskiej. Jest faktem znamionym, że pomiędzy Senatem a Izbą Poselską istniały przez cały okres autonomicznej egzystencji Królestwa spore różnice polityczne, które znalazły zresztą dobitny wyraz w czasie pierwszego posiedzenia Sejmu w okresie Powstania Listopadowego, gdy dnia 18 grudnia 1830 Izba Poselska uznała jednomyślnie „rewolucję za narodową” i zażądała „wolności, całości, niepodległości”. Stało się to możliwe w sytuacji jawnie rewolucyjnej, pod naciskiem radykalno-patriotycznego nurtu opinii publicznej, ale jest znamienne, że stało się to już na początku powstania. Przez cały okres Powstania Listopadowego Sejm, a mówiąc ściśle — Izba Poselska, będzie jedynym organem władz Królestwa Polskiego, który zachowa się zgodnie ze swoją patriotyczną powinnością.

W początkach 1829 roku sprawy nie były jeszcze jasne, wszystko zależało od inicjatyw i impulsu do działania ze strony Senatu. W każdym razie w łonie Izby Poselskiej formował się plan podjęcia działań, które miały przesądzić o sytuacji Polski w sposób radykalny. Jak można sądzić, plan opierał się na zamiarze sporządzenia przez posłów o nastawieniu patriotycznym „petycji” do cara, żądającej wprowadzenia specjalnego „statutu organicznego”, gwarantującego na przyszłość prawa korony polskiej oraz domagającej się zniesienia tzw. artykułu dodatkowego do konstytucji Królestwa, wydanego przez Aleksandra I dnia 13 lutego 1825, a wprowadzającego tajność obrad sejmowych z wyjątkiem sesji inauguracyjnej i zamykającej obrady, zniesienia cenzury prewencyjnej i przywrócenia wolności druku z lat 1815—1819; wreszcie zlikwidowania w Królestwie jakichkolwiek nadzwyczajnych komitetów śledczych. Posłowie liberalni z ugrupowania kaliskiego zamierzali nawet wtargnąć w Warszawie, jeszcze przed koronacją, do apartamentów Mikołaja I na Zamku i przedłożyć mu do podpisu dekret zawierający powyższe postanowienia.

Co miało się stać dalej? W tej kwestii poglądy spiskowców różniły się znacznie. Zamieszani w sprawę przedstawiciele umiarkowanej opozycji o nastawieniu legalistycznym liczyli na zgodę Mikołaja I i postanowili zabezpieczyć osobę monarchy przez rozciągnięcie nad Warszawą specjalnego dozoru wojskowego i policyjnego. Można sądzić, że z drugiej strony członkowie sprzysiężenia o nastawieniu radykalno-patriotycznym brali pod uwagę nawet zamach na życie cara i w. ks. Konstantego oraz natychmiastowe podjęcie walki zbrojnej o niepodległość. Sytuacja sprzyjała oczywiście tej drugiej, dalej sięgającej koncepcji. Zmuszenie cara do kapitulacji przy zachowaniu go w roli monarchy i władcy Królestwa Polskiego było zamysłem naiwnym. Śmierć Mikołaja I w Warszawie i rzucone od razu hasło do walki zbrojnej o pełną niepodległość dałyby szansę poderwania do czynu wszystkich elementów polskich na całym obszarze pozostającym w 1829 roku pod kontrolą dworu petersburskiego.

W kwietniu 1829 roku trzech posłowie patriotyczni, członkowie sprzysiężenia patriotycznego: Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzcinski i Gustaw Małachowski, zjawili się u Piotra Wysockiego i powiadomili go o zamierzonym wniesieniu przez opozycję sejmową petycji do tronu w sprawie jawności obrad sejmowych, wolności druku i gwarancji praw obywatelskich. Gdyby Mikołaj odmówił lub posunął się nawet do uwięzienia deputacji poselskiej, przedstawiciele Sejmu gotowi byli podob-

no upoważnić sprzysiężenie do podjęcia walki zbrojnej. W tej sytuacji — twierdzono — opozycja liberalna i część środowisk umiarkowanych byłaby skłonna poprzeć otwarte działania niepodległościowe.

Sprzysiężenie patriotyczne rozpoczęło intensywne przygotowanie. Jak się wydaje, dzień zamachu stanu lub zgola wybuchu powstania wyznaczono na 20 maja 1829 roku. Tego dnia Mikołaj I, jeszcze przed koronacją na króla polskiego, miał osobiście dowodzić ćwiczeniami Szkoły Podchorążych Piechoty na Placu Saskim, a pułk grenadierów gwardii miał pełnić służbę garnizonową. Jeden z instruktorów Szkoły, por. Piotr Urbański, przygotował na dzień 20 maja ostrą amunicję dla wszystkich podchorążych. Fakt ten pozwala się domyślać, iż brano pod uwagę nie tylko zmuszenie do czegokolwiek czy uwięzienie cara, ale nawet dokonanie zamachu na jego życie.

Jest faktem znamiennym, że wybuch miał nastąpić przed koronacją Mikołaja w roli monarchy Królestwa Polskiego. Chodziło bowiem o zamach na prawa monarsze czy może nawet osobę Mikołaja I, zanim stałby się on przez koronację warszawską „królem polskim”. Szczególne nastawienie większości polskiej opinii publicznej tamtych czasów, które w całym układzie stosunków moralno-politycznych epoki powiedeńskiej trudno nazwać inaczej niż niewytłumaczalnym otumanieniem, uznawało za możliwe podjęcie działań narodowych jeszcze przed koronacją, ale uważało za „zbrodnię bezprzykładną w dziejach narodu” ewentualny zamach na człowieka, który w Katedrze Świętojańskiej włożyłby uroczyste na swoją głowę koronę zwaną „polską”, chociaż w rzeczywistości ani korona nie była polska, ani prawa do niej nie wynikały z woli narodu, lecz z przymusu narzuconego Polsce przez zwycięskie mocarstwa Świętego Przymierza. Tak czy owak trzeba się było z tym liczyć. Moment wybuchu oznaczono trafnie. Chodziło o to, aby wszystkie strony uczestniczące we wstępnym porozumieniu politycznym — sprzysiężenie wojskowe i cywilne, kierowane przez Piotra Wysockiego, patriotyczna część posłów oraz patriotyczne elementy środowiska legalistycznego, związanego z Senatem — wywiązały się uczciwie ze swoich obowiązków wobec narodu.

Niestety, cały ten plan zwał się nadspodziewanie prędko. Pod naciskiem ludzi z kół legalistycznej, umiarkowanej opozycji członkowie Izby Poselskiej zawahali się w większości przed podpisaniem petycji do cara. Podpisało ten dokument 28 posłów... można się zastanowić, czy „aż”, czy też „tylko”... Nawet taka liczba głosów poselskich wystarczyłaby do wszczęcia działań politycznych czy wręcz zbrojnych, rozpoczynających powstanie narodowe... wszelako zwolennicy utrzymania kraju w systemie powiedeńskim podjęli desperackie wysiłki, aby zamiary konspiracyjne zniweczyć. Z kół Senatu wyszły szczególnie interpretacje prawno-polityczne, dowodzące że na koronację zbierają się tylko posłowie jako poszczególne indywidua, nie zaś Sejm jako reprezentacja narodowa, a więc petycja do tronu miałaby charakter jedynie prośby kilkudziesięciu jednostek, nie zaś aktu sejmowego. Do Piotra Wysockiego wysłano głównego uprzednio promotora akcji, Gustawa Małachowskiego, z nakazem przerwania przygotowań i odstąpienia od zamachu. Wysoki opierał się podobno dość energicznie, obstając przy pierwotnym planie działań, ale zwolennicy Królestwa pod władzą Mikołaja I wymogli na nim rezygnację. W nocy z 19 na 20 maja — a więc na kilka godzin przed rozpoczęciem akcji — cały plan został unicestwiony.

Trudno się nawet dziwić Piotrowi Wysockiemu, że nie zdecydował się na akcję, którą podejmie w półtora roku później — zbrojne uderzenie na Belweder (w maju 1829 roku konieczne byłoby również uderzenie na Zamek) i rozstrzygnięcie wahań przez zdecydowany czyn zbrojny. W listopadzie 1830 roku będzie miał potężne oparcie w radykalno-patriotycznej opinii Królestwa, od wielu tygodni gotowej do powstania. W maju 1829 roku opinia ta była jeszcze stłumiona i mało aktywna.

W ten sposób — pisał jak najsłuszniej Wacław Tokarz — zmarnowano okazję bez porównania lepszą od tej, której później chwycono się tak gorączkowo. Zasada sprzysiężenia, związanego organicznie z reprezentacją legalną narodu, z jego szczytami, nie dająca się urzeczywistnić tak łatwo — łamała się w praktyce na każdym kroku.

Jest godne uwagi, że z istoty tego, co stało się naprawdę między 10 a 20 maja 1829, radykalno-patriotyczni członkowie sprzysiężenia narodowego w ogóle nie zdawali sobie sprawy. Nie rozumiano, że obie strony, uczestniczące we wstępnym porozumieniu politycznym z maja 1829 roku, rozdzielone były bynajmniej nie przez kwestie taktyki, ale przez zasadnicze różnice polityczne dotyczące CELÓW działania. Konspiratorom narodowym, związanym z radykalno-patriotycznym nurtem opinii publicznej, chodziło o walkę zbrojną dla odzyskania pełnej niepodległości i odbudowania suwerennej Rzeczypospolitej, choćby z początku w obrębie Królestwa i zaboru rosyjskiego. Środowisku Senatu, opierającemu się na umiarkowanie opozycyjnym nurcie opinii, szło o połączenie w jednym państwie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale przy bezwzględnej unii z Rosją, przy uznaniu panowania w Polsce dynastii Romanowów, stanowiącego gwarancję utrzymania dotychczasowego układu stosunków społecznych i politycznych. Było to starcie koncepcji realistycznej i zgodnej z interesami ogromnej większości narodu — z koncepcją pobożnych życzeń, uwzględniającą przede wszystkim interesy uprzywilejowanej mniejszości. Ironia Historii sprawiła, że kwestia realizmu w działaniach politycznych lat 1829—1831 rozstrzygnęła się w świetle badań źródłowych inaczej, niż z pozoru można by mniemać. W roku 1829 realistyczny był na pewno program walki o stworzenie w pełni niepodległego państwa polskiego choćby w ścieśnionych granicach. Fantastyczny natomiast i zupełnie nierealny był program zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem Romanowów.

Historycznego znaczenia tego wszystkiego, co się stało, a właściwie zostało zaniechane w maju 1829 roku, nie można niestety przecenić. Przeprowadzono wówczas coś w rodzaju „próby generalnej” tego modelu powstania narodowego, który zrealizuje się wkrótce potem w postaci Powstania Listopadowego. Próba wypadła fatalnie i dowiodła, że model podobnego działania jest bez sensu, że nie nadaje się do niczego. Mimo to w półtora roku później ci sami spiskowcy podejmą nową próbę rozpoczęcia walki o niepodległość w ramach tego samego modelu działania: sygnał do walki rzucony przez patriotyczne „doly”, władza w powstaniu oddana w ręce znanej i powszechnie uznawanej „góry”, w ręce „popularnych osobistości”. W listopadzie 1830 roku doprowadzi to do wybuchu, ale zarazem stanie się źródłem przyszłej klęski powstania.

Gdyby zamiast Powstania Listopadowego 1830 wybuchło „powstanie majowe” 1829 roku, być może zwycięstwo polskie zostałoby osiągnięte tak prędko, że siły lojalistyczno-ugodowe nie znalazłyby nawet szansy wprowadzenia walki narodowej

na tory wiodące ku klęsce. Ogromne znaczenie miał fakt, że w okresie tym wojna-z Turcją nie była jeszcze rozstrzygnięta, że na Bałkanach i Zakaukaziu zaangażowane były wszystkie siły zbrojne Rosji, na których translokację nad granice Polski trzeba było prawie roku. Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej stacjonowały tylko armia polska i korpus litewski, przeciwko którym dwór petersburski nie mógłby wysłać właściwie żadnych sił. Decydujące byłoby zapewne to, że powstanie zaczęłoby się w warunkach porozumienia przynajmniej części oficjalnych czynników politycznych Królestwa z patriotyczną konspiracją. W takiej sytuacji łatwiej byłoby sięgnąć po korpus litewski, obsadzony w większości przez oficerów polskich niższych i średnich rang, łatwiej byłoby przenieść od razu walkę narodową na dawne wschodnie obszary Rzeczypospolitej. Trudno potraktować poważnie wysuwane niekiedy zastrzeżenia, iż układ stosunków międzynarodowych w 1829 roku — przed rewolucją lipcową we Francji, przed powstaniem w Belgii — stwarzałby dla sprawy polskiej więcej trudności niż układ 1831 roku. I w jednym, i w drugim okresie o losach sprawy polskiej decydowała bowiem siła i zasięg własnego działania niepodległościowego, a szanse tego działania były w 1829 roku bez porównania lepsze niż w 1830.

Jerzy Lojek

STANISŁAW BARAŃCZAK

Z cyklu:

DOJŚĆ DO LADY (wiersze nabywcze)

Posunąć się do przodu

Posuwać się tam do przodu, ale
jeden za drugim, nie jeden za wszystkich, nie wszyscy
jak jeden mąż, lepiej każdy po jednemu, osobno,
osobno ale blisko, żeby luk nie było, żeby
nie wepchnął się ktoś z boku, blisko
ale się nie pchać, nie pchać nosa w cudze
plecy, posuwać się ale
nie do przesady, powtarzam: nie do przesady
tylko do przodu, nie pchać
noża w cudze sprawy, każdy ma swoją, po
jednej, po
jednemu, osobno, chociaż jak rząd kielbas
przebici jesteśmy jednym, prostym różnem
nienawiści jednego do wszystkich i wszystkich
do jednego, tego pierwszego, no nie, ten się już posunął
za daleko, do samej lady, gdzie zabiera
nam sprzed nosa, spod noża ostatnią
kielbasę,
która należała się nam, niech on nie pcha
nosa w cudzą kielbasę, niech nie pcha noża w cud
naszej chwilowej wspólnoty, no, może przesada
z tym cudem, ale w końcu
jakoś się pcha
wspólnymi siłami, wszyscy na jednego
noszą daleko posuniętą bezsilność i
ostatecznie nawet ten jeden szczęśliwiec
ujdzie w tłoku
z kielbasą
i życiem

Każdy może stać

*Pamięci nieznanej kobiety,
której śmierć w przeddzień Wszystkich
Świątych 1979
stała się przyczyną czasowego zamknięcia
sklepu mięsnego przy ul. Sciegiennego,
a stąd zrozumiałego zawodu i rozgorzyczenia
pozostałych klientów*

Może nie karkówki, lecz za to ile otuchy
mógł wynieść z tego wydarzenia i
sklepu mięsnego (karkówka
to mięso) każdy, kto widział, jak starsza
kobieta, na wpół mdlejąc w tłoku (mięso
to białko), osuwa
się na klęczki. ale ostatkiem sił,
czepiając się cudzych toreb i jesionek, znowu
dźwiga się (białko
to życie) do pozycji pionowej, po czym
dopiero,
utrzymywana w niej przez napór innych (życie
to walka) ciało,
umiera na serce,
stanowiąc tym samym żywy, tj. właściwie nieżywy dowód
prawdy zawartej w sentencji: lepiej umrzeć
stojąc,
niż żyć na kolanach

Za czym państwo stoją

Kobiety w średnim wieku, staruszki, emeryci:
za czym stanęliście murem za murem tej kamienicy,
w której ceglany pierścieniu tkwi brylant witryny „MIĘSO”?

za czym stoicie tym murem, tym chórem codziennej tragedii,
za jakim sensem powszechnym, potrzebnym i powszednim,
oprawnym w wers kolejki, który łatwo ogarnąć pamięcią?

za jaką — dzień w dzień, ramię w ramię — stoicie barykadą,
komu te oczy zgaszone mają w oczy świecić przykładem,
jaki ład osłaniacie tym murem płaskich twarzy?

za jaką mgłą mętłą, mdłą męką od czwartej rano stoicie,
skazańcy pod murem straceń oczekujący o świcie,
że z mgły przybędzie ratunek, że zdąży, coś zdąży się zdarzyć?

za czym stoicie, co za tym wszystkim (nie Wszystkim) stoi —
nie wiem, o szare kobiety, emeryci zgarbieni moi,
ciśnieniem niewidzialnej nadziei przyparci do muru,

niewidzialnego sensu — niewidzialnego dla mnie, lecz także
mojego;
i ja też stoję za nim, choćbym zrywał się, szarpał, odbiegał,
ja też, wśród milczącego i zmęczonego chóru.

październik 1979 — luty 1980

Braki, odrzuty, produkty zastępcze

Więc to już zawsze tak, już zawsze zamiast
gwiazdy pierwszej świetności dorsz drugiej świeżości,
więc zawsze ziemia sztucznym miodem, rozwodnionym
mlekiem będzie płynęła, a w księdze przeznaczeń,
odbitej na papierze piątej klasy, zawsze
gdzieś w środku będzie brakować arkusza?

Więc to już zawsze, tak, już zawsze. Zamiast
ostatecznej jasności i pierwszej jakości
przed oczami wciąż będą paczące się drzwi
z obłuzowaną klamką, a nie rajskie wrota.
Objadając się śpiesznie przy chwiejnym stoliku
przecenionym bigosem, jakże tu wyszeptać:

Więc to już. Zawsze tak. Już zawsze zamiast
wolać: „Chcę żyć jak człowiek”, szukać dziury w całym
niebie, jakie ci dano — będziesz żył jak człowiek,
czyli: patrząc przez palce, przymykając oczy.
Dziury w niebie nie będzie, gdy zaczniesz tak żyć.
I przyciasna korona z głowy ci nie spadnie.

Więc to już nigdy? Tak, już nigdy. Zamiast
prowizorki, tandety, trzeciej kategorii
nie nastanie świat świetny, świetlisty i świeży.
Bo skąd zresztą wiadomo, że ten świat gdziekolwiek
jaśnieje, skoro nigdy nikt nie odpowiada
za ukryte usterki. Ani na wołanie.

Niech pan zajmie mi miejsce

Niech Pan zajmie mi miejsce,
którego tak mało
między tym ze świecznika
a tym ze śmietnika
(bo stoją bliżej siebie niż na to wygląda,
z ich ciał, zbratanych ściskiem, ten sam śpiewa pot:

choć cię dławimy
choć cię dławimy
ale cię zbawimy
ale cię zbawimy);

niech Pan to miejsce trzyma
dla mnie, ja tu wrócę
między tych z samogonem
a tych z samochodem
(mimo że obie strony odmówią mi wstępu,
z oczu, bliźniaczo obcych, ten sam zabrzmi wzrok:

choć cię raniemy
choć cię raniemy
ale cię chronimy
ale cię chronimy);

nie pomoże ucieczka
w podróż, w sen, czy w siebie:
między tytułowanych
a tatuowanych
i tak powrócę, Panie (bo jedni i drudzy
gdzieś z pokrewnego środka skandują tę krew:

choć cię kaleczymy
choć cię kaleczymy
ale cię leczymy
ale ratujemy
choć cię kaleczymy
choć cię kaleczymy
ale cię leczymy
ale ratujemy)

Stanisław Barańczak

Zniczyć żadnego narodu nikt nie podola bez współdziałania
obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadko-
wego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania sta-
rannego.

Cyprian Kamil Norwid

KRZYSZTOF PYSIAK

„ROZUMOWAĆ JEST TO ŻYĆ” (o Maurycem Mochackim)*

1. KONTROWERSJE

*Jeśli republikanin co pomoże, to bądź republi-
kaninem; jeżeli monarchia konstytucyjna — to
miej monarchię konstytucyjną we czci i powa-
żaniu. Nie masz w niebie, na ziemi i pod ziemią
żadnej mocy, żadnej dzielności, żadnego środka,
którego by spróbować nie godziło się dla poni-
żenia dumy moskiewskich carów.*

W ciągu jedenastu miesięcy (Powstania Listopadowego — KP) Polska przeżyła to, co Francja w ciągu dziesięciu lat z gó-
rą od zwołania Stanów Generalnych do 18 brumaire'a, i to, co
Rosja w 1917 roku: rząd tymczasowy, dyktaturę legalną, sejm-
owładztwo, pucz wojskowy i terror rewolucyjny — pisze
Andrzej Kijowski i dalej dodaje — Gdyby kto chciał na ten
temat napisać powieść polityczną, niech Maurycego Mochackiego
weźmie na bohatera, gdyż w jego perypetiach ówczesnych
zawiera się absolutnie wszystko, co się wtedy rozegrało w War-
szawie.

Istotnie, Mochacki mógłby stać się bohaterem wielkiej po-
wieści politycznej i to nie tylko obejmującej wypadki 1830
i 31 roku, ale powieści o pierwszym pokoleniu romantyków,
tym, które przeprowadziło najpierw insurekcję literacką, a po-
tem wywołało insurekcję polityczną. Jego los, człowieka za-
angażowanego całym sobą w ówczesne przemiany, jest wpisany
w meandry i dylematy losu narodu. Przed Listopadem prekur-
sor nowego kierunku w sztuce i literaturze, orędownik roman-
tycznej rewolucji kulturalnej, rosnący z każdym artykułem
światny krytyk i publicysta poczuwający się do odpowiedzial-

*Maurycy Mochacki urodził się na początku stulecia (dokładna
data jest do dziś przedmiotem sporu naukowców, najczęściej przy-
jmuje się rok 1804), od 1819 roku mieszkał wraz z rodzicami w War-
szawie. Ukończył liceum Lindego, a potem zapisał się na wydział praw-
ny uniwersytetu, skąd został na rozkaz w. ks. Konstantego usunięty
z wileczym biletem po spoliczkowaniu w ulicznym zatargu komisarza
policji. Rozpoczął wówczas na własną rękę bardzo intensywne studia
literackie i filozoficzne. W roku 1823 został aresztowany w związku
ze śledztwem przeciw nie istniejącemu już zresztą Związkowi Wolnych
Polaków, do którego Mochacki jakiś czas należał. W więzieniu za-
lamał się i napisał memoriał, w którym potępił istniejący system
szkolny jako zbyt liberalny. Został wypuszczony na wolność pod wa-
runkiem podjęcia pracy w cenzurze. Przez pewien czas tylko pełnił
Mochacki obowiązki cenzora, wykonywał je bowiem na tyle niedbale,
że został w końcu zwolniony. Mógł się teraz poświęcić działalności
krytyczno-literackiej i szybko wybił się na stanowisko głównego szermierza
romantyzmu. Po Powstaniu Listopadowym, w którym Mochacki
zajmował się nie tylko polityką, ale również załagał jako zwyk-
ły żołnierz do wojska, do literatury już nie wrócił. Kilka lat życia,
jakie mu pozostały (zm. w 1834 roku) poświęcił na dzieło *Powstanie
narodu polskiego i działalność polityczną.* (kp)

ności za przyszłość narodowej kultury — w dniach powstania olbrzymie jeszcze, staje się trybunem rewolucji, a w pierwszym jej okresie faktycznym przywódcą zradykalizowanej młodzieży i ludu.

Jego płomienne mowy, w których z niezwykłą przenikliwością wskazuje drogę rokującą powodzenie powstaniu, budzą entuzjazm. Ale trwa to zaledwie kilka dni. Potem zmienna opinia odwraca się od Mochnackiego. Lud i akademicy oburzeni jego atakami i obelgami rzucanymi pod adresem generała Chłopickiego, cieszącego się jeszcze wówczas ogromną popularnością i uważanego powszechnie za zbawcę ojczyzny (porównywano go do Kościuszki, tak jak Mochnackiego szybko nazwano „polskim Robespierrem”), budują dla swego wczorajszego ulubieńca szubienice. Mochnacki wyniesiony przez pierwszą falę rewolucji na szczyty nagle upada i — o paradoksie historii! — musi szukać schronienia przed roznamietnionym tłumem w pałacu swego głównego przeciwnika — księcia-ministra Lubecckiego. Czyż me wymarzony to temat, którego nie wymyśliłby obdarzony najbujniejszą fantazją powieściopisarz? Oto spotykają się i toczą długie nocne rozmowy reprezentanci skrajnie przeciwnych orientacji: rewolucjonista z oportunistą, młodzieniec, który przed tygodniem dopiero stał się człowiekiem publicznym i potężny minister, do niedawna druga persona w państwie. A okoliczności tej dysputy — jedyne w swoim rodzaju! Pierwszy interlokutor ucieka, chociaż to jego idea triumfuje; drugi ukrywa go w pałacu, lecz przecież dni jego już ograniczonej władzy są policzone.

Ta przemiana powszechnego aplauzu i entuzjazmu, którym witano z początku wystąpienia młodego trybuna, w publiczną anatemę symbolizuje rozbieżności ocen, jakie towarzyszyły działalności politycznej Mochnackiego i na długo utrwaliły się w polskim piśmiennictwie. Przyznawała się do niego skrajna prawica i skrajna lewica, a równocześnie liczni biografiści spod różnych znaków mieli mu wiele do zarzucenia. Oskarżano go o niekonsekwencję i częste zmiany poglądów, wypominano błędy młodości. Wszyscy piszący o Mochnackim — podsumował lapidarnie Kijowski — „powtarzają jedno: wielki, był to umysł, świetny pisarz, niestety, charakteru mu brakowało”.

Mochnackiego łatwo potępiać. Był postacią kontrowersyjną i rzeczywiście zmieniał poglądy. Każdą drogę wiodącą do celu ostatecznego, za jaki uważał odzyskanie niepodległego bytu państwowego, miał za dobrą. Na początku powstania występował ostro przeciw dyktatorowi, potem, gdy losy wojny i rewolucji się odwróciły, wzywał do dyktatury. Brak konsekwencji? Być może, ale przede wszystkim poszukiwanie w każdych okolicznościach najkorzystniejszych środków dla ratowania powstania.

Czy można jednak usprawiedliwić młodzieńcze błędy naszego bohatera, osławiony memorial karmelicki wyciągany przy każdej okazji przez wrogów politycznych Mochnackiego i prace w cenzurze Szaniawskiego? Usprawiedliwić w pełni na pewno nie, okazalibyśmy zbyt daleko idące popleczanie dla życiowych upadków i pomyłek wspaniałego pisarza, którego teksty podziwiamy, ale tym bardziej nie chcemy go we wszystkim idealizować. Można jedynie dodać, o czym łatwo zapominali autorzy niechętni Mochnackiemu, że obydwa wspomniane fakty kładące się cieniem na biografii pisarza trzeba rozpatrywać w kontekście epoki i jej kodeksu moralnego, a także przymierzać do postaw ludzi mu współczesnych. Z perspektywy polistopadowej, gdy dokonano się już zasadnicze przewartościowanie w



J. F. Piwarski, General J. G. Chłopicki, I poł. XIX w.
Litografia, 265 x 225.



Fr. K. Dietrich, Warszawa. Arsenal, 1829.
Akwatinta, 305 x 280.



J. N. Żyliński, Piotr Wysocki, 1831.
Litografia, 234 x 137 (Ofic. T. Vivier)



Autor nieznany, Powstanie Listopadowe. Kompozycja alegoryczna, ok. 1831.
Litografia, 220 x 185.

myśleniu o powinnościach obywatela i patrioty oraz o sytuacji ojczyzny w ogóle, to znaczy zerwano z fikcją legalizmu, przewartościowanie, którego współtwórcą był nie kto inny, jak właśnie Mochnacki, łatwo było potępiać jednoznacznie memoriał karmelicki i pracę jego autora w cenzurze.

W naszej zaś teraźniejszości, która zna tyle przykładów zmian wiar i światopoglądów, tyle głośnych odstępstw, za którymi nie kryło się nic prócz konformistycznej wygody moralnej, można wybaczyć Mochnackiemu znacznie więcej. Znamiennym dokumentem dzisiejszego rozumowania jest obrona Mochnackiego przeprowadzona w *Listopadowym wieczorze* przez Andrzeja Kijowskiego czy proces rehabilitacji bohatera w najnowszej jego biografii, popularnej wie romanccie zatytułowanej *Szalony jasnowidz*, pióra Dionizego Sidorskiego.

Sidorski, podobnie zresztą jak Kijowski, wpisuje działalność Mochnackiego, jego zwycięstwa, upadki oraz błędy w spór o koncepcję polityki. Formuła polityki jest tu wstępnym założeniem, które w decydujący sposób wpływa na metody obrony i wysuwane przez nich racje. Otóż politykę Sidorski traktuje jako sferę działań i faktów pozbawionych znaczenia etycznego, a jedynie ważnych w swym aspekcie pragmatycznym. Mówiąc krótko — triumfuje tu stara, jezuicka dewiza „cel uświęca środki”. W takim ujęciu nieszczęsny memoriał karmelicki nie jest zwykłym błędem bardzo młodego człowieka, który nie wykazał dostatecznej odporności psychicznej w więzieniu, ale elementem gry podjętej przez Mochnackiego z jego prześladowcami i zakończony sukcesem. Sidorski nie przypisuje wielkiego znaczenia praktycznego tekstowi *O źródłach skąd tyle złego wyniknęło*, z czym należy się zgodzić, lecz przecież pozostaje jeszcze wymowa samego faktu poddania się i kolaboracji z wrogiem. Tu już nie można kwestii sprowadzać do antynomii „pragmatyzm — bohaterszczyzna”, wokół której tak często koncentrują się dyskusje o naszych dziejach narodowych. Jeśli więc usprawiedliwiać Mochnackiego, to — jak sądzę — najlepiej to czynić przez podkreślanie ówczesnego kontekstu, tego swoistego pomieszania pojęć i wartości, jakie panowało w Królestwie Kongresowym. Przecież w służbie carskiej w tym okresie znalazło się wielu ogólnie szanowanych i godnych czci obywateli, za co nikt ich, zwłaszcza w pierwszych latach po utworzeniu Królestwa, nie potępiał. Przecież nie tylko Mochnacki pracował w warszawskiej cenzurze — wcześniej w Wilnie cenzorem był sam Joachim Lelewel.

Winę swą Mochnacki zmazał w powstaniu. Stało się ono najważniejszą próbą dla literatów romantycznych, wielkim sprawdzianem Historii, z którego niestety żaden z wieszczów nie wyszedł bez skazy. Jeden Mochnacki potwierdził swoją działalnością polityczną, a potem udziałem w walkach ze zbliżającym się do stolicy wrogiem, wcześniejszą publicystykę. On — jak się okazało — miał największe prawo, aby wołać w momencie wybuchu rewolucji: *Czas nareszcie przestać pisać o sztuce, co innego zapewne mamy w głowie i w sercu, improwizowaliśmy najpiękniejsze pieśń narodowego powstania! Życie nasze jest poezją. Zgiełk oręża i huk dział, ten będzie odgłosem naszego rytmu i ta melodia.*

2. DWIE INSUREKCJE

*Polska nie zginie brakiem obywatelstwa i cnoty,
nie zginie brakiem męstwa i środków material-
nych, ale zginie terroryzmem nierozumu.*

O Powstaniu Listopadowym myślę często tak, jak nauczył mnie autor *Powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831* — Maurycy Mochnacki. Pisał on z pasją i namietnością, rozdzielał subiektywne pochwały i częściej krytykował, szydził, mieszał z błotem. Już w przedmowie do swego dzieła zapowiadał taki ton: *Jako naoczny świadek tego co się stało, nie mogę obiecywać zimnej, wytrawionej dykcji, właściwej powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe.* Bywał też patetyczny i potrafił wyrazić ogrom narodowej rozpacz, a logiczne, precyzyjne wywody doskonale godziły się w tym tekście z retorycznymi — jak u Skargi — wezwaniami do sumień. Lecz przecież nie styl — czy nie przede wszystkim styl — porywa u Mochnackiego. Najistotniejsza jest sugestywna wizja powstania, a właściwie dwie wizje: powstania takiego, jakim było i takiego, jakim być mogło. Z konfrontacji tych dwóch kształtów insurekcji listopadowej — zrealizowanego i możliwego — bierze się dramat, tragiczna ośnowa książki Mochnackiego, bolesny, dręczący autora i czytelnika rozrachunek, roztrzaskanie straconej szansy.

Mochnacki ze swym gorzkim krytycyzmem nie był odosobniony w polistopadowej twórczości emigrantów. Ocena przyczyn klęski powstania dominowała jako temat w literaturze pierwszej połowy lat trzydziestych. Odbывał się narodowy sąd nad przywódcami, o których Juliusz Słowacki powiedział w *Przygotowaniu*, iż są z piekła rodem. W swej historii powstania Mochnacki odsłaniał małość wodzów, ich brak dostatecznej mocy i odwagi, aby odpowiedzieć na wezwanie dziejowe. Jego nie dokończona relacja z wydarzeń lat 1830 i 1831 towarzyszyła obawa, której dał wyraz w zakończeniu II księgi, czy odpowiednio zostaną wyważone zasługi i winy uczestników insurekcji. Czy nie stanie się tak, że bohaterstwo zwykłego żołnierza określi rysy całej rewolucji i „nawet karłom powstania nada na chwilę proporcje kolosalne”. Oskarżał Mochnacki wodzów nie tylko o nieudolność w prowadzeniu wojny, ale przede wszystkim zarzucał im politykę antynarodową, sprzeczną z interesami Polaków. „Naród z początku rzeczy swoje widział jasno, lecz uwzięto się aby jego zdanie omylić”. Ci, których opinia społeczna uznawała za najwaleczniejszych — okazali się bojaźliwi; których legenda jeszcze legionowa, napoleońska, ukazywała w laurach zwycięzców i bohaterów — nie sprostali legendzie, zamiast talentów strategicznych i hartu ducha ujawnili jedynie zdolności do kunktatorstwa. Nie potrafili i nie chcieli wziąć na siebie odpowiedzialności za los narodu, nie umieli zdobyć się na czyn; cechował ich pasywizm i opieszałość, przywiązanie do status quo Królestwa Kongresowego, wierność przysiędze złożonej rosyjskiemu imperatorowi mająca wymiar zdrady narodowej. Mochnackiemu, gdy określał ich mianem karłów wtórował Słowacki: „Boście z tłumu wysiani jak największe ziarno, a tak mali jesteście”.

Lecz przecież nie tylko małoduszność i niedołęstwo wodzów zaważyły na losach powstania. Przyczyn fatalnej klęski było więcej. Mochnacki próbuje ogarnąć całość tego doświadczenia narodowego, jakim była listopadowa insurekcja, sięga wstecz do najważniejszych tradycji wystąpień niepodległościowych, potem przedstawia wydarzenia z okresu piętnastolecia istnienia



Autor nieznany. Scena z bitwy (strona tytułowa nut), po 1831.
Litografia, 324×254. (Brak miejsca wydania).

Królestwa, wreszcie opisuje Noc Belwederską i następujące po niej wypadki. Rzecz cała planowana na cztery tomy (ukazały się tylko dwa, które autor zdążył napisać przed śmiercią; zmarł mając lat trzydzieści) miała objąć dzieje powstania aż do wyjścia żołnierzy polskich z kraju na emigracyjną tułaczkę. Księgi opublikowane przedstawiły wydarzenia warszawskie, zabrakło w nich opisu wojennej kampanii polsko-rosyjskiej 1831 roku. Ale i tak te dwa tomy stanowiące jedyne w swoim rodzaju dzieło w romantycznym piśmiennictwie wypełniły rolę, jaką dla nich autor zaprojektował: podtrzymywania przez bolesne rozrachunki patriotycznego zapалу. W dwa lata po upadku listopadowej rewolucji Mochnacki pisał: *nie podlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie potrafimy odzyskać całość i niepodległość, a zatem to co poprzednie powstania daremnymi czyniło konieczne zgłębić wypada.*

„Musimy nauczyć się myśleć o tym, co ośmieliliśmy się zrobić” — postulował w kilkadziesiąt lat później Stanisław Brzozowski. Autor *Powstania narodu polskiego* z takiego założenia wychodził. Naród musi zdobyć świadomość swych dziejów i

rozumieć, nie tylko odczuwać, swą tożsamość. Rzetelna analiza powstania i jego prehistorii — poprzedzającego półwiecza, w którym wywłaszczano Polaków z ich dziedziny, wnikliwe rozpatrzenie się w tych dziejach, odważna refleksja nad przyczynami ostatniej klęski i dawniejszych upadków to podstawowe warunki zwycięstwa i wywikłania się „z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności”.

Dlaczego bowiem powstanie upadło? Dlaczego nie odniosły sukcesu poprzednie zrywy niepodległościowe: konfederacja barska i insurekcja kościuszkowska? Dlaczego żadne z powstań polskich — zapytuje Mochnecki — „nie zasłużyło sobie na napis usque ad finem?”

Czy przyczyna leży w charakterze narodowym ujawniającym się w przebiegu powstań, które rozpoczynały się od powszechnego entuzjazmu i zapалу, od ogólnego poświęcenia, dzielności i wszelakich cnót przejawianych przez ogół i każdego obywatela z osobna, aby potem ulec zwątpieniu, upaść na duchu, pograżyć się w nieładzie. *We wszelkim bohaterskim przedsięwzięciu naszym byliśmy na kształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.*

Czyż jednak wolno nam utracić nadzieję, dać się opanować sceptycyzmowi, „wrazić w samych siebie to przekonanie, iż nigdy nie uda nam się doprowadzić do końca co zaczniemy?” Przeciwnie takiemu stawianiu sprawy buntuje się Mochnecki. Jest świadom, że zanik wiary w to, iż Polska znów wybije się na niepodległość oznaczałby samounicestwienie narodu. Dostrzega zresztą dwie okoliczności, które dodają otuchy i pozwalają nie tracić nadziei.

Pierwsza z nich to nadzwyczajna siła polskiego narodu dźwignąca się z upadku. Jej zawdzięcza on swe życie w kilkadziesiąt lat po śmierci politycznej. Trwałość wewnętrznej struktury społeczeństwa, plemiennej czy rodzinnej — określiłby Mochnecki, to fenomen jedyny w swoim rodzaju. *Lud polski, który ciągle śpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła”, wyraża tymi krótkimi słowami najgłębszą maksymę swego jestestwa. Wie że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy, i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemniźciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: Narody nie umierają! Nawiązuje w tym miejscu autor Powstania do słynnego zdania Stanisława Staszica: „Upaść może naród wielki, zginać tylko nikczemny”.*

Druga napawająca optymizmem okoliczność polega na tym, iż każde kolejne polskie powstanie jest lepiej zorganizowane, potężniejsze i bliższe ostatecznego zwycięstwa. Według Mochneckiego zachodzi proces sumowania się samowiedzy narodowej zdobytej w kolejnych wystąpieniach niepodległościowych. Powstanie — powiada on metaforycznie — to „kamień filozoficzny naszej narodowej mądrości”. Rewolucja jest zjawiskiem dzielnym posiadającym wielkie znaczenie poznawcze: w ogniach wznieconych przez nią pożarów odsłania się system urządzenia społeczeństwa. To, co było przedtem tajne, schowane w cieniu, nieczytelne — widać teraz wyraźnie, staje się jasne dla każdego. Rewolucja również ukazuje ludzi takimi, jakimi są w istocie, zdziera z nich maski, wydobywa drzemiące w nich siły lub ujawnia skrywane słabości. Jak pisze Mochnecki, w *Powstaniu Listopadowym nagle i niespodziewanie na jaw wyszło to wszystko, co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego. Noc 29 listopada ukazała naród polski — mimo negatywnych cech dostrzeżonych w toku insurekcji — w*

całej jego potędze i wielkości. Było to „najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski”. Istnienie narodu, ludu, który „nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść” jest zatem zasadniczą gwarancją odzyskania w przyszłości suwerenności i niepodległości.

Podniesienie ducha narodowego i smak wolności, jakiego znalazł lud w roku 1830 i 31 stanowią wielki i bezcenny kapitał, który będzie procentować w społecznej świadomości kolejnych pokoleń. Poświęcenia i męczeństwo także nie są bezużyteczne i bezsensowne. *Każda idea uświęcona ofiarami — pisze profesor Wereszycki — nabiera siły nieodpartej: właśnie tymi ofiarami się legitymuje. (...) Ci, którzy ginęli za jakąś ideę, zawsze poza grobem zwyciężali. (Jest to rodzaj racjonalizującej wykładni poglądu charakterystycznego dla polskiego mesjanizmu, wedle którego poprzez krwawe ofiary i palmy męczeńskie wiodła droga do wyzwolenia narodowego.)* Polacy — zdumiewa się Mochnecki — wychodzili z każdego upadku, z każdej kolejnej klęski niepodległościowego zrywu silniejsi. To też trzeba uznać za znak wielkości narodu, którego nie mogą złamać historyczne niepowodzenia i który wbrew wszystkim siłom, jakie się przeciw niemu sprysięgły nie rezygnuje z aspiracji niepodległościowych i zmierza konsekwentnie do najistotniejszego celu, do odzyskania wolnego, niezależnego bytu.

Dlaczego tedy naród tak mężny i tak wytrwały w dążeniu do upragnionej niepodległości poniósł kolejną porażkę? Czy uległ przemocy? Nie tylko. Powstanie zostało przegrane dlatego, że zabrakło wiedzy i świadomości, zarówno politycznej, jak i wojskowej. „Naród wszystko może — powie Mochnecki — lecz nie wie wszystkiego”.

Stajemy tutaj wobec jednej z podstawowych kwestii całego systemu myślowego Mochneckiego, kwestii obecnej przede wszystkim w publicystyce przedlistopadowej i żywej w artykułach pisanych w okresie powstania, a mianowicie problemu narodu, bytu narodowego i świadomości narodowej. Całą działalność pisarską Mochneckiego można potraktować jako walkę o nowoczesną świadomość narodową Polaków. Świadomość — powiemy dzisiaj — uwarunkowaną historycznie. W najważniejszej dla określenia jego pojmowania narodu pracy *O literaturze polskiej w wieku XIX* pisał: *Ściśle rzecz biorąc, naród nie jest to zbiór ludzi zamieszkałych na przestrzeni określonej pewnymi granicami. Ale raczej istota narodu jest to zbiór wszystkich jego wyobrażeń, wszystkich pojęć i uczuć odpowiadających religii, instytucjom politycznym, prawodawstwu, obyczajom...* Idąc w powyższej definicji tropem inspiracji współczesnej mu niemieckiej filozofii Mochnecki wskazuje, iż cechą konstytuującą naród jest jego świadomość i jego samowiedza. Tę samą treść zawiera słynna formuła Mochneckiego, wielokrotnie przytaczana, wedle której warunkiem podstawowym i niezbędnym istnienia narodu jest jego „uznanie samego siebie w swoim jestestwie”. Natomiast w ogłoszonym anonimowo jako *Głos obywatela z Poznańskiego do senatu Królestwa Polskiego z okazji sądu sejmowego*, a odznaczającym się wyjątkowym urokiem staropolskiej stylizacji tekście Mochneckiego pojawia się znamienne utożsamienie ojczyzny, narodu z ideą niepodległościową.

Tu też z rzadkim realizmem i zrozumieniem ówczesnej sytuacji politycznej i narodowej (tekst był napisany w 1828 roku) kreśli Mochnecki okoliczności, w jakich przyszło żyć Polakom w rzekomo konstytucyjnym Królestwie Kongresowym: *Względem nas rozwiniono teraz systema ograniczeń i wytrawienia z istoty wszystkiego, co naród znamionuje, żeby i cień*

rzeczywistej egzystencji nie tulał się wpośród rozwalin Polski. (...) Nie rząd dla ludu, jak po wszystkie czasy bywało na świecie, ale lud jest tu dla rządu (...) Dla ludzi myślących Polska nie egzystuje. (...) Nie mamy ojczyzny, pamięć tylko ocalała, że ją mieliśmy. Dzisiejsze Królestwo Polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnej sąsiedzkiej polityki — sądzącej się w początkach na wspaniałomyślność dla wyludzenia lepszej o sobie opinii, cóż to jest innego, jeżeli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nie oszukiwało mylne, z którego obcy się śmieją, rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincją sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną, rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działanie na zagładę rodu i imienia naszego trwa ustawicznie. (...) Od chwili, jak pierwszy raz obce wojsko do Polski wtargnęło, nic się tu u nas nie polepszyło. Toż samo ciemienie, ta sama wzgarda swobód krajowych (...) Jak przedtem, tak i po dziś dzień mamy służalców, co nam rozkazują, szpiegów, podszuwawców, falcjonistów, partyzantów. Zapytajcie się stróżów tajemnych więzień, których pełno jest w stolicy, a powiedzą wam, jacy ludzie cierpieli za zdania i myśli swoje w tym kraju konstytucyjnym tudzież ilu spomiędzy młodzieży doznawało dziwactw i grubiańskiego przewodzenia azjatyckiej dumy. Pytajcie się oprawców, a wyświecą utajone przed światem roboty. Policzcie szczyrby w ustawie konstytucyjnej, rozstrząśnijcie potem układ edukacji narodowej, a smutek jako mgła szeroki ogarnie serca wasze, a gdy się dowiecie, jakich praktyk użyto ku jej ściśnieniu, ograniczeniu i utrudzeniu, toż aby wpajać w umysły młodociane wstręt do wszystkiego, co łożą polakerią.

Spójrzcie prawdzie w oczy — zda się wołać dwudziestoparoletni Mochnacki do senatorów — nie dawajcie się zwieść pozorom i fikcjom. Jesteście przecież reprezentacją narodu, a żeby być narodem — czyli świadomym podmiotem własnej historii i twórcą własnej kultury — trzeba w pełni rozumieć swoje położenie. To niejako warunek wstępny; dopiero rozpoznawszy ograniczenia teraźniejszości naród może wykazać się dynamizmem i aktywnością dziejową czyli pokusić o przekroczenie istniejących sytuacji, przekształcenie własnego położenia.

Wielką rolę w tym dziele budzenia świadomości narodowej i dążeń do zmian winna odegrać literatura, którą Mochnacki uznawał za Fryderykiem Schleglem za świadectwo „intelektualnych zdolności narodu”. To właśnie literatura czy szerzej kultura jest wyrazem „uznania się narodu w jestestwie swoim”. Literatura, która ma wyrażać najgłębsze aspiracje i idee narodowe, powinna towarzyszyć narodowi w każdych okolicznościach. Szczególnymi jednak zadaniami zostaje obarczona literatura i myśl narodowa w kraju pozostającym w niewoli. Tu jej powinnością jest zarażać entuzjazmem do walki, opiewać narodowe tradycje i bohaterów, a wtedy — gdy społeczeństwo zawiera tajemne sprzysiężenia — i ona niech spiskuje i konspirować: *Każdy spiszek — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłej konspiracji, albo ciągłej insurekcji — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazmu i poezji.*

Spiskująca i konspirowająca wraz z narodem literatura zrealizowała się ostatecznie w zrywie powstańczym, nastąpiło utożsamienie kultury i historii. Symbolizował to udział literatów i akademików warszawskich w ataku na Belweder, a potem wylana krew i odniesione przez poetów rany. Symboliczne znaczenie miał też opisany przez Seweryna Goszczyńskiego, legendarny gest Mochnackiego, który na wieść o wybuchu pow-

stania przekreślił ostatnie karty swego rękopisu o literaturze polskiej, boć przecież „zgiełk oręża i huk dział, ten będzie od-tąd nasz rytm i ta melodia”.

W kontekście powstania wcześniejsze kampanie publicystyczne i poetyckie romantyków zyskują jakby nowy sens: okazują się z jednej strony literackim przygotowaniem do insurekcji, kształtowaniem odpowiedniej świadomości społeczeństwa, z drugiej są natomiast wyrazem duszy zbiorowej, tych ogólniejszych pragnień, które uwidoczniły się w sprzysiężeniach niepodległościowych i w rewolucji 29 listopada. Mówiąc inaczej, skoro literatura jest samowiedzą narodową to niezbędnym warunkiem niepodległości faktycznej jest wprawdzie niepodległa literatura i niepodległa myśl narodowa. Cała przedlistopadowa twórczość spod znaku spisku i buntu tej generacji, która zrobiła romantyzm, a potem wywołała powstanie, generacji Mickiewicza, Goszczyńskiego i Mochnackiego, była wolna jeszcze przed Nocą Belwederską. W myśli i działaniu romantyków naród znalazł swą duchową i historyczną reprezentację. Romantyzm „sprawdził się” jako metoda poznawcza, jako narzędzie badania duszy zbiorowej czyli autentycznych nastrojów społecznych. Jak pisał Mochnacki: *Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacji narodu. Romantycy byli tedy rewolucjonistami, czy to, że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teorii sztuki żadnej powagi nie uznawali. To usposobienie wypadało rozwijać, bo mogło zrodzić i rzeczywiście zrodziło swe owoce.*

3. MOCHNACKI CZYTANY PRZEZ BRZOSOWSKIEGO

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” — wtem jednego, razu

Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! ojczyzna! ojczyzna”.
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

Jullusz Słowacki

Insurekcję polityczną poprzedziła — powiadamy — romantyczna insurekcja literacka. W ten sposób literatura — raz w naszych dziejach — zdobyła się na przekroczenie uwarunkowań swego czasu. Mochnacki był jednym z najaktywniejszych uczestników romantycznego „przekroczenia”. On zrozumiał bodajże najszybciej rewolucyjne znaczenie nowej poezji. Głosząc pochwałę aktywizmu w dziedzinie kultury oraz żądając od literatury i wszelkiej twórczości ściślejszej więzi z rzeczywistymi pragnieniami i nastrojami społeczeństwa — sam ze swoją działalnością literacką i polityczną okazał się najbardziej godnym przykładem dla sformułowanych teorii. Był bez żadnej wątpliwości człowiekiem pojmującym najlepiej własną teraźniejszość, umiejącym w jej sytuacjach i okolicznościach dopatrzeć się z niezwykłą przenikliwością i bystrością zapowiedzi sytuacji przyszłych. Reprezentował aktualne myśli i dążenia narodu i równocześnie stawiał przed społeczeństwem nowe zadania, z odwagą kreślił program działania. Zarzuca mu się nieraz, o czym już wspominaliśmy, niekonsekwencję, częste zmiany poglądów. To fałszywa optyka. Mochnacki zmieniał się, bo zmieniały się jego czasy, on rósł wraz z pierwszym pokoleniem romantycznym, przeżywał jego dzieje i ewolucję oraz wypowiadał dążenia. *Romantyzm stał się w duszy Mochnackiego tym, czym jest on jako niezaprzeczalny moment kultury, o r g a -*

nem czucia i rozumienia swej rzeczywistości dziejowej — powiada Brzozowski. I dalej dodaje: *Moch-nacki duszę swą traktował jako środek zrozumienia i pozna-nia narodu polskiego, jako narzędzie następnie organizujące wolę tego narodu.*

W naszej kulturze, która stawia pomniki bohaterskim żoł-nierzom i złotoustym poetom, dla ołbrzymów myśli mamy pam-flety i szyderstwa albo anatemy rzucane za „brak charakteru”. Nie cenimy przenikliwych wizjonerów, takich jak Moch-nacki czy Brzozowski, którzy wyrastali ponad swych współczesnych i mieli odwagę mówić im prawdę: za życia prześladowani bzdurnymi oskarżeniami, po śmierci pozostają wielkimi samot-nikami, o których pisze się powieści, ale z którymi nikt nie podejmuje dialogu. Nie stracił nic ze swej aktualności sąd Brzo-zowski: *Aż po dziś dzień Moch-nacki jest sam w naszej lite-raturze: cechy i dążności, które łączyły się z nim w żywy or-ganizm, poza nim są zawsze rozproszone, rozbite: jedyna w swoim rodzaju wewnętrzna ekonomia duszy została utracona, niezrozumiana, a nawet niedostrzeżona.*

Po lekturze Moch-nackiego dostrzegamy, iż pierwsza faza romantyzmu polskiego bez autora *O duchu i źródłach poezji w Polsce* jest zjawiskiem niepełnym, połowicznym. Pisarstwo Moch-nackiego stanowi niezbędne dopełnienie twórczości Mic-kiewicza, Goszczyńskiego, Malczewskiego. Bez jego krytycznej i filozoficznej refleksji — czynnika siły i zdrowia — roman-tyzm polski wydaje się zaledwie „piękną chorobą” czy — jak sam Moch-nacki określił — „zboczeniem na stronę idealizmu i melancholii” będącym wynikiem braku wolności i „publicz-niej niedoli”. Zacytujmy znów Brzozowskiego: *znakomity kry-tyk pisze o Moch-nackim: Postać jego wymaga jasności i tworzy naokolo siebie męski ład. Największe postacie polskiego roman-tyzmu wymagają wprost pewnego przyćmienia myśli przez u-czucie; Moch-nacki może być rozumiany tylko w pełnym świetle dnia.*

Moch-nacki czytany przez Brzozowskiego. Dopiero ta lek-tura uświadamia specyficzną pozycję autora *Powstania narodu polskiego* wobec swej teraźniejszości i wobec romantyzmu. Moch-nacki był postacią graniczną. Pytania dotyczące porozbio-rowego losu narodu i szans jego istnienia, wokół których kon-centrowała się publicystyka literacka i polityczna Moch-nackie-go, stawiane były na gruncie żywej jeszcze przed powstaniem tradycji niepodległego bytu, tradycji nawiązującej do konkret-nych instytucji i form realnie istniejących przed 1795 rokiem, a potem — w ramach konstytucyjnego Królestwa Polskiego — częściowo przywróconych. *Była to żyjąca w upokarzających i strasznych warunkach Polska pomimo wszystko: żołnierz pol-ski, prawnik, urzędnik, mówca, dygnitarz polski nie były to abstrakcje lecz części konkretnej otaczającej rzeczywistości.* Po powstaniu zerwana została ciągłość tradycji niepodległości rzeczywistej — niepodległość w pismach romantyków staje się wówczas wyidealizowaną kreacją duchową nie odpowiadającą realistycznie pojmowanej sytuacji historycznej. Jednocześnie rok 1831 stał się cezurą społeczną i historyczną: była to data likwidacji szlachty polskiej i jej exodusu. W ten sposób koń-czyła się epoka, której — mimo wszystko — Moch-nacki był wyrazicielem, chociaż także był jej krytykiem.

Brzozowski nie mógł mu wybaczyć apologii szlachty, o któ-rej Moch-nacki napisał, iż jest „jedynym oddychalnym powie-trzem Polski”; dzisiaj nie wybacza mu się niejednoznacznego stosunku do rewolucji społecznej. I w tej kwestii, jak w wielu

innych, Moch-nacki zmienił zdanie: na początku Powstania Listopadowego, w znanych artykułach *Być albo nie być* i *Cze-mu masy nie powstają?*, opowiedział się za rewolucją socjalną; potem, po wypadkach sierpniowych, wycofał się ze swego poprzedniego stanowiska. Ukuł wówczas znaną formułę: „res-tauracja jest celem, a rewolucja środkiem naszego powstania”. Rewolucja i jakobinizm w Polsce — określił rzecz dokładniej w późniejszym *Powstaniu narodu polskiego* — to „tylko nie-nawiść moskiewskiego jarzma”.

Dodajmy komentarz współczesnego badacza: *Jego podstawą stało się z czasem fantastyczne i reakcyjne w gruncie rzeczy pytanie polityczne: „jak wykorzystać rewolucję dla odzyskania niepodległości — nie dokonując jej”. Formalnie rzecz biorąc była to szlachecko-rewolucyjna odmiana Pilsudskiego koncepcji socjalizmu jako tramwaju, z którego się wysiada na przystan-ku: niepodległość. Historycznie było to co innego. Koncepcja Moch-nackiego powstała w czasach wyodrębniania się stanowisk i poszukiwania najstosowniejszej dla Polski formuły politycz-nej. Wtedy można się było „tylko” pomylić. W pomyłkach ta-kich tkwiły jednak zadatki na późniejsze więcej niż błędy. Kie-dy dziś odczytujemy Moch-nackiego, na jego późną twórczość pada cień pilsudczyzny.* (Jerzy Szacki)

Można mówić o jakiejś tragicznej konsekwencji losu wobec niego — umarł wtedy, gdy upadała najbliższa mu i najlepiej rozumiana formacja duchowa. Brzozowski pisze: *Trudno prze-widzieć jaki zwrot przybrałoby dalsze życie Moch-nackiego, trud-no przewidzieć, w jaki sposób zostałoby ono wypaczone i pom-niejszone przez środowisko. To pewna, że całe życie duchowe epoki przybrałoby inny charakter, gdyby Moch-nacki rozwijał się i nadal według swego wewnętrznego prawa: znalazłby się on sam ponad całą emigracją i przeciw całej emigracji, prze-ciw Czartoryskiemu i demokratom, przeciw Mickiewiczowi, przeciw Towiańczykom, przeciw metafizykom jak Cieszkowski, przeciw Krasińskiemu, przeciw domorośłemu realizmowi jak w Korzeniowskim, przeciw wszystkim wzniosłym i pospolitym kalektwom, stygmatom myśli polskiej — w imię jej męskiego całkowitego organizmu.*

XI 1980

Krzysztof Pysiak

Korzystałem z pierwszego wydania *Powstania narodu polskiego* w r. 1830 i 1831 (Paryż 1834) oraz z *Pism wybranych* Maurycego Moch-nackiego w opracowaniu Jerzego Szackiego (Warszawa 1957). Z mono-grafii o Moch-nackim najbardziej przydatne okazały się dzieła Artura Słwińskiego (czytałem wydanie drugie z roku 1921) i Stanisława Szpo-tańskiego (Warszawa 1910). Nie sposób nie wymienić też wielce po-mocnych w mej pracy książek Andrzeja Kijowskiego — *Listopadowy wieczór*, Anieli Kowalskiej — *Moch-nacki i Lelewel — współtwórcy życia umysłowego Warszawy i kraju. 1825—1830*, Wojciecha Karpińskie-go i Marcina Króla — *Sylwetki polityczne XIX wieku* oraz Marii Jan-ilon, Marii Zmigrodzkiej — *Romantyzm i historia*. Liczne cytaty z Brzozowskiego pochodzą z *Głosów wśród nocy* (Lwów 1912).

POEZJA I RZECZYWISTOŚĆ

RYSZARD HOLZER

Noc w dzielnicy robotniczej (poemat otwarty)

p i e r w s z a

Noc, godzina pierwsza. Okryta
pyłem snu robotnicza dzielnica.
Cisza, skończyła się płyta.
Mrok. Wysoko, daleko,
wbita w chmury,
płonie czerwoną iskierką
iglica
Pałacu Kultury.

Jestem sam. Nie przysłaś — inna przyjdzie. Jutro, pojutrze...
Pójdzie ze mną do łóżka,
naczynia zmyje i wytrze.
Jak dobra wróżka
z bajek dla dużych dzieci.
Kto wie? Może nawet
wyrzuci śmieci?

d r u g a

W oknie naprzeciw błysnęło
światło jarzeniowe.
Dwóch mężczyzn. I trzeci
z butelką.
Słuchać rozmowę.
Jutro dzień wolny, więc można
odespać fabryczne ranki.
Dwaj siadają. Ten trzeci
napelnia szklanki.

Wciąż tylu nie rozumiem spraw.
Rozmawiałem z sprzedawcą trumien.
Boże, spraw,
żebym nie był kimś takim.
Kto czeka
na śmierć innego człowieka.

Niech mnie to hie spotka
— „Bogu dzięki, kto ma umrzeć, umiera,
tego się nie odłoży”. Mówił o śmierci premiera.
Może to plotka.

Czy mam prawo rozmawiać z Bogiem?
Jeśli — choć pragnę — nie umiem
Go przyjąć jak mniszka czysta,
gdy przyjmuje komunię,
a nie chcę wierzyć jak ten za rogiem
sprzedawca trumien.
Czy mam prawo rozmawiać z Bogiem?

Na podwórzu ktoś usnął. Na ławce. Nie trzeba budzić.
Pewnie znużony. Z daleka
zjechało tu wielu ludzi.

t r z e c i a

Jackowi Kaczmarowskiemu

Upał. Siedzę przy oknie
od potu mokry.
Plują mury kamienic
żarem — dwadzieścia pięć stopni.
Spi miasto. Jak przysypany popiołem
cień Pompei.
Tamci pewnie też spali. Śnili, nic nie wiedzieli.
Pewnie nie chcieli wiedzieć.
Ktoś wołał.
Nie chcieli wierzyć
w blask Wezuwiusza,
co ściekał po skrzydłach nietoperzy...

Zbyt wąski krtani krater. Powtarzają się wątki.
Czy także po nas
ktoś będzie
sprzedawał fałszywe pamiątki?

c z w a r t a

Okrągłe gwiazdy, jak kulki grochu.
Wjechał w podwórze
milicyjny samochód.
Wysiadł w mundurze
kierowca
śpiącego budzić.
Cywil został.

Cma krąży w światła łupinie. Papierosów nie mam,
a wciąż ku tobie płynie mój otwarty poemat.

Rozstaliśmy się w żalu.
Przynajmniej nie w gniewie.
Nazywałem cię Bogiem. Pomyłka? Błuznierstwo?
Nie wiem.

Chciałem świat w ramy ująć. Niczym w rygory wiersza.
Patrz!
Już dochodzi czwarta.
A ledwo co była pierwsza.

Za oknem krzyk. Obudzi
wszystkich. Już... Cisza... Zwyczajny obrządek —
wrzucili do wozu, odjechali.
Przybyło tu wielu ludzi,
będą witali
papieża. Musi być porządek.

30.V. — 3.VI.1979

JANUSZ LEPPEK

Ars poetica

nasze poglądy
stały się
manią prześladowczą
szaleństwem
chorobą

nasze poglądy
przekroczyły siebie
zaczęły zabijać
w walce
ze śmiercią

nasz trwały gniew
zrósł się
z widzeniem

jak to uczynić
by za ból
nie zadawać
ból

by fałszem
nie płacić



Fr. Hohe. Powstanie Listopadowe. Pożegnania ojczyzny, ok. 1831.
Litografia, 338 x 398.



F. Engelman na podstawie rysunku M. Twardowskiego, Powstanie Listopadowe. Branka
dzieci w Warszawie, ok. 1831.
Litografia, 440 x 520.



S. Łukomski, Ignacy Prądzyński, 2 poł. XIX w.
Staloryt.



Böhm, Powstanie Listopadowe. Potyczka na ulicach Warszawy, ok. 1831.
Litografia kolorowana akwarelą, 144 x 232.

za fałsz
jak to uczynić
by na śmierć
nie odpowiadać
śmiercią

Jak to powiedzieć.

Co włożysz do ust, poeto polski

co będzie twoim
codziennym pożywieniem
co włożysz do ust
gdy wyznasz wiarę
co włożysz do ust
w dobie kryzysu
poezji

czy górną wargę
masz białą
spękaną
dolną czerwoną
wywiniętą
na zewnątrz
czy uwierzą
że to co mówisz
jest
przejęzyczeniem

które treści
przemiesz
małomównym językiem
w czyj papier
owiniesz
swój sztandar

co włożysz do ust
poeto
co w ustach
przyniesiesz
Polakom

czy obcy język
którym nie władasz
zbyt biegle

spowoduje orgazm
choćby jednej
idei

czy wiedziony
dobrą radą
stulisz pysk
w poduszkę
pomylonej
racji

PAWEŁ GEMBAŁ

Liryczny dziennik nocny

Są dni dla których czuje się
Zbyt słaby Drży wtedy jakby
Z wielkiego zimna Po kościach
Rozlewa słodkawy ból gorączki
Nie może zasnąć Staje w oknie
Zniszczony nieufnością Prawie
Martwy w swoim braku wiary
W wątpliwościach Dolicza swoje
Szaleństwo Trans w którym świat
Wydaje się ledwo wyczuwalny
Ostrości zatracają się a głosy
Nabrzmiwiają siłą zdolną obudzić
To co w najlepsze w nim drzemie
Są dni podczas których czuje jak
Cięży mu świadomość istnienia
Monstrualnych ust w których za-
Warły się usta wszystkich Tak
Cisza nocna kłuje uszy krzykiem

29.08.1980 Puławy — 23.09.1980 Ateny

Skrócić dzielący ich dystans

Zawsze wyobrażali sobie najgorsze
Bo to najbardziej do życia podobne
Nieśli uspokajający uśmiech jak
Kruchy przedmiot Mieli w oczach
Uśpione długie napięcie Niepewny
Symbol świata i kontaktu ze światem

Zawsze wyobrażali sobie najgorsze
Bo to najbardziej do życia podobne
W fermentującym od wieków powietrzu
Powracało to między nich jednym
Z tych milczeń w których ludzie
Dalej ze sobą rozmawiają by
Skrócić dzielący ich dystans

*
* *

Czuł brutalną chęć pochwycenia byka
Za rogi To mu nie pierwszy raz
Zdarzało się Obawiał się tylko jednego
To stanie się kiedy najmniej będzie się
Spodziewał Później już myślał o tym
Z przyjemnością zaprawioną odrobiną
Czegoś kłamliwego Tak absorbującego
Pustego Co nie dawało mu spokoju
Myślał Czy to czas perswazji który
Zwodzi go A on próbuje mu się oprzeć
Czuł brutalną chęć pochwycenia byka
Za rogi Czuł że rosło i narastało w nim
To co niesie ze sobą krew Kiedy uderza
Do głowy

ROMAN CHOJNACKI

Sekret

Teraz posłuchaj musisz mnie wysłuchać
Próbuję przypomnieć sobie wszystko to
cośmy sobie przyrzekli ale prawdopodobnie
mamy szczęście nie pamiętam
nie mc i nadal nie
z ciebie nie rozumiem

Przecież nie gorycz miłości świństwka
Oboje byliśmy twardzi to prawda tak

Na pewno zdarzyło się coś ważnego
co warto przemyśleć zrozum ja muszę
nie mam wyboru teraz

Pozostały listy
listy od przyjaciół listy od wrogów

jedyni przyjaciele kosmyk włosów córki
w przezroczystej bibulce serca stara recepta
litografia z Zygmuntkiem kalendarz
To wymaga uporządkowania a przecież
muszę się spieszyć już na przeguby dłoni
chyli się słońce Proszę nie okłamujmy się
nie zmieniło się nic to tylko szczerłość
której nie wytrzymuje także i słowo nitka
życia za którą pociągam czasami gdy milczysz
a spadające gwiazdy zaglądają do mego okna
podpalają ciało i ślad krwi na szybie nic sekret ciszy

Widzisz teraz jak ładnie umiem przegrywać

* * *

Słów pętla pętla ran
goryczy nici żył
mój kredyt zaufania

Ten słów naiwny splot
łańcuch oddechu gra
z życiem w głuchy telefon
z cudzym życiem gra

Przestrzeni brak
przestrzeni

Gry

Dziś w nocy zauważyłem
jak bardzo pod wpływem ciszy
zmienia się moja twarz

Nitki żył na skroniach
zaczynają przypominać tajemnicze
znaki cyfry litery
makieta życiorysu

Zrozumiałem
moja twarz chce mi coś powiedzieć
dlatego zapewne osłabia wzrok
odbiera mowę
Wrysowując mnie w szkło
lustra straszy bajką o kocie
starego E. A. Poe

Zbliża się zagłada
powiedziały usta
zamknęły się oczy
a światłość rozeszła się
po krwi i zgasła

JERZY K. MISIEC

bilans płatniczy

bilans płatniczy jednego państwa
nie uwzględnił importu sumień
i eksportu ducha narodu
w postaci kontenerów telewizyjnych
programów rozrywkowych
liryczne powinności z brązu kamienia i słowa
nie zmieniły się w paszę dla bydła
strzykawki banków centralnych
poszukiwały niewyraźnych żył sald
i rozliczeń z historii pod bladą skórą
spreparowanych naprędce bibliotek
z boku ukrzyżowanego otwartego
ślepa włóczęga pośpiechu
łapczywie pito ropę naftową
rosła cena krwi na giełdach światowych
złoto traciło swoją umowność
ściany sal porodowych pocily się
radośnie na widok genitalii
każdemu odmierzano garstkę trotylu
na grobową deskę
siedemset milionów analfabetów
przebijało wzrokiem nieboskłon

w trosce o efekt stereofoniczny
strzelano ze wszystkich stron
nad stolicą płonęły kikuty najwyższych hoteli
bilans płatniczy nie miał znaczenia
szukano nowej waluty.

mój ojciec jest człowiekiem szczęśliwym

mój ojciec sześćdziesięcioletni rencista
z dziedzicznie zakodowaną koniecznością
pracy (szczególnie fizycznej)

podparty żółtą laską legitymacji
dostaje niektóre artykuły poza kolejką
(zupełnie jak kobiety w ciąży)

jego okno na świat ma czasem
zakłócenia poza granicami kraju
nie wie o wielu nazwiskach
i datach które należy wymawiać
z drżeniem warg

we wrześniu 1939 dwudziestoletni młodzieniec
później pracownik wytwórni amunicji
w kraśniku
i oficer wojska polskiego
— medal za walki o berlin —
strzelał do wroga z przyzwoitej odległości
był w artylerii
nie rozszarpany dzięki przebiegłości adiutanta
— w lipcu 1945 w toruńskich koszarach —
podstępnie wrzuconą do pokoju
wiązką granatów skradzioną
przez jakąś sabotażową świnię
radzieckim żołnierzom

nie pokonany przez dwa zawaly
i chroniczne odciski palców
zasypia w czasie relacji z afganistanu
i opowieści matki o synobójczym
wyczynie mieszkańca miasta

nie obchodzi go już wiele
święństw tego zmyślnego świata

mój ojciec jest człowiekiem szczęśliwym.

DOMINIK OPOLSKI

Metafizycznie?

I

Jak to się dzieje, że sen nas przywraca
Miejscom, od których dawno uciekliśmy:
Pamięć w nas draży grobowce dla myśli
Trasy posennych pielgrzymek wyznacza —

Miedzy snem a jawą jest to trzecie państwo
Tutaj pomyśleć nie można bez trwogi

O naruszenie tranzytu — gdzie drogi
Tak samo wiodą przez prawdę i kłamstwo

Niepewność tamta nie mija na jawie
Bo nie wiadomo, gdzie są snu granice
I co oddziela złudzenie od faktu
Gdyby tak nadać każdej ludzkiej sprawie
Tę odpowiedniość, z której są różnice
Sposobów przejścia z możliwości do aktu.

II

Stań się dowodem swojego istnienia
Z siebie wyprowadź świat, co ugrzązł w mowie
Przygotowanej na otwarcie oczu

I wtedy próbuj twardości kamienia
Niech się rozstrzygnie — kto w milczeniu: Człowiek
Czy głaz niemy — silniejszy się poczuł

Jakie ma być światło, by cień padł przy tobie?
Dobieraj barwy — nim z bieli wyzwolisz
Te, jakich tęczą użyć nie pozwoli
Na sztandar, pod którym się zwyciężysz w grobie

Tętno i oddech rytm brać będą z siebie
Przyczyna i skutek nie ujawnią granic
— Zginiesz w swym odbiciu, chociaż już nie rani
Blask tego lustra, które cię pogrzebie.

Wózek

Przymierze z kołem przeciw nim się zwróci
Obręcz żrenicy skurczy się przed światem
I oślepieni twarzy swych odbiciem
Nie dojrzą w lustrze, że w wózku są skuci —

Świat ten nie wyjdzie za horyzont kola
pozorna wolność toczy się wyzwaniem;
Głosząc przymierze z wiecznym wędrowaniem
Próbują schwycić echo, co w nich wola —

Na wózku ślad swój odcisnęła stopa
Pozostawiając skórę do żył zdartą
Musi pilnować uchodzącej siły:

— W bezładnym pędzie nie dostrzeżesz tropu
Po którym mógłbyś wejść w przestrzeń
— Otwartą

Jak samobójca —
po podcięciu żyły.

Do pułapki

Przed każdym świtem chłód mi głos odbiera
Słowa się klębią Zdań złożyć nie mogę
By opowiedzieć, co tak wielką trwogę
Każe ujawniać, gdy usta otwieram

Po ciemku nie chcę mówić nawet szeptem
Aby nie zbudzić tych, co słów szukali
Do protokołu, którym oskarżali
Wszystkich i wszystko — widząc już przed katem

Nawet milczenie strzec muszę od treści
Które potwierdzić mają sens wyroku
Jaki już zapadł, nim nas osądzili

Teraz musimy głosić takie wieści
Bo już wiadomo, że ten zwiększy kroku
Kto poznał sposób, w jaki nas zwabili.

KRZYSZTOF PACZUSKI

Z cyklu: SONYTY PATETYCZNE

Sonet III

Tyś mi tym, czym w starości dla starca kołyska,
w której wiek niemowlęcy przekolysał we śnie.
Słodkie drzewo, co kiedyś tak tuliło jak śnieg,
dziś pożółkło, stwardniało — pełne dziur po pociskach.

Tyś mi tym, czym dla kwiatu słońce, które błyska
w mroku. Księżycem zgięte, połamane we mgłę.
Ciepłe za dnia i w tęczę rozszczepione na szkle,
nocą z zimna wskrzeszane w obozowych ogniskach.

Tyś mi tym, czym dźwięk hymnu na grzebieniu grany,
obcy, jakby w kościele ktoś przeciągle gwizdnął,
albo jakbym pod wodą usłyszał organy.

Tyś dzieciństwem o skroniach zsypanych siwizną,
młodością zakłamaną, wiekiem klęsk zesłanych.
Tyś snem, dumą, wstydem i płaczem Ojczyzno!

Sonet X

Dokąd odeszły dawne nasze ideały
gdzie ukryto przed nami przyjaźń, wierność, miłość.
Kto nas okradł, zło jakie tak nas odmieniło,
że rymy do słów wielkich gdzieś się zapodziały.

Dlaczego to, co czarne nazywamy białym,
a to, co białe w cieniu, jak złodziej się skryło.
Po co mówi się o tym, czego wręcz nie było,
a przemilcza te zbrodnie, które się zdarzały.

Kto to nas z błędu złudzeń wyprowadził w pole.
Jaki cesarz nam kochać, jak dawniej zabrania.
W jakim celu zmieniono tradycyjne role.

Czy skazanemu oczy potrzeba zasłaniać,
kiedy wszystko wiadome, bo uczono w szkole,
że dawanie jest tylko wyższą formą brania.

PIOTR SOMMER

Piosenka dla Jacka Kleyffa

Na pewno przeczekamy kolejki wszystkie
(za cieniem cień i cień za cieniem)
a potem odwilż, wiosnę i kolejną czystkę
(a wtedy paru braciom ktoś położy wieniec)

Na pewno czas przepukać wciąż kilkoro drzwi
(szczególnie te, które wyjęto)
przepytać, czy za nimi żyje ktoś, albo choć tkwi
(z twarzą pobitą, ale uśmiechniętą)

Na pewno mają rację: ktoś przeżyje nas
(ta cisza już dziś mówi, że nas nie ma)
Struna to tylko iskra, choć oświecła las
(kłamliwych słów, które nie miały nic do powiedzenia)

Na pewno pora jeszcze słuchać
kogoś, kto może nas nie szuka
gdy idzie wciąż tą samą drogą
i mówi swoje słowa do nikogo

(1978)

Tak, tak, tak

Młoda ładna mężatka na pocztce
pyta o coś urzędniczkę (Janina Orłoś, asystent),
która ma około 35 lat
i, nie mogąc się mylić, jest starą panną.
Urzędniczka nie potrafi odpowiedzieć,
ma coraz bardziej zakłopotaną minę
i kieruje interesantkę do innego wejścia,
innego okienka. Młoda mężatka
patrzy porozumiewawczo na kobietę,
która stoi w kolejce za nią:
„nie umięą odpowiedzieć na najprostsze pytanie”
ale nie mówi nic i odchodzi, gdzie została skierowana.
Ładna kobieta ma rację:
nie potrafią odpowiedzieć na najprostsze pytanie,
nie potrafią samodzielnie myśleć,
nie mają odwagi i nie wezmą na siebie najmniejszego ryzyka.
„Tak, tak, tak” kiwa głową w odpowiedzi jej sąsiadka.
Urzędniczka tego nie widzi.
„Święta prawda” mówią sobie dalsi pasażerowie.
Ale ja nie lubię, jak wszyscy mają rację.
Kolejka zmniejsza się, przechodzę do kolejnego wagonu.
To właśnie jest dla mnie prawdziwa demokracja!

Habeas ossa

Po dziesięciu latach
idol panienek, Seweryn K., wciąż śpiewa
o tym, że stracił matkę.
Dziś już mnie tym nie drażni.

W kawiarni tłok, ale zdobyłem stolik
i dumam, czy pod ziemią też obowiązuje
demokracja — kość obok kości,
millenia liści — nie wiem, nie wiem.

Pan Pudło z lokalnej komendy
co podczas przesłuchania w szkole,
w czasie lekcji, podtykał mi cyrograf.
strasząc mnie na cztery pokolenia w przód —

„wie pan, zwolnić nauczyciela nie jest trudno” —
jego kości, czy to możliwe,
tak samo ważne lub nieważne
jak czysta dusza Maćka A.,

mojego przyjaciela z lat młodości,
który się zawieruszył, choć, proszę pana,
dalej żyje w moim sercu; albo Adama G.,
którego zobaczyłem dziś, po latach,

i jego młodej żony, chorej na serce?
tak samo ważne lub nieważne
jak byle guz, wycięty podczas operacji —
chrząstki, tracące z wolna słodkie

poczucie pokoleniowości, uległe i niczyje?
Czy to pytanie o sprawiedliwość
czy o coś więcej? Życie
wyszło z domu ciała

i nigdy nie wróciło.
Po drodze, na mętowni, zabrano mu zegarek
i resztę drobnych — mówię to,
jak gdybym miał jeszcze jakąś nadzieję.

Albo niefrasobliwe urządzenie
w głowie Maćka M., ten delikatny przyrząd
wspólnej radości i rozmowy,
który raz tylko ktoś przestawił —

Demokracjo, nie mam na ciebie pomysłu:
mam cię w głowie i w brzuchu — jesteś ciężkostrawna.
zasadnicza starucha, chciałbym cię wreszcie urodzić,
dać ci ten bon towarowy na życie i niepodległość!

*W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do
współrządzenia, współdowodzenia, co zawsze osłabia naturę
dowództwa.*

Józef Piłsudski

ATTILA SZALAI

„TAM NARÓD PRAW SWYCH BRONIĄC WALCZYŁ I UMIERAŁ...” (Węgrzy a Powstanie Listopadowe)

Narodowi wolnemu przystoi wznieść
słowo w sprawie wolności drugiego
narodu... a kiedy to czynimy,
spełniamy obowiązek przed Bogiem
i człowiekiem, jaki wyrła nam
w duszę sama natura.

(Ferenc Kölcsey, 1833, Pozsony)

O polskim Listopadzie wcześniej dowiedzieli się na Węgrzech. Od czasów lipcowej rewolucji paryskiej węgierska opinia publiczna śledziła z żywym zainteresowaniem nie tylko wydarzenia francuskie, lecz i powstanie brukselskie, w wyniku którego Belgia uzyskała niepodległość w styczniu 1831 r. Tak zwane „pokolenie reform”, które od lat dwudziestych reprezentowało węgierskie siły postępowe i dążyło do przywrócenia zawieszanej jeszcze w 1812 r. konstytucji, zainteresowało się żywo konstytucją Królestwa Kongresowego, naówczas najbardziej w Europie liberalną, i z uwagą słuchało głosów polskiej opozycji sejmowej.

Drugim powodem nieprzeciętnego zainteresowania ówczesnych Węgrów Polską była obawa przed rozszerzającym się panslawizmem, bardzo popularnym wśród Czechów, Słowaków i Słowian południowych. Polacy, jako jedyny naród słowiański, odrzucili tę ideę, ponieważ pochodziła ona z Moskwy, a więc była narzędziem politycznej i kulturowej dominacji Rosji i prawosławia. Rzecz zrozumiała zatem, że swoją postawą zyskali Polacy sympatię Węgrów, którzy uważali Polskę za tamę przeciwko ekspansywnym dążeniom caratu; Węgrzy, panujący wówczas na znacznych obszarach Słowacji i Chorwacji nie mieli bowiem wątpliwości, że Rosji chodzi o protektorat nad Słowianami, a nie ich wyzwolenie. Toteż wieści o Powstaniu Listopadowym wywołują burzę sympatii dla Polski. Pierwsze wiadomości powtarzane za zagranicznymi pismami (głównie austriackimi) były jeszcze ostrożne i pozbawione komentarzy. Np. związany z wiedeńskimi kołami rządowymi „Becs Magyar Ujsag” (Węgierski Dziennik Wiedeński) w numerze z 17 grudnia zajmując się okolicznościami warszawskiej rewolucji, podaje z wielkim uproszczeniem, że w każdym bądź razie jest pewne, iż wybuch tej rebelii nie jest dziełem jakiegoś spisku rozprzestrzenionego w całym kraju. Spisek gotował się w głowie jedynie niektórych młodzieńców, werbujących się w części z młodzieży akademickiej, w części zaś ze słuchaczy tzw. szkoły podoficerów. Można by było też stłumić to wszystko, gdyby zaraz zastosowano skuteczne instrumentalia.

Jednakże większość prasy węgierskiej nie podzielała poglądów Wiednia. Nie mogąc opowiadać się otwarcie po stronie Polaków, szukała innych możliwości wyrażenia sympatii i podtrzymywania zainteresowań opinii publicznej. Tak więc ukazujący się dwa razy w tygodniu „Vereinigte Ofner — Pester Zeitung” na bieżąco umieszcza sprawozdania o wydarzeniach w Polsce, utrzymane w tonie jednoznacznie antyrosyjskim, a przychylnym powstaniu. Czasopismo „Hasznos Mulatságok” (Rozrywki Pożyteczne), cieszące się wówczas szeroką popularnością, w każdym swoim numerze publikuje artykuły o tematyce polskiej. Często opisuje miasta, w których akurat dzieje się coś ważnego dla sprawy polskiej, podaje opis terenów, gdzie niedawno toczyły się bitwy powstańcze, przedstawia najważniejszych polskich przywódców politycznych i wojskowych. Tak na przykład pisze o Chłopickim: *Jest w wieku 55 lat, silnie zbudowany i wytrzymały w pracy jak rzadko kto. Napoleon, pod którym służył jako General Leutnant, wysoko go cenil (...). Polacy zachwycają się jego umiejętnościami dowódcy, jednakże jest on ich zdaniem zbyt zapalczywy...* A tak wspomina o Emilii Plater: *Pochodzi z Litwy (...) jej rysy twarzy zdradzają głęboką melancholię i przez to promieniuje ona z jakąś mistyczną właściwością (...) jej pokojówka jest adiutantką (...) żołnierz obdarowują żarliwym szacunkiem te dwie wspaniałe kobiety. Na łamach „Hasznos Mulatságok” znajdujemy nawet anegdoty o przywódcach powstania: kiedy Dwernicki ruszył na wyprawę na Wołyń, radzono mu, żeby zabrał ze sobą więcej dział, na co on odparł: „Ejże, dobrodzieju, im więcej armat, tym większy kłopot w drodze; w razie potrzeby zorganizuje mi armaty Rüdiger!”*

Pasywna postawa Europy Zachodniej, wyrażana chyba najbardziej w parlamencie francuskim przez Mauquin'a, że *Polacy giną, ale niech będzie, oni i tak przywykli już do tego, by umierać za nas, nie miała żadnego wpływu na propolskie nastroje Węgrów, czego prasa była rzeczywistym odbiciem. Opozycja węgierska postanowiła wykorzystać powszechne w kraju poparcie dla walczącej Polski, aby wzmoczyć reformistyczne ruchy i szerzej rozpowszechnić ich hasła. Najlepiej o tym świadczą szeroko zakrojone akcje sejmików komitackich (powiatowych) w północnych prowincjach Węgier. Komitaty te znajdowały się na drodze tradycyjnego szlaku handlowego wiodącego na północ i częściowo graniczyły z Galicją, czyli z Polską. W świadomości mieszkańców tej krainy głęboko zakorzeniła się pamięć o polskich walkach wolnościowych związanych z rozbiorem Polski. Wystarczy przypomnieć, że jedną z głównych baz konfederatów barskich było węgierskie miasto Eperjes (dziś Prešov w Czechosłowacji). Przykładem służył komitat Bars, gdzie 3 maja 1831 r. na posiedzeniu sejmiku uchwalono adres do Wiednia, domagający się od króla czynnego wsparcia polskiego powstania i zarazem poszanowania praw konstytucyjnych Węgier. Nadeszła ta chwila — głosili posłowie — w której wolny naród węgierski powinien wesprzeć wszelkimi możliwymi sposobami prawnymi i ustawowymi swoich uciskanych sąsiadów, którzy ongiś mieli również Konstytucję. Adres wystosowany do Wiednia przypominał dalek polsko-węgierskie kontakty w przeszłości oraz zasługi, jakie król Sobieski i Polacy wyświadczyli w wypędzeniu Turków; zwracają także uwagę na nowe zagrożenie: na hegemonistyczną politykę Rosji. Egzemplarze tej uchwały zostały rozesłane do wszystkich komitatów węgierskich z wezwaniem o przyłączenie się do sprawy. Komitaty uważały za stosowne poinformować o swoich postanowieniach*

nawet barona Morstina w Krakowie, który był nieoficjalnym łącznikiem Rządu Narodowego z rządem pruskim i austriackim. W konsekwencji tego wezwania trzydzięści trzy komitaty uchwałyły podobne adresy do Wiednia. Jeden z XIX-wiecznych polityków węgierskich, József Madarasz, tak wspominał w swoim pamiętniku o nastrojach w komitacie Pest: *Jak gdyby wszyscy czuli, że odrodzenie Polski i wywalczenie wolności narodu polskiego stanowi gwarancję zarazem i dla naszej ojczyzny i narodu, konstytucji i wolności.*

Przekonanie, że ekspansja caratu nie poprzestanie na wcielaniu Polski do Rosji, lecz będzie dążyła dalej na Zachód, stało się na Węgrzech powszechne; i stało się tak nie bez podstaw, albowiem sprawa polska była traktowana z nieodpowiedzialną, pasywnością w Europie Zachodniej. Zdaniem autorów adresu komitatu Pest, potęga rosyjska grozi Polakom doszczętnym unicestwieniem, a to już należy uważać za krzywdę taką, która powinna zainteresować wszystkie narody i całe społeczeństwo. Podobne stanowisko zajął młody wówczas Lajos Kossuth, późniejszy czołowy polityk i wódz rewolucji węgierskiej w 1848/49 r. W swoim płomiennym przemówieniu z 23 lipca 1831 r. wystąpił z propozycją udzielania rzeczycywiście pomocy Polakom. Powołując się na historycznie udokumentowaną rolę Węgrów i Polaków jako obrońców cywilizacji Zachodu, stwierdzał:

Walcząc z tą straszną potęgą, która żelaznym batem autokracji panuje nad jedną szóstą znanego dotychczas świata, w zrywie śmiertelnej rozpacz umierają Polacy za Ojczyznę — ależ nie! — nie tylko za własną Ojczyznę, lecz za wolność całej Europy, której zagraża kajdanami kolos północy; umierają za triumf cywilizacji, którą północny barbarzyzm zniewalał aż do dzikości. My, a zarazem z nami wiecznie chwalebni Polacy, stanowiliśmy obrońcą tamę dla Europy przeciwko potędze dzikich osmanów, zjadłości bestialskich Tatarów, obecnie zaś ani Stambuł, ani Samarkanda nie grozi już światu cywilizowanemu nigdy więcej; Piotrogród jest dziś tym miejscem, na które ze strachem patrzy cała Europa oraz wszyscy, których rozpacz ogarnia na myśl, jakie niebezpieczeństwo zagraża wszystkim tronem, wszystkim zakątkom Europy, jeśli wspaniali Polacy polegą, a z ich martwych ciał groźny władca Morza Północnego każe zbić most dla swych niezliczonych hord, ażeby zalać nimi, jak powódź, łagodniejsze krainy Europy.

Sprawa polska jest sprawą całej Europy i śmiało też mogę powiedzieć, że kto Polaków nie szanuje, kto nie błogosławi ich sprawiedliwego oręża, ten ani króla, ani własnej Ojczyzny nie kocha (...). Tymczasem Polacy zmuszeni są walczyć w osamotnieniu i chociaż ich święta walka jest żywym interesem całej Europy, muszą oni polegać wyłącznie na własnym męstwie. A przecież walcząc do ostatniego tchu za wolność świata, mają oni prawo oczekiwać od mocarstw i narodów, co więcej, mają prawo żądać, aby w ich najświętszej sprawie podniósł się potężny głos polityków i krzyk całej ludzkości (...). Wystąpienie moje kończę uroczystym wyznaniem, że do ostatnich chwil mego życia będę życzył bohaterskim Polakom błogosławieństwa dla ich sprawiedliwej walki, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Mimo podobnych wystąpień, poparcia prasy i opinii publicznej rząd wiedeński starał się odizolować od wydarzeń, uważając je za konflikt wyłącznie polsko-rosyjski a nawet wewnątrzrosyjski i dążył do zachowania neutralności wobec powstania. Napięte stosunki, powstałe w latach 1828/29 między Austrią i Rosją, groziły swego czasu nawet wojną. Austria prze-

grała wówczas w licytacji sił, jednak chciała wyjść z sytuacji „z twarzą”, nie ujawniając swych słabości wewnętrznych. Teraz, podczas Powstania Listopadowego, szczególnie obawiano się rozruchów w Galicji, w większości przecież zamieszkałej przez Polaków, toteż Wiedeń musiał zachowywać się z rezerwą.

Dlatego po otrzymaniu pierwszych meldunków Lobkowitza, gubernatora Galicji, rząd wiedeński bezzwłocznie wydał polecenie, zakazujące wywozu broni — w tym również kos, kilofów, czekanów! — do Polski oraz do wolnego miasta Krakowa. Rozporządzenie niedługo objęło wywóz koni, a także saletry. Władze terenów przygranicznych otrzymały rozkaz nadzorowania i obserwowania przybyszów z Polski oraz składania o ich działalności regularnych meldunków.

Ze względu na takie stanowisko władz, szlachta węgierska, mieszczaństwo i inteligencja mogły wyrażać swoje poparcie dla Polski jedynie w sposób pośredni. I tutaj okazji nie brakowało: udzielanie pomocy rannym, a schronienia uchodźcom nie budziło już zastrzeżeń rządu. Zaczęto więc organizować zbiórki na cele dobroczynne. Zbierano opatrunki, szarpie, gotówkę, ubrania a także wino. W tej akcji przodowały północne miasta i komitaty Węgier, np. Késmárk, Eperjes, Kassa i okolice*. Jedną z najważniejszych imprez dobroczynnych zorganizowano dnia 29 marca 1831 r. w Kassa, gdzie Powszechna Instytucja Wychowania Kobiet urządziła koncert „Wszystkim miłującym muzykę i śpiew”, a dochody z tego wieczoru towarzyskiego (1200 złotych forintów) zostały przekazane na rzecz „chorych i rannych Polaków”.

Do kancelarii cesarskiej w Wiedniu nadchodziło tak wiele meldunków o akcjach poparcia dla powstania, że w końcu rząd zakazał organizowania wszelkich publicznych przedstawień i imprez na rzecz Polaków. Niewiele to jednak zmieniło w nastrojach kraju. Podczas gdy Wiedeń, by nie narazić się Rosji, próbował utrzymywać obraz neutralności całego cesarstwa, a adresy komitatów węgierskich, domagające się natychmiastowej interwencji w Polsce puszczał mimo uszu, jeden z podoficerów piątego pułku artylerii, stacjonującego w Peszcie, meldował swojemu przełożonemu, iż młody szlachcic, Móricz Perczel, w małej wiedeńskiej winiarni usiłował namawiać meldującego i jeszcze sześciu artylerzystów do opuszczenia swojego pułku i wstąpienia w szeregi polskiej armii. Po wysłuchaniu donosu pułkownik Vencel Sontag kazał aresztować Perczela jako „auf eine, seinem Stande angemessene vorsichtige Art” co nie sprawiło trudności, ponieważ oskarżony sam się zjawił następnego dnia w koszarach z zamiarem dalszego werbowania ochotników do Polski, o czym też nie omieszczał bezzwłocznie zameldować pułkownik Sontag do Generalkommando w Budzie, ten zaś dalej do Wiednia. Zdaniem kancelarii wiedeńskiej sprawą Perczela — jako że przewinienia dokonał szlachcic — powinien być zajmować się trybunał miasta i komitatu Pest. Wydano więc rozporządzenie o przekazaniu Perczela władzom cywilnym. Generalkommando z wyraźną niechęcią spełniło rozkaz, ale w końcu musiało ustąpić. Sprawa Perczela znalazła się na porządku dziennym walnego zgromadzenia komitatu 7 czerwca 1831 r. Na obradach zabrał głos baron Miklós Wessele-nyi, gorąco przemawiając w sprawie Polaków. Nic dziwnego więc, że w takim nastroju posłowie uchwalili decyzję, według

* Obecnie w Czechosłowacji: Kezmarok, Prešov, Koszyce (przyp. autora).

której „młodemu szlachcicowi, Móriczowi Perczel należy natychmiast przywrócić poprzedni stan wolności osobistej”. Większości obecnych nawet taka rezolucja nie zadowoliła i wysunięto żądania, żeby zwolnionego Perczela przyprowadzić na salę walnego zgromadzenia. Tak też się stało. Kiedy Perczel się zjawił, powitały go burzliwe oklaski i niezwykle entuzjazm. Wznoszono okrzyki na cześć Polaków i młodego oficera rezerwy artylerii, późniejszego żołnierza węgierskiej rewolucji w okresie Wiosny Ludów. Powyższy przykład wybitnie dowodzi, że kwestia polska stała się sprawą serca nie tylko w komitatach północnych Węgier, graniczących z ziemią polską, lecz odegrała bardzo poważną rolę w świecie całej węgierskiej szlachty i sejmiki w całym prawie kraju jednogłośnie występowały z poparciem dla Polski.

Manifestacje przyjaznych uczuć nie osłabły, kiedy sprawa polska zaczęła przybierać niepomyślny obrót. Wręcz przeciwnie; tajne meldunki z roku 1831 do kancelarii cesarskiej w Wiedniu donoszą np. o tym, że w znanym peszteńskim zajeździe Fehér Hajó (Biały Statek) młodzi z tak zwanego „pokolenia reform” założyli klub miłośników Polski, zbierają się tam codziennie, by omawiać najnowsze wydarzenia, śpiewają polskie pieśni i politykują na wielką skalę. Ktoś namalował nawet podobiznę Dwernickiego i portret ten wisi w kawiarni. Trafnie charakteryzuje te nastroje wspomniany już József Madarász w swoim pamiętniku: *Dążenie do wolności w tej walce odsłoniło przede mną świat i wraz z resztą młodzieży ja również z całego serca pragnęłam zwycięstwa narodu polskiego. Gromadziliśmy się razem w gorączkowym podnieceniu, nasłuchiwalismy nowych wieści. Wybuchami radości witaliśmy każdą wiadomość o świetnych sukcesach polskiego oręża, przygnębiała nas każda klęska.*

Wiedeń milczał, nasłuchiwał i zbierał informacje. W pierwszych dniach czerwca 1831 r. nadszedł do kancelarii cesarskiej meldunek z Pozsony (obecnie Bratysława), że młodzi juraci chodzą po całym mieście w polskich strojach i głośno wiwatują na cześć Polski. Miesiąc później, 19 lipca 1831 r., wielką propolską manifestację zorganizowała młodzież miasta Kassa (obecnie Košice). Liczne grupy studentów uzbrojonych w kije chodziły w nocy po ulicach, dudnieniem bram i brzękiem szkła starając się pobudzić do czynu zaspalych mieszczan. Rozlegały się hasła: „Niech żyje naród węgierski! Niech żyje konstytucja! Wiwat Skrzynecki! Wiwat Polska! Pomyślności Polakom! Precz z Moskalami!” Podobny krajobraz spotykali obserwatorzy w Siedmiogrodzie. Sympatia do Polaków ujawniła się tam w ten sposób, że ludność gromadnie zaczęła nosić specjalnego kroju polskie czapki tzw. „Kłopicki sapka” (czapkę Chłopickiego), w Sarospataku, mieście Rakoczego i wielkiego pedagoga, Comeniusza. 4 grudnia 1831 r. słuchacze tamtejszej Akademii Prawniczej w pełnym składzie — z czerwonymi różami na klapach — witali przybywających uchodźców polskich. Do burzliwych manifestacji propolskich doszło wtedy, kiedy jeden z najpopularniejszych generałów powstania, Dwernicki, po nieudanej wyprawie na Wołyń, przybył na Węgry wraz ze swoją dywizją. Wedle wcześniejszych porozumień austriacko-rosyjskich Dwernickiego i jego żołnierzy należało wydać Rosjanom. Do tego jednak nie doszło, między innymi ze względu na napiętą sytuację, którą gubernator Lobkowitz określił w swoim raporcie następująco: *Nic nie może powstrzymać Galicji od wybuchu powstania, albowiem Węgry służą jej złym przykładem. Toteż przejazd Dwernickiego przez północne Węgry przekształcił się w swojego rodzaju pochód triumfalny. Generała witają wszędzie tłumy.*

W większych miastach, jak np. w Trencsen (obecnie Trencin) i Pozsony (obecnie Bratysława) czekała nań orkiestra i przy dźwiękach muzyki prowadzono go do ratusza, gdzie przedstawiciele komitatu i miasta wydali na jego cześć uroczyste przyjęcie. Nic przeto dziwnego, że meldunki policyjne z tego okresu, zwłaszcza po 31 lipca 1831 r., roją się od najrozmaitszych informacji o czynnym wsparciu internowanych Polaków i o przejawach przyjaźni ze strony Węgrów. Przez kraj naddunajski przedzierały się do Francji tysiące żołnierzy i oficerów. Znaleźli się i tacy, którym mimo prześladowania i bezwzględniego ścigania przez policję udało się przetrzymać na Węgrzech paręnaście lat. Tyle np. ukrywał się z pomocą węgierskich przyjaciół Jerzy Bulharyn, późniejszy generał legionu polskiego w węgierskiej armii powstańczej w 1848 r. Niektórym żołnierzom Dwernickiego ziemia węgierska spodobała się do tego stopnia, że osiedli tu na zawsze. Stąd wzięła się niemała liczba nazwisk polskich w paru rejonach Siedmiogrodu, między innymi w okolicach Fogaras (obecnie Făgăraș w Rumunii).

Jeśli chodzi o czynne wsparcie Powstania Lstopadowego ze strony Węgrów, możemy znaleźć liczne ówczesne źródła, które mówią o tym; niestety dość niewyraźnie i z małą dokładnością, uważając za stosowne omijać nazwiska, z pewnością ze względów konspiracyjnych. Jest to zrozumiałe, ale sprawia niezwykle trudności w dzisiejszych próbach ustalenia niepodważalnych faktów. Jeden z kwietniowych numerów „Kuriera Polskiego” w 1831 r. donosi o tym, że przybyło do Warszawy paru węgierskich szlachciców „na wysmienitych koniach” z zamiarem wstąpienia do pułku, który rozproszył kirasjerów księcia Alberta. Prasa polska parę jeszcze razy wspomina później o przybyciu węgierskich ochotników, co więcej, mówi o jakimś rzekomym sojuszu wojskowym z Węgrami, który miał na celu udzielanie czynnej pomocy powstańcom i na czele którego stoi wspomniany już, w związku ze sprawą Perczela, baron Miklós Wesselényi. Według innego źródła tenże Wesselényi wystawił i uzbroił na własny koszt 300 husarzy węgierskich, by pośpieszyć Polakom z pomocą.

Sprawa polska znalazła oddźwięk również i w pułkach węgierskich stacjonujących na terenie Małopolski, czyli Galicji. Dezertacje i ucieczki były na porządku dziennym. Głównym ich organizatorem był hrabia Jan Drohojewski, który po upadku powstania został aresztowany we Lwowie i skazany na długoletnie więzienie za to, że namawiał węgierskich żołnierzy do ucieczki do Polski. W sierpniu 1831 r. dużego rozgłosu w Wiedniu nabrała sprawa hrabiego Laszló'a Bercsenyi'ego. Zrzekł się on mianowicie rangi pułkownika w służbie austriackiej, co uzasadniał tym, iż nie mógłby sięgnąć za broń przeciw takiemu narodowi, który udzielił przed stuleciem schronienia jego przodkowi, Mikłósowi Bercsenyi'emu, wiernemu towarzyszowi księcia Franciszka Rakoczego. Informacje o tego rodzaju postawie Węgrów szybko docierały do Polski i wywierały wpływ na opinię publiczną. 25 czerwca 1831 roku poseł Franciszek Wołowski wystąpił w Sejmie z propozycją, żeby naród polski otwarcie wyraził swoją wdzięczność komitatom węgierskim za moralne poparcie powstania. Sejm przyjął propozycję i polecił Julianowi Niemcewiczowi przygotowanie odpowiedniego tekstu. Również Rząd Narodowy sformułował podobną odezwę do Węgrów, którą podpisali Adam Czartoryski i Andrzej Horodyski, minister spraw zagranicznych. Stwierdzono w niej, iż „naród węgierski jako jedyny w Europie podniósł głos otwarcie w sprawie polskiej”. Obie odezwy zostały przedstawione podczas obrad

sejmu i zatwierdzono wersję tekstu opracowanego przez Rząd Narodowy. W tym czasie armia rosyjska stała już pod murami Warszawy. Rząd nie zrezygnował jednak z zamiaru przesłania odezwy na Węgry i pod koniec września z tą misją zjawili się w mieście Eperjes (obecnie Prešov) dwaj wysłannicy Rządu Narodowego.

Po upadku powstania polska emigracja nie zapomniała o „jedynym narodzie, który podniósł otwarcie głos w sprawie polskiej”. Zaś w latach 1832—36 sprawa polska powracała na Węgry wielokrotnie podczas obrad Zgromadzenia Narodowego. Pamięć polskiej walki wolnościowej mocno związała się z dążeniami niepodległościowymi węgierskiej polityki opozycyjnej i zapoczątkowała nowy okres w dziejach „pokolenia reform”. Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w Pozsony (obecnie Bratysława) w grudniu 1832 r. Ferenc Kölcsey, wybitny poeta, autor węgierskiego hymnu narodowego, dwukrotnie zabrał głos w sprawie polskiej. Powiedział on między innymi:

Oto naród polski, który ongiś wystąpił jako wyzwoliciel Wiednia, teraz miota się pozbawiony wolności, Polacy rozrzucają włóczkę po zakątkach Ziemi. Bez Ojczyzny, bez niczego, co sprawia życie pożądanym, a w godzinie śmierci przynosi ulgę. Pozwolę sobie przypomnieć tamte czasy, kiedy przodkowie nasi — i to nieraz — stali się tulaczami. Przejrzymy historię pięciu setek lat! Ileż to razy udzieliła polska gościnność schronienia wygnanym Węgom! Iluż z dawniejszych Węgrów pozostało w Polsce by stać się synami ich przybranej Ojczyzny! Oto i tych Polaków pochodzących z krwi węgierskiej wywlekają dziś wraz z innymi do Syberii albo tulają się oni w obcych stronach nie znajdując pociechy. W imieniu zmęczonej, zamordowanej konstytucji i zdeptanych praw ludzkich wzywam węgierskie Zgromadzenie Narodowe: niech otworzy serce litości i niech nie zwleka podnieść słowo w sprawie prześladowanych przez los! Natomiast Janos Balogh, poseł z komitatu Bars powiedział: ...z pewnością nie pomyłę się, kiedy stwierdzę, że gdyby naród polski przed powstaniem uwolnił chłopów pańszczyźnianych, gdyby poszedł za przykładem Kościuszki, bohatera dwóch półkul Ziemi, (...) zapewne teraz bohaterowie narodu polskiego nie musieliby ginąć w mrozach Syberii, ani szukać schronienia w obcych krajach.

Los narodu polskiego oddziaływał więc w znacznym stopniu na opinię społeczną Węgier, a przez to wywarł wpływ także na literaturę węgierskiego romantyzmu. Wystarczy rzucić okiem na poezję węgierską pierwszej połowy XIX wieku, by zauważyć, że wobec tragedii sąsiedniego narodu wyraża ona podobną treść, co reformistyczne żądania polityczne na Węgrzech po roku 1831. Dzieła, które wówczas powstały, są prześzyte pesymizmem, towarzyszy im nuta o wiele bardziej gorzka od polityki, stoi bowiem za nimi doświadczenie osamotnionego i opuszczonego przez wszystkie narody Europy — w końcu również i przez Węgrów — narodu polskiego. Tak polityka jak i poezja zawiera w tym okresie podwójną treść: z jednej strony zajmuje się katastrofą walczących o wolność, z drugiej zaś wyraża obawę przed niepowstrzymanym teraz przez nikogo marszem na Zachód rosyjskiej tyranii.

Polak w tej poezji jest „człowiekiem smutku”, nosi „w swej piersi śmierć narodu”, który już „nigdy więcej nie zakwitnie” — jak pisze wybitny poeta węgierskiego romantyzmu Mihály Vörösmarty. Inny wielki twórca, József Bajza, porusza ów problem z takim samym tragicznym wydźwiękiem, ale w końcu wyraża głęboką wiarę, że walka i obrona praw narodu

nie może prowadzić do klęski, ponieważ prawda i wolność są niezniszczalne. Wiersz Bajzy *Apoteoza* krążył po Węgrzech jako jeden z najbardziej udanych utworów poezji patriotycznej; zdobył rozgłos i ogólny szacunek, albowiem sens powstania polskiego ujął, tak, jak pojmowali je wówczas wszyscy Węgrzy.

Attila Szalai

Dlaczegośmy w ostatnim Powstaniu, przy tak wielkich środkach materialnych, przy tylu szczęśliwych okolicznościach, upadli jednak jak i w poprzednich? Jest zapewne zuchwałość takie pytania rozstrzygać; może jednak ani dla błędów wodza, ani dla błędów Rządu, ani dla błędów Sejmu, tylko wprost dlatego, że naród jeszcze nie przygotował sobie sposobów życia, to jest, że nie miał czym życia prowadzić...

Stefan Witwicki (1845)

JÓZSEF BAJZA

APOTEOZA

(fragmenty)

Spoczywają po zażartych
Bitwach bohaterzy;
Ach, jak wielu pod darniną
Na cmentarzach leży!

Nie! Tam naród swych praw bronią
Walczył i umierał,
Bo te prawa wbrew przysiędze
Tyran sponiewierał!

Tam, wspólnego dobra pragnąc,
Serca promieniały,
Błyskał w ręku groźny pałasz
Dla Ojczyzny chwały.

Bo nie mogli znieść tyranii,
Zerwali jej pęta
I dla ciebie krwią-broczyli,
O wolności święta!

Ilu padło w krwi skąpanych,
Marząc o zwycięstwie;
Przetrwa wieki i zniszczenie
Pamięć o ich męstwie!

Z krwi poległych dziś czarowne
Kwiaty już wyrosły,
O ich grobach na świat cały
Wiatry wieść rozniosły.

Każdy z nich w ojczystych dziejach
Sławą jest okryty,
Uwieczniły bohaterów
Marmurowe płyty.

Jak swe życie oddawali
Dla wolności kraju,
O tym z dumą ich synowie
W baśniach wspominają.

Dziś ich kraj — to smutny cmentarz
I pustynia łzawa:
Tam, gdzie stały dwory, chaty,
Rośnie jeno trawa.

Kogo śmierć ich nie dosięgła
Z ran zostały blizny —
To tułacze, co stracili
Wszystko dla Ojczyzny!

Na ulicach w gwarnych miastach
Życie już zamiera,
Lica pięknych pań pobladły,
Serca ból rozdziera.

Pośród zgliszcz bezsilni starcy
Włóczą się jak cienie —
Nieszczęśliwi: już w ich dusze
Wkradło się zwątpienie.

Niech sieroty, starcy, wdowy
Słowa nie usłyszą,
Niech w gnębionym kraju waszym
Jęki się uciszą!

Choć zdeptany, znów zakwitnie,
Wolność swą odzyska,
Bo króluje Sędzia w niebie,
Z chmur pioruny ciska.

Myśl potężna w dal przenika,
Wstaje z grobu żywa,
A duch czasu już najemne
Szable pokonywa.

I skończy się żałoba,
Przeminie ból narodu;
Wybuchnie w kraju radość
Od wschodu do zachodu.

Przekład: Adam Kozłowski

RYSZARD TARWACKI

MARIANNA

— Pięknie przemawiasz, generale...

Udawał, że nie dosłyszał poufalej zaczepki, ale zwolnił kroku. Przed katedrą św. Jana Marianna zrównała się z nim.

— Gdzie pędzisz, mój generale?!

— Do syna, na Żoliborz.

— Nie skusisz się na kieliszek? Odniosłeś dziś wielki sukces. Wiwatowano na twoją cześć. Jeszcze chwila, a lud po-
niósłby cię na rękach jak święte relikwie.

— Kpisz sobie! Lud mnie nienawidzi. Każdego generała lud Warszawy gotów jest powiesić. Wiem o tym dobrze, ale...

— Ale nie ciebie, uwierz mi, bo ty masz w sobie coś zwy-
czajnego, prostego.

— Prostego, mówisz — przystanął i patrzył bez słowa na kamieniczki staromiejskiego rynku.

— Jesteś jednym z nas; to nasz generał — mówią ludzie ulicy.

Ujęła go pod ramię i namiętnie mamrotała:

— Wejść ze mną na kieliszek, generale, zrób to dla Marian-
ny, siostry żołnierskiej.

Weszli po kamiennych schodkach. Wilgotnym korytarzem poprowadziła go do sali biesiadniej, gdzie panował półmrok, ścisk i gwar, a stoły dębowe ugiwały się pod jadem i gasio-
rami czerwonego wina.

Pierwsza podwinęła połę płaszcza i zasiadła wygodnie na ławie. Generał stał jeszcze chwilę lustrując salę, wreszcie przy-
kucnął obok dziewczyny.

— Musowo zaraz wychodzić — powiedział niepewnie — bo listy mam ślać do żony. Syn słabowity po wypadku straszli-
wym, Marianno, tak że nie wiem, gdzie mi głowa stoi, tyle interesów, że i czterdzieści osiem godzin nie byłoby za mało, tylu ludzi zastępować, przynaglać...

— Generała Skrzyneckiego, żeby wreszcie uderzył i pope-
dził Moskale — wtrąciła.

— A właśnie, z tym pyskaczem mam perturbacje, ale kogo postawić? Paskiewicz idzie na stolicę, na świętą Warszawę.

— Ty sam weź w swoje ojcowskie ręce obronę naszego do-
mu — uczepiła się generalskich oczu, tych jasnoniebieskich i rozbieganych nagle.

Po chwili milczenia przemówił do Marianny jakby do świę-
tego obrazu.

— Wielka miłość do ojczyzny wymogła na mnie to poświę-
cenie, żem przyjął urząd gubernatorski, tak też przy pomocy opatrności podźwignę być może ciężar pokierowania armią... —
przerwał i zapatrzył się w mrok zalegający na kamieniach Sta-
rówki. Po chwili mówił, ale rozdrażniony.

— Spiski przeciw mnie knujecie, łajdaki jedne!

— Nic nie wiem, generale... Ja, ja... — bąkała uśmiechając
się cienko. — Niepotrzebnie się unosisz, tu może nas ktoś...
Lepiej napij się wina albo chodź do mnie, generale... — po-
wiedziała szeptem ostatnie słowa. Pochyliła się nad stołem i za-
patrzyła w jego zmęczoną twarz, potem ni stąd ni zowąd
pogłaskała go po rzadkiej czuprynie zaczesanej od ucha do
ucha.

Wyprostował się, poprawił Virtuti Militari i powiedział
ostro:

— Kazałem śledzić, ścigać, tak nawet w nocy odbieram za-
wiadomienia. Co tam się dzieje? Kluby przeciwko mnie: Czyń-
ski, Chłędowski, Puławski, Dmochowski, nawet ta dziewczka ka-
wiarniana, jak jej tam?! — Wstał nagle z zaciśniętymi pięściami.

Pociągnęła go za połę płaszcza.

— Siadaj generale. Nie wiem, co to za jedna.

— Nie wiesz, nic nie wiesz! Cała Warszawa mówi, a ty
nic... Ostrzegam cię... Chcę mieć pełną listę szubrawców, bo
inaczej — urwał i jak gdyby wahał się, czy dopowiedzieć jesz-
cze słowo, wtedy weszła mu w to męczące milczenie.

— Chodź do mnie. Przecież wiesz, że jestem bardzo za tobą.
Jesteś, generale, jesteś kimś... — szeptała mu w twarz.

Słuchał. Pozwalał jej mówić. Słuchał jej ciepłych słów,
choć wiedział, że są żmijowato śliskie, jednak mile lechtały
jego przekwitającą próżność i generalską dumę.

Przerywał jej czasami, rzucając proste słowa:

— Jutro dasz mi listę, bo inaczej zobaczę cię na latarni,
która mnie jest naznaczona.

— Tak, jutro, wszystko będzie tak, jak mówisz, a teraz
chodź do mnie, generale... — słodziła każde słowo uśmiechem.

Zaskrzypiały deski w podłodze i deski w ławach ustawio-
nych w rzędy. Zebrani powstali, bo ode drzwi w stronę prezy-
dium przedzierało się kierownictwo Klubu. Drogę torowała
Marianna w wojskowym mundurze, z karabinem na ramieniu.
Zatrzymała się przed stołem nakrytym czarnym sukrem. Za
stołem zasiedli zaś: ksiądz z dziką brodą, wymizerowany sta-
ruch z rozwianą czupryną i młodzieniec z orlim nosem.

Młodzieniec rozejrzał się po sali, gestem dłoni poprosił
o ciszę i skinął na księdza, który zaczął przemowę głosem so-
czystym:

— Mili mojemu sercu, stała się rzecz straszna, oto dziś

w godzinach rannych przejechały przez Krakowskie Przedmieście i stanęły przed Zygmuntem dwa wozy pod silną eskortą. Na wozach siedzieli: Czarnecki, Dragoński, Sikorski i Teofila Kościalkowska. Wszyscy skazani na śmierć. Z Zamku wyszły oddziały piechoty, zatałowały wyjazd i wychód od Podwala, Starego Miasta, ulicy Senatorskiej, że tylko lud, który za skazanymi postępował, mógł się zbliżyć i świadczyć o zbrodni dokonywać się mającej. Jazda eskortująca stanęła za skazancami utrudniając przystęp. Koło poczyniono na placu potrójnym szeregiem żołnierzy uzbrojonych w bagnety i nie dopuszczono na jeden krok. Osądzonych postawiono przy murze, na którym pomalowano fałszywe okna, i rozstrzelano...

Ksiądz zaczerpnął powietrza i prowadził dalej opowieść:

— Trupy sprząnięto w okamgnieniu, zaś ulaskawioną kobietę przewieziono do więzienia. Czyn ten oburzył lud Warszawy. Oburza i nas, moi mili. Wiemy wszyscy, kto jest jego sprawcą... Dlatego wołam z głębi serca: Precz z generałem Krukowieckim! Precz ze zdrajcami Polski!

Sala podjęła okrzyk księdza:

— Precz z generałem! Precz! — Zakotłowało się, zamieszało wśród zgromadzonych.

Prowadzący zebranie drobnym gestem dłoni przywrócił ład i ciszę, a w ciszy rozległ się jego klarowny głos.

— Jest między nami pochlebca generała. Czy to prawda, Maurycy, o czym powiedział ksiądz Puławski?

Nikt nie śmiał poruszyć się.

— Do ciebie mówię, Maurycy! — podniósł głos przewodniczący zgromadzenia. — Głosowałeś w ubiegłych dniach za rządami generała. Pytam więc ciebie, czy to prawda, bo jeżeli tak, to...

— To co!? — jak wystrzał padły słowa z sali. Wszyscy dosłyszeli głos Maurycego, chociaż osoby nie było widać. Osoba nie uwidaczniała się w jednorodnym tłumie.

— Jesteś współwinnym! — powiedział dobitnie ksiądz Puławski.

— Jesteś zdrajcą! — dorzucił wymizеровany staruch. — Chyba że oczyścisz się z grzechu — dodał i siedział bezszelesnie.

Sala czekała. Co będzie dalej? Niektórzy gotowi byli stanąć w obronie Maurycego. Był ich przyjacielem, kompanem, wierzyli mu, wierzyli w jego szlachetność, mądrość, polityczną przenikliwość, inteligencję, dowcip. Gotowi byli pójść za nim, gotowi wołać, że to pomyłka, że winien jest generał, bo zdradził, że winna jest Marianna, dziewczka generalska, tak winna Marianna, ale nie on, nie...

Maurycego nadal nie było widać, choć znajdował się na sali. Wreszcie ktoś nie wytrzymał:

— Dlaczego Maurycy?!

— Inni też...

— Marianna głosowała za generałem, wielu głosowało za nim.

Prowadzący zebranie ponownie gestem dłoni przywrócił porządek i powiedział zagadkowo:

— Czy jest między nami potrzeba taka, żeby został na tej ziemi tylko kamień na kamieniu? Rozważcie to w sercach waszych, a teraz prosi o głos Marianna.

— Najpierw Maurycy — zawołano z sali.

Maurycy i tym razem nie pokazał się zebrany, tylko dał się słyszeć jego czysty głos:

— Kobieta rozłożyła białe płótno, to ono uczyniło z niej grecką boginię i generał pochylił się nad amforą...

Posypały się brawa. Śmiech i poruszenie nagle w grupie młodzieży zakłóciło rozmowę na tematy poważne.

— Cisza! — rozległo się wołanie. Marianna poruszyła się i zaskrzypiała podłoga. — Lotry, łobuzy, tchórze, kto gardłował, że tylko generał, że niech żyje generał, no kto? Ja też, tak, i ja. Dlatego przysięgam wam, kanalie, że poleje się krew.

Uderzyła kolbą karabinu w stół i wmieszała się w tłum.

To prawda, że od maja nie doszło do żadnej mocnej potyczki frontowej między wojskami, jakieś tam wypadły na wschodzie i zachodzie, pomniejsze strzały armatnie, ale wojsko dziesiątkowała cholera i inne choroby zakaźne.

W szpitalu na Miodowej było rojno jak w ulu. Młodzi oficerowie kręcili się po korytarzach. Wyglądali na ulicę, która żyła pełnią życia. Każda warszawska panna była szacowana przez nich w detalach, bo byli spragnieni miłosnych pieszczot.

Marianna zakładała świeży opatrunek na głowę pacjenta, kiedy do drzwi zapukał ktoś zdecydowanie, a potem wtargnął z impetem.

— Jesteś, to dobrze — powiedział ode drzwi.

— Czy coś się stało, Maurycy? — spytała i podbiegła do niego.

— Nic, nic, myślałem... może ty na poważnie wzięłaś te nasze wygłupy w Klubie.

Wyciągnął się beztrząsco na skórzaną kozetkę i zamilkł na jakiś czas. Patrzał po ścianach, potem na Mariannę zajęętą cierpiącym żołnierzem i mówił nieskładnie:

— Krzywdzimy cię... bo ty jesteś... z natury delikatnym stworzeniem, tak to prawda... jesteś aniołem...

Uwinęła się z pacjentem. Wyprowadziła go na korytarz i zamknęła drzwi na klucz.

— Jesteś stworzona do miłości — mówił Maurycy, ciągle patrząc na Mariannę, a jego patrzenie było przenikliwe, dokładne. — Tak, to wszystko prawda, ale co z generałem, przecież ja nie mogę pozwolić, Marianno, bo to jest moja honorowa sprawa. Generał oszukał mnie, naród, nas, pamiętasz, co ten kabotyn wygadywał kilka dni temu, że „w tym dniu staję przed wami

z czystym sumieniem, jedną myślą zajęty: dokupienia się krwią moją i waszą zbawienia ojczyzny, tak spokojny po ukończeniu dzieła oczekiwać będę wyroku waszego, tak stanę przed potomnością i najsurowszego nie ulękę się sądu". Dlatego nie pozwałam, Marianno, na żadne zuchwale pomysły. Nie możesz...

— Nie bądź drobiazgowy, Maurycy. Ja mam swoje powody. Powiedziałam i stanie się przy najbliższej okazji. Generał zażęskni za mną i wtedy zamieszkam w jego cichym sercu... — Roześmiała się pełnym głosem. — Będę cichutko siedziała, wcisnę się w najmniejszy kąt, żeby mnie nie odszukał. — Znowu się roześmiała, ale tym razem sztucznie i nie panując nad sobą padła na kolana przez Maurycym. Rozpięła na nim koszulę i masować go zaczęła rękami, potem całować natrętnie. Maurycy nic już nie mówił. Leżał blady i posłuszny.

Udawał, że śpi. Marianna mówiła zaś jak nakręcona:

— Chciałeś być dobry dla wszystkich, dla pogardzanego przez siebie bruku i dla śmierdzieli dyplomatycznych...

— Nie masz racji — przerwał jej. — Przecież to ja stałem piętnastego sierpnia przed pomnikiem Zygmunta i ja mówiłem do ludu i żołnierzy.

— Tak, tak, mówiłeś, ale już wtedy byłeś śmiesznym blaznem. Historia ci nie wybaczy; matki, dzieci i dzieci dzieci naszych...

— Zamilcz, bo każę gwardianom rozebrać cię!

Po chwili milczenia.

— Kochający ojczulek... Obnosiłeś się z tym ojcostwem po salach sejmowych. Nabierałeś posłów na słabostki słowiańskie. Tylko ty umiałeś z krwawizny narodu ustroić piękny teatr. Za ten teatr winienieś zadyndać...

— Hej, Karolu, jesteś tam? — zawołał, ale za drzwiami panowała cisza. — O świcie każę zawlec cię do lochów, a teraz śpijmy.

Podczas tego spotkania klubowiczów Marianna była nieobecna. Przemawiał ksiądz Puławski:

— Niektórzy z was byli za człowiekiem twardym: Potrzebna nam jest władza w rękach takiego — mówili, który poprowadzi armię do zwycięstwa, takiego, który rzuci na ziemię i podepcze pagony generalskie Skrzyneckiego, i każę pobujać go na latarni. Takie były racje wielu z nas, panowie, a co wiemy dziś? Generał Krukowiecki posyła Ramorinę na wschód, teraz, kiedy Paskiewicz okrąża Warszawę...

— Krukowiecki czeka na powrót Ramoriny! — zawołał ktoś z sali.

— To jawna zdrada! — krzychał ksiądz Puławski. — Myślę, że tę zdradziecką kabałę uknuli miłościwie nam rządzący:

prezes z gubernatorem stolicy. Zapewne maczali w tym palce inni, a mianowicie sam generał Ramorino i jego poplecznicy.

— Ramorino nigdy nie wróci! — zawołał ktoś inny.

Za oknami była noc. Marianna mówiła, a on słuchał. Słuchał bez drgnienia, bez drobnego skurczu na nie golonej twarzy.

— Załogi niektórych pułków strzeleckich zamiast dawać ognia i ogniem razić szeregi wroga nie pokazywały się na ławkach ani na przedpiersiu i zdawały się być sparaliżowane. Ani granatu ręcznego nie rzucały, ani bagnetu, ani kos nie używały do odparcia szturmujących, nic... Daleko na południu dymila reduta Ordona. Nasz batalion bronił do upadłego ostatnich szanów, a kiedy na żwirówce wolskiej pojawiły się oddziały piechoty moskiewskiej i parły na miasto, i kulki karabinowe świsnęły ponad głowami, i raniły też ludzi pędzących od pobliskich wiatraków pod naszą osłonę, wtedy nasi wychodzili z okopów i grzali ogniem, a kiedy przerażeni wybuchem dział nieprzyjacielskich pochylali się, a niektórzy nawet kucali za swoimi armatami, krzychałam co sił w piersiach: Stójcie na miejscach, psu braty! Kogo kulka ma trafić, tego nie minie. Pan Bóg kule nosi... Do dział stawać, psiesyny! I kiedy nasi znowu kładli Moskała pokotem, miałam czas wytchnienia; zapalałam fajkę, rozglądałam się dookoła, co u innych, ale u innych było już krucho. Na Wolę następowały chmury nieprzyjacielskich batalionów. Biły rosyjskie działa, a nas taka garstka. Gdzie była reszta, generale?

Generał poruszył dolną szczęką i przełknął ślinę. Milczał.

— Nie pytasz mnie, jak się tu znalazłam?

— Jak?... Po co? — wydusił z trudem.

— Bo cię kocham, generale... Co się działo tej wrześniowej nocy, rozgwieżdżonej nocy... Wszystko, co żyło, parło na Pragę. Łuny pożarów na zachodzie, na Woli konali najlepsi z naszych, a tu most zatarasowany wozami z amunicją, ludzie okaleczeni, przerażeni, niedołężni, każdy pcha się na most, który lada moment mógł wylecieć w powietrze, ale nie wyleciał, dlatego i ja dowlekłam się do praskich rogatek, a tam gromady skupione wkoło ogniska gotowały jedzenie. Żołnierze pili wódkę, obmacywali panny, śmiali się i płakali. Złodzieje liczyli zrabowane monety. Jedni kierowali swoje myśli do Boga, drudzy z nożem i karabinem pod głową zapadali w drzemkę: z tymi ludźmi spędziłam noc. Piłam wódkę i jadłam końskie mięso... a teraz jestem u ciebie. — Po chwili namysłu: — Miałam cię zabić, generale, i teraz wiem na pewno, że to było potrzebne; potrzebne jak krew w żyłach, jak Wisła...

— Dlaczego tego nie zrobiłaś?

— Okazało się, że cię kocham.

General parsnął śmiechem.

— W takich ciężkich czasach, Marianno, zadziwiasz mnie.

— Tak, tak, nie masz się z czego śmiać. Wy, generałowie, hrabiowie, gubernatorowie, oficerowie, prezesi i proste ciury wojskowe, nie rozumiecie kobiet. Nie domyślacie się, czym jest miłość dla kobiety... Dla was liczy się ojczyzna.

General wstał. Przeciągnął się. Zapiał guzik u spodni. Zaciśnął pas na brzuchu i stanął w drzwiach.

— Gdzie idziesz, generale? — spytała.

— Do syna — powiedział już na schodach.

Ryszard Tarwacki

Ząbki 3 grudnia 1980 rok

Każdy naród ma swoje przymioty i wady, które można by nazwać narodowymi. Polacy szczególnie skłonni są do zadości, wyszydzeń i obgadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest coś niedocieczonego w ziemi, w powietrzu, w działaniu gwiazd i ostrości klimatu, co ich tak usposabia; czy nareszcie może dlatego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu, albo mienia postawić z nimi na równi, to pewna wszakże, że umysły ich są zawistniejsze, niż wszelkie inne.

Jan Długosz

WOJCIECH BIALASIEWICZ

WYWIAD POLSKI W OKRESIE POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Zagadnienie organizacji oraz pracy polskiej służby wywiadowczej w czasie Powstania Listopadowego stanowi problem bardzo skomplikowany i trudny do opracowania. I chociaż w historiografii powstania odnotować możemy kilka, mniej lub bardziej udanych prób przedstawienia tego tematu, to jednak nadal oczekuje on na gruntowne, oparte na dostępnej bazie źródłowej przebadanie¹.

Początki polskiej służby wywiadowczej, ujętej w określone ramy organizacyjne, datuje się na rok 1809. W toku działań wojennych prowadzonych wówczas przez Księstwo Warszawskie okazało się, że brak wiadomości o nieprzyjacielu w poważnym stopniu zdeterminował decyzje Sztabu Głównego nie dysponującego wystarczającym zasobem potrzebnych informacji. Pod presją władz francuskich zorganizowano więc dobrze funkcjonującą siatkę wywiadowczą, która oddała duże usługi Napoleonowi, zwłaszcza w okresie przygotowawczym do wojny z Rosją.

Wywiad polski zorganizowany był w dwa systemy². Wywiad płytki obejmował tereny położone do 10 mil w głąb kraju nieprzyjaciela. Miał na celu obserwowanie i rozpoznawanie przegrupowań wojsk w pobliżu granicy. Zadania te wykonywali specjaliści oficerowie, którzy pod różnymi pozorami przedstawiali się na terytorium rozpoznawanego państwa, przeprowadzając wywiad. Szefem wywiadu płytkiego był szef Sztabu Generalnego Fiszer.

Wywiad głęboki był wywiadem o dalekim zasięgu. Na jego czele stał minister wojny ks. Poniatowski. Zadaniem wywiadu

¹ Na szczególną uwagę zasługują prace Władysława Tokarza *Armia Królestwa Polskiego 1815—1830* (Piotrków 1917) oraz *Wojna polsko-rosyjska 1830—1831* (Warszawa 1930), a także artykuł *Nasi wywiadowcy w wojnie roku 1831* drukowany w nr. 243/1927 „Kurier Warszawski”. Napisał na podstawie źródeł archiwalnych, pomimo publicystycznego charakteru, posiada dużą wartość naukową.

Próbą monograficznego potraktowania tematu jest publikacja W. Białasiewicza *Wywiad polski w okresie Powstania Listopadowego 1830—1831* w „Studia i materiały do historii wojskowości” t. XIII cz. I, Warszawa 1967 s. 151—204. W pracy tej nie zostały wykorzystane stosowne materiały archiwalne. Por. polemikę: Jan Skarbek: *Z zagadnień działalności wywiadu polskiego w okresie powstania listopadowego*, „Rocznik Humanistyczny” t. XVI z. 2, Lublin 1968, Czesław Bloch: *O wywiadzie polskim 1830—1831 roku*, „Zeszyty Naukowe KUL” nr 3/1974, W. Białasiewicz: *Jeszcze o wywiadzie polskim w powstaniu 1830/31 roku*, „Zeszyty Naukowe KUL” nr 4/1975.

² Zych G.: *Armia Księstwa Warszawskiego 1807—1812*, Warszawa 1961 s. 55, Kukiel M.: *Wojna 1812*, Kraków 1937 t. I s. 184.

głębokiego było gromadzenie informacji o przegrupowaniach wojsk na obszarze danego kraju, o powstawaniu nowych formacji wojskowych, o topografii i możliwościach gospodarczych przeciwnika. Organizacyjnie wywiad płytkiego i dalekiego zasięgu podlegał Sztabowi Generalnemu. Służbą kontrwywiadowczą zajmowało się Ministerstwo Policji oraz Dykcja Generalna Pocht.

Służba wywiadowcza w okresie Księstwa Warszawskiego pracowała jednak w warunkach prymitywnych, posługując się korespondencją zwykłą, bez użycia szyfrów, nie dochowując koniecznych zasad konspiracji. Lata 1815—1830 charakteryzuje w dziedzinie wywiadowczej szalony rozrost służby szpiegowskiej wewnętrznej. Proces ten wynikał z systemu W. Ks. Konstantego, który tą drogą starał się opanować wszystkie dziedziny politycznego życia Królestwa.

Z chwilą wybuchu Powstania Listopadowego polska służba wywiadowcza zmuszona była już w trakcie działań wojennych skorygować metody pracy. Specyficzne warunki wojenne narzuciły konieczność przystosowania służby informacyjnej do wymagań chwili, przyczyniając się w dużym stopniu do dalszego organizacyjnego rozwoju polskiego wywiadu.

Powstanie Listopadowe stało się faktem dokonany i postawiło władze Królestwa przed koniecznością natychmiastowego działania. Wśród licznych zadań organizacyjnych na pierwszy plan wysuwało się zagadnienie wprawienia w natychmiastowy ruch skomplikowanego aparatu służby wywiadowczej. Zagadnienie to, jak pokazały dalsze wypadki, nie zawsze znajdowało zrozumienie ze strony przywódców wojskowych powstania, a nawet ze strony ludzi stojących na czele polskiego wywiadu. Słusznie pisał Maurycy Mochnacki, analizując krytycznie przebieg Powstania Listopadowego: *Naród wszystko może, lecz nie wie wszystkiego. W ostatniej np. wojnie nie znalazł sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, tej nieświadomości przeoczyć nie można.*

Już w cztery dni po wybuchu powstania, w dniu 3 grudnia 1830 r., gen. Chłopicki jako głównokomenderujący nakazał specjalnym rozkazem, aby cała służba wojskowa w armii polskiej pełniona była dotychczasowym trybem. Reorganizacja Sztabu Głównego nastąpiła nieco później. W myśl rozkazu z dnia 30 stycznia 1831 roku Sztab Główny podzielony został na oddział szefa sztabu głównego i oddział generała dyżurnego. Służba wywiadowcza organizacyjnie weszła w skład oddziału szefa sztabu.

Na stanowisko szefa wywiadu wyznaczony został pułkownik kwatermistrzostwa Kazimierz Żwan. Wybór ten okazał się niefortunny i w początkach kwietnia usunięto Żwana z zajmowanego stanowiska. Uważany powszechnie za jednego z najzdolniejszych oficerów kwatermistrzostwa generalnego, zawiódł jednak Żwan pokładane w nim nadzieje.

Główna uwaga polskiej służby wywiadowczej skoncentrowała się na rozpoznaniu poruszeń armii rosyjskiej. Już pierwsze raporty redagowane przez plk. Żwana, a także przez szefa sztabu gen. Mrozińskiego, do którego docierały wszystkie wiadomości zdobyte przez wywiad, donosiły, iż armia rosyjska znajduje się w pełnym marszu ku granicom Królestwa. Informacje te i dalsze, otrzymane w okresie późniejszym, sztab polski nie zawsze zawdzięczał akcji specjalnie wysłanych w tym celu emisariuszy lub szpiegów, ale wywiadowi administracyjnemu, a także osobom prywatnym.

Jedynym rzeczowym argumentem, który może tłumaczyć złą pracę służby wywiadowczej, pozostającej pod kierownictwem plk. Żwana, był brak pieniędzy. Nie wpływał on jednak z krytycznej sytuacji finansowej Królestwa, ale ze złego dysponowania okazałymi funduszami oraz z braku odpowiednich ludzi, pod presją których potrzebne pieniądze byłyby na pewno uzyskane.

W dniu 31 grudnia 1830 r. plk. Skrzynecki w liście do szefa Sztabu Głównego gen. Mrozińskiego wysunął bardzo rozsądną propozycję przeprowadzenia dalekiego rozpoznania poza granicami Królestwa przy pomocy tajnych agentów. Zobowiązał się zorganizować wysyłkę szpiegów pod warunkiem dostarczenia mu odpowiednich funduszy. Otrzymał odpowiedź negatywną. *Mam honor oświadczyć — pisał gen. Mroziński — że jakkolwiek propozycja co do wysłania za granicę agentów sekretnych mogła by być dogodna, z powodu jednak, że nie ma przeznaczonego na ten przedmiot funduszu, do skutku przywiedziona być nie może*¹. Szef wywiadu Żwan zachował w tej sprawie obojętne stanowisko.

Potrzeba dobrze zorganizowanej służby wywiadowczej rozumiana była doskonale w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego. Charakterystycznym tego przejawem była ciekawa petycja skierowana do Sejmu. Napisana została przez akademików, członków gwardii honorowej Dyktatora i określała, jakie problemy należało w interesie ogólnonarodowym bez zwłoki rozwiązać. Punkt czwarty tej petycji, żądał, *aby było ustanowione biuro śledcze dla odbierania doniesień z prowincji i od wojska*. Odzwierciedleniem tego rodzaju żądań było założone na terenie Warszawy tajne biuro wywiadowcze, które, jako centrala szpiegów i emisariuszy, funkcjonowało bardzo dobrze pod kierownictwem komisarza Jeziorańskiego niemal do ostatnich chwil powstania.

Początkowo ruchy wojsk rosyjskich były okryte taką tajemnicą, że z dnia na dzień oczekiwano wkroczenia nieprzyjaciela w granice Królestwa. Wkroczenie Dybicza w początkach lutego, na wszystkich punktach granicy od Jurborga aż do Uściluga, stanowiło duże zaskoczenie dla Sztabu Głównego. W lutym kierownicy naszego powstania nie wiedzieli nic o właściwym kierunku marszu Dybicza na Warszawę. Doprowadziło to do dwukrotnego, strategicznego przegrupowania wojsk, a gen. I. Prądzyński napisał: *Powtarzam, że nie myślałem i myśleć nie mogłem o planie kampanii zaczepnej z powodu niewiedomości, w jakiej byłem o siłach rosyjskich*.

Dopiero w dniu 1 kwietnia, tylko dzięki przypadkowi, Sztab Główny poinformowany został szczegółowo o dyslokacji i najbliższych zamiarach armii Dybicza. Ta kapitalna okazja zadania nieprzyjacielowi potężnych ciosów została niestety zaprzepaszczone przez Wodza Naczelnego gen. Skrzyneckiego.

Po rozbiciu korpusu gen. Rosena pod Wielkim Dębem, znaleziono na pobojuwisku pugilares rosyjskiego generała zawierający ściśle tajne papiery. Znajdowały się wśród nich dwa pisma o szczególnie dużej wartości: oryginalna instrukcja wydana Rosenowi przez feldmarszałka Dybicza, odsłaniająca wszystkie plany rosyjskiego sztabu na najbliższy okres oraz rysunek przedstawiający aktualne rozmieszczenie armii nieprzyjaciela. Z papierów tych wynikało także, że oddziały rosyjskie znajdowały się w położeniu dalekim od zupełnej koncentracji. Treść tych dokumentów przedstawiona została natych-

¹ Pawłowski B.: Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830/31, Warszawa 1931, t. I s. 131.

miast do wiadomości Naczelnego Wodza. Zachowanie się gen. Skrzyneckiego nie wytrzymuje żadnej krytyki. Wszelkie usiłowania gen. I. Prądzyńskiego, mające na celu skłonić gen. Skrzyneckiego do wznowienia ofensywy i uderzenia na główne siły rosyjskie, pozostały bez rezultatu.

Wywiad prowadzony przez płk Żwana informacje, które zdobywał, zawdzięczał przeważnie poświęceniu mieszkańców terenów objętych działaniami wojennymi oraz inicjatywie i przedsiębiorczości dowódców poszczególnych oddziałów lub garnizonów, którzy na własną rękę organizowali służbę wywiadowczą.

Kiedy w początkach kwietnia 1831 sytuacja w Sztabie Głównym, odnośnie zasobu posiadanych informacji o armii rosyjskiej, nie uległa poprawie, zaistniała konieczność zreorganizowania służby wywiadowczej. Reorganizacja pociągnęła za sobą zmianę na stanowisku szefa wywiadu. Płk K. Zwan w pierwszym tygodniu kwietnia zdjęty został z dotychczasowej funkcji i w dalszych działaniach kampanii 1831 roku nie odegrał większej roli.

Kwestią, która wysunęła się na pierwszy plan, było znalezienie odpowiedniego kandydata na stanowisko szefa wywiadu, który podobałby tak bardzo ważnym i odpowiedzialnym obowiązkom. W dzienniczku swoim, pod datą 7 kwietnia 1831 roku, płk F. S. Gawroński zanotował następujący fakt: *Mówił mi płk H. Dembiński, że Wódz przybycia mego czekał, aby mi oddać Wydział Jeńców Wojennych i wysylek sekretnych, egzaminowanie zbiegów od nieprzyjaciela itp., czem się dotąd był trudnił płk Zwan z Kwatermistrzostwa. Na propozycję gen. Skrzyneckiego płk Gawroński odpowiedział odmownie, tłumacząc się nieznaną języka rosyjskiego, i stanowisko szefa wywiadu pozostawało przez szereg dni nie obsadzone.*

Aby położyć kres fatalnej sytuacji, gen. Skrzynecki wyznaczył na stanowisko tymczasowego szefa wywiadu por. Tytusa Działyńskiego. Jednak brak odpowiedniej koordynacji w pracy wywiadu wpłynął bardzo ujemnie na całokształt działalności polskiej służby wywiadowczej. Sytuacja była groźna do tego stopnia, że o ofensywie całej armii Dybicza, która miała miejsce 25 kwietnia, Sztab Główny zawiadomiony został w ostatniej chwili i to dzięki przypadkowemu przejściu na stronę Polaków rosyjskiego sztabislekarza Beniowskiego.

W początkach maja, w związku z przygotowaniami do wyprawy na gwardię, zaistniała konieczność natychmiastowego obsadzenia stanowiska szefa wywiadu. Wybór padł na gen. bryg. Józefa Żaluskiego, człowieka mającego pewne zdolności oraz praktykę w tym kierunku, zmysł organizacyjny i dobrą znajomość języka rosyjskiego. Decyzją Naczelnego Wodza gen. Skrzyneckiego, w dniu 6 maja 1831 roku Wydział Wywiadowczy oddany został pod kierownictwo gen. bryg. Józefa Żaluskiego. Wybór ten okazał się bardzo trafny, a gen. Żalusi wywiązywał się z powierzonych obowiązków doskonale. Znamienna jest bardzo pochlebna opinia, kompetentnej niewątpliwie osoby, gen. Prądzyńskiego, który o Żaluskim pisał: *Po bitwie pod Iganiami przeszedł do Głównego Sztabu i oddana mu szczególnie służba tycząca się zasięgania wiadomości o nieprzyjacielu, która tak dobrze szła pod jego zarządem, że nie można żądać dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, jakie my je miewaliśmy, aż do końca wojny.*

Z zagadnieniami organizacji służby wywiadu zetknął się gen. Żalusi jeszcze w czasie działań wojennych w 1810 roku na

terenie Hiszpanii⁴. Doświadczenia, jakie wówczas zdobył, były mu bardzo pomocne w okresie późniejszym. Dzięki inicjatywie gen. Żaluskiego wywiad polski zaczął pewnie funkcjonować, a szpiedzy nasi docierali nawet do głównej kwatery wojsk nieprzyjacielskich.

Oczywiście, te poczynania nowego szefa wywiadu, który w poważnym stopniu opierał się na informacjach uzyskiwanych od płatnych agentów, pochłaniały duże sumy pieniędzy, ale każde nadzwyczajne wydatki gen. Żaluskiego były natychmiast aprobowane przez Sztab Główny. Raporty sytuacyjne z okresu wyprawy na gwardię wykonywane przez gen. Żaluskiego, czy też wnioski jego wyciągane z przesłuchań jeńców, stały na bardzo wysokim poziomie. Z powierzanych mu przez Sztab Główny misji specjalnych, gen. Żalusi wywiązywał się szybko i dokładnie, a uwaga jego, jako szefa wywiadu zwrócona była nie tylko na akcje mające bezpośredni związek z ruchami wojsk nieprzyjacielskich, lecz także na całokształt zagadnień natury militarnej. Nie sposób oczywiście w niniejszym szkicu przeprowadzać dokładniej analizy funkcjonowania wywiadu kierowanego przez gen. Żaluskiego oraz odpowiadać na pytania, w jakim stopniu informacje wywiadu miały wpływ na poszczególne działania wojenne. Jedno nie ulega wątpliwości, że okresy, w których wywiad polski pracował bardzo sprawnie, nie były w pełni wykorzystane z powodu nieudolności wojskowej wodzów powstania i przez to nie zmieniały zasadniczo ogólnej sytuacji militarnej na korzyść Polaków. Wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że dysponując pierwszorzędym materiałem wywiadowczym, należy natychmiast przechodzić do działań zaczepnych, a nie po pewnym czasie, gdy informacje te mogą ulec dezaktualizacji. Najwydatniejsza praca wywiadu, nie powiązana ze zdecydowanymi ruchami wojsk, nie przyniesie sama w sobie najmniejszej korzyści. Tej kardynalnej zasady wodzowie powstania niestety nie przestrzegali, a już w najmniejszym stopniu czynił to gen. Skrzynecki, dyskredytując w oczach opinii publicznej stanowisko Naczelnego Wodza na szereg lat.

Na początku sierpnia 1831 roku do Sztabu Głównego, rezydującego w Czerwoncu pod Sochaczewem, nadeszło pismo od Rządu Narodowego, które polecało Naczelnemu Wodzowi usunięcie gen. Żaluskiego od czynnej służby. Dawna sprawa, z okresu zajmowania przez gen. Żaluskiego w latach 1826—1830 stanowiska kuratora uniwersytetu na terenie W. M. Krakowa i rzekomego oskarżania młodzieży polskiej przed W. Ks. Konstantym, nabrała ponownie urzędowej mocy.

W natychmiastowej odpowiedzi datowanej 4 sierpnia 1831 roku gen. Skrzynecki udzielił Rządowi Narodowemu wyczerpujących wyjaśnień oraz zajął zdecydowane stanowisko. Gen. Skrzynecki dowodził, że od początku wojny gen. Żalusi wypełnia wszystkie powierzone mu obowiązki z dużą gorliwością i z wewnętrznym przekonaniem, dając liczne dowody swojego patriotyzmu. Biorąc pod uwagę obecne zasługi gen. Żaluskiego pisał Skrzynecki: *Zapytuję się wreszcie, czyli jest rzeczą podobną w takim jak teraz momencie oddalać od służby generała, który obznajomiony z naturą swich działań, ze wszystkimi czynnościami armii i nieprzyjaciela, sam prawie uwiadomiony jest w*

⁴ Staszewski J.: General Józef Żalusi, Poznań 1934 s. 12, Pamiętniki gen. bryg. J. Żaluskiego pt. *Wspomnienia w skróceniu z roku 1831* (Kraków 1881), pomimo oblecującego tytułu, noszą li tylko charakter osobistego pamiętnika, w którym czynności związane z pełnieniem przez autora funkcji szefa wywiadu pozostały osłonięte tajemnicą.

stosunkach z tylu rozmaitymi osobami w tym celu przez niego używanymi. Pismo to odniosło pożądany skutek i sprawa Załuskiego została odłożona do akt.

Powrócił do niej gen. Krukowiecki, głównie pod naciskiem radykalnych klubistów i z chwilą dojścia do władzy zwolnił gen. J. Załuskiego (25 sierpnia 1831 r.) ze stanowiska szefa wywiadu, przejmując tę służbę pod swoje kierownictwo. Gen. Krukowiecki był także dobrym znawcą wywiadu, a początki jego wywiadowczej działalności sięgają okresu Księstwa Warszawskiego. Podczas przygotowań Napoleona do wojny z Rosją Krukowiecki, wówczas w stopniu pułkownika, wykonywał specjalną misję wywiadowczą wzdłuż granicy galicyjskiej i tureckiej. W kwietniu 1811 roku organizował aparat wywiadowczy w Warszawie. Zdolności organizacyjne oraz umiejętność organizowania wywiadu, jaką niewątpliwie posiadał Krukowiecki, uwidoczniła się również w trakcie powstania, w okresie od 2 marca do 29 maja 1831 roku, kiedy to pełnił urząd gubernatora Warszawy⁵.

Jednak w końcowej fazie powstania, ze względu na pogłębiającą się w armii dezorganizację, wywiad polski kierowany przez obarczonego przecież różnymi, innymi obowiązkami gen. Krukowieckiego, stracił poprzednie znaczenie a zdobywane informacje przedstawiały wartość mniej niż przeciętną. Podobnie jak i inne służby wywiad polski uległ stopniowemu rozprężeniu.

W ramach koncesji, jakich Krukowiecki udzielił członkom Towarzystwa Patriotycznego, a które miały na celu utwierdzić opinię publiczną w przekonaniu o przychylności Prezesa Rządu Narodowego do radykalnych klubistów, znalazła się także służba wywiadowcza. Opinii publicznej podobało się odebranie kierownictwa wywiadu zwalczanemu przez Towarzystwo Patriotyczne gen. Załuskiemu i powierzenie tej funkcji Ignacemu Płużańskiemu.

Jedynym argumentem, który predestynował I. R. Płużańskiego do objęcia tak odpowiedzialnego stanowiska szefa wywiadu, był fakt przynależności jego do Komitetu Rozpoznawczego.

Komitet ten ustanowiony został jeszcze w okresie dyktatury gen. Chłopickiego, a zadaniem jego było rozpoznanie struktury, składu osobowego oraz wszystkich czynności byłej policji tajnej W. Ks. Konstantego. Był to jednak argument nikłej wartości, a nominalny szef wywiadu, gdyż takim okazał się Płużański, w rzeczywistości nie odegrał żadnej roli.

Trudności związane ze zorganizowaniem wywiadu w końcowej fazie powstania były powodem częstych narzeków gen. Krukowieckiego. *Coraz ciężiej złapać kogo na emisariusza — stwierdzał — gdyż nieprzyjaciół nie zważa na przekonujące dowody, ale wiesza i rozstrzeliwa za podobieństwo nawet do prawdy.* Podobne opinie przekazywał w meldunkach pułtuski komisarz Zawadzki: *Ciężko jest nakłonić kogo, zasługującego na zaufanie, za sówitą nawet nagrodą, aby udał się pomiędzy obozy rosyjskie.*

Służba wywiadowcza zawiodła całkowicie z chwilą kapitulacji Warszawy. Gen. Krukowiecki, posądzony o zdradę i wydanie stolicy w ręce Paskiewicza, pozbawiony został dotychczasowych godności i urzędów. Ignacy Płużański złożył urząd szefa wywiadu Rządowi Narodowemu w Zakroczymiu i podał się do dymisji. W Zakroczymiu, przy Sztacie Głównym nowo wy-

⁵ Skarbek Jan: *Gen. Krukowiecki jako gubernator m. Warszawy w okresie powstania listopadowego* (maszynopis).

branego Naczelnego Wodza gen. Rybińskiego, figurowało już tylko parę osób. Zagadnieniami wywiadowczymi, badaniami jeńców oraz wysyłaniem szpiegów na zwiady zajmowali się wówczas: Krasiński, Czarnocki, Tański i Jeziorański⁶. Ten ostatni z godnym podziwu poświęceniem wytrwał do końca powstania jako kierownik nie istniejącego już tajnego biura wywiadowczego, które pracowało także na usługi armii. Warto przy tym wspomnieć, że biuro wywiadowcze, które zorganizowane zostało na terenie Warszawy przez komisarza Michała Jeziorańskiego w początkach powstania, miało za zadanie wysyłanie szpiegów w okolice zajęte przez oddziały nieprzyjaciela. Doniesienia szpiegów, po przejrzeniu i skorygowaniu, były przesyłane do sztabu, na ręce szefa wywiadu.

Znane są dwa takie raporty, z 16 i 17 maja 1831 roku, które przechowywały się w aktach sztabowych. Wykonane z dużą precyzją, potwierdzają przypuszczenia, że informacje, jakie podawały, można było uzyskać tylko dzięki dostępowi do głównej kwatery wojsk rosyjskich. Komisarz Jeziorański, piastując funkcję naczelnika centrali wywiadowczej, w kwestiach rachunkowych i pieniężnych nie podlegał szefowi wywiadu. Potrzebne fundusze na opłacanie wywiadowców otrzymywał od Dyrektora Generalnego Poczty i Policji Czarnockiego, a ogólna suma pobranych przez niego na te cele pieniędzy wynosiła pod koniec powstania 38 tys. zł.

Podstawowym źródłem dostarczającym informacji wywiadowczych w okresie kampanii 1831 roku, na którym w głównej mierze opierała się praca wywiadu polskiego, byli szpiegowie i emisariusze. Gen. bryg. J. Załuski, obejmując stanowisko szefa wywiadu, zdawał sobie doskonale sprawę z przydatności oraz dobrego wyszkolenia agentów byłej policji tajnej i bynajmniej nie zrezygnował z ich usług, pomimo ogólnej nienawiści, jaką darzyło ich społeczeństwo polskie. Szpiegowie ci byli bardzo kosztowni, ale wiadomości, których dostarczali, stanowiły materiał bezcenny.

Równolegle z akcją szpiegów i emisariuszy funkcjonowała służba wywiadowcza pełniona ochotniczo przez oficerów różnych broni, oczywiście przebranych po cywilnemu. Szczególną rolę w dziedzinie wywiadu odgrywali oficerowie rekrutujący się z korpusu kwatermistrzowskiego, legitymujący się specjalnym przeszkoleniem. Oprócz dyslokacji wojsk rosyjskich rozpoznawali także sieć rzeczną i miejsca ewentualnych przepraw, drogi itp., a więc warunki terenowe przewidywanych placów boju.

W całokształcie działań polskiego wywiadu osobny rozdział stanowi problem jeńców i dezertów, którzy dysponując lokalnymi informacjami stanowili cenne źródło. Licznych informacji wywiadowczych udzielali także polscy żołnierze, którym udało się zbiec z niewoli rosyjskiej. Wreszcie należy wspomnieć o wywiadzie bliskiego zasięgu prowadzonym przez rozpoznawcze działania kawalerii.

Istnieje również wiele dowodów świadczących o spontanicznej współpracy szerokich kręgów społeczeństwa z wywiadem wojskowym. Najpochlebniejsze świadectwo w tej materii wystawił sam feldmarszałek Dybicz, głównodowodzący armii rosyjskiej, który w dniu 16 maja 1831 roku, w liście adresowanym do swojego monarchy donosił: *Co się tyczy środków, za pomocą których nieprzyjaciół o wszystkich przedsięwzięciach naszych*

⁶ Janowski J. N.: *Notatki autobiograficzne 1803—1853*, Wrocław 1950 s. 230

zawiadomionym zostaje, można twierdzić, że każdy niemal mieszkaniec jest dla niego emisariuszem.

Wywiad prowadzony przez mieszkańców terenów objętych działaniami wojennymi, nosił charakter wywiadu nie zorganizowanego i niejednokrotnie dostarczał wiadomości daleko odbiegających od stanu faktycznego, niemniej jednak świadczył o wysoko rozwiniętym poczuciu obywatelskim tych ludzi⁷.

W dniu 22 września 1831 roku w Zakroczymiu spalone zostały papiery Sztabu Głównego, a wśród nich materiały zgromadzone przez wywiad⁸. 5 października resztki głównej armii polskiej przekroczyły granicę Prus pod Brodnicą. Był to kres wojny, która zarówno w ocenie ówczesnych, jak również potomnych określona została terminem wojny nie wykorzystanych szans.

⁷ Nieznana dotychczas kartą w działalności wywiadu polskiego był udział w siatkach wywiadowczych księży. (Ziółek Jan: *Patriotyczna postawa duchowieństwa w czasie powstania 1830—1831 roku*. „Roczniki Humanistyczne” t. XXVIII, z 2, Lublin 1980, s. 97).

⁸ Z funkcjonowaniem polskiego wywiadu związane były działania polskiej służby kontrwywiadowczej dotychczas również nie odtworzone. Interesującymi i nieznаныmi zagadnieniami okresu Powstania Listopadowego pozostają służby rosyjskie, wywiadowcza oraz kontrwywiadowcza.

Warto podkreślić, że w toku powstania istotną rolę odegrał także wywiad bojowy związany z polskimi działaniami o dużym znaczeniu taktycznym i operacyjnym. Innymi metodami organizowania służby wywiadowczej posługiwały się oddziały partyzanckie tworzone w końcowej fazie Powstania Listopadowego. Formy te, bazujące na szerokich kręgach społeczeństwa, doprowadzone zostały do perfekcji w trakcie Powstania Styczniowego.

(Ziółek Jan: *Oddziały partyzanckie w powstaniu listopadowym*, „Rocznik Białostocki” t. XII s. 21—23 I, Tenże *Działania partyzanckie w powstaniu listopadowym*, (w:) *Księga pamiątkowa 150 rocznicy powstania*. Red. W. Zajewski, Warszawa 1980).

Wojciech Białasiewicz

Zginęła w tym królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą Pismo św. pilnie wszędzie zaleca. Nikt się urzędów, ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo, gdy bojaźń Boga ginie, i wstyd upada: w samej tylko karności urzędowej nadzieja do pohamowania złości zostaje, której gdy nie masz, Rzeczpospolita ginie, a jak, gdy obręczy z beczi opadają, a nikt ich nie pobią, wszystko się rozsypuje.

Piotr Skarga

JANUSZ OLCZAK

ŚMIERĆ WILKOŁAKA*

Mijały lata, umarł wielki Napoleon, świat po swojemu stawał na głowie. U mnie różnie bywało. Córkę akurat wydawałem za mąż, gdy do drzwi zastukał starszy syn. Zobaczyłem widmo człowieka ledwo dwudziestoletniego. Chorował, kwękał, chudł coraz bardziej, a potem nagle poczuł się lepiej i nabierał ciała. Sztywna noga nie pozwalała mu wrócić do wojska, więc wziął się za pracę przy Sebastianie. Wypisywał mu różne papierki, załatwiał inne sprawy, radził sobie nie najgorzej. Ze szwagrem też dobrze żył. Wreszcie sam się ożenił.

Młodszy syn wciąż służył wojskowo i ode mnie nie żądał niczego. Uciekł z domu w piętnastym roku życia z gołym tyłkiem i nieustannie parął się żołnierką. Nie potrzebował niczego, sam jeszcze przywoził prezenty. Tułał się wciąż po garnizonach, dość chude i żalosne listy pisał, ode mnie czekał na dobre słowo. Oj, nie doczekam się ja od niego wnuków.

Tak doczekaliśmy się wybuchu Powstania. „Kurier Lubelski” natychmiast w bardzo patriotyczny ton uderzył. Patroni naszego Trybunału Cywilnego piękne w tej gazecie kawalki pisywali. A ludzie czytali to i dorzucali swoje trzy grosze. Wpierw mędrkowie głosili, że Napoleon był wilkołakiem zjadającym ludzkość. Teraz głoszą, że Cesarz wstanie z grobu, wezwie swoich wiarusów pochowanych w innych mogiłach i stawi się Polsce na pomoc.

— Ależ Napoleon żyje! — głosił Sebastian. — Zamiast niego pochowano bliźniaczko podobnego polskiego szwoleżera, tego samego, co Boga Wojny wyprowadził w Moskwie z płonącego budynku.

— Tere fere! — przerwał mu starszy syn, który przecież był wtedy z cesarzem. — Napoleon wyprowadził cały oddział Polaków.

— Otóż to! Jednym z nich był sobowtór! — grzmiał Sebastian, który zawsze musiał postawić na swoim.

W czasie tej sprzeczki, a może nawet dnia następnego, stał się w moim domu kaleka i oświadczył, a raczej ostro zameldował, że młodszy mój syn znajduje się w Warszawie ciężko

* Fragmenty trzeciej części cyklu powieściowego, którego akcja rozgrywa się w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku i w pierwszej połowie wieku XIX. Część pierwsza nosi tytuł *Peregrynacje z Wilkołakiem* (Wyd. Lubelskie 1980), część druga *Służby Wilkołaka*.

ranny w czasie walk ostatnich. Nic bliższego nie wiedział, bo sam wiadomość tę wiózł do nas z drugiej ręki. Powtórzył to, co mu kazano, i powędrował dalej, na Biłgoraj. Postanowiłem osobiście wybrać się do Warszawy.

Wyruszyłem w markotnym nastroju. Spoglądałem na ślepych, parszywych, kulawych i czułem się ich bratem w nie-szczęściu.

Ten pryszczaty żebrak obdarzony jest wieszczym widzeniem świata — poinformowano mnie na pierwszym postoju, więc spojrzałem w jego kierunku. Nędzarz natychmiast podchwycił moje spojrzenie.

— Jedziesz do wnuka — powiedział.

— Niemal zgadłeś, wnuka tylko mieszając z synem.

— Twój syn jest wojownikiem.

— Nietrudno zgadnąć w dzisiejszych burzliwych czasach, ale masz tu grosik.

— Czekaj go długie życie i wiele szczęścia.

— Masz drugi grosik, dobry proroku.

— Przepraszam, szukasz pan syna? — wtrącił się gruby szlachcic z wesołym uśmiechem zawadiaki. — Widziałem już ojca, który szukał córki. Też uciekła do wojska, włożyła mundur i walczy jak starożytna Amazonka.

Grubas okazał się wielkim rezonerem politycznym. Towarzyszył mi w drodze do samej Warszawy i wciąż układał nowe projekty dyplomatyczne.

— Może powinniśmy byli trzymać z wielkim księciem Konstantym, obwołać go naszym królem, nowym słowiańskim Piastem. Tylko on mógłby nas powtórnie połączyć z Litwą. Zresztą miał w tajnych układach z bratem przyobiecane pięć litewskich prowincji.

— Mój drogi panie — powiedziałem. — Honor narodu zależy nie od tajnych układów, nieznanych dokumentów, ale jawnego i ostrego jak spojrzenie w oczy podniesienia szabli do ciosu.

— Chwileczkę! Przecież Konstanty w naszej obronie Metternicha publicznie po pysku lał w Wiedniu.

— Konstanty w ogóle za dużo w mordę lał.

— Metternich mógł go na pojedynek wyzwąć, ale przestraszył się.

— Co, jeszcze większy tchórz? — zakpiłem, a potem poważnie już dodałem: — Szkoda, że w Powstaniu nie ma Kościuszki Piasta naszego drugiego, co powtórnie wdział sukmanę.

Przesada z tym Kościuszką, co umarł i niczego nie zwojował.

— Jak to? Ducha narodu odrodził.

— Gazeciarskie banialuki.

— O nie, mój panie! Nic Rzymianie nie znaczą bez Juliusza Cezara, Grecy bez Aleksandra, zwanego Wielkim, a my bez Naczelnika, zwanego Panem Kościuszką.

— Kościuszką powinien zrobić to, co książe Józef — oświadczył syn grubasa, garbaty i cherlawy wyrostek.

— Co? — spytał jego ojciec. — Skoczyć do rzeki?

— Nie, walczyć do końca. Nie poszedł nawet z Napoleonem. Zabrakło mu na starość rozsądku albo też miał go za dużo.

Przerwaliśmy dyskusję, bo już dojeżdżaliśmy do Warszawy. Widać było, że wkoło stolicy usypano nowe wały obronne bądź też podwyższono stare. Na ścianie małego domku na przedmieściu wisiał wielki plakat ze słynnymi słowami — „Witaj, jutrzeńko swobody, zbawienia za tobą słońce”.

Od samego rana zacząłem szukać syna między rannymi. Nie było go w lazarecie poznańskim w pałacu Lubieńskich przy ulicy Królewskiej. Lazarety urządzono też w salach pałaców Krasieńskich, Ostrogskich, w sali reutowej Teatru Narodowego, w Nowej Resursie, Uniwersytecie, Szkole Aplikacyjnej oraz w koszarach ujazdowskich, saperskich, sapieżyńskich i gwardyjskich.

Wśród rannych było wielu jeńców, między swoimi i obcymi nie robiono jednak różnicy. Nasze dziewczęta tylko szarpie skubały i od lekarzy uczyły się sztuki opatrywania ran. Takie to były nasze terazniejsze sarmackie samarytanki. Jeden z tych aniołów spojrzał na mnie pięknym, choć zmęczonym okiem i tak powiedział:

— Panie, w czerwcu było w Warszawie szesnaście tysięcy rannych, a teraz jest ich jeszcze więcej. Proszę uważać, bo ta kwerenda może być szukaniem igły w stogu siana. Trzeba też szukać poza lazaretami. Oздrowieńcy lażą po całym mieście. Syn może być w szulerni u wdowy Thonnes na Pivnej albo w bilardzie Ornowskiej naprzeciwko kościoła Bernardynów, gdzie leżą grube pieniądze w ćwika i faraona. Dobrze też będzie zajrzeć do bilardziarni Włocha Callarięgo na Nowomiejskiej i do kawiarni Dążeńskieję na Długiej.

Wszędzie tam byłem — bez skutku. Wybrałem się też do księcia, wnuka mojego dobrodzieja. Może on pomoże mi w poszukiwaniach? Kazano mi czekać, więc przycupnąłem w kącie i obserwowałem, jak lokaj karcii grubą dziewczkę.

— Bez filozofii mi tu na temat much! — wrzasnął lokajczyk, a potem spojrzał na mnie i powiedział równie bezczelnie: — Pan tu jeszcze siedzi? Kazano mi powiedzieć, że książe pan nie przyjmuje dziś, proszę pofatygować się jutro.

— Zamilcz, famulusie! Służyłem na tym dworze, zanim ty światło dzienne ujrzałeś! — krzyknąłem i dopiąłem swego. Książe przyjął mnie u siebie wesolutki, podpity. Jakieś rozczochrane ślicznotki wciąż ze śmiechem do pokoju zaglądały.

— Pomóc panu w niczym nie mogę — oświadczył mi, więc się zdenerwowałem i wypaliłem:

— Sam pan pomocy potrzebuje.

— Cóż znowu, starcze! Ze schodów zrzucić każe!

— Nędzniku wstrętny, niegodny pamięci dziada! Kiedy

ojczyzna we krwi brodzi, ty hulankami żyjesz. Przekleństwo na twoją głowę! A teraz zejść mi z drogi!

Wyszedłem z palacu z godnie podniesioną głową. Daleko jednak nie uszedłem, bo dopadł mnie pacholik księcia.

— Dziadku! Słyszałem, kogo szukacie. Jednego Jaracza, oficera, pochowano kilka dni temu na cmentarzu.

— Jakże to? Co za nowinę mi przynosisz?

— Sam widziałem mogiłę na cmentarzu.

Rzeczywiście i ja dotarłem do mogiły niejakiego Kajetana Jaracza. A może tylko imię mojego biednego Kazika pokręcono? — zastanawiałem się w wielkiej udręce. A może to jednak i nie on — kołatała się w moim sercu ostatnia nadzieja. Pertraktowałem z grabarzem, proboszczem, żeby pozwolili mi spojrzeć synowi w twarz. Ci dobrzy ludzie zapewniali mnie, jednak, że widzieli nieboszczyka, był to jakiś rudzielec z piersią zmiażdżoną od kuli armatniej. Mój Kazik nie był rudzielcem, nie mógł też zginąć — mówiła mi moja ojcowska intuicja i ojcowska pycha. Muszę dać na mszę za spokój duszy tego rudzielca. Przecież jest to jeden z tych rycerzy niezłomnych, już uśpionych, a wciąż jeszcze niezłomnych.

Błądziłem po tym cmentarzu jak oszalały. W tym stanie duszy wypatrzyłem nagle nagrobek mojego dobrego znajomego. Wilkołaka, człowieka skądinąd niezgodnego. Data śmierci wskazywała na rok 1811, co było przecież niemożliwe, gdyż jeszcze rok później widziałem go i rozmawiałem z nim swoim własnym językiem. Cóż to za nowa tajemnica?

— Pozwól, że wskażę ci, kto tu leży na tym cmentarzu w letargu — zaczął mnie dorodny starzec o chytrych choć przymilnych oczach.

— I cóż mi przyjdzie z tej informacji — roześmiałem się.

— Będiesz miał ją dla siebie oraz dla innych wtajemniczonych — odparł tamten spoglądając na mnie tak ostentacyjnie, że aż krzyknąłem w jasnowidzeniu.

— Stanisław Niatowski jesteś! Bastard niegodnego króla! Tyżes to albo swoje własne widmo!

— Niatowski, Niatowski, znajomy niegdyś waćpana. Zawszę do usług. A więc poznałeś mnie po latach tyłu? Dzielny z ciebie portrecista!

— Cóż znowu za metamorfozę przechodzisz, że na starca wyglądasz stuletniego? — spytałem. — Przecieżes dużo młodszy ode mnie.

— Ostatnią metamorfozę nieszczęścia, biedy, choroby i starości.

— E tam starości. Ja już mam lat niemal osiemdziesiąt i jeszcze się w daleką podróż wybrałem...

— ... a ja wciąż w żebraczej podróży. Ostatnio raz tylko do lepszego towarzystwa trafiłem. Kasztelanic wziął mnie spod kościoła na chrzestnego córki Aurelii. Taki to stary dobry zwyczaj. Poszedłem tam, pohulałem, robiłem oko do starej

kasztelanowej, oczarowałem ją swoją erudycją. Wreszcie pozbyło się mnie jako natręta.

Niatowski spoglądał na mnie uważnie, a potem oświadczył z miłym uśmiechem:

— Szukasz syna swego, rannego oficera? Dobrze trafiłeś, przypadkowo znam jego kwatere.

— Proszę zatem o adres.

— Sam tam zaprowadzę, to będzie najprościej. Miałem tam kiedyś w pobliżu dziewczkę wyborną, więc łatwo trafię.

Wyruszyliśmy natychmiast, ale daleko nie zaszliśmy, bo Niatowski uderzył mnie swoim kijem po głowie. Czego się mogłem spodziewać lepszego od takiego obwiesia jak on. Znałem go przecież na tyle, żeby się nie zadawać. No cóż, człowiek uczy się do starości, ale na naukę i starość mało. Gdy się ocknąłem, ktoś inny stał już nade mną.

— Jak się pan szanowny czuje? — dopytywał się pocziwy mężczyzna. — Jakiś zbir chciał pana z szat okraść, ale uciekł mnie zobaczywszy.

— Dziękuję za pojawienie się w dobrym momencie. Co za zbój bez serca. Napaść na starca wiekowego!

— Czym mogę pomóc panu?

— Szukam syna swojego rannego, ale znaleźć nie mogę.

— Proszę do mnie w gościnę, mieszkam tu niedaleko. Łatwo syna odnajdziemy, gdy go dobrze poszukamy. Moje nazwisko Gwiazda, Jan Gwiazda do usług.

— Łukasz Jaracz, ongiś malarz, dziś już przede wszystkim starzec.

Co za szczęście jest trafić na dobrych ludzi. Wtedy nawet szatani i moce piekielne nas omijają. Pan Gwiazda ugościł mnie jak najlepszego kamrata, położył do snu, rankiem znowu uhonorował pięknym śniadaniem. Potem nie było go w domu do wieczora. Kiedy powrócił, wiedziałem, że ma dla mnie dobrą nowinę. Tak też było. Jeszcze tego samego dnia zobaczyłem syna mego najukochańszego. Wielki to był dla mnie dzień, jeszcze teraz nacieszyć się tą radością nie mogę. Zresztą po co radość swoją pośpieszać, batem ją jak konia poganiać? Powróćmy jednak do sprawy.

— Jakże schudłeś, synu! — krzyknąłem. — Skóra i kości!

— Skóra, kości i szabla, ojcze. Nie zapominaj o niej. A szablą jeszcze i sadło odwojuję.

— Posieczony, postrzelony, ale wciąż na nowo niezłomny. Należy ci się za wygląd order świętego Łazarza.

— Patrz, ojcze, i czytaj.

Syn podał mi pismo urzędowe treści poniższej. „12 czerwca 1831 roku, nr 1998, Sztab Główny. Do Pana Kazimierza Jaracza, porucznika szwadronów poznańskich. Zawiadamiam Pana Porucznika, iż Naczelny Wódz Siły Zbrojnej Narodowej zaszczylił go ozdobą Krzyża Wojskowego Złotego, na którą patent w zwykłej formie wkrótce odbierzesz. Podpisano: Szef

Sztabu Głównego". Przeczytałem i popłakałem się ze wzruszenia.

— Polacy jeszcze nie przestali wydawać na świat dzielnych ludzi — oświadczyłem, a Kazik tak mi się zrewanżował.

— Ani starców światłych w radzie.

— Dzięki, synu, a teraz powiedz, jak ci było przez te lata naszego niewidzenia.

— Po wielu trudach dosłużyłem się oficerstwa i bardzo rad byłem ze swego oddziału. Żołnierze też ze mnie kontenci. Tyle rzec mogę. Teraz siedzę tu i rany swoje plastrami pielęgnuję. I choć podkrećcam wciąż wąsika, to często drygam jak osika — mówiąc słowami piosenki lazaretowej. Nabrałem jednak trochę sił, z lazaretu mogłem przenieść się na kwaterę. Lazaretu jednak nigdy nie zapomnę. Obok mnie leżał mój przyjaciel i wielki bohater. No i jeszcze szczęściarz na dodatek. Kula karabinowa trafiła go w głowę, przeszła przez skroń, uszkodziła po drodze jedno oko i wyszła przez drugą skroń, nie pozbawiając życia. Piękne damy w lazaretach samą tylko urodą już nas uzdrawiały i do życia przywracały. Z ich dłoni ofiarowane medykamenty bardziej pożądanym skutkiem czyniły. Umierającym łatwiej było oddawać niebiosom ostatnie tchnienie swojego życia. Kobiety te mieliśmy za istoty nadludzką mocą obdarzone. Od wojny gorsza jest jednak zaraza. Wiosną zaczęła się u nas szerzyć cholera przywleczona przez jeńców. Żołnierze padali na apelu, pomocnicy lekarzy uciekali od chorych, ale na szczęście postarano się o nowe leki, chlorki dezynfekcyjne, przywieziono nową bieliznę i zaczęto kurować nieboraków jednocześnie i z ran, i z cholery.

Kazik, powiedziawszy to, wziął lusterko, przyjrzał się świeżym bliznom na twarzy, a potem nagle pocałował swoje odbicie na szkle.

— A więc zaakceptowałeś siebie? — roześmiałem się.

— Najzupełniej — odparł z gestami człowieka cierpiącego. Niezgrabne te ruchy upodabniały go raz do błazna, raz znowu do kapłana.

— Te czasy nasze dzisiejsze zupełnie niepodobne są do tych wczorajszych — zauważyłem sentencjonalnie.

— Nie wam, starym, narzekać. Przecież to wy jedną epokę przerobiliście na drugą.

— My, synu, może nie tyle narzekamy, co cieszymy się po swojemu.

— Dobrze, że przyjechałeś, ojciec. Bardzo się cieszę. Co tam w Lublinie? Po staremu? U mnie też po staremu. Nowina polega tylko na tym, że jestem zakochany.

— Jesteś przede wszystkim wielekroć ranny, synu.

— Nie przede wszystkim, wcale nie. Starczyło miejsca i na trafienie Kupidynka. Będziesz mógł zanieść list do panny. Boczy się trochę na mnie, będziesz więc aniołem pojednania.

— Boczy się na bohatera zniesionego z pola bitwy?

— Ona nic jeszcze nie wie o mojej ranie, dopiero jej o tym napisałem. Kilka tygodni nad tym listem myślałem, żeby ślicznie wyszedł.

— Czy nie za stary już jesteś jak na zakochanego Adonisa? Po trzydziestce czas spoważnieć.

— Najwyższy czas ożenić się. Chcesz wiedzieć, jak ją poznałem, ojciec?

— Bardzo jestem ciekaw.

— Stała na ulicy i wahała się, jak ma przebrnąć przez błoto. Bez namysłu porwałem ją w ramiona i tak poniosłem, trzymając w objęciach.

— Dość obcesowo postąpiłeś.

— Tak też i ona sądziła, więc pochwyciłem ją po raz drugi w ramiona i przeniosłem na miejsce poprzednie.

— Po dwakroć to obcesowo! Co było potem?

— Potem spotkałem ją po tygodniach długich jak wieczność. Ukłoniłem się i zdobyłem jej pierwszy uśmiech.

— Zasłużyła na niego, synu...

— Ja też tak myślę.

— ... przecież o mało ze skóry nie wyskoczyłeś. Nie ma jednak nic wspanialszego od naszych pań. Mikołaj nie lubi Polaków, ale wręcz nie cierpi Polek.

Umilkłem, żeby nie forsować syna rozmową. Radziłem mu nawet, żeby się położył na łóżku i bardziej dbał o swoje zdrowie, ale on tylko się zdenerwował.

— Poznając śmierć, strach i cierpienie, te granice kondycji ludzkiej, których nie zna Bóg, stajemy się od Niego więksi i mądrzejsi. Prometeusz przybity do skały, Chrystus na Golgocie, Diogenes wypędzony, Sokrates otruty, Galileusz w kajdanach, Dante na wygnaniu — a ty dziwujesz się, ojciec, moim ranom? Czy nie pragniesz mnie widzieć w postaci dostojniejszej od ludzkiej? — wypowiedziawszy to wszystko jednym tchem, zaśmiał się dość nieprzyjemnie, jakby był marudą i safandulą.

Do kwatery syna schodzili się różni jego znajomi, którzy początkowo wydawali mi się ludźmi dość podejrzanego konduity. Jeden z nich chudy, ponury, lypiący wybałuszonymi oczami, szczególnie mi się nie podobał.

— Ależ Franciszek to mój serdeczny przyjaciel — rekomendował go mój syn. — Trafiony został w ramię i w głowę. Przed powstaniem był jednak jeszcze bardziej nieszczęśliwy. Jego ojciec, krwisty wdowiec, znalazł sobie kochankę, gęś nie tyle głupią, co okrutną. Czepiała się do służby, do dzieci, do wszystkich po kolei. Wreszcie otruli ją poddani, ale zboląły kochanek uznał to za zbrodnicze dzieło swoich wyrodných dzieci. Wciąż prześladował ich swoim złym humorem. Syn poszedł do wojska, a teraz ranny czeka ozdrowienia.

— Z oczu strasznie ponure indywiduum — powiedziałem jakby sugerując, że jednak winien on jest zbrodni trucieliństwa. Syn na to roześmiał się tylko hałaśliwie.

— Ojczy drogi! Bohater dzisiejszy to nie tylko ten chudy, blady, według poetów wariat o uśmiechu szyderczym, dzikim wzroku. Sympatyczni i pyzaci czują tak samo. Weź Piotra, zacny to człowiek. Przyjechał do Warszawy robić fortunę razem z bratem. Ponieważ pieniędzy dużo nie mieli, więc bratciszek udawał jego lokaja. Potem, po zrobieniu majątku, po dobrym mariażu mieli się podzielić fortuną. Ale Piotr zamiast posażnej panny spotkał gołyszowatą Muzę w przewiewnych szmatkach i został poetą. Teraz go wyklinają w salonach.

— Czy to ten, co wciąż powtarza śmieszne dziwactwa o równości kobiet, a nawet małych dzieci? Każdy ma swojego mola. Przyszłe pokolenia sądzić nas będą, a więc ludzie żyjący w dwudziestym czy dwudziestym pierwszym wieku.

Ci ludzie z własnymi sprawami nie pozbierają się, ale masz rację, ojczy, wprawdzie muszę nasze pozalatwiać.

Do przyjaciół syna należał też chirurg, który go nadzorował. Był to staruszek chytry, butny, elokwentny, znakomity podobno położnik.

— Kiedy mnie wreszcie uleczysz? — niecierpliwił się syn.

— Nie wątpię, że jeśli Bóg nam pomoże, a ty okażesz cierpliwość, i jeśli nałęczycie będziesz mnie słuchał, tedy takie leczenie będę w stanie doprowadzić do miłego i zdrowego zakończenia.

— Odsuń teraz te mikstury na bok i powiadaj, jakie mi nowiny z miasta przynosisz.

— Czy ten starzec jest pewny? — spytał szeptem położnik, wskazując na mnie palcem.

— To mój ojciec.

— Przepraszam.

— Za co pan przeprasza? — wtrąciłem się po swojemu. — Każdy mężczyzna musi być czujny, gdyż jego zamiary są zawsze na przekór światu.

— Widzę, że i pan jesteś klubista rewolucyjnego ducha.

— Jestem żołnierzem Kościuszki — powiedziałem z dumą, ale nie doczekałem się entuzjastycznego aplauzu. Pyzaty Piotr tak mi odpowiedział, a głos jego jakby spływał w nieskończoność:

— Łagodność Kościuszki nas zgubiła. Potępienia godna jest zbyt duża wyrozumiałość. My tego błędu teraz unikać winniśmy. Słabej duszy okazać nie możemy.

— Ależ to są racje wywiedzione w pole — polemizowałem z puciołowatym zapaleńcem. — Zapomina pan, że ostatecznie strzały za amerykańską rewolucję oddali żołnierze dowodzeni przez Kościuszkę. O polskiej insurekcji już nawet nie wspominam. Potem Naczelnik nie śpieszył się, musiał wszystko dokładnie przemyśleć. W razie czego zawsze można szybko powtórzyć skok księcia Józefa czy szarżę wielkiego Kazimierza Pułaskiego, tego barskiego Ajaksa.

— Teraz nasi generałowie myślą tak jak Kościuszek po roku 1795, a zwycięstwa nie można wymyślać, wydypl-

matyzować. W piersi każdego ożywić trzeba ducha Kilińskiego, szewskiej pasji, rewolucji. Wszyscy niech chwycą za racławickie kosy! — grzmiał puciołowaty mędrzec.

— Wtedy kostucha chwyci za swoją kosę i pohula po Europie — wtrącił się położnik, ale poeta nie dał mu dojść do słowa.

— A no cóż! Jest naród, jest Polska, jesteśmy Polacy! Cóż ruiny znaczą? Ruiny to tylko pamiątka niegdysiejszych czasów. My dziś kwitujemy jak nigdy.

— Kwiatem na grobowy wieniec — powiedziałem. — Patrz pan, ile młodzieży do mogiły idzie.

— Ale zwycięstwo nasze! Dzieci niech potem domy z gruzów podnoszą. Tej rewolucji listopadowej będzie za mało, w jej łonie następną rozwijać należy.

— Co zamierzasz? — spytałem zdziwiony.

— Sam nie wiem jeszcze, ale działać, działać trzeba.

— Nie bez rozważy jednak. Liberum conspiro równie groźne być może jak ongi liberum veto.

Chudy Franciszek też sporo mówił, w słowach swych raz sople lodu, raz błyskawice chowając. Wypowiedź swą przerywał czasami, polykał wyrazy, jakby tracąc wątek w połowie zdania. Głos jego brzmiał przy tym dość piskliwie. Wydawało się, że krew ma ciekłą jak podpiwek z drugiego zalania słoju gorącą wodą. Dla mnie w perorach jego było zawarte dużo jadu. Nie lubiłem słuchać, gdy w ten oto sposób mówił o swoim ojcu:

— Cóż za zabawna figura z tego mojego tatuńcia! Staruch wiekowy, a wciąż poluje zaciekle, wprost do śmieszności. Wielokrotnie spadł z konia, ostatnio wałnął głową o pień dębu. Z głowy pociekła mu nie tylko krew, ale jeszcze jakaś biała ciecz na dodatek. Poza tym co jakiś czas wypada mu gruba kiszka, wciąż bolą wnętrzności, a guzy wyrastają jak na nosorożcu czy innych przedpotopowych gadach. On nic sobie z tego nie robi i dalej dzielnie poluje.

— Zatem wspaniały z niego człowiek — zauważyłem przekornie.

— Wspaniały — zapiszczał ponury entuzjasta. — Ojciec to mój, ale nie dobrodziej, a szelma i gałgan. Wciąż pielęgnował w domu szaleńcze wymysły i diabelskie złudzenia. Szaleńcowi temu dawno już trzeba było nałożyć kaptur, jak to czynią dzikim sokołom. Polował, hulał, pił, sromocił się z małpami. Wszystko to na oczach świata. A widać przecież było na pierwszy rzut oka, że damy te były powalone i tarmoszone przez wielu.

— Zawsze to jednak pański ojciec — dowodziłem jak na patriarchę przystało.

— Co mi tam waść jak bakalarz powiadasz! Czy wiecie, że dla niego nawet Napoleon był za wielkim jakobinem?!

— Od czasów Chrystusa Napoleon zrobił dla świata naj-

więcej — wykrzyknął położnik, wobec czego i ja głos zabrałem.

— Stawiam veto! Napoleon to widmo z padliny królów ulepione. Dlatego wzgardził nim wielki Kościuszko, ostatni rycerz i pierwszy wolny obywatel świata. Wszyscy jesteśmy magnetycznymi niewolnikami sławy cesarza, ale pamiętajmy o tym, że zabił on tylu ludzi, ile minut panował. Ktoś to już w gazetach wyliczył.

— Nie wierz, ojcze, wszystkim gazetkom po kolei — odezwał się syn. — Miałem szczęście walczyć jako pacholę pod jego sztandarami i rzec mogę krótko: to był geniusz. Pamiętam dobrze, jak mówił do nas: „Polacy, popatrzcie, rozejrzyjcie się!” W odwrocie na nikogo więcej nie mógł liczyć. Nikogo nie stać było na kontratak. Tylko my wracaliśmy z armatami, czym pochlubić się nie mogła nawet gwardia cesarska.

— Wiem, wiem, walczyliście nawet o zgubioną czapkę — przerwał mu niecierpliwie pyzaty poeta. — Ale teraz o co innego walczymy, nie o sławę i laury geniusza. Rewolucja francuska sprawiła, że dokonało się przekroczenie losu. Zapamiętaliśmy też dobrze sławę szewca Kilińskiego, który w swoim warsztacie, za kopytem wyrósł na mędrca i bohatera. W czasie Nocy Belwederskiej lud prosty: rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale — pierwszy do powstania poszedł. Sygnał wybuchu powstania, pożar zwyczajnej szopy na Solcu, porwał cały naród, ale krawcy byli pierwsi w szeregu niż generałowie. Większość, a nie mniejszość, ma się stać narodem. Teraz naszą rewolucję wywołaną przez poruczniczyńkę, poetę i trzeciego profesorka przechwycili ludzie praktyczni — bogacze i arystokraci. Żeby ocalić naród, trzeba nam teraz drugiej rewolucji.

Słuchałem tego uważnie. Przecież jakobini to nie są poganie i ludożercy. Wielu ich osadzono w Zamościu, tej naszej Bastylii. To fakt. Faktem jest też, że dużo gadają, łatwo się przy tym kłócą i zgadzają, jak opryszki na jarmarku. Ale przecież nawet bunt Lucyfera niosącego światło, afirmowany, uświęcony został przez Boga. Trudno to wszystko rozstrzygnąć w swoim sumieniu, bowiem już Napoleon zauważył, że tragedia nowożytna to polityka.

Gdy rezonerzy wreszcie opuszczali mieszkanie, mogłem porozmawiać trochę z synem także o innych sprawach. Śmiało się serdecznie, gdy mu opowiadałem, jak szukałem go na cmentarzu pomiędzy nieboszczykami.

— Trafiłem wtedy także na dziwny, fałszywą datę śmierci opatrzony nagrobek Wilkołaka. Chciałem spotkać ludzi, którzy coś o nim wiedzą.

— Spotkałeś już, ojcze, takiego człowieka. Ja nim jestem. Często widywałem twojego przyjaciela i często z nim rozmawiałem. Mógłbym go śmiało nazwać Interrogationis, bo nikt w życiu tylu pytań mi nie zadawał. Z powodu tych pytań brałem go nawet niesłusznie za zausznika księcia Konstante-

go, jakiegoś agenta tajnej policji. Wciąż wtedy miałem wrażenie, że jestem śledzony. Gdyby wielki książę mnie wtedy uderzył, ja bym mu oddał. Tak to postanowiłem. Miał szczęście, że nigdy o tym nie pomyślał, żeby mnie zaczepić czy znievažić. Miał nosa. Ale powróćmy do rzeczy. Z twoim przyjacielem było akurat odwrotnie, niż się spodziewałem. Nie zaprzyjaźnił się ale właśnie zadarł z jednym zausznikiem Konstantego.

A może jednak Wilkołak miał coś tam na sumieniu — zastanawiałem się w milczeniu. Ostatecznie miewał już sumienie obciążone. Co z nim właściwie? Jak mu się powiodło w małżeństwie? Była to taka wielka miłość po sąsiedzku — on na nią zerkał przez płot, ona na niego. Sam powiadał wtedy ze śmiechem, że taka miłość najbardziej cementuje ludzi. Czy czasem nie za wiele spraw łączył on w swym życiu ze śmiechem?

— Twój przyjaciel doczekał się nawet syna, młodzieniaszka dziś siedemnastoletniego. A powiadają, że wilkołaki potomstwa mieć nie mogą.

— Dlaczego mianujesz go tym mianem?

— Bo ze szczegółami opowiadał mi wszystko o sobie. Był takim gadułą, że nie potrafił zachować przy sobie tej tajemnicy. Może bajdurzył jeszcze przed innymi i dlatego musiał potem fałszować datę śmierci na swoim nagrobku. A może po prostu jeszcze żyje sobie w najlepsze? Albo może nie żyje, tylko po śmierci kontynuuje swoje dawne wilkołackie manieiry. W każdym bądź razie syn jego jest chwackim junakiem, którego widziałem niedawno w lazarecie. Ukłonił mi się nawet i spytał, czy czego nie potrzebuję. Nie potrzebowałem wtedy nikogo ani niczego. Tak to wyglądało.

Tak to sobie żyliśmy. Na schodach zaczepiała mnie często jędzowata wdowa sąsiadka. Zresztą jej córki wyglądały jeszcze straszniej. Kiedy siedziały razem na ławeczce, przypominały kosh z krabami, które się wzajemnie obgryzają. Uważały przy tym, że wszyscy powinni być tak dla nich ulegli i podatni jak trup w rękach pomywacza zwłok. Mieszały się przy tym do najważniejszych i mniej ważnych spraw.

— Hola! Panie starszy — zaczepiła mnie jędz. — Jak tam zdrowie synka? Czy pan wie chociaż, ile się syn wymęczył? Twarz miał taką pociętą, że przez jakiś czas mógł pić tylko przez słomkę wciśniętą do ust. Zresztą ten jego położnik leczy go tylko wodą, czyli prawie niczym. Co to jest za kuracja?! Powinien pan zmienić lekarza.

— Tego w chorobie nie należy robić, jak to zaleca nawet tak zacna osoba jak Plutarch — powiedziałem, ale wdowa machnęła tylko ręką na znak, że nie rezygnuje ze swoich racji. Była jednak na tyle sprytna, że odmieniła temat.

— Czy pan wie chociaż, drogi panie, że z pańskiego Kazia był dobry szalaputa. Zresztą nie musiał się specjalnie wysilać, bo dziewczęta zawsze uwielbiały żołnierzyków. Kazik wciąż

jednak przechwalał się przed dziewczętami, że raz dostał różę przeznaczoną dla samego księcia Józefa. Miał wtedy podobno ledwo szesnaście lat. Takimi bajkami dziewczęta zwodził.

— Taka to już kawalerska maniera.

— O nie, mój panie łaskawco! Kazik uwiódł biedną dziewczynę, zrobił z niej swoją kochankę i nałożnicę, a nawet przyprowadził ją o brzemiennosc. Wiem ja wszystko. Była to niejaka panna Marcelina Klewańska, nieślubna córka jednego z książąt Czartoryskich. Wie pan zapewne, że Czartoryscy nazwisko to nadawali swoim bastardom.

— Nie mam pojęcia — wystękałem w osłupieniu.

— A widzisz pan!

Szybko zrezygnowałem z przechadzki i wróciłem do domu. Syn spoglądał na mnie z uśmiechem.

Czy znasz niejaka Marcelinę Klewańską? — spytałem.

— Owszem, miałem taki zamiar.

— Skrzywdziłeś ją!

— Chyba tak!

— O różnych nowych amorach mi tu powiadasz bezczelnie, a biedną istotę skrzywdziłeś.

— Ona mi jeszcze lepiej się odplaciła, bo za innego wyszła. Taka to była Marcelinka.

Na takie dictum nic więcej do powiedzenia nie miałem. Najlepiej nie mieszać się na starość do interesów młodych. Ale jak postępować, gdy interesy młodych porywają nas jak żywioł, jak burza? Tak właśnie było wkrótce i ze mną. Ruszyłem znowu z młodymi, że o mało mnie apopleksja nie rozerwała. A było to tak.

Piętnastego sierpnia w Warszawie wybuchły zamieszki. Syn mój, choć jeszcze chory i jak dziecko bezradny, wyrwał się na ulicę. Nie dał sobie tego zamiaru wyperswadować. Poszedłem razem z nim, żeby mógł się wesprzeć na moim ramieniu. Zasapałem się strasznie, ale byłem kontent. Zresztą ani starców, ani tym bardziej rannych nie brakowało w tłumach wzburzonego narodu.

— W ojczyźnie nie brakuje zdrajców — mówił syn, choć ledwo chwytął powietrze. — W rządzie są ci, którzy już zdradzili, i ci którzy jeszcze nas zdradzają. Lud o tym wie, nie tylko my, klubiści, świadomi jesteśmy.

Zresztą trafiali się mówcy bardziej doświadczeni od mojego Kazika. Oto jakiś ponury młodzian stanął na skrzyni i tak wykrzykiwał:

— Dzisiejszej nocy krąży śmierć urwana z szubienicy! Rewolucja to taniec i marsz, walące się trony i spadający giganci. Pamiętajmy też o braterstwie ludów. Despoci żreć się będą tylko między sobą, ogony tylko po tych mężach piekielnych pozostaną. — Mówca wypowiedziawszy to, zamierzał zeskończyć ze skrzyni, ale w tłumie zakrzyczano z kilku stron:

— Mów! Mów jeszcze!

— Dlaczego pragniecie, abym mówił dalej?

— Ponieważ twoje słowa są dla nas balsamem i drogowskazem.

— Drogowskaz musi być krótki, a balsam skuteczny. Nic nie mam więcej do dodania.

Zdumiały mnie słowa tego męża, ale nie miałem czasu na medytację, bo na skrzynię pakował się inny prorok.

— Polska jest niewinną Chrystusową ofiarą za wolność świata! — zawyrokował.

— I za grzechy świata! — krzyknął ktoś z tłumu, ale mówca zaprzeczył.

— O nie!

— To pijak! — zauważył jakiś nobliwy senator. — Nie słuchajcie takich. Po winie nawet niewolnik przemawia po królewsku. Zajmijmy się lepiej tymi złodziejami buszującymi po mieście i rabującymi porządne domy. Wielu jest takich nędzników wskutek chciwości i lichego charakteru.

Z bocznej uliczki wyłoniła się rozśpiewana gromada, rycząca znaną pieśń konfederatów.

*Ze skowronkami wstałiśmy do pracy,
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żoldacy
I hufiec Boży!*

Ludzie zdobywali więzienia, wieszali zdrajców. Złodziei i defraudantów nie ruszano, bo karanie ich nie do ludu należy.

— Po wyższe głowy trzeba sięgać! — głosili entuzjaści. — Wieszajmy dyplomatów i wszystkich, co zabijali sprawę narodową.

Zdrajców szukano kolejno, z przygotowanej listy. Sam byłem świadkiem jednego wypadku. Lessla, cukiernika, akurat na jego szczęście w domu nie było. Jakiś żołnierz chwycił butelkę i kieliszek wódki sobie nalał. Zobaczył to Krukowiecki i krzyknął do swoich ludzi:

— Rabuje! Poślijcie mu kulkę w łeb!

I tak biedny saper natychmiast rozstrzelany został. Zamiast zdrajcy jego ukatrupiono. Młodych zapaleńców to jednak nie zraziło. Co z tego, że niektórzy swe siły wódką wzmocnili?

— Jakby się trochę uspokoiło — powiedziałem do syna, ale tylko go zdenerwowałem.

— Nie uspokoiło się, bo łotrzy dalej chodzą po świecie. Sam widziałem jednego, co chodzić nie powinien, a przemykał się chyłkiem. Pójdę do niego, chwycę za kołnierz, przed śmiercią rzucę go na kolana.

— Nie denerwuj się, synu!

— Zrobię tak.

— Za słabyś jeszcze.

— O nie!

Wtedy właśnie, a było to koło północy, nagle syn chwycił mnie za rękę i wykrzyknął:

— Patrz, ojeze, syn wilkołaka albo też ktoś bardzo do niego podobny.

Ujrzałem młodzieńca olbrzymiego, rumianego, mięsistego. W oczach jego błyszczał entuzjizm i niepokromiona siła godna tytana. Północ wydała mi się nagle dnia połową.

Janusz Olczak

U nas panuje (...) łatwa mobilizacja, lecz równie łatwa demobilizacja, zdolność do krótkotrwałych, słomianych entuzjizmów, brak wytrwałości, uporu i charakteru w osiąganiu zamierzonych celów: pospolita, zwłaszcza wśród inteligencji, neurastenia i słabizna nerwowa (...) Przyczyna tego zjawiska tkwi niewątpliwie we właściwościach polskiej natury, niezdolnej do długotrwałych, spokojnych wysiłków, w słabości charakteru poszczególnych jednostek, śpieszących likwidować swe ideowe obowiązki z powodu pierwszej lepszej trudności życiowej.

Józef Piłsudski

JAN ADAMOWSKI, GRAŻYNA ŻURAW

ECHA POWSTAŃ NARODOWYCH WE WSPÓŁCZESNYM FOLKLORZE

I

Polskie powstania narodowe nie doczekały się jak dotychczas gruntowniejszych i wyczerpujących studiów folklorystycznych. Najczęściej były to drobne wzmianki lub przyczynki materiałowe. Nawet Stanisław Bystron¹ w *Historii w pieśni ludu polskiego*¹ powstańcom poświęcił zaledwie półtorej strony. Dotychczas najobszerniejszym studium z zakresu tej problematyki jest praca D. Kacnelson², która jednak wśród folklorystów wywołuje pewne kontrowersje metodologiczne.

W niniejszym szkicu folklor rozumiemy szerzej, niż się definiuje go tradycyjnie. Nie interesują nas zatem przekazy oralne wyłącznie chłopskiej genezie, ale również te, które zostały przejęte i przyswojone przez lud. Za folklor więc uznajemy także teksty autorskie, mające poświadczenia w źródłach folklorystycznych³ i przez lud „wewnętrznie” przetworzone według zasad jego swoistej (ludowej) poetyki.

Takie procesy szczególnie nasilają się w okresie „przymusu twórczości anonimowej”⁴. Ów przymus rodzi się w każdej sytuacji wzmożonej walki o niepodległość.

II

Prezentacje folkloru okresu powstań narodowych rozpoczniemy jednak od tradycyjnie rozumianego folkloru (genetycznie chłopskiego).

Należy się zgodzić z dosyć powszechnie panującą opinią, że Powstanie Listopadowe nie zostało utrwalone w folklorze, mimo iż nawiązań do wcześniejszych okresów, wydarzeń i postaci historycznych jest sporo. Dokumentuje to wspomniany już S. Bystron⁵ (wojny szwedzkie, walki o Kamieniec Podolski, po-

¹ S. Bystron: *Historia w pieśni ludu polskiego*, Warszawa 1925.

² D. B. Kacnelson: *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX w. Folklor powstania styczniowego*, Wrocław 1974.

³ Dokumentację źródłową życia wybranych tekstów autorskich w repertuarze ludowym oparliśmy głównie na regionie lubelskim.

⁴ Termin za J. Święch: *Twórczość okupacyjna a folklor (w:) Literatura ludowa i literatura chłopska*, Lublin 1977.

⁵ S. Bystron, op. cit.

wstanie kościuszkowskie, osoby: ks. Józefa Poniatowskiego, Jana III Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki). Na prawach wyjątku można by przytoczyć opowiadanie *O Dybiczu* zanotowane w miejscowości Wincenta, dawny pow. Kolno⁶. Wiązanie tego tekstu z Powstaniem Listopadowym wynika z przytoczenia w opowiadaniu nazwiska Dybicza, postaci historycznej z 1831 roku. Jednak fakty historyczne są tu na tyle niespójne (chodzi o rzekomą śmierć Dybicza, który w rzeczywistości nie został zastrzelony, jak wynika z treści opowiadania, a zmarł na cholerę), że można przypuszczać, iż jest to opowieść późniejsza.

Z okresu międzypowstaniowego pierwsze nawiązania do tych wydarzeń odnoszą się do tzw. rzezi galicyjskiej z 1846 r. Są to jednak tylko kilkuwersowe i bardzo ogólne wzmianki, jak ta pochodząca z Kunic pod Gdowem:

*Pamiętacie chłopcy rok czterdziesty szósty
 Jakśmy to panów bili w same mięsopusty
 Pamiętacie chłopcy rok drugi i trzeci,
 Jakśmy to bili kobiety i dzieci?*⁷

W folklorze z okolic Rabki Izidor Kopernicki zanotował też w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku pieśń o bitwie pod Gdowem. S. Bystron przypuszcza, że autorem tej antypolskiej w swojej wymowie pieśni⁸ był „jakiś kapral” z wojska austriackiego.

Nieco bogatszy materiał dokumentacyjny można odnaleźć dla Powstania Styczniowego. Co prawda dosyć tradycyjnie już w ogólnopolskich zbiorach (także omówieniach) pieśni ludowych⁹, jako przykład folkloru nawiązującego do Powstania Styczniowego cytuje się właściwie jedną pieśń o bitwie pod Grochowskimi, którą zanotował po raz pierwszy w Kielcach Oskar Kolberg. Źródła historyczne rzeczywiście potwierdzają autentyczność bitwy pod Grochowskimi koło Opatowa stoczonej przez oddział M. Langiewicza z wojskiem carskim. Zakończyła się ona klęską powstańców. Ta pieśń ludowa nie przekazuje szczegółowego opisu bitwy, a jedynym historycznym identyfikatorem jest nazwa miejscowości. Genetycznie tekst jest wcześniejszy od bitwy, a motyw Grochowsk został włączony do końcowej partii ballady ludowej o incipicie *Jaś koniki poił*. Z bitwą wiąże się jedynie dwie ostatnie zwrotki:

- | | |
|---|--|
| 1. <i>Jaś koniki poił,
Kasia wodę brała,
Jaś sobie zaśpiewał,
Kasia zapłakała.</i> | 3. <i>Moja rodziniecka
marne wyginęła:
braciszka zabili —
siostra utonęła!</i> |
| 2. <i>Jaś sobie zaśpiewał:
dyna, moja dyna!
Kasia zapłakała —
kez moja rodzina?</i> | 4. <i>Brata mi zabili
pod Grochowskimi
siostra utonęła
w rzece pod lodami!</i> ¹⁰ |

W źródłach folklorystycznych można jednakże odnaleźć znacznie więcej tekstów nawiązujących do powstania. Adam Chętnik w swoim spisie *Pieśni i melodii łowiecko-strzeleckich i historyczno-wojskowych*¹¹ łączy z powstaniem 1863 r. pieśni

⁶ H. Czernek, D. Swirko, S. Swirko: *Ludowe opowieści wojenne z Ziemi Łomżyńskiej* (w:) „Literatura Ludowa” 1962 nr 4—6, s. 62.

⁷ S. Bystron, op. cit., s. 100.

⁸ Pieśń o incip. *Wy Polacy wariaci, nigdy nie spokojni*.

⁹ *Polska epika ludowa*, oprac. S. Czernek, Wrocław 1958, s. 113—114; S. Bystron, ibidem.

¹⁰ O. Kolberg: *Dzieła wszystkie*, t. 19, s. 150, nr 454. Kolberg odnotowuje jeszcze inny dwuwiersz wariantu tej pieśni:

Będzie wojna będzie — pod Grochowskimi,
 pojedzie matusia — ze swymi synami.

¹¹ A. Chętnik: *Życie puszczańskie Kurpiów*, Warszawa 1971, s. 161.

o następujących incipitach: *Oj, ty Rusku, ty psia ziarno, Znad Wisły i znad Niemna, Myślałeś ty zły Rusinie, Posępna i dzika ta puszcza Kurpika, Czerwona róża zakściła, Marsz Polacy nieboracy*. Większość z tych tekstów nie została jednak opublikowana, stąd i trudno nam generalnie oceniać ich wartość i rzeczywisty związek z folklorem powstańczym. Szerzej jedynie udostępniono pierwszą zwrotkę pieśni o incipicie *Oj, ty Rusku, ty psia ziarno*:

*Oj, ty Rusku, ty psia ziarno,
 Poziedziałeś, co nas mało,
 A nas z górą sto tysięcy,
 Obejrzyj się — jeszcze ziancej.*¹²

Na podstawie choćby tego fragmentu można by jednak przypuszczać, że są to teksty ciekawe artystycznie. Da się tu również odczytać dosyć interesujące, a nie zawsze przecież — co wiemy z historii — pozytywne społeczne poparcie i sympatię chłopów wobec powstania. Przychylni powstaniu byli również chłopci z okolic Łęcznej, którzy pod wodzą Bohdanowicza, dziedzica z Bogdanki, wzięli liczniejszy udział w powstaniu. Część z nich zginęła. Bohdanowicz natomiast został wzięty do niewoli po bitwie pod Rudką. 5 marca 1863 r. został rozstrzelany. O nim też powstała pieśń:

*Wróg ojczyzny życie traci prawdziwego bohatera
 Już niejeden z naszych braci widział, jak Polak umiera
 Polak śmierci się nie boi, raz się rodził, raz umiera
 Ojczyźnie radość przynosi ten, co gdy na świat przychodził
 Bogdanowicz się nazywał, licząc lat dwadzieścia parę
 W młodym wieku okazywał, jak ma czcić ojczyznę, wiarę.
 W Lubelskim on przebywał na wielkim rycerzy czele
 Moskali on tam zdobywał, bijąc się dzielnie i śmieło
 Raz nasz Bogdan był pojmany, cały tłum ludu omdlewał
 Zaraz okuty w kajdany i przedstawion do Chruszczowa
 Chruszczow mu wyrok przeczytał:
 Patrzaj, widzisz, jesteś młody
 Wiesz, jaka cię czeka kara
 Załuj szczęścia i swobody
 Czy się zdasz na łaskę cara?
 Jak wy mnie pytać możecie, Polak kiedy łaski żąda?
 Na odpowiedź, jeśli chcecie, niechaj car trupa ogląda
 Ognia dano, padły strzały, zwisła mu z ramienia głowa
 Usta tylko jęk wydał, żegnał Polsko, bywał zdrowa...¹³*

W odróżnieniu od poprzednich omawianych pieśni jest to rodzaj tekstu kramarskiego, odpustowo-dziadowskiego, którego zasadniczą funkcją jest przekazywanie niezwykłych nowin. Pieśń o Bohdanowiczu jest formą mówionej kroniki wydarzeń. Uzyskała ona już dzisiaj znaczny zasięg geograficzny (notowana była m.in. w Chełmie, Łodzi). Natomiast nieufny stosunek chłopów do walki powstańczej bardzo wyraźnie, niezwykle trafnie obrazuje opowieść wspomnieniowa z Jarczowa w woj. zamojskim:

Jusz ustajł pajszczyzna, jusz jest pugloska, że pufstanie pofstaje. To chłopcy jidu, taki las był brzożowyj, tu nawet ten las tu tutaj ło, blisku, bu cosz to. Jest te chłopcy biero sobie, a jeszcze prawda pan, gadał jim jidć du tego pufstania. Bracć kosy, cepy, chto, co ma, s te myszczyzny, i żeby wujuwali tak, s tymi, żyby to, na take wojne, to pufstani. To gada przyjdu, te chłopcy du tego lasku, puklado si i lezo, i nie chco na to pofstanie jidć. Nie chco robić. Lezo. Kubiety tam coś ługutuju, jusz sie cieszno chuc, chleba nima to takiego włoku jak to ło szpinak je toto, a wu nas nazywajo to włok ten szpinak. Chleba ni ma aly nagotujo tego szpinaku kubiety nleso tym myszczyznom do lasu, tym swojim, ji

¹² A. Chętnik: *Z puszczy zielonej*, Warszawa 1978, s. 126.

¹³ W. Wiczorek: *Szkice z prowincji*, Warszawa 1968, s. 158—159.

ciesz się żyć to już, nie będzie, tyj pajszczyzny. To gada, te chłopcy tak się cieszą, tak już się radają, żyć to już jim kubiety mieli czas nagutować tego szpinaku. To gada, to dukazuju w tym lesie. Jak ten pan zobaczy, to już goni ich. A te pufstancie, to z takich lukuf szczyłali kiedyś. Pan wi co to luk? Zgłente taki ten ję, gwoźdź wbił ten, ta kula leci. S tych luków. To już tak, dzie tam, jak zobocz pufstanców, tu te, chłopcy tam, chuwaju si bu, na co jemu ję s tego luka być, zabityj czy. Ni zabityj, rannij jag gwoźdź to. To gada siedzu, pu dachach, pu kuminach te pufstancie tak. Tak, taka wojna. Szczyłaju do tych chłopów, te chłopcy z cypami cosz cep, zrobi, czy, czy ten, kosa. To jak lun na dachu, siedzi to ten s kogo ny polizie do niego. To gadali, ży, była, tegoo, curka tego tego, pana co to lun, to pajszczyzny tak to trzymał. I lona przyszła do domu jak zobaczyła że to tak te chłopcy dukazuju, baby jim przynieśli jeść, a te chłopcy s taku radości punasadzali se te miski na głowy, cieszą się, tańczą w tym lesie. A, a nie chco do tych jęć tam, do tych dzie szczyłalo. I ta curka zaczęła, śp..., tak te poklynkaly, modlił się lojcowi. Ży to już pajszczyzna będzie łustawać. (...) O, dużo upowiadali, aly to już, mje to już się ny trzyma głowy, ale to bardzo pamiętnam.¹⁴

W wielu regionach chłop był zainteresowany przede wszystkim zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem, a brak zaangażowania w walkę wyzwolenczą należy tłumaczyć niskim jeszcze stopniem świadomości narodowej.

Powstanie Styczniowe znalazło również swoje odbicie na Warmii i Mazurach. Według ustaleń F. Orackiego z folklorem powstańczym należy wiązać poniższą pieśń ludową:

Tam za Zisło w lokolicy
Psiankno dolina:
Tam siedziała i płakała
Polsko grafina.
W cianiu drzewa zielonego
Łodpoczywała,
Psiosnka smutno i żalobno
Sobzie spiewała:
„Łojciec wzianty jest na Syber
Cara ruskiego,
Bracia w wojnie zagineli
Za wolność drogo”.¹⁵

Jak wynika z tekstu pieśni, jest to już właściwie obrazowanie sytuacji popowstaniowej (niewątpliwie bardzo ściśle związanej z powstaniem), zsyłek na Sybir. Tego typu pieśni da się zadokumentować jeszcze dla kilku różnych regionów Polski, m.in. dla Lubelszczyzny.

Echa Powstania Styczniowego można też odnaleźć w prozie ludowej. Z reguły będą to tzw. opowieści wspomnieniowe. Część z nich ma już zdecydowanie charakter szątkowy.

W żywym jeszcze obiegu ludowym są jednak i „pełne”, ciekawe wspomnienia z 1863 roku. Przytoczyliśmy już bardzo autentyczny w swojej wymowie przykład z woj. zamojskiego. Andrzej Bartosz zanotował równie ciekawą, z terenów Puszczy Knyszyńskiej, opowieść O skrzynkach kontaktowych z 1863 r. Skrzynkami tymi są: owalne, drewniane tablice o rozmiarach około 110 cm x 40 cm, zawieszane na drzewach w różnych miejscach Puszczy Knyszyńskiej. W języku leśników określa się je mianem „pamiątek lasu”, a miejscowa ludność nazywa je „tykłem” lub krzyżem. Umocowane są one przeważnie na bardzo wysokich drzewach, na wysokości około 5–6 m, w pobliżu leśnych dróg i traktów. Na tablicy u góry wyryty jest

¹⁴ J. Bartmiński, J. Mazur: *Teksty gwarowe z Lubelszczyzny*, Wrocław 1978, s. 90–91.

¹⁵ T. Oracki: *Rozmówiłbym kamień... Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976, s. 83.

krzyż, poniżej w języku polskim imiona i nazwiska osób oraz prośba o modlitwę, u dołu zaś data — r. 1863. Tablica ta przypomina swym wyglądem i treścią zawieszoną na drzewie płytę nagrobną. Miejscowa ludność przypisuje jej jednak inne znaczenie, uważając, że służyła ona za skrzynkę kontaktową powstańców. Potwierdza to rozpowszechniona wśród Lesunów, a związana z tablicami i powstaniem legenda. Jej treść wydaje się tę wersję potwierdzać, tym bardziej że motyw tablicy — miejsc kontaktowych — powraca niemalże w każdym opowiadaniu związanym z rokiem 1863.¹⁶

Trzeba zaznaczyć, że okoliczna ludność o tych miejscach walki narodowej pamięta i bardzo się o nie troszczy.

Opowieści wspomnieniowe o powstaniu 1863 r. żyją i w innych regionach. Władysław Lęga (za Frydrychowiczem) notował je dla okolic Świecia.¹⁷ Podobne opowieści są jeszcze żywe na Lubelszczyźnie. Starsi mieszkańcy Sosnowicy pamiętają o zapomnianym przez ogół społeczeństwa epizodzie z powstania, związanym wg miejscowej tradycji z grobem żołnierzy z oddziału Lelewela.

(...) ksiądz Kwiatkowski tu trochę zastłynał na owe czasy, dzie Polakom nie wolno było się tak trochę tutaj wie pan, rozszerzać. Co jednak on dobre stosunki sobie z miejscowym popem ułożył i ten pop wszędzie go do tego pewnego stopnia popierał, prosił pana i wymontował z łonk pomordowanych tam naszych z tysiącem osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku powstańców z grupy Lelewela. Tędy Lelewel przechodził, bitwa tu była, oni tam w łonkach byli zakopane jedenaście osób (...) tylko te łonki nie były jak dzisiaj. Dzisiaj samochodem pan pojedzie, a wtedy takie trzęsawiska były. Prosił pana i tam ich Moskale zakopali. I tam jest ślad? — Nie nie ma prosił pana. Był ślad owszem, że świerki dochodzili do tego, bo świerki ludzie później posadzili, rozumie pan, żeby utrwalić ten ślad utrzymać, te świerki. No tak, że ksiądz Kwiatkowski ich stamtąd wymontował i... przekopał, ekshumację zwłok zrobił wtedy, jak poszerzył cmentarz. (...) Wtedy, prosił pana, jak poszerzył ksiądz Kwiatkowski cmentarz, wydłuził, wywił go, bo za nisko było, wtedy prosił pana, wspólnie z popem dzie tam wystosowali pismo odpowiedź. Pop to popar, że tak w łonkach „nie gadajcie eto, czto by tak było, można safsem, że nie mieszająć mielieźniki nikomu, można ich beńdzie wymontować” i tak dalej, ksiądz Kwiatkowski przerzucił te prochy, jedenaście osób. Tam był dembowy krzyż i blaszana taka laurka, prosił pana, i to było napisane: „Tu leżą powstańcy z tysiącem osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, z grupy Lelewela w ilości jedenaście osób. Tyle wszystkiego. (...)”¹⁸

Kolejne opowiadania dotyczące Powstania Styczniowego pochodzą z ziemi łomżyńskiej. W miejscowości Truszkę zanotowano¹⁹ tekst O ukazie carskim, który informuje o przebiegu uwłaszczenia oraz o niechętnym udziale chłopów w działaniach powstańczych. Potwierdza się zatem opinia, że ludność wiejska zainteresowana była przede wszystkim zniesieniem pańszczyzny. Chociaż znane są również fakty świadczące o chłopskiej gotowości do walki. Przykładem takiej postawy jest opowiadanie zanotowane w dawnym pow. Kolno *Narada we dworze*. W tej „dworskiej naradzie” organizowanej przez szlachtę znaczny udział brali chłopcy.

Niektóre powstańcze wspomnienia mogą już dzisiaj być odbierane na zasadzie anegdoty, jak np. tekst zatytułowany *Pogrzeb powstańca*, który opowiada Bronisław Kowalewski z Bor-

¹⁶ A. Bartosz: *Opowieści o skrzynkach kontaktowych z 1863 r.*, „Literatura Ludowa” 1974, nr 4–5, s. 83.

¹⁷ W. Lęga: *Okolice Świecia. Materiały etnograficzne*, Gdańsk 1960, s. 193.

¹⁸ Z nagrań własnych; opowiadał M. Dąbrowski zamieszkały w Sosnowicy (nagranie z dnia 3 lipca 1977 r.).

¹⁹ H. Czernek, D. Świrko, S. Świrko, op. cit. s. 62–68.

kowa. W miejscowości Poryte sprawiono bardzo uroczysty pogrzeb jakiemuś zmarłemu dziadkowi, który nie brał udziału w powstaniu. Tym sposobem uratowano prześladowanego i ukrywającego się powstańca o nazwisku Kisielnicki.

Należy przypuszczać, że przykładów folkloru powstaniowego, genetycznie chłopskiego (pieśni i opowieści wspomnieniowych) jest więcej. Ale problematyka ta nie doczekała się do tychczas szerszego opracowania, chociaż ze względu na fakt, że jest swoistym dokumentem życia narodu w pełni na to zasługuje. Z drugiej strony należy pamiętać, że wymierają ostatni nosiciele tego typu repertuaru, co grozi bezpowrotnym zaginięciem tych przekazów.

III

Formą pośrednią między folklorem genetycznie chłopskim a tekstami konkretnych autorów są pieśni, które można nazwać „pozornie anonimowymi”. Do takich utworów należą: *Pożeganie* (o incip. *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie wola*) czy *Marsz strzelców* (o incip. *Hej strzelcy wraz*). Ich pozorną anonimowość wydaje się być sprawą zewnętrzną, bowiem język, styl i najogólniej poetyka wskazują na ich łączność ze zindywidualizowaną literaturą autorską, z twórczością pisaną. Status tych tekstów był jednak zawsze natury folklorystycznej.

IV

Powstanie Listopadowe współcześnie odnosimy głównie do wielkiej literatury romantycznej. Zapominamy natomiast o tzw. poezji „małego lotu”, a więc o tej, która była bezpośrednim świadkiem i uczestnikiem sprawy narodowej, w jej konkretnym działaniu się: w czasie bitwy, w obozie żołnierskim, w poczynaniach konspiracyjnych. Były to najczęściej wiersze bardzo proste w formie, dlatego łatwe do zapamiętania. Często niemal od narodzin teksty te rozpowszechniano przy pomocy melodii, nierzadko ludowych. W ten sposób stawały się pieśnią ludowo-żołnierską, a zatem ogólnie znaną.

Wyjątkowa też się okazała treść tych utworów, przede wszystkim w wersjach bezimiennych, sfolkloryzowanych. Dawniej śpiewano je głównie w sytuacjach podniosłych, patriotycznych. Dzisiaj natomiast wykonuje się je w każdej sytuacji, nawet na weselach. Oto przykładowa dokumentacja ze źródłowymi poświadczeniami współczesnego obiegu tych pieśni:

1. Wincenty Pol: *Śpiew z mogiły* (incip. *Leci liście z drzewa*). Fed. VI, s. 322; Jank. nr 455, s. 330—331; Swir. nr 11, s. 156; And. II, s. 91.
2. J. Tetmajer: *Jak wspaniała nasza postać*. Bar. s. 28; Mart. nr 154, s. 236; Jank. nr 96, s. 115.
3. Rajnold Suchodolski: *Dalej bracia do bułata*. Sol. nr 205; Swir. s. 152; And. II, Mirek pow. Stoczek Luk. Sygnalizowane jest też potwierdzenie wariantu z Tomaszowa Lub.
4. Franciszek Kowalski: *Ulan na wiedeć* (incip. *Tam na błoni blizczy kwiecie*). Rog. nr 43a, b, c, s. 22—23; Miar. II, s. 232; Szul. nr 99, s. 76.
5. Rajnold Suchodolski: *Patrz Kościuszko na nas z nieba*. Bar. s. II; Swir. nr 8, s. 151; Kow. nr 102, s. 109.
6. Wincenty Pol: *Bracia rocznica więc dla zwyczaj*. Folk. s. 154.
7. Andrzej Słowaczynski: *Nasz Chłopiński wojak dzielny* (tyt. oryg. *Mażur wojenny*). Sol. nr 204.
8. *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie wola*. Mart. nr 28, s. 108—109; Belc. s. 189—192.

9. Wincenty Pol: *Grzmia pod Stoczkiem armaty*. Zbręk.; Bar. s. 19.
10. K. Delavigne (tłum. Karol Sienkiewicz): *Warszawianka*. Sol. nr 210; Swir. s. 150; And. II, s. 30; Bar. s. 56—57.

Analogiczna próba pokazania żywotności tekstów literackich z okresu Powstania Styczniowego w folklorze przedstawia się następująco:

1. August Bielowski: *Za Niemen, nam precz* (tyt. oryg.), w wersji pop. *Za Niemen, hen precz*. Potwierdzenie folklorystyczne ustalone przez J. Krzyżanowskiego — Żegota Pauli, *Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, 1839 r. s. 47—48; Miar. I, s. 286; Mart. nr 151, s. 233; Fed. VI, s. 322; And. II, s. 36; Swir. s. 153—155; Kow. nr 103, s. 110.
2. Władysław Tarnawski: *A kto chce rozkoszy użyć*. And. II, s. 126—127; Bar. nr 46b; Sol. nr 102.
3. *Jak to na wojence ładnie* (wersja powstańcza z oddziałów Langiewicza 1863 r.). Kow. nr 98, s. 107; Belc. s. 100—101; Swir. nr 12, s. 157—158, Bar. s. II.
4. Wincenty Pol: *W krwawym polu srebrne płaszcze*. Belc. s. 81—82; And. II, s. 119.
5. Władysław Syrokomla: *Gdy z kozaki szedł na boje*. Folk. s. 156; Miar. II, s. 71.
6. Mieczysław Romanowski: *Co nam marzyć o kochaniu*. Belc. s. 104—105.
7. Leon Kapliński: *Zgasły dla nas nadziei promienie*. Belc. s. 89—91; Bar. nr 54a.
8. *Hej strzelcy wraz*. Sol. nr 208.

Samo wykazanie obiegu sfolkloryzowanego tekstów pochodzenia literackiego nie upoważnia jeszcze do traktowania ich jako folkloru. Argumentem rozstrzygającym, czy tekst jest już ludowy, są jego wewnętrzne zmiany skierowane na przystosowanie do poetyki ludowej. Generalnie stwierdzamy, że w grupie tekstów literackich sygnalizowanych wyżej pierwsze tego typu zmiany już się dokonały. Taką ludową adaptację spróbujemy pokazać na przykładzie wiersza i jednocześnie pieśni W. Pola *Leci liście z drzewa* znanego pt. *Śpiew z mogiły*. Jako materiał porównawczy posłużyły nam warianty zamieszczone w zbiorze *Z pieśnią i karabinem* oraz w opracowaniu K. Jankowskiej. Owe zmiany można uogólnić następująco:

- likwidacja niezrozumiałych archaizmów (nie będących poetyzmami): (org.) *leci liście* → (lud.) *lecą liście* (Swir., Jank.), (org.) *Nie było Polsko dobra tobie* → (lud.) *Nie było Polsko dobrze w tobie* (Swir.); *Nie było dobra Polsko w tobie* (Jank.), (org.) *wszystko się prześniło* → *zmieniło* (Swir.); → *skończyło* (Jank.), (org.) *nie stało* → *zabrakło* (Jank.);
- dostosowanie do form bardziej potocznych, oralnych: (org.) *wyrosło* → *porosło* (Swir.), (org.) *zabrali* → *pobrali* (Jank.), (org.) *giną kłosa* → *gniją* (Swir.) → *spadają* (Jank.);
- prowadzenie na wzór ludowy powtórzeń leksykalnych w funkcji rytmiczującej: *popalone siola, rozwalone miasta* → *poniszczone miasta, poniszczone siola* (Swir.);
- zmiany typu mechanicznego wynikające z nierozumienia tekstu: (org.) *wszyscy poszli z domu, wzięli z sobą kosy* (tzn.: uzbrojeni w kosy poszli na wojnę) → *poszli wszyscy z domu i nie wzięli kosy* (w stosunku do realiów historycznych jest to nonsensowne?!);
- liczne przykłady zmiany szyku (inwersje) w funkcji umiędzyniania tekstu.

Jak się okazuje już na tak wąskim materiale porównawczym, zmiany nie są przypadkowe. Wiele z nich obejmuje te same fragmenty tekstowe, łącznie z identyczną werbalizacją

zmiany. Te są, jak się wydaje, motywowane przez system językowy. Druga grupa zmian ma charakter bardziej stylistyczny. Jest to rodzaj przekodowywania z jednego podsystemu (literackiego) w inny (ludowy). Głównie w tego rodzaju zmianach należałoby widzieć zasadniczy proces folkloryzacji.

V

Sumując rozważania na temat współczesnego folkloru związanego z polskimi powstaniami narodowymi należy jeszcze raz podkreślić, że istnieją dwie zasadnicze grupy tekstów folkloru powstaniowego, tj. utwory genetycznie chłopskie oraz autorskie teksty literackie, które z biegiem czasu weszły w obieg ludowy i przez wewnętrzne adaptacje sfolkloryzowały się. W dzisiejszym repertuarze ludowym bardziej żywotne są te drugie. Zachowało się natomiast sporo genetycznie chłopskich opowieści wspomnieniowych. Dopiero jednak całokształt folkloru powstaniowego pozwala na odtworzenie autentycznej atmosfery tamtych lat. Dla kolejnych pokoleń natomiast stał się on „elementarzem patriotyzmu”²⁰.

Jan Adamowski, Grażyna Żuraw

WYKAZ SKRÓTÓW

1. And. — *Wojenna pieśń polska*. Zebrał Z. Andrzejowski, Warszawa 1939
2. Bar. — Barański: „Jeszcze Polska nie zginęła...” *Pieśni narodowe i patriotyczne*. Cz. 2 Słowa (b. r.)
3. Belc. — A. Belcikowska: *Powstanie styczniowe. Zbiór pieśni i poezji*, Warszawa 1931
4. Fed. — M. Fedorowski *Lud białoruski*, t. VI, 1960
5. Folk. — *Folklor robotniczej Łodzi*, Łódź 1978
6. Jank. — K. Jankowska: *Współczesny folklor pieśniowy Bychawy i okolic w przekroju pokoleń*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. J. Bartmińskiego, Lublin 1980
7. Kow. — M. Kowalczyk: *Współczesny repertuar folklorystyczny wsi Rachanie k. Tomaszowa Lub.*, praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. J. Bartmińskiego, Lublin 1980
8. Mart. — K. Martyniuk: *Współczesny folklor pieśniowy Chelma i okolic*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. J. Bartmińskiego, Lublin 1979
9. Miar. — K. Miarka: *Pieśniarz Polski*, Mikołów 1909 (dane za J. Krzyżanowskiego: *Szkice folklorystyczne*, Kraków 1980, t. II, s. 26—27)
10. Rog. — J. Roger: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku*. Wyd. fot. Opole 1976
11. Soł. — T. Sołtys, ur. 1923 r. Zemborzyce, zam. Zemborzyce: nagrano 1978 (zeszyt z piosenkami, rękopis)
12. Szul. — B. Szul: *Piosenki leguna tułacza*, Warszawa 1920
13. Swir. — *Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939—1945*, oprac. S. Świrko
14. Zb. ręk. — Zbiory rękopiśmienne.

²⁰ J. Kulczycka-Saloni: *Poezja powstania styczniowego* (w:) *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod. red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 66.

Pieśni Powstania Listopadowego

RAJNOLD SUCHODOLSKI

Dalej, bracia, do bułata

Dalej, bracia, do bułata,¹
 Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
 Pokażemy, że Sarmata
 Jeszcze umie wolnym być.
 Długo spała Polska święta,
 Długo orzeł biały spał,
 Lecz się zbudził i pamięta,
 Że on kiedyś wolność miał.
 Śmiałym skrzydłem on poleciał
 Przez szczęk mieczów i kul grad,
 Za nim, za nim, polskie dzieci,
 Tylko w zgodzie za nim w ślad.
 Będziem rąbać, będziem siekać,
 Jak nam miły Bóg i kraj.
 Dalej, bracia, a nie zwlekać,
 Z naszej Polski zrobim raj.
 Już złodzieje i tyrany
 Na piekielny poszli brzeg
 I Moskałom zaprzędany
 Ziemię gryzie zdrajca, szpieg.
 W szlachetnej młodości żył
 Staropolska płynie krew.
 Ufność, bracia, w naszej sile,
 A wolności wzrośnie krzew.
 Wiwat Gwardia Narodowa!
 Wojsko Polskie, tobie cześć!
 Bądź gotowa, bądź gotowa,
 Za ojczyznę życie nieść.
 Dalej, bracia, do bułata,
 Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
 Pokażemy, że Sarmata
 Jeszcze umie wolnym być.

¹ Przedruk za: *Poezja powstania listopadowego*, Wrocław 1971.

FRANCISZEK KOWALSKI

Dziewczyna i krakus

Traga swój wianeczek
W rzewnych łzach dziewczyna,
Że jej kochaneczek
Idzie do Lublina.
Bo w Lublinie są krakusy,
Zwawe chłopcy i wiarusy.
Nie idź, nie idź, Janku,
Śmierć tam tobie grozi;
Czy ja bez ustanku
Płakać mam w żalobie?
Uśmierz, dziewczę, swe katusze,
Ja ojczyźnie służyć muszę.
Ostre tam szabelki,
Kulki ołowiane,
Pójdiesz na bój wielki,
A ja żyć przestanę!
Utul, dziewczę, troski swoje,
Będziemy żyć wraz oboje.
Jak cię Moskal srogi
Zrani lub zabije,
Jak wrócisz bez nogi,
Tego nie przeżyję!
Choć poniosę śmierć lub bliznę,
Lecz poratuję ojczyznę.
A więc z sobą razem
Zabierz twą dziewczynę,
Jak zginiesz żelazem
I ja z tobą zginę.
Siedź, siedź, dla mnie Bóg cię chowa,
Daj buziaka — bywaj zdrowa!

Przedruk za: F. Kowalski *Miecz i lutnia, czyli śpiewy wolności wolnego Polaka*,
Warszawa 1831.

FRANCISZEK KOWALSKI

Ułan na wedecie

Tam na błoni błyszczą kwiecie,
A tam ułan na wedecie;²
Tuż dziewczyna,
Jak malina,
Niesie koszyk róż.

Stój, poczekaj, krasna różko!
Skąd drobniuchną strzyżesz nóżką?
Jam z tej chatki,
Rwałaś kwiatki
I powracam już!
Oho, próżne twe wymówki,
Pójdiesz ze mną do placówki!
O, ja biedna!
Sama jedna,
Matka czeka mnie!
Stąd Moskale o pół mili,
Może ciebie przekupili?
Ja nieboga,
Nigdzie wroga
Nie widziałam, nie!
Może kryjesz wrogów tłuszcze?
Daj buziaka, to cię puszcze!
Ja nie taka,
Dam buziaka,
Ale z konia zsiądziesz!
Jeśli zsiąde — prawo znane,
Za to kulą w łeb dostanę,
Dość więc chętki,
Nie bądź prędki
Bez buziaka bądź!
Niech to życie ma kosztować,
Muszę ciebie pocałować!
Żal mi ciebie,
Jak Bóg w niebie,
Bo się zgubisz sam!
A jak wartę mą porzucę
Lub szczęśliwie z wojny wrócę?
Bądź spokojny,
Wrócisz z wojny,
To buziaka dam!
Gdzież cię szukać mam w pokoju,
Gdy zwycięzcą wrócę z boju?
Przy mej matce,
Tam w tej chatce,
Nad tą rzeczka wzwyż!
A jak zginę, co tak snadnie
To buziaczek mój przepadnie!
Wierna tobie,
Na twym grobie
Pocałuję krzyż!

Tekst wg zbioru rękopiśmiennego; przedruk za: *Poezja powstania listopadowego*,
Wrocław 1971.

Śpiew ułanów 2 pułku

Jak wspaniała nasza postać,
Jak się świeci w słońcu stal!
Koń drze ziemię, nie chce dostać,
Pójdiesz, koniu, pójdiesz w dal!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!

Ty, dziewczyno, nie płacz wiele,
Jedną tylko leżkę zroń!
Wy się zbliżcie, przyjaciele,
Uściśnijcie moją dłoń!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!

My możemy żyć wesoło,
My nie wiemy, gdzie nasz grób!
Mała kulka świeśnie w czole
I o ziemię runie trup!
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam!

Przedruk za: Zbiór poezyj polskich XIX w., Warszawa 1960, ks. II.

WINCENTY POL

Krakusy

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Błyszcza białe rabaty.³
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.
Hej, za lance, chłopacy!
Czego będziemy tu stali?
Tam się biją rodacy,
A myż będziemy słuchali?

Choćwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala,
Hej, zabierza mu działa!
I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,

Nie wołani rozkazem
Na batalią przybyli.

Cóż tu słyhać, ułanie?
Pyta jeden z nich żwawo.
Kropią naszych — mospanie.
Słońce zeszło dziś krwawo!
Ejże kropią — mówicie?
Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają!

Wszak to działa nie dziwo?
Wszak to blisko, wiarusy?
Hej, na działa — a żywo!
Dalej naprzód, Krakusy!
I krzyknęli wraz hura!
Właśnie gdy wróg nacierał,
Co tam leci za chmura?
Pyta sztabu generał.

Jenerale! Krakusy
Znać swą pocztę⁴ rzucili,
Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli!
A to czyste wariaty,
Patrz, jak lecą po roli!
Patrz, jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła,
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:
Jenerale! to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
I Moskali jak bydła!

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmia krakowskie kopyta;
A Dwernicki spał konie
I okrzykiem ich wita:
Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje”!

Przedruk za: W. Pol Wybór poezji, Wrocław 1963.

Śpiew z mogiły

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne;
Znad mogiły śpiewa
Jakieś ptaszę polne:
Nie było, nie było,
Polsko, dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,
A w polu, dokoła,
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić nie ma komu,
W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniece,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O! Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy.

I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Już by dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przyożyło,
A lud zbyt pocziwy.

Przedruk za: W. Pol Wybór poezji. Wrocław 1963.

Pożegnanie

Bywaj, dziewczę, zdrowe, ojczyzna mnie woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła;
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę, jak mi jesteś droga.

Po cóż ta łza w oku, po cóż serca bicie?
Tobiem winien miłość — a ojczyźnie życie!
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski to twoja rywalka.

Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem:
Być ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginać w ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczaj, dziewczę, zobaczmy się w niebie!

Czuję to, bom Polka: ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie,
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Niegodzien miłości i kochać nie umie.

Ty godnie odpowiesz, o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną — tego ci zazdroszczę,
Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
Zem niezdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.

Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy.
Bo mię tylko jarzmem mego kraju wzruszy.
Gdzie bądź się spotkamy, spotkamy się przecie,
Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie!

(tekst anonimowy)

Przedruk za: Powstanie listopadowe. Oprac. A. Bełcikowska, Warszawa 1930.

Literatura okresu Powstania Listopadowego to przede wszystkim pieśni, które według J. Znamierowskiej stanowią około połowę całej twórczości (*Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930, s. 161). Owa pieśniowość często była odnotowana już w tytułach utworów, które powszechnie sygnalizowano jako: pieśni, śpiewy, piosenki, śpiewki, marsze, mazury, krakowiaki, polonezy, koledy czy kuplety. Do najczęstszych autorów tych tekstów należeli: W. Pol, R. Suchodolski, S. Garczyński, K. Gaszyński, S. Goszczyński, F. Kowalski, S. Witwicki, M. Gosławski, J. Tetmajer. Z poetów obcych najbardziej znani to Francuz, K. Delavigne i Niemiec J. Moser. W okresie powstania było wielkie zapotrzebowanie na ten śpiewany rodzaj literatury. W formie prostej piosenki łatwiej bowiem można było upowszechniać ideologię zrywu narodowego. Teksty te spełniały także rolę bojowej pobudki, niosły i utrwalały wiarę w ostateczne powodzenie powstania i, jak określają sami twórcy tych tekstów — były prawdziwe.

Ta znaczna doraźność tak treści, jak i formy twórczości listopadowej niejako z góry już skazywały ją na okresowość, na zapomnienie. Z narodowego obłędu liryka 1831 roku nie wyszła jednak nigdy. Szczególne okresy jej aktywności to kolejne etapy polskiej walki o narodowe wyzwolenie, a więc rok 1863, pierwsza wojna światowa, czy wreszcie druga wojna światowa. Wtedy to pieśni listopadowe już jako warianty bezimienne, ludowe przypominały wielkie nazwiska bohaterów, zwycięskie bitwy, utrwalały wiarę w przyszłe zwycięstwo. Stawały się podstawą edukacji patriotycznej społeczeństwa. Z perspektywy współczesnej myślę, że ta właśnie rola liryki Powstania Listopadowego jest dla naszego narodu najważniejsza, godna przypomnienia, a może nawet i głębszego uświadomienia.

Przypisy objaśniające: 1) bułat — miecz peraki albo szabla turecka; ogólnie miecz, 2) wedeta — czujka konna, 3) rabaty — wyłogi na mundurach, 4) pocztą — posterunek, 5) ilicde — archaiczny rzeczownik zbiorowy.

(oprac. J. A.)

Polacy nie są zorganizowanym ludem i dlatego więcej u nich znaczy nastrój, niż rozważa i argumenty, by Polakiem kierować, musi się stworzyć odpowiednie nastroje.

Józef Piłsudski

RYSZARD JEGOROW

POD IGANIAMI*

Wojska polskie szeroką linią batalionów, wylaniały się na lizierę lasu porośłą zaroślami i obejmującą rozległą równinę pod Iganiami.

Najbliżej rzeki zajmowały pozycję dwa bataliony 8 pułku piechoty liniowej, w środku na paśmie niewielkich wzniesień, ustawiono dziesięć dział majora Bema, dalej na lewo trzy bataliony 1 pułku piechoty liniowej. Cztery działka umieszczono na wzgórzu najbardziej wysuniętego lewego skrzydła. W pobliżu nich ustawiły się w szyku bojowym dwa szwadrony ułanów. W drugim rzucie, w odwodzie, lepiej ukryte w lesie stanęły bataliony 5 pułku liniowego, z czterema szwadronami 2 pułku ułanów.

Razem grupa Prądyńskiego liczyła w tym miejscu już tylko siedem tysięcy ludzi, bowiem 4 pułk i jeden batalion z 8 pułku z dwoma działami pozostawił generał do ubezpieczenia swoich tyłów pod Gołębkiem i na przeprawie przy młynie Sekuła na Muchawce. Prądyński wezwawszy generała Kickiego i majora Bema, postanowił udać się z nim i kilkoma oficerami sztabu na rozpoznanie. Dołączył do nich pan Barzykowski.

Wyjechano na najwyższe wzgórze znajdujące się nieco z prawej strony od stanowisk własnej artylerii. Generałowie, major Bem i delegat rządu sięgnęli po perspektywy. Prądyński wpierw skierował lunetę na wprost przed siebie. Ujrzał więc Iganie rozrzuconą chatami na wydłużonym wzgórzu, na południe od szosy biegnącej do Siedlec. Wieś lewym swoim skrajem sięgała mostu na Muchawce. Przed Iganiami i dalej na zachód, gdzie rozciągał się las, dostrzegł wojska rosyjskie uszykowane do walki. Na wysokości wsi widać było cztery działa i ogromne ilości piechoty, z lewej strony na wzgórzu w pobliżu wiatraka stała kawaleria z czterema kolejnymi działami.

„A jednak Rosen uprzedził mnie” — pomyślał zaciskając zęby.

Po chwili skierował lunetę w prawo, na zachodni brzeg Muchawki. W miarę jak przesuwiał ją wzdłuż rzeki, od mostu w kierunku południowym z każdą chwilą w jego sercu rósł coraz większy niepokój. Całe, długie może na trzy staje pasmo wzgórz panujących nad terenem najeżone było lufami dział,

* Fragmenty powieści historycznej: *Lata trzydzieste*

Tego samego dnia, w godzinach rannych, generał Geismar otrzymał od dowódcy VI korpusu, generała Rosena wiadomość o ruchu wojska polskiego na Siedlce i rozkaz bronienia miasta za wszelką cenę.

Geismar miał pod swymi rozkazami osiem tysięcy żołnierzy i kilkadziesiąt dział zgromadzonych w magazynach w Siedlcach. Kiedy zabierał się do wykonania rozkazu dowódcy korpusu, niespodziewanie nadciągnęła doń doborowa brygada jeźdźców z 7 dywizji, zwana powszechnie w armii rosyjskiej „lwami warneńskimi”. Brygada liczyła ponad trzy tysiące żołnierzy. Zadowolony z tak doskonałych posiłków Geismar z miejsca przystąpił do organizacji obrony wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Muchawki. Na prawym skrzydle, przy moście, rozmieścił owe wyborowe pułki jeźdźców, dalej na wzgórzach 28 dział i większość posiadanej piechoty i kawalerii.

Nieco później wiadomość o marszu Polaków na wschód, przesłał Rosen także generałowi Fäsiemu, dowodzącemu pierwszym rzutem wojsk broniących linię rzeki Kostrzyń, nakazując mu niezwłoczne wycofanie się w kierunku Siedlec. Fäsi także przystąpił do wykonania rozkazów dowódcy korpusu. Niestety, duża odległość jaka dzieliła go od rzeki Muchawki, gdzie Rosen wyznaczył mu spotkanie z siłami całego korpusu, nie pozwoliła jego wojskom dotrzeć tam wcześniej niż w późnych godzinach popołudniowych...

Około godziny dwunastej przybył do Igań sam Rosen z grupą kawalerii, a wkrótce za nim, generał Sievers z resztą brygady huzarów, rozbitej przez pułk ułanów pod Domanicami. Dołączyło tu niebawem jeszcze kilka oddziałów piechoty wycofujących się z zachodu.

Rosen pochwalił Geismara za wzorowe zorganizowanie obrony nad Muchawką, postanowił jednak rozszerzyć znacznie pas obrony, tworząc klamrę zamykającą nieprzyjacielowi dostęp do mostu i szosy biegnącej z zachodu, by umożliwić grupie Fäsiego bezpieczne wycofanie się za rzekę. Dla wzmocnienia linii obrony przed Iganiami zażądał od Geismara ściągnięcia zza rzeki do wsi jednego batalionu jeźdźców z czterema armatami.

Kiedy o godzinie trzynastej trzydzieści, doniesiono mu, że z lasów na południe od Igań, wysuwają się polskie oddziały, Rosen uśmiechnął się i rzekł do generała Sieversa:

— Teraz zobaczymy, kto kogo bić będzie.

Zabawiwszy jeszcze jakiś czas z dowódcami poszczególnych odcinków obrony, zobowiązał się do natychmiastowego informowania go o wszelkich podejrzanym ruchach Polaków. Około godziny czternastej trzydzieści Rosen zasiadł przy stole, w przytulnej altance w pobliżu dworku. Towarzyszyły mu tylko trzy osoby: generał Sievers i dwaj pułkownicy. Usługiwał im ordynans Rosena, podoficer Pietka. Ledwie Rosen zdążył sięgnąć ręką po kurczę i oderwać z niego strzęp zarumienionego mięsa, gdy rozległy się pierwsze dwa wybuchy. Wstrzymał się chwilę i nasłuchiwał, czy nie odezwa się kolejne działo. Nic

takiego nie nastąpiło, więc zabrał się spokojnie do jedzenia. Lecz po kilkunastu sekundach znów dwukrotnie potężnie huknęło. Wówczas zawołał:

— Pokrowski, popatrz kto to strzela!

Adiutant wrócił po dziesięciu minutach i zameldował iż, to artylerzyści strzelali zza rzeki chcąc przepędzić z przedpola polskich oficerów, którzy odważyli się wyjechać konno na odkryty teren. Pokrowski uraczył nadto swego generała pokrępiącą nowiną, o nadciągających taborach generała Fäsiego. Rosen z zadowoleniem wzniosł kielich tokaju.

W dobrych nastrojach zabrano się do posiłku. Wszyscy jedli z wielkim apetytem. Był to pierwszy posiłek od wczorajszego dnia kiedy nadeszła zła wieść o wymarszu Polaków spod Łatowicza. Jedna z większych grup próbowała dokonać obejścia VI korpusu od południowego wschodu. Jakiś szpieg doniósł Rosenowi, że grupą tą dowodzi generał Prądzyński, o którym z prasy polskiej już wiadano, że był głównym inicjatorem i wykonawcą planu ofensywy wojsk polskich. Jakże z całej duszy nienawidził Rosen tego świeżo upieczzonego generała. To Prądzyński był sprawcą klęsk, jakich doznał pod Wawrem i Dębem Wielkim.

Właśnie Pietka zmieniał talerze, gdy powietrzem wstrząsnęły potężne wybuchy. Rosen przybladł i szybkim ruchem odstaawił niedopity kielich, po czym chwyciwszy swoją polową lunetę, bez czapki i w rozpiętym mundurze pospieszył ku pozycjom. Znalazłszy się na wzgórzu w pobliżu stanowisk czterech własnych dział przylgnął do lunety i długo patrzył w miejsce, gdzie las na południu niemal łączył się z rzeką Muchawką. Zobaczył wreszcie polską piechotę wychodzącą z zarośli, a gdy przesunął lunetę w prawo, ujrzał artylerię konną sprawnie zmieniającą stanowiska do przodu: część dział polskich ostrzeliwała wschodni i środkowy skraj Igań, podczas gdy inne szły do przodu.

— Ten Prądzyński chyba oszalał — rzekł odwracając się do Sieversa i pułkowników, a po chwili potężnym głosem zawołał: — Pokrowski!

Adiutant stanął przy nim.

— Pojedziesz do generała Geismara. Rozkazuję natychmiast otworzyć ogień ze wszystkich baterii!

Rosen z Sieversem dosiadłszy koni, pojechali bliżej centrum własnej pozycji obronnej, skąd obserwowali polski atak. Teraz już dokładnie widać było na odkrytej płaszczyźnie dwa bataliony piechoty maszerujące w szyku bojowym do ataku, podczas gdy wszystkie działa Geismara waliły nieustannie, czyniąc straszliwe wyrwy w ich szeregach. Rosena poczęło ogarniać coraz większe zdumienie.

— To diabli nie żołnierze — wykrzyknął w końcu.

Sievers odparł:

— Wydaje się, że wszyscy ci żołnierze Prądzyńskiego są pijani.

Kiedy bataliony polskie dotarły na odległość dwustu metrów od obrony rosyjskiej i w szalonym ataku runęły na nią wdzierając się do wsi, Rosen wybrał spośród swego sztabu oficera, polecając mu dotrzeć czym prędzej do generała Geismara z rozkazem wyparcia Polaków ze wsi i przedmieścia przez brygadę jęgrów i pułk piechoty. Oficer otrzymał dla własnej osłony pluton huzarów, z którymi ruszył północną stroną wsi aż do rzeki i nie bez trudu dostał się na wschodni brzeg Muchawki.

Prądyński tylko co przygalopował na swym ulubionym „siwku” do brygady pułkownika Ramorino. Wcześniej posłał zaufanego łącznika z rozkazem do generała Bogusławskiego: niech czym prędzej z 4 pułkiem przybywa spod Gołębka na pole bitwy. Kazał też podciągnąć poza lizierę lasu 5 pułk, który stał do tej pory w głębi, jako jego odwód, polecając zrównać go w szykach do walki z linią 1 pułku.

Teraz wyjechał na wysunięte wzgórze, najwyższe na przedpolu. Skierował wzrok tam, gdzie dwa jego nieustraszone bataliony wciąż znajdowały się w odwrocie. Zaczęli właśnie przyspieszać i uśmiech okraślił mu na krótko zacięte dotychczas usta. Zrozumiał, że to tylko chytry manewr Kickiego wobec jęgrów i tego pułku, który jako drugi rzut spieszy w ślad za nimi: niech uwierzą, że Polacy zdjęci strachem rozpoczynają ucieczkę. Udało się! Jęgrzy znów wznoszą okrzyki i pędzą teraz w zupełnym bezładzie na oślep, oddalając się coraz bardziej od mostu.

Przenosi spojrzenie na zachód, gdzie jaskrawe słońce zawisło nad ścianą lasu, ledwie już na trzy swoje wielkości. To stamtąd niedawno nadeszły cofające się oddziały dywizji Fásiego i obsiadły gęstym mrowiem skłon tego wydłużonego pagóra.

Wyteża wzrok aż do bólu. Jeszcze ostatni, nikły płomyk nadziei tli mu się w sercu: a nuż ujrzy tam gdzieś nadciągającą grupę Lubieńskiego, przy której jest przecież wódz naczelny Skrzynecki, jest także sam prezes Rządu Narodowego, książę Adam... Nie, płonne to nadzieje. Jeszcze spojrzenie przez lunetę na wprost poza wieś: może choć ujrzy spieszącą dywizję kawalerii generała Stryjeńskiego, który miał przecież zaatakować wzdłuż rzeki od północy... Tam też trwa bezruch zupełny.

Za godzinę słońce skryje się za las i zmierzch pocznie pokrywać wszystko kładąc zarazem kres ostateczny jakiegokolwiek nadziei na zwycięstwo. Nagłym ruchem położył dłoń na gardzie szabli. Natychmiast musi rzucić do walki na śmierć i życie wszystkich swoich żołnierzy!

— Majorze Bem, pędź pan z rozkazem do generała Kickiego! Niech z 2 pułkiem ułanów uderza w sam środek kolumny

jęgrów! — rozkazuje zimno, głosem nie znoszącym sprzeciwu. — A pan, pułkowniku Ramorino z 1 pułkiem i dwoma szwadronami ułanów, zniesiesz tę część piechoty Fásiego i huzarów pod wiatrakiem! Ja zaś 5 pułk do szturm poprowadzę! Orkiestry pułkowe cały czas grać mają.

Żołnierze sześciu batalionów 1 i 5 pułków piechoty z miejsca ruszyli szybkim krokiem, chcąc nadążyć za siwkiem swego generała. Prądyński jedzie nieco z prawej strony 5 pułku, rękę ma uniesioną w górę, połyskuje w niej klinga szabli.

Z lewa, przed 1 pułkiem, Ramorino, też konno i ze wzniesioną szablą. Jego 1 pułk ma niemal o połowę krótszą drogę do pozycji rosyjskiej, niż pułk 5. On też pierwszy rzuca rozkaz: „Na bagnety”, a dowódcy batalionów powtarzają komendę, dodając: „Naprzód wiara”!, zaś z piersi żołnierskich dobywają się potężne okrzyki: — „Bracia, za wolną Polskę! Śmierć wrogom! Śmierć! Śmierć! Śmierć!” I z bagnetem na karabinkach zrywają się do szalonego biegu ku nieprzyjaciółom.

W szeregach wroga ogromne poruszenie: piechota z pośpiechem formuje się w szyki i otwiera ogień salwami z karabinów. Ale zaraz wałą w nią cztery polskie działa piechoty z lewego skrzydła. W odpowiedzi odzywa się artyleria wroga zza rzeki, która milczała do czasu gdy tylko jęgrzy poszli do kontrataku. Teraz jej ogień jest na szczęście dla Polaków mało skuteczny: z powodu znacznej odległości większa część pocisków razi ich własną piechotę.

Jeszcze chwila, a już 1 pułk siłą dwu i pół tysiąca żołnierzy uszykowanych w bataliony wbija się mocarnie w dwukrotnie liczniejszego od siebie wroga. Zaczyna się okrutna walka...

Falują, gną się i chybocą szyki Rosjan, by po chwili zacząć pękać jeden po drugim. Przerażeni żołnierze rosyjscy rzucają setkami broń, woląc iść do niewoli, niż ginąć pod bagnetami rozszalałych Polaków. Inni jeszcze próbują stawiać opór. Tam i ówdzie cała rota, czy batalion zdjęte panicznym lękiem, nie słuchają już rozkazów swoich oficerów i rozpraszają się, rzucając do ucieczki wprost ku wsi i ku przeprawie na rzece. Nie widzą nieszczęśni tego, że tam trafia pod bagnety innych Polaków — 5 pułku piechoty.

Generał Sievers, na gorącą prośbę Fásiego, pchnął ze wzgórza ostatnią swoją rezerwę — większość brygady huzarów, pozostawiając przy sobie ledwie dwa szwadrony.

Huzarzy uderzyli całym rozpędem na jeden batalion 1 pułku, ten który najbardziej wysunął się do przodu. Lecz nie dopadli Polaków, batalion dał ognia z bliska niemal tysiącem karabinów zwalając z koni ze dwustu spośród nich, kilkudziesięciu z tych, którzy zapędzili się za daleko zakłuto bagnetami.

Odparci, zaczęli jeszcze raz formować się do szarży, lecz dostrzegli w porę dwa szwadrony polskich ułanów, którzy zachodzili im skrzydło. Pomni tak niedawnej porażki, zadanej im

przez ułanów pod Domanicami; zawrócili i kłując mocno ostrymi bokami swoich wierzchowców. dają tył, biorąc kierunek na północny wschód.

Generał Fasi i Sievers przez chwilę jeszcze z rozpaczą i zdumieniem spoglądają na tę straszną klęskę swoich wojsk. Myślą obydwaj o tym, gdzie może być w tej chwili dowódca korpusu, Rosen, który zaraz, gdy tylko dotarli do nich dźwięki polskich orkiestr wskoczył „na koń” mówiąc iż musi za wszelką cenę ubezpieczyć most, sprowadzając od Geismara nowe posiłki. Domyślają się, że Rosen dawno już znajduje się za mostem, na szosie do Siedlec. Jednocześnie też dochodzą do tego wniosku, że i im także drogie jest własne życie, więc z ostatnimi szwadronami huzarów puszczają się na północ...

Tymczasem generał Prądyński, jadąc ciągle na czele 5 pułku i kierując jego walką, zdążył już wdrzeć się na skraj Igań i huraganowym atakiem zmieść nieprzyjaciół. Z kolei, bez chwili zwłoki, powiodł pułk ku drodze za wsią i mostowi...

Brygada jęgrów i wspierający ją pułk piechoty Geismara, zajęte pościgiem za dwoma polskimi batalionami, do tego osłonięte pasmem wyniosłości z prawej swojej strony zbyt późno spostrzegły, co się właściwie stało na polskim lewym skrzydle. Uświadomiły sobie niebezpieczeństwo, jakie im zagraża, dopiero wówczas, gdy spadły na nich cztery szwadrony ułanów polskich, którzy swoim impetem, wdarli się w kolumnę, rozdzierając ją na dwie osobne części i, kiedy jednocześnie nie spodziewanie zawróciły „uciekające”, jak im się do tej pory zdawało dwa polskie bataliony przechodząc nagle do ataku.

I wytworzyła się taka sytuacja, że jęgrzy, którzy znajdowali się poza zasięgiem uderzenia ułanów, a więc bliżej prawej mostowej, musieli zdecydować, co mają czynić: czy ratując swoich towarzyszy, atakować ułanów, czy też zawrócić z powrotem. Do tego ostatniego kroku skłonił ich widok uciekającego w niezwykłym pośpiechu do przeprawy pułku piechoty, który maszerował jako drugi rzut ich ataku.

Ale tylko nielicznym z nich udało się dotrzeć szczęśliwie do mostu. Jedynie dwa bataliony piechoty, które poszły w prawdziwe zawody z 5 pułkiem prowadzonym przez generała Prądyńskiego zdążyły umknąć. Pozostali żołnierze rosyjscy musieli przypłacić to życiem lub oddaniem się do niewoli. Jęgrzy opromienieni wielką sławą Warny zostali wprost zniesieni przez równe im liczebnie siły polskich żołnierzy.

Purpurowa tarcza słońca już pogrążyła się w głębinach leśnych, gdy na polach igańskich rozegrał się ostatni akt krwawej bitwy stoczonej tego dnia, bitwy która miała niebawem szeroko rozślawić imię bohaterskiego żołnierza polskiego, i tego, kto ich do tak wspaniałego zwycięstwa poprowadził, wybitnego wodza, generała Ignacego Prądyńskiego.

Korpus generała Rosena stracił w bitwie ponad 3 i pół

tysiąca zabitych i około 2 tysiące wziętych do niewoli. Wojsko straciło około 400 żołnierzy.

Prądyński po wygaśnięciu walki, zsiadł z konia i stanął wraz z generałami i dowódcami pułków, przy moście. I wtedy to w zapadającym już mroku, dostrzegł z zachodu zbliżające się wojska. Niebawem oderwała się od nich mała grupka jeźdźców, którzy jako pierwsi zbliżyli się do mostu. Byli to książę Adam Czartoryski, generał Jan Skrzynecki i generał Lubieński...

Ryszard Jegorow

Nie raz myślimy o odzyskaniu ojczyzny, myślimy zaraz o rewolucji, o Powstaniu. Ale najpotrzebniejsza jest dla nas rewolucja, bez której wszystkie inne na nic się zdadzą, jest rewolucja moralna, wewnątrz nas; a o tej podobno nie bardzo myślimy. Powstańmy ze złych nałogów i błędów; wróćmy do religii, do dobrych obyczajów, do narodowości: to dla nas najpierwsze Powstanie, najpierwsza rewolucja do zrobienia.

Stefan Witwicki

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI

Rzecz listopadowa

Pod srebrzystym wiazem jesieni ostatnią naradę zamyka
Wysocki,

niepewny, czy noc rozstrzygnie ich zamiary,
czy iskra tak długo ukrywana w popiele rozpaczy
wybuchnie płomieniem — dosięgnie okien śródmieścia.
Zbyt wiele słów śliskich i usługnych oblepia pojęcie: Ojczyzna.
Zapatrzeni w pas lito tłoczny widzą na długość biesiadnego
stołu,

stojący z miską po kwaszoną zupę krzyczą najgłośniejszą o
nędzy,

wytrawni gracze szybko obliczają: za i przeciw;
młodzież jak zwykle: Nie kryć się za żadnym hasłem. Uderzyć!
Ich spór tyczy naszej współczesności.

Właśnie tam, pod wiazami jesieni, ustalono
zasady polskiej tożsamości:
trwać przy pieśni grunwaldzkiej aż po dzień zmartwychwstania,
nigdy, przenigdy nie żyć z łask wroga klęcząc w przedsionku.
Mamy własne apokryfy, tryptyki, chorągwie — wystarczy kurz
strzepnąć.

Wystarczy wyjąć z szafy mundur — wszystkie bitwy świata
zostawiły rany.

Porankiem majowym owinać się szczelnie barwnym kocem
pól

I zasnąć. I śnić o śnieżnych płótnach.

I to jest właśnie Polska:

bielsza nad skrzydło anioła otwarte nagle nad czarną łaką,
czerwienne jak blizna Madonny nigdy nie wyleczona do końca.
Szukamy bez przerwy definicji dla słów prostych i oczywistych.
Wertujemy życiorysy świętych, zaglądamy w gorzkie
zmarszczki Światowida.

Z ironią słuchamy różnych dyktatorów.

Z Matejkowskiej palety układa się witraż narodowej sławy
z cytatem pana Zagłoby — tak widzą zaściankowi prorocy.

Ta noc wstrząsnęła sumieniem narodu:

na ile się wybić możemy na niepodległość,
gdy wnętrze duszy wypchane jest próchnem moralnym,
kiedy słowo WOLNOŚĆ inaczej brzmi na przedmieściu i
w pałacu,

a ci, co uchodzili za mędrców, okazali się tchórzami chwili.

Biegnący z okrzykiem: Do broni!

myśleli tylko, jak wroga powalić jednym uderzeniem.

Znali tylko maksymę wolnych ludzi — zwyciężyć lub polec.

Pragnęli porankiem stanąć twarzą do ziemi — odetchnąć,

a potem iść przed siebie, jak idzie chłopiec

wiedząc, że w każdej chwili może wybrać inną drogę.

...między mundury podchorążych i kapelusze węglarzy
położyć błękitną bluzę gdańskich robotników...

listopad 80

*Istotą (...) naszej jednostki nieśmiertelnej jest wyrób ducha,
jest to, cośmy wyrobili sami przez siebie, dobywając całą siłę
z siebie samych. To właściwie stanowi istotę naszego ducha
i nasze prawo do nieśmiertelności, którego nikt nam odebrać
nie może.*

Adam Mickiewicz

ALEKSANDER ROZENFELD

1830 — 1980

zaświeciła jutrzienka wolności
wzeszła nad bladym horyzontem
zatrzymała się
zdumiona
hasłem i niewiarą
historia zapukała nieśmiało
nie było nikogo aby otworzyć
stali tłumnie w pałacu
każdy z nie pasującym
do zamka kluczem

tylu wzdychało do niej
gdy przyszła
dla niepoznaki ubrana w żebraczy strój
przepędzono ją spod drzwi
bo wszyscy przecież byli
ubrani odświętnie

pamięć w naszą stronę uklon czyni
czym jesteśmy — sługami tradycji?
nie ma nocy by nas nie zerwał głos
tej której imię powtarzamy
niczym zakłęcie — jacy jesteśmy?
pokorni czy chciwi — prawda
jedna — jak do niej dojść?
kogo spytać — gdzie przeczytać
w sercu coraz trudniej pomieścić
ilość ksiąg
a przecież nie dostaliśmy niczego w prezencie
choćby nie wiem jaką metaforą
objąć nasz czas
to setki cmentarzy
na całym bez mała świecie
krzyczą po polsku:
ojcze nasz któryś jest w niebie
przyjmij do królestwa twego
tych co z twoim imieniem na zamierających wargach
wierzili że ich śmierć

nie była daremną
że słowom naszym przywrócona będzie
prawda

jakże dziwnie brzmi na co dzień
zwyczajne słowo: Polska

matko boska łukasińskiego
matko boska mochnackiego
boska matko cmentarzy
miej nas w swej opiece
niechaj historia
przestanie nas pouczać że bywa powtarzalna

naszą prawdą są nasze twarze
wierną fotografią codzienności
zatrzymajmy się czasem przed cmentarzem
ułożmy własną modlitwę — własnymi słowami
polećmy Panu tych którzy nad nami
przypatrują się nam z ciekawością

*Niech Polacy zachowają tradycję własnych przodków i tam
gdzie inni, badając smutne ginące szczepy, niosą ujarzmienie —
niech w imieniu Polski niosą im największy skarb ludzkości:
serdeczne współczucie poparte czynem.*

Voltaire

BOHDAN KRÓLIKOWSKI

POLSKI UBIÓR WOJSKOWY W POWSTANIU LISTOPADOWYM

Słowo „mundur” brzmi dla nas odmiennie niż dla innych narodów, choć na pozór znaczy to samo. Ubioru polskiego żołnierza nigdy nie noszono z musu, z niechęcią czy odrazą, wbrew woli. Przeciwnie; o mundurze śniliśmy od dziecka. Marzyliśmy o nim w latach, kiedy zmuszano nas do wkładania obcych i znienawidzonych — pruskich czy moskiewskich — uniformów. Modliliśmy się „o broń i orły narodowe”, o własne, polskie mundury.

Mundur był dla nas nie tylko ubiorem ćwiczebnym i bojowym, jak nowoczesny battle-dress. Był niemal szatą godową, strojem uroczystym i obrzędowym, symbolem walki o Niepodległość, o godność narodową, o prawo do istnienia. Takim symbolem jest dla nas mundur do dziś... O mundurach śpiewamy: *Barwny ich strój, amaranty związane pod szyją... — Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój...* Czytamy o mundurach słowa poetów: o „hulanach czerwonych”, srebrzystych węzłach, „orłach na czapce”, o „żółtych rabatach”.

Półtora wieku temu, po wybuchu Powstania Listopadowego, miał miejsce ostatni etap historii dawnego polskiego munduru, kolorowego, pełnego fantazji, uroku. Po upadku Powstania trzeba było aż osiemdziesięciu trzech lat (późniejsze zrywy niepodległościowe nie były podejmowane przez regularne armie), by poszła w bój kompania piechoty w szarych mundurach włożonych dobrowolnie, a więc w polskich, w czapkach ze srebrzystymi orłami, wzorowanymi na tradycyjnych sprzed roku 1831.

Armia polska w Powstaniu Listopadowym, licząca w okresie szczytowego rozwoju — w kwietniu roku 1831 — ponad sto tysięcy żołnierzy, była osobliwym zjawiskiem od strony mundurowej. Bowiem zupełnie inaczej, w innym stylu, ubrane były nowe, powstańcze jednostki, a w innym pułki starej armii, z czasów Królestwa Kongresowego.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było kilkakrotne powiększenie wojska. Zapasy mundurowe szczupłej armii stałej nie mogły wystarczyć. Trzeba pamiętać, że ilość jednostek piechoty urosła z trzynastu pułków i trzech batalionów weteranów czynnych do 39 pułków, pięciu batalionów i kilku mniejszych oddziałów. W dodatku stare pułki uformowały dodatkowe, trzecie i czwarte bataliony.

Kawaleria z dziewięciu pułków stanu pokojowego (cztery ułanów i pięć strzelców konnych) zwiększyła się aż do 35 puł-

ków, jednego dywizjonu (karabinierzy stormowani z żandarmerii), kilku szwadronów i mniejszych oddziałów. Ponadto pułki stare rozszerzone o piąte i szóste szwadrony.

Odpowiednio wzrosła też ilość baterii i kompanii artylerii. Nie powiększono tylko ilości saperów, których aż do końca Powstania pozostawał jeden batalion.

Jednakże nie tylko brak odpowiedniej ilości mundurów wykonanych według przepisów ubiorczych sprzed 29 listopada był przyczyną tego, że większość oddziałów nowej formacji sprawiała od strony mundurowej wrażenie zupełnie innego wojska. Jednym z powodów była tu chęć wyróżnienia się, podkreślenia swojej odrębności, widoczna zwłaszcza w nowych pułkach jazdy.

Kolejną przyczyną było to, że mundur armii Królestwa Kongresowego był w roku 1830 już nieco przestarzały i niewygodny — należał do odchodzącej epoki dziejów ubioru wojskowego. Dlatego też nowe pułki były na ogół (bywały bowiem wyjątki) ubrane nowocześniej, bardziej w zgodzie z tendencjami mundurowymi pojawiającymi się wówczas na zachodzie Europy. Nie bez znaczenia zresztą był tu związek mody wojskowej z cywilną, obserwowany często, choć nie zawsze jednakowo silny.

Wydaje się jednak, że bodaj najważniejszą z przyczyn odmienności stylu mundurowego panującego w większości pułków nowej formacji była niepopularność mundurów doby Królestwa w społeczeństwie, zwłaszcza mundurów piechoty. Ubiór wojska w tym czasie zatracił bowiem tradycyjne polskie elementy i przypominał mundury rosyjskie, które zresztą w okresie panowania Mikołaja I były strojem od parady, a nie do walki.

Żeby właściwie ocenić złożone zjawiska mundurowe okresu Powstania Listopadowego, trzeba patrzeć na nie na tle historii polskiego ubioru wojskowego epok wcześniejszych. Warto tu przypomnieć, skąd w języku polskim wzięło się to obco brzmiące słowo. Pochodzi ono z francuskiego (jak wiele terminów wojskowych, wprowadzonych od wieku XVII po czasy napoleońskie), gdzie „la monture” oznacza konia wojskowego, ale też i ekwipunek żołnierski. Słowa mundur w znaczeniu uniform używał już Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów* (znakomitym źródle historii polskiego ubioru wojskowego w czasach Augusta III i wczesnych latach panowania Stanisława Augusta), mówiąc o początkach jednolitego stroju w autoramencie narodowym. Zdarzało się, co prawda, już w czasach Batorego, że poszczególne oddziały nosiły tzw. barwę, ubiór jednolity w kolorze, a zapewne i w kroju. Jednakże wiemy na ten temat zbyt mało, by mówić o szczegółach.

W XVII i XVIII w. wojsko Rzeczypospolitej, podzielone na autorament narodowy i cudzoziemski, nosiło dwa rodzaje ubioru. Pierwszy kształtował się na wzorach węgierskich i orientalnych, drugi na zachodnich, głównie niemieckich. Dopiero w latach Sejmu Czteroletniego skasowano podział wojska na autoramenty i wprowadzono jednolity mundur dla całej armii Rzeczypospolitej.

Ubiór autoramentu cudzoziemskiego stał się mundurem o wiele wcześniej. Umowną datą jest tu rok 1717. Historia polskiego munduru narodowego zaczyna się w roku 1746. Były to początkowo żupany i kontusze ((dla pocztowych tzw. katanki); dla usarii karmazynowe z granatowymi wyłogami, dla pancernych granatowe z karmazynowymi, a dla lekkich znaków nie-



3 pułk ułanów (akwarela R. Rupniewskiego)

bieskie z żółtymi — ozdobione na lewym ramieniu złotym lub srebrnym sznurkiem, następnie taśmą z frendzlą.

W roku 1776 na miejsce chorągwi usarskich i pancernych utworzono brygady Kawalerii Narodowej, a na miejsce chorągwi lekkich — pułki straży przedniej (oraz pułk ułanów królewskich). Wtedy zamiast żupanów, kontuszy i katanek wprowadzono kurtki z wylogami, stojąco-wykładanym kołnierzem, ostro ścinanymi mankietami, niskim stanem i połami wykładanymi od środka kurtki, od miejsca spinania wylogów haftkami. Stroju dopełniały rajtuzy (niem. Reithosen) obszyte skórą, wypuszczane na buty, zapinane na guziki wzdłuż lampasów — wprowadzone na miejsce polskich (lub węgierskich) spodni obcisłych czy też obfitych szarawarów. Nakryciem głowy stała się sukienna, pikowana czapka, obszyta baraním futrem, zdobiona białą kokardą i kitą, przybierająca coraz częściej kształt rogatywki.

Reformy Sejmu Czteroletniego wprowadziły dla całego wojska kurtkę kroju polskiego, która już wcześniej — w latach wojny siedmioletniej — rozpowszechniła się, wraz z rogatą czapką i rajtuzami, w niemal całej Europie jako strój zaciąganych w Polsce pułków ułańskich.

Polski mundur po utracie niepodległości został zachowany w Legionach, gdzie utrzymano jego narodowy charakter (mimo zmiany kołnierza na stojący), a nawet go podkreślono wprowadzając obcisłe spodnie i węgierskie buty oraz upowszechniając rogatywkę (podwyższoną, usztywnioną i opatrzoną daszklem) we wszystkich rodzajach broni.

Mundur Księstwa Warszawskiego był wypadkową elementów polskich i francuskich. Stanowi on kolejny etap rozwoju polskiego ubioru wojskowego, przede wszystkim dzięki utrzymaniu podstawowych elementów munduru generalskiego, ułańskiego i szwoleżerskiego (nawiązujące do Kawalerii Narodowej), rogatej czapki także i w piechocie (do roku 1809 w artylerii konnej), granatowej barwy mundurów (wprowadzonej w piechocie uchwałą Sejmu Czteroletniego) dla piechoty, ułanów i szwoleżerów, a ciemnozielonej dla strzelców konnych, artylerii i inżynierii.

Wojsko utworzone po traktacie wiedeńskim z resztek armii Księstwa Warszawskiego i pułków polskich ze służby francuskiej miało zachować wedle Konstytucji Królestwa „kolory swego munduru i ubiór właściwy, i wszystko co się tyczy jego narodowości”. — W rzeczywistości mundur owej armii był niemal identyczny z rosyjskim.

Zachowano wprawdzie kolory mundurów (granatowy i ciemnozielony), lecz były to w owym czasie barwy niemal międzynarodowe, noszone też w armii rosyjskiej. Usunięto za to rogatą czapkę z piechoty, która jako najliczniejszy rodzaj broni nadawała wojsku charakter. Ponadto ujednolicono jej wygląd przez wprowadzenie na wzór rosyjski żółtych kołnierzy, mankietów i wylogów w pułku grenadierów i w piechocie liniowej, a żółtych wypustek w pułkach strzelców pieszych, pozostawiając różnice między pułkami tylko w kolorach naramienników i w numerach na tarczach orłów.

Nie był to zabieg popularny. Piechota przypominała raczej Legię Nadwiślańską, w której noszono czapki z okrągłymi den-



Strzelcy piesi (mal. J. Łukasiewicz)

kami i żółte „potrzeby”, niż pułki Księstwa. Dlatego w pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego warszawscy ulicznicy nadali piechocie miano „jajeczniczy”.

Stosunkowo najmniej zmieniono wygląd strzelców konnych, saperów i artylerii, której ubiór tak opisuje służący do roku 1815 w artylerii konnej Józef Jaszowski: „oprócz wielkiego munduru składającego się z kurtki ciemnozielonej krojem ułańskim z czarnymi aksamitnymi rabatami, wylogami i mankietami, oprócz rajtuzów tegoż koloru z pąsowymi podwójnymi lampasami, kolpaku okrągłego, czarnego z złoconą armaturą, srebrnymi kordonami i takąż bombką na wierzchu, z ładownicą czarno lakierowaną z srebrnym polskim orzelkiem na złotym, szerokim jak dłoń, galonie wiszącej, z pendentą złotego i palasza prostego w żelaznej pochwie z mosiężną złoconą rękojeścią — mieliśmy jeszcze wicemundur: był to frak, rajtuzy powyższe lub spodnie obcisłe bez lampasów do butów węgierskich, i kapelusz stosowany z piórem pływającym... na bale frak i kapelusz zostawały, lecz zamiast długich spodni i palasza mieliśmy białe krótkie spodnie, białe jedwabne pończochy, trze-

wiki i szpadę; na codzienne zresztą ubranie był surdut mundurowy, szaraczkowe rajtuzy i furażerka.

Ten opis wymaga kilku słów komentarza. Owa wielkość ubiorów dotyczyła oczywiście oficerów. Ponadto Jaszowski wspomina o pasowych wypustkach przy wylogach (które nazywa rabatami), połach (u niego są to „wyłogi”), kołnierzach i mankietach. Nie pisze też, że nad „armaturą” (skrzyżowanymi łufami armat) był jeszcze orzeł. Rozmaitość ubiorów oficerskich była dziedzictwem po Księstwie Warszawskim. Wiele pisze na ten temat Aleksander Fredro w swoim kapitalnym pamiętniku (Trzy po trzy).

Sylwetki ułanów — wbrew pozorom — zmieniły się zasadniczo. Nie tylko poprzez zmianę kolorów wylogów, ale też i kształtu czapki, odbiegającego od noszonego w Księstwie Warszawskim, a za to będącego dokładnym odbiciem fasonu używanego przez ułanów rosyjskich.

W sumie różnice między wyglądem armii Królestwa Kongresowego a współczesnej jej rosyjskiej sprowadzały się do kilku szczegółów, takich jak np. orły (które zresztą w armii carskiej — choć dwugłowe — siedziały również na tarczach amazońskich) czy też generalskie hafty; noszone tylko do wielkiego munduru.

W charakterystyce wyglądu armii Królestwa Kongresowego najistotniejsze jest to, że dawała ona pozór wojska od parady. Mundury szyto nie z myślą o wygodzie żołnierza, tylko o jego wyglądzie. Były one niewygodne, wręcz niezdrowe, wywołujące schorzenia, utrudniające szybkie ruchy i zmiany pozycji. Kapitan Józef Patelski, wyliczwszy wszystko, co ówczesny piechur nosił na sobie, pisze: ... *łatwo wytłumaczyć sobie można, dlaczego znużony żołnierz upadał często w marszu pod ciężarem ładunku.* — A dalej dodaje: W tych czarnych pasach, skórach i ceratach zaledwie ruszać się mogłem i wyglądałem z początku jak chudy koń huzarski.

Troskę o ujednolicenie wyglądu wojska sprowadzono za czasów wielkiego księcia Konstantego do absurdu. Dobierano nie tylko konie w pułkach według maści, ale nawet w szwadronach; wedle białych znamion. Żołnierzy ujednoliano nie tylko mundurem, nie tylko dobierano ich według wzrostu, ale też nie pozwalano na noszenie wąsów w piechocie, a w jeździe regulaminowo ich długość i kształt (inne w pułkach ułanów, inne w strzeleckich).

Rozmaitość w ubiorze nowych pułków była zatem nie tylko wynikiem fantazji organizatorów, gustów społeczeństwa, a niekiedy i względów praktycznych (takich jak kolor sukna będącego akurat w dyspozycji lub krój zdobycznych mundurów), ale także i swoistą reakcją na konstantynowski dryl mundurowy na ingerowanie w sposób dopinania haftek u kołnierza i wysokość golenia faworytów. W umundurowaniu tych pułków można zauważyć niekiedy nawiązywanie do wyglądu starej armii, sięganie do tradycji z czasów Księstwa, a nawet i starszej, a wreszcie dopasowywanie wyglądu żołnierzy do ówczesnej mody cywilnej (długie surduty, luźne spodnie, miękkie czapki).

Pułki piechoty nowej formacji nosiły sięgające kolan jednorzędowe surduty (zwane wołoszkami, czamarkami lub spencerami), na ogół granatowe, z kołnierzami, naramiennikami, prostymi mankietami i ukośnymi łapkami kieszeni na piersiach w kolorze pułku (niekiedy tylko wypustki). Oficerowie przed 29 listo-

pada używali zresztą na co dzień także surdutów, tyle że dwurzędowych. Spodnie długie (pantalony), granatowe lub szare, z wypustką. Czapki miękkie, niskie, okragłe, z daszkiem, na ogół granatowe, z otokiem lub wypustką w kolorze pułku. Nazywano je furażerkami. Podobnych używała armia Królestwa Kongresowego do stroju codziennego (szeregowi wówczas bez daszka). Na tych czapkach raczej nie noszono orłów chyba że małe, bez tarcz amazońskich, nakładane na białe-czerwone kokardy.

Gen. Klemens Kołaczkowski w pamiętnikach pisze o nowej piechocie: *Wojsko to umundurowane tak zostało: krótka wołoszka granatowa na jeden rząd guzików zapięta, z kołnierzem i łapkami żółtymi, spodnie szaraczkowe, furażerka granatowa z wypustką żółtą, przybory czarne, tornister płócienny, w niektórych pułkach czarny. Płaszczów nie mieli.* — Pamiętnikarz nie jest ścisły w określeniu dodatkowego koloru, który był różny, nie tylko żółty.

Wyjątkiem od tego przepisu był 9 pułk piechoty, nawiązujący do tradycji kosynierskiej (zresztą wszystkie pułki nowej



Piechota liniowa (mal. J. Łukasiewicz)

piechoty były początkowo uzbrojone przeważnie w kosa, które wymieniano potem na zdobyczne karabiny), noszący czerwone krakuski (używane sporadycznie przez oficerów innych pułków) i białe sukmany lub płaszcze z czerwonymi dodatkami; jakoby według projektu gen. Henryka Dembińskiego.

Większa rozmaitość panowała w batalionach strzelców celnych. Noszono tam mundury różnego koloru (najczęściej zielone lub szare) i kształtu (kurtki strzelców konnych, surduty, wołoszki z kartuszami na piersiach). Niekiedy z włóczkowymi szluzami z frendzlą. Nakrycia głowy rozmaite: niskie rogatywki, czapki ułanские tradycyjnego kształtu, czaka, bermyce, a nawet kaszkiety przypominające „giwery” piechoty z lat 1791—1794.

Henryk Bogdański (w Zbiorze pamiętników do historii powstania polskiego) tak opisuje wygląd oddziałów strzeleckich pułka Juliana Małachowskiego i pułka Michała Kusza („których także podiażkami zwano”): *Wszyscy prawie ubrani byli w szpencery zielone, przepasane szerokim rzemiennym pasem, gdzie chowali*

naboje, w zielone spodnie i czapki z różnymi odmianami. Byli także strzelcy krakowscy w jasnozielonym ubraniu... tudzież strzelcy sandomierscy, pod dowództwem majora Grotusa, ci różnili się od innych niskimi niedźwiedzimi czapkami z krótkim, w tył zwieszanym kutasem.

Ten sam pamiętnikarz dokładnie opisuje ubiór oddziałów pieszych z Legii Litewsko-Wołyńskiej: *Mundur nasz był strzelecki; była to kurtka, jakby dłuższy szpencer, z tyłu w faldy zebrana, z granatowego sukna, z białymi guzikami z orłem polskim, na jeden rząd guzików pod samą szyję zapinana; w faldach z tyłu były także dwa guziki; u szyi niski stojący amaryntowy kołnierz i także wylogi; na obu rogach kołnierza przyszyta trąbka z zielonego sukna, jako znak strzelecki; stopnie oficerskie różniły się ilością srebrnych gwiazd na kołnierzu. Spodnie na buty spadające, z jasnego szaraczkowego sukna, z amaryntowymi po bokach wypustkami. Czapki nasze były zupełnie odmienne od innych naszego wojska; były to czapki francuskie, mające dwie ścianki twarde, mniej więcej 12 cali wysokie, granatowym suknem pokryte, u góry kształtnie wykrojone, tak, że tył był niższy, a przód wyższy, kończący się nad czołem wykrojonym u szczytu sercem, u góry przyszyta była do czapki torba z takiegoż granatowego sukna, na ostrym jej końcu był na krótkim czerwonym sznurku kutas z czerwonej wełnianej włóczki...*

Z kolei w pamiętniku Marcina Smarzewskiego znajduje się opis ubioru piechoty z Legii Nadwiślańskiej: *Na kształt i barwę umundurowania legii przez komitet galicyjski proponowane nie przystałem i czamare śleraczkową z zielonymi wylogami, także pantalony i graniastą czapkę zamieniłem na kurtkę granatową z amaryntowymi wypustkami, także pantalony i lekkie okrągłe czako. Rzemień czarny lakierowany, guziki białe, szlify srebrne oficerskie, żołnierze bez szlif.*

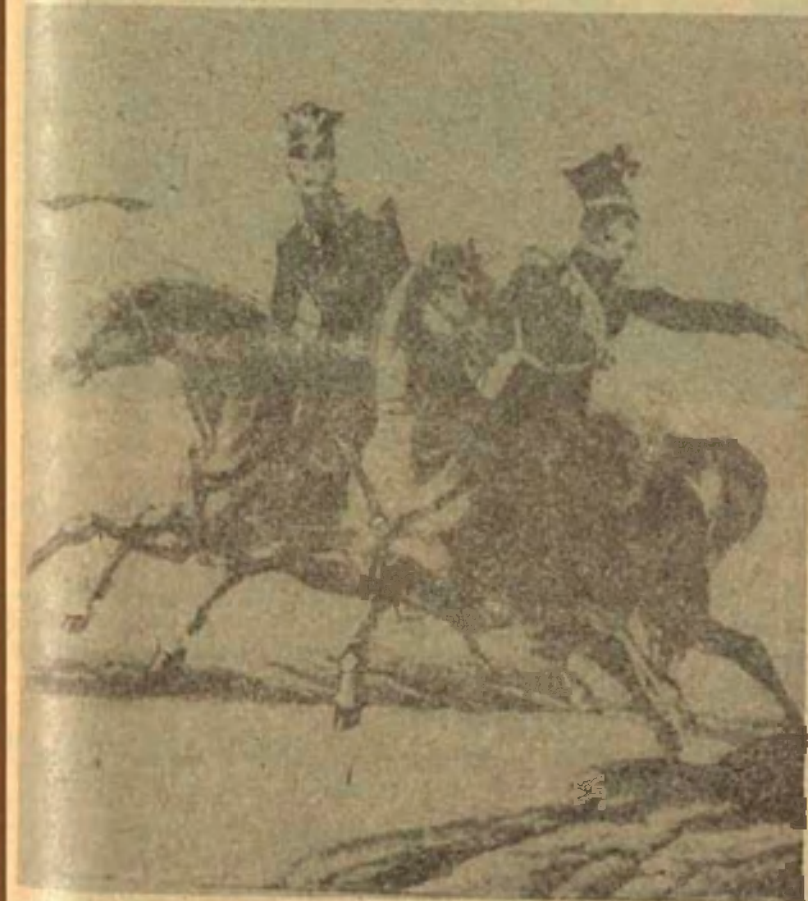
Największa jednak różnorodność panowała w umundurowaniu nowych pułków jazdy. Co prawda H. Bogdański pisze, że pułki te „prawie wszystkie miały rogatywki z czarnym barankiem i kurtkę wyżej kolan, z tyłu nie rozciętą, tasiemkami wyszywaną.” — nie jest to jednak ściśle. Niskie rogatywki z czarnym barankiem noszono w obu pułkach krakowskich, w oddziałach krakusów i w kilku innych pułkach. Pozostałe używały na ogół czapek ułańskich (formy noszonej w armii Królestwa, niekiedy tradycyjnych), wyjątkowo furażerek.

Noszenie długiej kurtki (w typie wołoszki) również nie było regułą, za to niemal regułą było używanie rajtuzów z lampasami lub wypustkami. Np. 7 pułk ułanów, wedle relacji Kazimierza Girtlera, „przebrany był w mundury rosyjskie, zabrane w zdobyczy, granatowe z czerwonymi rabatami”. — przypominał więc ułanów Królestwa (stare pułki).

5 i 6 pułk ułanów nosił również krótkie ułańskie kurtki i przypominał raczej jazdę Księstwa Warszawskiego. Osobliwością był numer 9 pułku ułanów: kurtka krótka, ciemnozielona z żółtymi wylogami, z żółtymi „łapkami” na kołnierzu (jak u strzelców konnych), przerobiona z mundurów rosyjskich. Do tego czarna czapka (prawdopodobnie ceratowa) bez orla, z białą czerwoną kokardą z lewego boku.

Za to pułki jazdy wojewódzkiej nosiły kurtki długie, jedno lub dwurzędowe, niekiedy z kartuszami na piersiach. Barwy rozmaite. Np. w relacji Franciszka Gajowskiego dotyczącej 1 pułku jazdy kaliskiej: *Mundur nasz składał się z surduta szaraczkowego z jasnoniebieskim kołnierzem, mieliśmy czapki se-*

ledynowe ułańskie, rajtuzy szaraczkowe... — według Bronisława Gembarzewskiego mundur tego pułku był nieco inny, bowiem na czapce i na surducie były tylko wypustki seledynowe (nie niebieskie), na rajtuzach podwójne lampasy, a na kołnierzu łapka z guziczkiem (jak u strzelców konnych).



Ułani 6. pułku Dzieci Warszawy (mal. F. Dietrich)

Pierwszy pułk jazdy krakowskiej (nazywanej też krakusami) opisują w pamiętnikach dwaj generałowie, Henryk Dembiński i Klemens Kołaczkowski, według którego: *Krakowski pułk oryginalnym ubiorem swoim: czapeczka czerwona czworograniasta, wołoszka biała wyszywana z czerwonymi wylogami, kurtka krakowskim krojem ciemnobrunatna — wabiła szczególnie oko. — Ową „wołoszkę” gen. Dembiński nazywa sukmaną i dodaje informację o rajtuzach podszytych skórą. Opisy te trzeba jednak uzupełnić informacją o napierśnych kartuszach oraz wyjaśnić, że „wylogi” były to, w tym wypadku, tylko kołnierze, mankiety i wypustki.*

O mundurze pułku pierwszego jazdy sandomierskiej wzmiankuje M. Smarzewski: *13 maja 1831 przeciągnął przez Warszawę nowy pułk jazdy sandomierskiej, dowództwa pułkownika Miegolewskiego, o trzech szwadronach. Kurtki zielone, chorągiewki u lanc pasowe z granatowym. — Opis ten nie zgadza się z przedstawionym przez Gembarzewskiego, według którego kurtki tego pułku (długie, jednorzędowe, z kartuszami na pier-*



Krakus (mal. F. Dietrich)

siach) były granatowe. Nie znaczy to jednak, że pamiętnikar nie ma racji...

Ten sam autor dokładniej opisuje ubiór jazdy Legii Nadwiślańskiej: *Ubiór był ulański, barwa granatowa z wylogami karmazynowymi a białymi wypustkami, czapki ceratą czarną pokryte, a chorągiewki u lanc białe z karmazynowym. — Dodatu trzeba, że przymiotnik „ulański” oznacza — oczywiście — krótką kurtkę, tradycyjnego kroju.*

Skrupulatny opis munduru jazdy poznańskiej pozostawiam w swych pamiętnikach porucznik tego pułku, Emil Swinarski. *Dostaliśmy — pisał — szaserskie granatowe kurtki z amarantowymi wylogami, ulańskie niebieskie kaszkiety z orłem bez numeru, szarawary popielate z amarantowymi wypustkami, chorągiewki amarantowe z niebieskim i baranie czapraki na kulbake. — „Kurtka szaserska” oznaczała jednorzędową kurtkę strzelców konnych, nie miała więc wylogów napiersnych, wzmianka o nich w relacji dotyczy tylko mankietów i pól od kurtki.*

Mundury jazdy wołyńskiej przedstawia dokładniej jej dowódca, pułkownik Karol Różycki: *Czapka biała z barankiem czarnym i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa z wypustkami białymi i kołnierzem [białym], rajtuzy granatowe, wygodne, z wypustką i skórą odziewały jeźdźców [szeregowych] i oficerów, ich [tj. szeregowych] szarska sukienna, a na pasy białe z frendzlą srebrną zmieszana z amarantem przypasywały, do białych losiowych pendentów zdobytych wszystkich jeźdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone małe olsterki z kartuzką na ladunki, a w nich nakryte pistolety... lance z chorągiewkami narodowego koloru... Paradne mundury oficerów z rozprutymi były rękawami, na spodzie kaftan biały, afitawy.*

O tej formacji wzmiankuje też H. Bogdański: *... jazda wołyńska ubrana w kurty ciemnogrnatowe z białymi wylogami i wypustkami, także spodnie i białe czworograniaste czapki z czarnym barankiem. — Kilka szczegółów wymaga tu komentarza. „Piórko na orle” to w rzeczywistości biała kitka, przypięta z lewego boku rogatywki bialo-czerwoną kokardą z małym*

orłem, najprawdopodobniej takim, jakiego wprowadziła uchwała sejmowa z 8 lutego 1831 roku. Termin „czamarki” nie jest tu właściwszy, użyte przez Bogdańskiego słowo „kurta” lepiej oddaje stan faktyczny (opracowany przez Gembarzewskiego na podstawie różnych źródeł, m.in. ikonograficznych). „Rozprute rękawy” w paradnych mundurach oficerskich oznaczają upodobnienia munduru do ... kontusza co w zestawieniu z długimi spodniami nie wyglądało najlepiej.

Osobne miejsce w tym przeglądzie należy się pułkom jazdy lubelskiej. Pierwszy z nich utworzony został 11 grudnia 1830 roku jako pułk jazdy lubelskiej w ramach akcji tworzenia kawalerii wojewódzkiej (mobilizowanej). Dowodził pułkiem początkowo pułkownik Adam Jaraczewski. Od 1 sierpnia 1830 roku jazdę lubelską przekształcono w 10 pułk ułanów.

Drugi pułk jazdy lubelskiej (ochotniczy) powstał 17 grudnia 1830 jako dywizjon Orla Białego (lub dywizjon Wolnego Orla Białego). Nazwano go też drugim pułkiem krakusów lubelskich. Dowódcą był płk Kazimierz Oborski. 26 lipca 1831 roku resztki ochotników lubelskich wcielono do drugiego pułku jazdy sandomierskiej.

O mundurze pierwszej z tych jednostek pisze Michał Modzelewski (w *Zbiorze pamiętników do historii powstania polskiego*): *... 1 pułk (!) ułanów lubelskich, który się tak dzielnie w całej kampanii odznaczył, ubrany był skromnie: szaraczkowe miał surduty wojskowym krojem i wypustki amarantowe, czapki w ceracie.*

Wzmiankuje też na ten temat Henryk Golejewski: *Żydzi dali sukna sieraczkowego na płaszcze... Zebrałem jeszcze ... czapki krakuski...; który w dalszej części swego pamiętnika cytuje wypowiedź Naczelnego Wodza skierowaną do pułku jazdy lubelskiej w momencie przemianowania go na 10 ułanów: *Pobiliście huzarów, zabraliście ich mundury, nim się obmyśli mundur ulański dla pułku ubierajcie się tymczasem w moskiewskie mundury.**

Rozbieżność w tych relacjach jest pozorna, bowiem noszono w pułku (według Gembarzewskiego) oba rodzaje nakryć głowy: „czapki w ceracie” — wysokie kroju ulańskiego, ceratowe (tak wykonywano niekiedy czapki w czasie Powstania, w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego na czapki nakładano ceratowe pokrowce) oraz niskie rogatywki, „krakuski”. Oficerowie pułku jazdy lubelskiej nosili (według akwaristy Romana Rupniewskiego przerysowanej przez Gembarzewskiego) czerwone okragłe „furażerki” z białymi wypustkami.

Pułk jazdy lubelskiej po przemianowaniu na 10 ułanów nosił mundury gwardyjskiego regimentu huzarów grodzieńskich: ciemnozielone dolmany z białym szamerowaniem i także mentyki (kurtki noszone na wierzchu dolmanów) obszywane ciemnym futrem. Do tego szare rajtuzy z karmazynową wypustką (nie huzarskie) i karmazynowe „furażerki” z białymi otokami. Noszono też w 10 pułku ułanów karmazynowe czapki z okrągłym denkiem i z dużym orłem na tarczy amazozonek.

Z tego powodu (z racji noszenia huzarskich kurtek) rycina przedstawiająca żołnierza pułku jazdy lubelskiej (wykonana zresztą w latach sześćdziesiątych naszego wieku) znalazła się w Muzeum Huzarów w Tarbes (Gaskonia), gdzie niżej podpisanym oglądał ją z radością, że dotyczy Lublina, ale i ze smutkiem, bo prócz niej jest tam zaledwie kilka dotyczących Polaków...

Ciekawą relację o umundurowaniu drugiego pułku jazdy lubelskiej można znaleźć we wspomnieniach Józefa Seweryna Liniewskiego, podoficera „2 pułku krakusów lubelskich”, opracowanych przez Marka Budziaraka. *Umundurowano mnie: — opowiada Liniewski — czamarka granatowa z guzikami węgierskimi, z wypustkami amarantowymi, stosowane spodnie, czapka amarantowa w kształcie ulańskiej, przy niej pion włóczkowy biały z amarantem, na przedzie [czapki] blacha z napisem „Wolny Orzeł Biały”, ładownicy nie było, pas na czamarkę, z przodu stosowane naszytce na ładunki...*

Mimo swej szczegółowości relacja ta nie jest zbyt jasna. Przede wszystkim nie wiadomo, co oznacza tu słowo „czamarka” i do tego „guziki węgierskie”. Być może (ponieważ kurtkę tę opasywano pasem i noszono na piersiach kartusze) była to „wołoszka” zapinana na kolki. Być może Liniewski podaje stan faktyczny. Może realizacja umundurowania (jak w wielu innych przypadkach) odbiegała od projektu.

Na rycinie B. Gembarzewskiego w IV tomie dzieła pt. *Żołnierz polski — ubiór, uzbrojenie i oporządzenie* żołnierz ma na ulańskiej czapce orla na tarczy amazonek. Liniewski nie pisze o orle, tylko o blasze z napisem. Być może owa „blacha” była tarczą, na której siedział orzeł! Na takich tarczach umieszczano niekiedy nazwę oddziału (np. słowo MAZURY i cyfrę 2-w 2 pułku Mazurów).

Formowanie nowych pułków miało swoich przeciwników. Niektórzy pamiętnikarze piszą, że należało raczej powiększać istniejące pułki, nawet przekształcając je w brygady. Taką opinię wyraża m. in. gen. Dembiński, dodając, że w magazynach starych pułków były jakoby znaczne zapasy mundurów. Pisząc o zwiększaniu ilości batalionów i szwadronów w starych pułkach (choć wiemy, że uczyniono to w określonych granicach), autor pamiętników dodaje: ... *kraj zyskiwałby na tym, że dowódcy pułków nowych, niepotrzebnie umundurowaniem zajęci cały swój czas poświęcić mogli kształceniu oficerów i żołnierzy.*

Fak istnienia zapasów mundurów (przynajmniej w niektórych pułkach) potwierdza też E. Swinarski, który pisze, że po powrocie z wyprawy gen. Gielguda na Litwę: *Trudno nam było dostać mundurów, pomimo że na komorach dosyć ich być miało. Nareszcie otrzymaliśmy czapki i kurtki z 1 pułku ulańców...*

Do ogólnej charakterystyki mundurów nowych pułków dodano powyżej opisy niektórych z nich zaczerpnięte z pamiętników i relacji. Nie wszystkie są całkowicie wiarygodne. Pamięć mogła niekiedy zawodzić autorów. Ponadto nieprecyzyjna terminologia mundurowa może być źródłem nieporozumień. Pisząc o mundurach powstańczych, w wielu wypadkach obracamy się w sferze domysłów. Nawet wspomniane dzieło Bronisława Gembarzewskiego opiera się często na niepełnych i niepewnych danych, takich jak odezwy czy projekty. Także i źródła ikonograficzne bywają zawodne, zwłaszcza, gdy pochodzą z lat późniejszych. Trzeba zatem stwierdzić, że nasza wiedza o umundurowaniu nowych formacji w Powstaniu Listopadowym nie będzie najprawdopodobniej już nigdy pełna.

Dotyczy to przede wszystkim szczegółów na które w zasadzie nie było tu miejsca. Dla przykładu choćby orły z czapek. W kilkunastu cytowanych relacjach w jednym tylko wypadku (wspomnienia E. Swinarskiego o jeździe poznańskiej) mowa o orle i to w sposób raczej ogólny. Na szczęście wspomnienia te są ilustrowane dokładnym rysunkiem orla, z całą pewnością

wykonanym na podstawie oryginału, który jest niemal identyczny z egzemplarzem zachowanym w Lublinie, w pamiątkach rodzinnych po poruczniku Ignacym Danyszu z tego pułku. Porównanie tych obu orłów pozwala twierdzić, że nie jest to odosobniony wypadek, że takie znaki nosili w jeździe poznańskiej przynajmniej oficerowie.



Orzeł artylerii z Powstania Listopadowego.



Orzeł 2-gó Pułku Mazurów (1831).

W ogóle o orłach powstańczych wiemy bardzo mało. Generalnie rzecz biorąc, noszono wówczas znaki przypominające te, które były używane w armii Królestwa Kongresowego (duże orły o uniesionych w górę skrzydłach, siedzące na tzw. tarczach amazonek), lub małe, bez tarcz, nakładane na białoczerwone kokardy. Zdarzało się jednak że niektóre nowe pułki czy bataliony strzelców celnych miały własne orły, niekiedy bardzo oryginalne.

Nie został tu omówiony problem oznak stopni oficerskich i podoficerskich, zagadnienia wiążące się z mundurem (proporzyczki na lancach, czapaki itp.), czy nawet mundury niewojskowe (Gwardii Narodowej). W jednym szkicu trudno jednak całkowicie wyczerpać ten pasjonujący, choć mało znany temat.

Bohdan Królikowski

Skromność polska, która się bala wszystkiego i wszystkich, bala się wyrzec słowo jakiegokolwiek prócz niekiedy cichej lzy rozczulenia, cichej lzy spotkania się z obrazem, który by się znalazł wśród zakazanych obrazów. Malowanki rycerskie z czasów Napoleona, z czasów roku 1863. Sentymentalne serce mieliśmy zawsze, lecz sentymentalne w bezsilności.

Józef Piłsudski

TOMASZ CHMIELIK

POWSTANIE LISTOPADOWE W LITERATURZE NIEMIECKIEJ

*Potomność kiedyś uczci wasze blizny,
W pamięci jej będziecie wlecznie żyć!*

Stosunki kulturalne polsko-niemieckie na przestrzeni dziesięciowiekowego sąsiedztwa były zdeterminowane przez określone warunki historyczne. Obfitują one w tragiczne zmagania naszego narodu z zaborczymi zamiarami sąsiada podporządkowanymi ekspansji terytorialnej „Drang nach Osten”. Jednak w tych trudnych dla Polaków momentach dziejowych, nawet wtedy, gdy Polska została wymazana z mapy Europy, nie zabrakło w Niemczech nigdy sił postępowych, które opowiadały się za prawem Polski do niepodległego bytu państwowego. Przykładem choćby słowa wielkiego przyjaciela Polski i Polaków Helmutha von Gerlacha wypowiedziane w 1918 r.:

Na stulecia musimy się urządzić z naszym sąsiadem, z Polką. Jesteśmy na siebie skazani. Musimy umożliwić przyjazne współżycie. Nie wolno przystępować do dzieła z myślą: przy następnej okazji zrewanżujemy się — zobaczymy, kto będzie silniejszy. Nie, tak nam postępować nie wolno, trzeba nam porozumienia. (...) Przeszłość była okropna i obciążająca nas winą; pracujemy nie dla nienawiści narodowej, ale dla porozumienia, dla prawa i sprawiedliwości.¹

Polsko-niemieckie związki literackie sięgają wieku XII, kiedy powstała *Pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego* („Held Bolęslaw”) ułożona przez niemieckich rycerzy. Była ona wyrazem uznania dla polskiego władcy, który w 1109 r. rozbił na Psim Polu wojska cesarza Henryka V. Łaciński przekład tej pieśni zamieścił Gall Anonim w swojej *Kronice*.

Pierwszym pisarzem polonofilem z prawdziwego zdarzenia był Martin Opitz, wybitny teoretyk sztuki rymotwórczej, który wprowadził do literatury niemieckiej poezję barokową. Na dworze króla Władysława IV pełnił funkcję nadwornego poety. W panegiryku *Do Królestwa Majestatu Polski i Szwecji* sławi Władysława IV jako władcę ceniącego bardziej pokój niż wojnę.

Nasza obecność w literaturze niemieckiej do czasu rozbiorów była raczej sprawą przypadku. Dopiero czasy rozbiorów stanowią punkt zwrotny w polsko-niemieckich związkach literackich. Włączenie ziem polskich do Prus i Austrii przybliżyło Niemcom skomplikowane problemy polityczne i społeczne naszego narodu, a nade wszystko nowe, nieznane obyczaje. Poezja przestała być jedynym sposobem podejmowania tematu polskiego.

¹ Cyt. wg: Jerzy Zimnik: *Echa polonofilskie w literaturze niemieckiej*, Opole 1964, s. 8.

Do głosu dochodzi w coraz poważniejszym stopniu publicystyka i proza.

Christian Schubart, znany poeta i kompozytor okresu „Burzy i Naporu”, przez długie lata więziony bez sądu i wyroku za swoje postępowe poglądy, właśnie w więzieniu pisze wiersz *Polen („Polska”)*. Jest to pierwsza literacka reakcja w Niemczech po rozbiorach Polski. Znaczący jest wstęp do utworu: *Nieszczęśliwy kraju, gdzie tyle tysięcy stworzonych do nieśmiertelności współobywateli, żądnych pokoju i wolności, kiedy skończą się twoje udręki?* Utwór *Polska* wchodzący w skład *Kroniki niemieckiej* na rok 1794 uzupełniał szkic poświęcony Polsce. Warto zacytować krótki fragment z tego szkicu: *Jakkolwiek chętnie odwracamy nasz wzrok od Polski, tego zgrupowania zawiści, nędzy i przemocy, to jednak zawsze jesteśmy związani z tym państwem, które w najnowszej historii odegrało tak wielką rolę. To państwo nadal pozostało punktem, w którym spotykają się spojrzenia wielkich tego świata.*²

Dla zrozumienia genezy „Polenliteratur,” (Literatury o Polsce) konieczne jest przedstawienie określonych historycznych warunków, w których mogła ona zaistnieć.

Po wojnach napoleońskich za sprawą „Świętego Przymierza” duszono w zarodku rozwijające się ruchy wolnościowe i niepodległościowe w Europie. W Niemczech rozbitych na szereg landów zaznaczyła się wyraźnie hegemonia Habsburgów dążących do przywrócenia i stabilizacji feudalno-absolutystycznych stosunków władzy. Bezwzględny realizatorem tych dążeń był kanclerz austriacki Metternich. Prawne podstawy jego działalności stworzyły tzw. uchwały karlsbadzkie, które obowiązywały we wszystkich niemieckich państwach związkowych. Zabraniały one organizowania się w korporacje, rozciągały nadzór policyjny nad prasą i powoływały do życia centralną komisję śledczą, której głównym zadaniem było prześladowanie wszystkich wrogów nowego porządku społecznego. Przeciwno Metternichowi opowiedziały się liczne grupy liberalnie nastawionej arystokracji i burżuazji. Pozbawieni większych możliwości oddziaływania wewnątrz Niemiec, liberałowie zaczęli popierać inne narody, przeciwko którym obracała się polityka represji Metternicha i „Świętego Przymierza”. Ta międzynarodowa solidarność po raz pierwszy zmanifestowała się w filhellenizmie.

Po upadku powstania greckiego mamy do czynienia ze znaczącymi przetasowaniami w obozie liberałów. Ich uwagę zajmują coraz bardziej problemy polityczne a sprawy społeczne zostają zepchnięte na plan dalszy. Wybuch rewolucji lipcowej we Francji i obalenie rządów Karola IX, co było zapowiedzią ogólnoeuropejskiej rewolucji społecznej, w pełni potwierdza zachodzące w Niemczech przemiany. Chociaż to epokowe wydarzenie we Francji było dowodem, że powstańcze masy ludowe mogą obalić system władzy absolutnej, jednak nie było ono w stanie rzucić Niemców do walki przeciwko Metternichowi i fryderykańskim Prusom.

Francja była krajem, gdzie ukształtował się kapitalizm w swym dojrzałym stadium. W przypadku Niemiec trudno było liczyć na jakąkolwiek inicjatywę ze strony klas posiadających, które były zainteresowane wyłącznie umacnianiem systemu

feudalnego, zachowywały rozbiście Niemiec jako gwarancję zwycięstwa nad ruchem unifikacyjnym, a podsycając antagonizm chłopsko-mieszczański odwracały uwagę tych ostatnich od przemian w porewolucyjnej Francji.

Gdy oczy całej Europy były zwrócone na Francję, nastąpił wybuch powstania w Polsce. To nieoczekiwane wydarzenie rozogniło serce i umysły Niemców. Przebieg powstania polskiego był dla nich bardziej zrozumiały niż skomplikowane rozwiązania społeczno-polityczne we Francji: uciskany naród poderwał się do walki przeciwko obcemu okupantowi i poniósł druzgocącą klęskę po krwawej, wyniszczającej walce.

Na wybuch powstania najostrzej zareagowały sąsiadujące z Polską Prusy. Dla Fryderyka Wilhelma III i wyższych urzędników państwowych oraz korpusu oficerskiego armii pruskiej Polacy byli buntownikami, którzy wystąpili przeciw prawowitemu monarsze. Widziano tylko jedno rozwiązanie: poddanie się Polaków albo zbrojne zwycięstwo Rosji. Berlin rządowy unikał więc wszelkich działań i trzymał się przymierza z Rosją, manifestując przy każdej okazji zdecydowane dla niej poparcie. Z wielką nienawiścią odnosił się do powstania Clausewitz. Słynny teoretyk sztuki wojennej przebywał w 1831 r. w Poznaniu. Owocem tego pobytu był wydany w tym samym roku memoriał Clausewita *Die Verhältnisse Europas seit der Theilung Polens („Stosunki w Europie po podziale Polski”)*. Clausewitz pisał: *Polaków i Francuzów od dawna należy traktować jako naturalnych sprzymierzeńców. Potęga niemiecka, która znajduje się między tymi dwoma państwami, jest przeciwnikiem tego naturalnego sojuszu. Nie możemy zaprzeczyć, że w chwili obecnej uwolnienie Polski w istniejącej sytuacji na Wschodzie i Zachodzie jest życzeniem ludzkości. Biada nam, gdyby Rosja utraciła panowanie nad Polską i polskie prowincje Litwę, Wołyń i Podole miała ustąpić Polakom. Polacy i Francuzi podaliby sobie ręce nad Łabą. Z tego wynika, że kwestia polska, podobnie jak belgijska i włoska, jest bardzo groźna dla naszych najważniejszych interesów. Wiąże się z problemem naszej własnej egzystencji. Polska może odzyskać niepodległość tylko kosztem Austrii i Prus a po uzyskaniu niezależności byłaby wielce niebezpiecznym sąsiadem dla obu tych państw, gdyż Polacy żądaliby zwrotu terenów zajętych w trzech zaborach przez Prusy.*³

Ukazująca się w Berlinie „Pruska Gazeta Państwowa” prowadziła oszczerczą kampanię wymierzoną w polskie powstanie. Zamieszczano artykuły, w których powołując się na łagodność caratu, pruscy publicyści wykazywali bezpodstawność podjętej przez Polaków walki. W takim ujęciu carat nie może tolerować bezprawia i Polacy muszą przegrać w tej walce. Na łamach tej gazety publikował swoje *Russenlieder („Pieśni o Rosjanach”)* August von Stagemann. Był on jednym z nielicznych poetów, którzy wówczas pisali wrogie Polsce i Polakom utwory i był przekonany, że imię „Polska” zostanie wymazane na zawsze z pamięci ludzkości:

Obojętnie odczyta później wędrowiec
Zwietrzane imię Polska (...) ⁴

² Claus von Clausewitz; *Politische Schriften und Briefe*, wyd. H. Rothfels, Monachium 1922, s. 224.

⁴ *Polenlieder deutscher Dichter. Der Novemberaufstand in den Liedern deutscher Dichter*, wyd. St. Leonhard, t. I i II, Kraków 1911 i 1917; t. II, s. 274.

² Tamże, s. 15—16.

Wbrew temu entuzjazm szerokich mas społeczeństwa niemieckiego towarzyszył Polakom przez całe powstanie. Nie zabrakło go, gdy Polacy emigrowali przez Niemcy do Francji jako rzecznicy świętej sprawy — wolności. Nigdy później Niemcy nie wyciągnęli tylu pomocnych rąk do synów innego narodu. Jednak pomoc Niemców skończyła się tylko na entuzjazmie. Nie podjęto żadnych akcji zbrojnych, a tylko takie mogły decydować o powodzeniu powstania. Trzeba zdać sobie sprawę, że ideologia liberałów zakładała w pierwszej kolejności stworzenie silnego i zjednoczonego państwa niemieckiego, zaś hasła solidarności z innymi walczącymi o wolność narodami skończyły się wraz z filhellenizmem.

Liryka powstaniowa, tzw. „Polenlyrik” jest sumą panujących w Niemczech nastrojów. O jej wartości literackiej stanowi przypadek. Więcej mamy tu do czynienia ze spontanicznym odruchem, który wychodząc naprzeciw mieszczańskiej mentalności ubierał wydarzenia polskie w rymy. Tak swoście pojmowana rola poety jako dziejopisa z pewnością nie sprzyjała wykształceniu stylu roznamiętniającego emocje i swoją gwałtownością porywającego do czynu. *Piewcy powstania byli pierwszymi rewolucyjnymi poetami Niemiec; niestety bez frygijskiej czapki, bez Marsylianki.*⁵

Uwagę zwraca natomiast rzetelne opanowanie warsztatu artystycznego, przyswojenie bogatego słownictwa klasyków i romantyków niemieckich. Jednak poeci rzadko zdobywają się na krzyk. Pobrzmiewa w ich poezji raczej ton monotonnej deklamacji, przejęty w spadku po Schillerze. Intensywność wyrazu pozostaje tylko pierwotnym zamierzeniem twórców. W realizacji ustępuje ona miejsca ekstensywności — używa się nieproporcjonalnie wielu słów w stosunku do przeżywanych emocji i pasji. Przykładem bezradności poetów są też reminiscencje wynajdywane z dziejów świata klasycznego. Brak im jednak oryginalności, często jest to oklepany frazes żywcem wyjęty ze szkolnych czytanek. Polska będzie więc Grecją walczącą przeciwko perskim najeźdźcom⁶; pole bitwy pod Olszynką Grochowską to równina Maratonu⁷, garstka walecznych Polaków odpięra ataki kilkunastokrotnie silniejszego wroga, jak niegdyś obrońcy Termopil⁸. Są to też i reminiscencje z dziejów nowszych: Emilia Plater jest porównywana z Joanną d'Arc⁹. Zaskakują liczne motywy germańskie. Charakterystyczne jest przedstawienie Polaków walczących mieczem, a nie szablą¹⁰. Na polach bitew rosną dęby jako symbole nieśmiertelności. To w ich konarach gnieźdzą się orły, a w ich cieniu zbierają się duchy dawno poległych bohaterów, by rozprawić o świetlanej przeszłości. Relacje z mitologią Germanów są oczywiste.

Te ponadczasowe reminiscencje, mające podkreślić rangę rozgrywających się w teraźniejszości wydarzeń, czynią coś wręcz odwrotnego — spychają je na daleki, nieokreślony plan

⁵ Jan Berger: *Powstanie listopadowe w niemieckiej liryce*, Przegląd Zachodni, 1952, nr 7/8, s. 630.

⁶ Zob. *Polenlieder deutscher Dichter*, t. II s. 156 — Anonim: *Die Faust oder der Geist*.

⁷ Tamże, t. II, s. 87 — Heinrich Matthaei: *Die Schlacht von Grochow*.

⁸ Tamże, t. II, s. 117 — Gottlieb Stoeber: *Dem Heldentod der Polen*; t. I, s. 207 — August von Platen: *Warschau Fall 1831*; t. 1, 289 — Moritz Weit: *Zueignung*.

⁹ Tamże, t. II, s. 168 — Anonim: *Die Gräfin Plater*.

¹⁰ Por.: Jan Berger: *Powstanie listopadowe w niemieckiej liryce*, Przegląd Zachodni, 1952, nr 7/8, s. 640.

czasowy. Napuszona retoryczność nie manifestuje się w wysublimowanym kunszcie poetyckim.

Lirycy powstaniowi nie stanowili jednolitej grupy. Dzielą ich przekonania polityczne i przynależność państwowa. Właśnie od tej ostatniej w największym stopniu zależy powstanie liryki polonofilskiej. Zachodzi tu pewnego rodzaju sprzężenie zwrotne: im bardziej były rozwinięte ruchy wolnościowo-unifikacyjne w ojczyźnie poetów, tym łatwiej były podejmowane akcje solidarnościowe z narodem polskim. Wśród poetów opiewających powstanie polskie są przedstawiciele prawie wszystkich nacji niemieckich: Fryzyjczyk (Harro Harring), Berlińczyk (Wackernagel), wschodni Prusak (von Maltitz), Meklemburczyk (Rogge), Austriacy (Grillparzer, Lenau) oraz poeci tzw. szkoły szwabskiej (Uhland, Kerner, Pfizer, Schwab, Lenau).

Gazety niemieckie ustosunkowywały się do wydarzeń w Polsce zależnie od ich nastawienia do panującej władzy. Z wyjątkiem Austrii i Prus mamy do czynienia z niejednorodnym nęceniem nastrojów politycznych w pozostałych landach niemieckich. W konsekwencji prowadziło to do sporych rozbieżności w tłumieniu wolnego słowa. Reżim cenzorski był najsłabszy w Bawarii, Palatynacie, Hesji, Nadrenii oraz Saksonii. Tam też ukazywały się dwa popularne pisma odgrywające decydującą rolę w propagowaniu „Polenlyrik”: „Die deutsche Tribune” („Trybuna Niemiecka”), którą wydawał od 1 VIII 1831 w Monachium nieustraszonego działacza politycznego August Wirth, oraz „Der Komet, ein Unterhaltungsblatt für die gebildete Leserschaft” („Komet, pismo rozrywkowe dla wykształconego świata czytelników”).

Poeci zgrupowani wokół obozu liberałów przejęli jego założenia ideologiczne. Ich udział w „Polenlyrik” polegał na wyrażaniu entuzjazmu dla Polski i Polaków, wierze w cudowne możliwości słowa poetyckiego. Niekiedy mówią o braterstwie ludów, przemilczają natomiast konflikty społeczne znajdujące odzwierciedlenie chociażby w tarciach politycznych w łonie kierownictwa powstania. Lubują się też w teatralizmie i młomieszczańskim sentymentalizmie.

Poeci obozu demokratycznego podejmują konsekwentnie treści pomijane przez twórców liberalnych: braterstwo ludów, żądanie zmiany struktury społecznej państwa polskiego czy problem podstaw prawnych powstania.

Przyjmując kryterium reprezentatywności treściowej z bogatego ilościowo dorobku „Polenlyrik” (ok. 400 utworów) wybrałem te, które wykażą istnienie dwóch nurtów w „Polenlyrik”: liberalnego i demokratycznego.¹¹ Postaram się też przedstawić ograniczenia ideologiczne wyznaczające ich kształt artystyczny.

Ballada Juliusa Mosena jest najlepszym przykładem romantycznie heroizowanego entuzjazmu liberałów dla powstania. Utwór osiągnął w Niemczech niespotykaną popularność. Polskiemu czytelnikowi przybliżył go Kazimierz Brodziński i ballada Mosena rozpoczęła swoje drugie życie. Przez wiele lat włączano ją do śpiewników wojskowych, w końcu uważając ją za utwór polski.

¹¹ Taki podział „Polenlyrik” wprowadza eneradowski germanista Hans-Georg Werner; *Die Bedeutung des polnischen Aufstandes 1830/31 für die Entwicklung der politischen Lyrik in Deutschland*, Weimarer Beiträge 1970, nr 7.

JULIUS MOSEN

Pułk czwarty

(Die letzten zehn vom vierten Regiment)

Walecznych tysiące opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: — Świadkiem naszym Bóg,
Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą sprawę.
Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży wróg! —
I dobosz zagrzmiął, już sojusz zawarty,
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna olszyna,
Gdzie nieprzyjaciół twardym murem stał —
Paszcz tysiąc ziele, rzeź krwawa się wszczyną,
Już mur zwałony, nie padł ani strzał:
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrolęką wróg się dumnie zżyma,
Otocza wolnych dzikiej hordy wal,
Śmierć albo życie, tu wyboru nie ma,
Z bagnetem w rękę, nie padł ani strzał.
I już dla naszych odwrót jest otwarty,
I któż to zdziałal? A był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak ostry piorun, jako bitwy Pan,
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,
Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran.
Czerwono w morzu płynie prąd niestarty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona;
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej rodzony syn.
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,
Krwawymi łzami zaplakał pułk czwarty.

Zegnajcie bracia, których nam przy boku
Za świętą sprawą wzięła śmierci dłoń,
Wam lepszy udział dostał się z wyroku,
Nam chyba zdrada wzięła z ręki broń.
Jak biedny tulacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu mężczyzn z obłąkanym wzrokiem,
Przechodzi chwiejnie pod graniczny słup:
Ciekawym zewsząd na nich patrzą okiem,
Z nich każdy idzie jak bez życia trup.
— Kto idzie? Stójcie! — krzykną pruskie warty.
— My to, dziesięciu — cały to pułk czwarty!

Wolny przekład: Jan Nepomucen Kamiński

Najpłodniejszym lirykiem powstańczym był Ernest Ortlepp. Charakterystyczną cechą w jego poezji było okrojenie problemu polskiego z wszystkich treści politycznych i społecznych,



Leżniew. Wojsko polskie w marszu (ilustracja na karcie z nutami),
po 1831.
Litografia, 350 x 264. (Ofic. w Warszawie).



Autor nieznan, Alegoria, 1831.
Litografia, 249 x 342 (Ofic. P. Wyszkowski).



Der Polniker Föhrer, ein polnischer Commandeur der Polniker Cavallerie

K. D. Pircher, Powstanie Listopadowe. Karol Różycki w pojedynku z dowódcą rosyjskich dragonów, 1831.
Litografia, 262 x 340.



Autor nieznan. Różne formacje powstańców na czele ze Skrzyneckim, Chłopickim i Dwernickim, po 1831 (strona tytułowa nut).
Litografia kolorowana akwarelą, 252 x 324 (Brak miejsca wydania).

sprowadzenie sprawy polskiej — według schematu myślowego liberalów niemieckich — do dialektycznego przeciwieństwa despotyzmu i wolności. Ortlepp wprowadzając do swoich utworów elementy grozy nigdy nie wykraczał poza ramy realistycznego opisu.

Nikolaus Lenau zerwał całkowicie z zasadą realistycznego przekazu. Okazał się natomiast mistrzem w operowaniu grozą.

NIKOLAUS LENAU

Nocna jazda (Nächtliche Fahrt)

(...)
Jeśliś myśliwy, pilnuj polowania;
Jeśliś kochany, myślij o bogdance;
Krwi wroga jeśli pragniesz, zaostrz lance,
Dumaj o zemście, dumaj do świtania!

Patrz! wilki pędzą, pędzi cała trzoda!
Głód im się świeci z okrwawionych ślepi,
Obawa śmierci rącość koni krzepi,
A nieruchomy tylko wojewoda.

Śnieg skrzypi; rąco goni wilków sfora,
Lecz jeszcze raźniej, ująć chcąc rozszarpania,
Na wiatr podawszy grzywę swą, ugania
Rumaków trójka, w rączym biegu skora.

I pędzą wilki, chcąc dopędzać koni,
Mężowie odpierają pogoń wścieklą
Strzałami, aż się rozstąpiło piekło,
Krwiożerczych wilków nie czuć już pogoni.

Tam w lesie karczma, kryta dachem z słomy;
Wszedł w nią woźnica, aby rozgrzać kości,
W saniach, nie oglądając się na gości,
Wojewoda tylko został nieruchomy.

Wtem Żyd gospodarz, wyskoczywszy z sieni,
Do sań się zbliża, głaszcząc się po brodzie:
„Czy może podać panu wojewodzie
Lampeczki wina, chleba i pieczeni?”

Z szyderczym śmiechem sługa się odzywa:
„Daremne, Żydzie, twoje zalecanki!
Mój pan nic nie je, pić nie będzie z szklanki,
Martwy w tych saniach tylko trup spoczywa!

„On poległ w pojedynku krwawym z wrogiem!
Moskal go zabił! Stało się już, stało!
Do grobu ojców wiozę jego ciało,
By wpośród swoich w uśpieniu spoczął błogiem!

„Lecz omal, że mu nie złamałem słowa;
Bo gdyby wilki nas dopadły w drodze,
Rzuciłbym pana, ulegając trwodze,
I już złamana byłaby umowa!

(...)
Na pana tylko rzuca czasem okiem
Woźnica, myśli różne ważąc w duchu;
Lecz pan został martwy i bez ruchu,
Jak wówczas, kiedy wilki miał pod bokiem.

Kula, co pana w dobę nieszczęśliwą
Trafila, serce przesywając wierne,
Śnieg, który stepy kryje dziś bezmierne,
To wszystko martwe, zimne jednakowo.

Wiatr zrywa się i świszczący wciąż ponuro,
Mkną sanie szybko, aż się gubią ślady,
Po niebie księżyc przesuwają się blady
I chowa się trwożliwie poza chmurą.

Ten obraz sen mi przypomina cara,
Co pragnął do sań swoich przywiązaną
Wieść po zagonach krwawą, rozszarpaną
Polskę — nieżywą, jak wojewody mara.

Przekład: G. Kohn

Blady cudzoziemiec barona Gothilfa Augusta von Maltitz stanowi ukoronowanie sentymentalizmu mieszczańskiego w „Polenlyrik”. Łączy w sobie Ortleppowski motyw miłości i Le-nauowską atmosferę grozy.

GOTHILF AUGUST BARON VON MALTITZ

Blady cudzoziemiec (Der bleiche Fremdling)

Deszcz siecze, wiatr wieje przez szpary,
A lud, gromadzący się w szynku,
Przy piwie łagodzi swe swary;
To chłopci znad Odry, lud jary,
Grzejący się tu przy kominku,

Wtem drzwi się rozwarły, próg chaty
Przestąpił młodzieniec nieznany,
Deszcz na wskroś przemoczył mu szatę,
Twarz jego ma wyraz bogaty
W cierpienia i bólem znękany.

(...)
Wtem szynkarz szklanice podnosi
I wita uprzejmie młodziana.
„Tam burza, tam wiatr się termosi
Lecz większą oblicze twe głosi,
I w sercu twym głębsza jest rana!

Tyś obcy, ja ciebie nie pytam,
Ktoś taki? co serce twe kryje?
Gdyż boleść już w wzroku twym czytam,
Lecz słowem serdecznym cię witam:
Ojczyzna kochana niech żyje!”

Wtem boleść po twarzy pobieży
Jak iskra, tlejąca w popiele:
„Ojczyzna ma w gruzach już leży,
A wokoło zniszczenie się szerzy,
I obce obcemu twe cele”.

Gospośia litosna się patrzy
Na gościa, co siedzi w zadumie:
„Choć strata ta ból twój tłumaczy,
Rodziców pij zdrowie: inaczej,
Mniej boli, gdy nas kto rozumie!”

Lecz jego nie wabią zachęty:
„Już dawno rodzice me w grobie;
Ból skrócił dnie matki, mi świętej,
A ojciec toporem mój ścięty,
Jam w smutku, jam w wiecznej żalobie!”

Gospośia odwraca się, rana
W tym sercu tkwi nazbyt głęboko,
Wtem córka jej wabi młodziana:
„Niech twoja więc żyje kochana,
Ot napij się” — nęci jej oko.

A młodzian na owo wspomnienie
Rwie włosy z wyrazem rozpaczny:
„I ona już ziemskie więzienie
Rzuciła, i poszła, gdzie cienie,
Zgwałcona przez dzikich siepaczy!”

I pełen rozpaczny wybiega
Młodzieniec wśród grzmotów i burzy,
Gospodarz go próżno przestrzega.
Wtem strzał się wśród nocy rozlega,
Już po nim, nie cierpieć mu dłużej.

Strzał celny, roztrzaskał mu skronie,
Zabity gość leży przed chatą,
I obce kopały mu dłonie
Nad Odrą grób, który go chłonie!
Tam spocznij z pielgrzymki Sarmato!

Wśród nocy, nad Odrą brzegami
Unosi się postać żalobna,
Głos jęku jej walczy z falami,
A echo trwożliwych wciąż mami:
Muzyka to straszna, pogrobna!

Gdy fala się wzmaga wód biegiem,
Wędrowca wśród nocy tu nęci,
Co wspomnień się trapi szeregiem:
Graniczny słup Moskwy nad brzegiem
Ma stać tu ku wiecznej pamięci.

Przekład: G. Kohn

Wybitny dramaturg austriacki Franz Grillparzer zrywa jako pierwszy z ideologią liberałów. W długim, liczącym aż 26 strof, utworze Warszawa poeta rozprawia się z liberalną „Polenlyrik”, gdy z gorzką ironią wyjawia, że tam, w Polsce, dzielni mężo-

wie wiodą bój nie słowem, lecz mieczem. Analizując stosunek narodów Europy do walczącej Polski zarzuca im, że pomagając Grecji kierowały się możliwością zagarnięcia skarbów wielowiekowej kultury. Natomiast powstanie w Polsce jest dla nich tylko interesującym spektaklem, jak bój gladiatorów. Przywołując ducha niemieckiego filhellenizmu poeta demaskuje rzekomą bezinteresowność sojuszników Polski. Francja, która mieni się ojczyzną wolności, która szczyci się potęgą, nie pomaga Polsce, mimo iż „w bramach Warszawy” wąż się losy rewolucji lipcowej.

Grillparzer stara się znaleźć rozwiązanie dla sprawy polskiej w istniejących realiach politycznych Europy. Sojusz Anglii, Francji i postępowych sił innych narodów zadalby ostateczny cios reakcji „Świętego Przymierza”. Jego utwór przelamuje więc ciasne schematy myślowe liberalistów i jako jeden z pierwszych opowiada się za walką zbrojną w warunkach jedności postępowych sił europejskich.

FRANZ GRILLPARZER

Warszawa

(Warschau)

(wzięta dnia 8 Września 1831 roku)

Upadłeś tedy, grodzie czci i sławy,
Ostatnia twierdzo bohaterstwa ludów.
Gdzie mężowie dzielni o wolność bój krwawy
Wiedli nie słowem, lecz mieczem wśród trupów.

Ległeś — a oto już i świadków rzesza,
Do sporów tylko czując w sobie wolę.
Z hołdem dewotki dla ciebie pospiesza,
By zasiąść potem przy ministrów stole.

Wierzyłaś, głupców szlachetnych ty rado,
Ze świat współczuje w strasznym twym ucisku?
Ho! Lukullową dłoń tylko biesiadą
Bój gladiatorów w przemocy uścisku.

Gdy lud, co bywał zagwiał wszech pożarów
Raz władcę swego, jak kocię zadrasnął,
To jeden z królów dobył z gęśli czarów,
Jeden z despotów: stój! ciemniejszy wrzasnął.

(...)
O, Francjo! Francjo! ślepa w swej wielkości,
Chociaż cię blasków zdobi dumna szata,
Choć oblubieńcem zwiesz się ty wolności,
Z nią jednak dzieci nie płodzisz dla świata.

Mędrsi ci, którzy nienawiść ci w darze
Niosą, bo sądzą, że praca ich wiotka,
Póki choć jeden jest lud na obszarze,
Którego stopa despoty nie spotka.

Chlubisz się duchem, co potęgą świeci?
Genialny wiódł cię do zwycięstw despota!

Ale tam w Polsce mordują twe dzieci,
W Warszawy bramach drżą Paryża wrota.

(...)
O, wy Brutusy z łokciem, pieprznej woni,
Wy, sobie tylko prawi, wedle normy,
Gdy lud wasz o chleb wola, gdy lży roni,
Wy mu dajecie — głodnemu reformy.

Gdyby Warszawa miała mórz wybrzeża,
A rósł cynamon tam, miast zbóż na roli,
To bylibyście czulsi dla przymierza,
A Polska wolnym narodem swej woli.

Jednookiemu podobni skąpcowi,
Boć, gdy wróg ślepy, jednooki zyska —
Więc pozwalacie ginąć narodowi,
Byleby Francuz nie kończył igrzyska.

Gdy żal wam było niw, kędy Ren płynie,
Nawiedzać wojną, co zniszczenie szerzy,
To czemu statków nie pchnąć ku głębinie
Złotego rogu, gdzie w sojuszu szczerzy?

Tam przyjaźń z zyskiem plon by miała pełny,
A każdy cios wasz ugodziłby cara;
Lecz wy mieniacie serca na wór welny,
Ten wór, to wolność wasza, Bóg i wiara.

A w Europy sercu plemię ciche?
Sni o wolności, lecz tę od podnóżka
Tronu odbiera, jak jałmużny liche!
Ha! bo gdzie władca — tam niemiecki służka.

Przekład: Teofil Szumski

Stosunek tzw. szkoły szwabskiej do powstania polskiego określa rola poety: bierna — rola rapsoda (Kerner, Schwab) i czynna Tyrteusza (Uhland, Pfizer).¹²

W porównaniu z czasami homeryckimi rapsod niemiecki zupełnie stracił epickość. Zaznaczyła się wyraźna liryzacja bietywnych relacji pod wpływem sentymentalizmu. Pociągnęło to za sobą rozbicie całości wydarzeń na fragmenty, a wreszcie ograniczenie się do przedstawiania bohatera jednostkowego. Uzupełnieniem tak daleko posuniętego procesu odepizowania rapsodu pozostał uczuciowy komentarz odautorski przepełniony liryczną refleksją, jak np. w wierszu Justinusa Knera:

JUSTINUS KERNER

Sowiński

Z dwustu dział gdy: „W bój na Moskwę!” hasła ochotników
grzmiały
I moskiewskie wojsko biegło, by Warszawy zdobyć wały —

¹² Por.: Jan Berger: Powstanie listopadowe w niemieckiej liryce, Przegląd Zachodni, 1952, nr 7/8, s. 638. Podział Bergera rozszerzam o materiał ilustracyjny w postaci konkretnych tekstów poetów z tzw. szkoły szwabskiej.

Garstka się walecznych synów Polski skupia pod Wolą,
Trupem kładąc roje wrogów, co na próżno się mozola.
Wódz Polonii, starzec siwy, laskonogi, o kij wsparty,
Mieczem razi tłumy Moskwy, walcząc jako lew zażarty.
Młodość w nim odżyła znowu, gdy Ojczyznę przypomina,
Do kościoła Woli polska wnet przedarła się drużyna.
Przed ołtarzem stał Sowiński i na swoich wolał grzmiąco:
„Dla Ojczyzny gińmy razem! dla niej krew przelejmy wrzącą.”
Wróg przedrzeźnia mu się: „Opór nieprzydatny ci już na nie!”
On na wrogów z okna strzela, ich pogroźek nie ma za nie!
Sily przemożnymi Moskwa kościół wolski już zdobyła,
Mury w gruzach — lecz obrońców nieprzewyciężona siła.
Garstka padła waleczników, nikt przed wrogiem się nie ostał;
Jeden przeżył swą drużynę: to Sowiński, co pozostał.
Wódz Moskali starca wzywa: „Poddaj się! to szamotanie
Na nic tobie się nie przyda! poddaj się, waleczny panie!”
Starzec z pistoletu strzela, przegłuszając tłumów wrzaski:
„To odpowiedź! takim słowem Polak wrogów błaga laski!”
I wyrzekłszy słowo śmiało, sam rażony kulą pada —
A w kościele znów przycichło, śmierć się rozgościła błada.

Przekład: G. Kohn

Justinus Kerner mieszkał w Weinsbergu w Szwabii. W latach 1831—32 siedziba Knera w pobliżu zamku Weibertreu stała się schronieniem dla wielu polskich emigrantów. O wypadkach tych pisze syn Knera, Theobald:

Był rok 1831; powstanie Polaków zostało krwawo stłumione. Powstańców pod dowództwem generała Rybińskiego zepchnięto do Prus; pochód uchodźców polskich ciągnął przez Niemcy do Francji. W październiku Polacy przechodzili codziennie w mniejszych lub większych grupach przez Weinsberg(...) Współczucie z wygnanymi z ojczyzny nieszczęśnikami musiało jeszcze zwiększyć gościnność; ściany małego domu Knera zdawały się rozszerzać z „dobrego serca”, by móc pomieścić uchodźczych przybyszów. Obok domu w ogrodzie ustawiano stoły, przy których podawano uchodźcom w czasie krótkiego odpoczynku — w Heilbronn przygotowano dla nich kwatery masowe, trunek i strawę; wielu... jednak wolalo zatrzymać się dłużej w gościnnym domu wiejskim. Dla nas, dzieci, nie było łóżka ani sypialni. Rodzice przenieśli się do izby na poddaszu, myśmy kładli się na podłodze obok nich, a we wszystkich pokojach mieszkalnych i sypialnych przygotowała nasza dobra, troskliwa matka postania dla Polaków na kanapach, krzesłach, łóżkach...¹³

Polskie władze emigracyjne w dowód głębokiej wdzięczności za udzieloną przez Knera pomoc przysłały pismo następującej treści:

Paryż, 9 maja 1832

Komitet Narodowy Polski
Do doktora Knera w Weinsberg

Za przyslaną nam wiadomość zarówno o wyrażonym przez Pana poparciu dla naszych żołnierzy w świętej walce, jak i o okazanym współczuciu dla naszego nieszczęścia, gdy przegra-

¹³ Th. Kerner: *Das Kernerhaus und seine Gäste*, Stuttgart 1897, s. 309.

liśmy, a w końcu o braterskim przyjęciu naszych towarzyszy niedoli, podczas ich przemarszu i wyświadczonych im dobrodziejstwach niniejszym najuprzejmiej Panu dziękujemy, polecając się dalszej laskawej Pana pamięci.

Pozdrowienia i braterstwo
Lelewel¹⁴

Utwór Gustawa Schwaba *Wygnaniec*, generał Rybiński nie jest wprawdzie relacją z bitwy, ale postać sędziwego generała Rybińskiego i jego pełne heroicznego patosu słowa skierowane do żołnierzy przed udaniem się na obczyznę nawiązują bezpośrednio do powstania. O ile Grillparzer szukał przyczyn klęski powstania w rozbięciu politycznym ówczesnej Europy, to Schwab tłumaczy ją zdradą Krukowieckiego. Trafnie kreśli portret zdrajcy. Jest on człowiekiem dbającym wyłącznie o swoje interesy, żyjącym w zbytku, który nigdy nie rozumiał sprawy narodowej. Krukowiecki dążył do ugody z Rosją, prowadził rokowania, w których proponował bezwarunkową kapitulację, wreszcie poddał armii rosyjskiej Warszawę. Wydaje się, że Schwab, częsty gość w domu Knera w Weinsbergu, poznał Rybińskiego osobiście.

GUSTAW SCHWAB

Wygnaniec (generał Rybiński) — 1831
(Ein Flüchtling)

(...)

Bo jeden, co nieszczęsną dołę
Wywolał i co głośny z zbytku,
Wśród kart, przy biesiadniczym stole
Prześnił swój żywot bez pożytku;
W niewoli dniach sam jako stary
Zaślubił jeszcze dziewczę młode,
By z życia się napiwszy czary,
Na kraju swego działać szkodę.

„A gdy Ojczyzna kajdan brzemie
Zrzuciła, lamiąc pęta wszelkie,
To starzec w bój wiodł młode plemię,
Aby zbyszczęścić dzieło wielkie,
I rolę wziął na siebie szpetną,
Być sługą cara, zdrajcą Boga,
A hańbą siedemdziesiątletnią
Wynagrodziła mu dłoń wroga!”

Gromkie mi w uchu wciąż brzmi słowo,
Coś wyrzekł wówczas, mężu dumny:
A choćbym miał nałożyć głowę,
Nie zmienię ja się aż do trumny!
Uprawiać wolę obcą ziemię

¹⁴ J. Kerner: *Briefwechsel mit seinen Freunden*, wyd. przez syna Theobalda Knera, Stuttgart/Lipsk 1897, t. II, s. 37.

I obcą się zajmować rolę,
Niż zdrajcę widzieć i to plemię,
Co upodlone dziś niewolą!

„Mężowie, straży narodowa,
Wspominająca dnie te z smutkiem!
O wierzaj! gdyby wojna nowa
Wybuchła, choć z tym samym skutkiem:
My wszyscy staniam znów pod bronią,
Choć jeńców moc przez kata zginie!
Dla sławy my walczymy — o nią
My dobijamy się jedynie!”

Tak rzekłeś ty, przeklnąwszy katy,
A wielbicieli niemych koło
Ucałowało wodza szaty,
Co dumnie niósł w wygnanie czoło.
Wspaniały szedłeś ty wygnaniec,
Na mieczu wsparty, drogą cierni —
Od grobu Polski tyś posłaniec,
W którym jej spoczywają wierni.

Przekład: G. Kohn

Czynna rola poety Tyrteusza przejawia się w gorliwym nawoływaniu do walki. Zgodnie z nią Gustaw Pfizer ulega mirazowi słowa. Jego utwór *Cieniom bohaterów Polski* napisany na początku marca 1832 r. jest dowodem do jakiego stopnia „Polenlyriker” przejęli się mitem Tyrteusza. Pfizer buduje wiarę w nadprzyrodzoną moc słowa nawet wtedy, gdy klęska powstania, gdy przegrana ideologii liberalnej w Niemczech stały się faktem dokonanym.

Szczególną rolę w twórczości „Polenlyriker” odgrywa *Mazurek Dąbrowskiego*. Słowa „Jeszcze Polska nie zginęła” („Noch ist Polen nicht verloren”) stały się hasłem wszystkich Niemców popierających powstanie. Często parafrazowano je jak w „Noch ist Deutschland nicht verloren”.

Utworem Mickiewicz Ludwig Uhland osiąga granice zawartości wypowiedzi poetyckiej. Mówi o przebiegu powstania, jego klęsce i jak Pfizer wierzy, że słowo wieszczą jest w stanie zastąpić szablę. Swoją wiarę podkreśla właśnie słowami z *Mazureka Dąbrowskiego*: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Nurt tyrtejski, który kreuje poetę na wieszczą wiodącego swoją pieśnią naród do boju wykazuje chyba najwięcej punktów wspólnych z polską poezją powstaniową Mickiewicza i Słowackiego.

LUDWIG UHLAND

Mickiewicz

U wiślanych tam wybrzeży
Piorunowa huczy burza.
W świat daleki echo bieży,
O niemieckie trąca wzgórza.
Tną szablíce, wałą kosy,

Zastęp mężnych mknie do dzieła.
Chór uderza pod niebiosy:
— Jeszcze Polska nie zginęła!

Bój skończony, w polu glucho,
Nie zaszczęknę ostrze stali.
Pieśń umilkła, ledwie w ucho
Szum wiślanej trąca fali.
Oreż wypadł z ręki dzielnej,
Tylko z cicha brzmi w dolinie
Z jękiem ofiar szept śmiertelny:
— Polska padła. Polska ginie!

Co ja słyszę? Wieszcz natchniony
Złotą lirę wziął do ręki.
Coraz pełniej dzwonią tony,
Potężnymi on podźwięki
W martwych iskrę zbudzi nową,
Trupy z mogił pchnie do dzieła,
Słyszę twórcze mistrza słowa:
— Jeszcze Polska nie zginęła!

1833 r.

Przekład: Seweryna Duchńska

Na uwagę zasługuje działalność Uhlanda jako deputowanego do parlamentu. W czasie debat Uhland wielokrotnie poruszał sprawę polską, apelując do sumienia Niemców i szukając politycznych rozwiązań sprawy polskiej, co wobec nieprzejednanego stanowiska władzy było z góry skazane na niepowodzenie.



J. B. Wunder, Powstanie Liatopadowe. Scena z generałem Dwernickim, ok. 1831. Miedzioryt, 142×220.

Po rewolucji lipcowej 1830 r. liberalizm niemiecki przestał być jedyną siłą antyfeudalnej opozycji. Był niezdolny do przeprowadzenia reform, których domagał się naród i stopniowo przechodził na pozycje zachowawcze, antyrewolucyjne. Liberalowie zignorowali podstawowe konflikty społeczne i nie wzięli pod uwagę rozbitcia w łonie samego mieszczaństwa, które dotychczas było ich najbardziej wpływowym sojusznikiem. W tych warunkach do głosu dochodzą radykalni demokraci. Są oni rzecznikami zjednoczenia Niemiec i republikańskiej konstytucji dla nowego państwa. Domagają się wolności prasy, słowa i handlu. Jedyną drogą osiągnięcia tego wszystkiego jest walka rewolucyjną całego narodu niemieckiego.

Powstanie polskie określiło polityczną świadomość rozwijającego się ruchu demokratycznego.

Polenlieder („Pieśni o Polsce”, 1830—31) hrabiego Augusta von Platen skierowane były do całego narodu niemieckiego. Poeta zrywa z opiewaniem heroizmu Polaków, a uwagę jego zajmuje tragedia powstania, ucisk i prześladowanie Polaków przez władze carskie.

Spośród *Polenlieder* wyróżnia się *Nocna przeprawa przez Wisłę*. Takiego natężenia bólu i współczucia dla powstańców polskich, którzy uchodzą z kraju przed krwawą zemstą, nie znajdziemy w żadnym utworze „*Polenlyrik*”:

AUGUST GRAF VON PLATEN

Nocna przeprawa przez Wisłę
(*Nächtlicher Weichsel-Übergang*)

Nad nami wiatr i chmury,
I orszak nasz ponury,
I niewidomy trakt.
Gwiazd niebo nie zapala,
Europa patrzy z dala
Na ten ostatni akt.

U stóp już most dębowy
Gdy odwracamy głowy,
Tam kraj za nami legł.
Od łuny w ciemno dymi,
Okrzyki przyjaznymi
Przeciwny wita brzeg.

Zdradzili nas służalce —
Nasz święty poryw w walce
Jak sen bezplodnie zgasł.
Daremna próba ognia.
Ojczyzno żegnaj luba,
Już nie zobaczysz nas!

(...)
Rzucamy dzieci, żony,
Bo cios nie do obrony
Na kraj nasz biedny spadł.
Już krwi się dopomina
Świszczący pejcz Berlina
I Petersburga bat.

(...)
Lecz nasze blizny krwawe —
Na Polski cześć i sławę
Wypalał bitew żar.
I to nasz ból umniejszaj,
Ze rodak najskromniejszy
Jest większy niżli car!

(...)
Błogosławieni, którzy
Natchnieni w krwawej burzy
Ze śmiercią wzięli ślub.
A was, kresowi chłopcy,
Odebrał ziemi obcej
Wiślany, mokry grób.

(...)
To było ponad siły
Ojczyzny rzec się milej,
Skoczyli w rzeki toń.
Tak, gdy nadzieje prysły,
Zginęli w nurtach Wisły,
A z nimi broń i koń.

Ich ciała niech ku dali
Nurt niesie bystrej fali
Skrwawioną Wisłą wzdłuż.
Niech płyną w świat szeroki
Tych mężów wolne zwłoki
Na wolny przestwór mórz.

Listopad 1831

Przekład: Stanisław Jerzy Lec

Niezwykle charakterystyczny jest stosunek demokratów do podstaw prawnych powstania. Koła panujące Niemiec uważały powstańców za zwykłych rebeliantów, którzy wystąpili przeciwko ustalonemu porządkowi prawno-politycznemu. W ujęciu demokratów, przyjmujących wolność jako wartość nadrzędną, Polacy byli obrońcami sprawiedliwości społecznej i politycznej niezależności. Wystąpieniom powstańców polskich nadawali oni formę dwojaką: polityczną oraz uczuciowo-ludzką.

W utworze *Apelacja Polski do wyroku narodów* anonimowy autor przypomina wypadki poprzedzające wybuch powstania. Akcentuje fakt nadania konstytucji przez cara. W takim ujęciu powstanie w Polsce jest niczym innym jak obroną konstytucji łamanej przez carskich popleczników. Jest to zarazem niepodważalny dowód dla narodów Europy, zanim wydadzą wyrok zgodnie z prawem obowiązującym cywilizowane narody.

ANONIM

Apelacja Polski do wyroku narodów
(*Der Pohlen Appellation an das Urtheil der Völker*)

(...)
Któż słowo swe zlamal i w niskiej miał cenie?
Któż krzywoprzysięstwem obciążył sumienie?
Któż prawa najświętsze znieważył bez cześci,

I jeszcze urąga nieszczęsnych boleści!
 Na czyje sumienie krwi spadnie ten strumień,
 Gdy Bóg zdać rachunek rozkaże ze sumień?
 A groby Polonii, a polskie sieroty,
 Kogo też oskarżą za gwałt i sromoty?
 O wolne narody! niech wyrok wasz prawy
 Rozsądzi, kto winien ruiny tej krwawej?
 A kto z was niewolny, niech jednak wypowie
 Swe zdanie o Polsce, uwieczni je w słowie,
 By wnuk się dowiedział, badając ich śladów,
 O wielkim wyroku gloszonym przez dziadów.
 A kiedyś potomność ten wyrok wykona,
 Imieniem czci ludów, imieniem miliona!
 „Lecz my dla wolności huk gładząc armatni,
 Będziemy walczyli, aż padnie ostatni!”

Przekład: G. Kohn

W ujęciu Harro Harringa powstanie polskie jest konsekwencją pogwałcenia konstytucji, ale przede wszystkim jest ono odpowiedzią narodu polskiego na samowolę i tyranie.

HARRO HARRING

*Jam widział kraj
 (Ich sah das Land)*

Jam widział kraj, gdzie despotyzmu krwawa
 Dłoń rządzi nad pospółstwem upodlonem;
 Kraj, w którym ludzkie się bezczęści prawa,
 Gdzie dłoń spiskowców uzbrojona zgonem —
 Gdzie rozkrzewiona hańba i niesława,
 Gdzie życie gra a człowiek jest pionem;
 Od niewolnika gorszym, bo paradną
 Machiną w ręku tych, co krajem władną.

Niewolnik ziemię potem swoim rosi,
 Choć jej owoce nie dla nieboraka.
 I jakiegokolwiek pan rozkazy głosi,
 On musi słuchać, rolę grać żołdaka.
 Niech tylko szemrze, niechaj głos podnosi,
 A wnet na barki spadnie kara taka,
 Ze własnej woli temu się odechce,
 Kto nie w kopalni zamieszkiwać zechce.

(...)

Jam widział lotrów, lśniących orderami
 I ludzi zacnych w smutku i niedoli,
 Złodziei, odznaczonych godnościami,
 By każdy kraść, oszukać mógł do woli;
 To znęcających się znów nad duszami
 Jam widział katów — a co bardziej boli! —
 Jam widział mężów, godnych uwielbienia,
 Co zaludnili Sybir i więzienia!

A takich, co na pręgierz zasłużyli
 Za czyny podle i za zdradę krwawą,



LA BATAILLE de GROCHOW et PRAGA

le 25 - 26 Février 1831

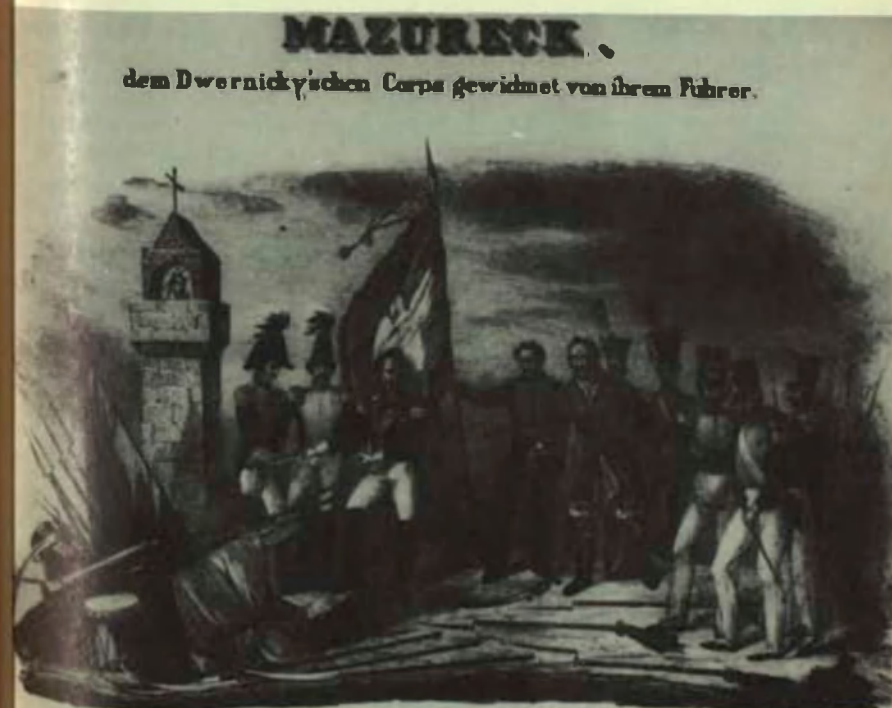
Musique Characteristique

pour le Piano-forte

L. GUBINSKI.

à l'École des Chœurs

Autor nieznany. Bitwa pod Grochowem (Strona tytułowa nut), po 1831.
 Litografia, 259 x 320. (Wyd. C. Magnus, Warszawa).



dem Dwernickyschen Corps gewidmet von ihrem Führer.

für das Piano-Forte arrangiert

FRESBE.

Lithographie des Lithographen

in der Lithographie von G. E. Müller, Berlin

Autor nieznany. Składanie sztandarów u stóp pomnika (strona tytułowa nut), po 1831.
 Litografia kolorowana akwarelą, 252 x 325. (Ofic. G. E. Müller, Berlin).



Autor nieznany, Różne formacje powstańców (ilustracja między stronami nut), po 1831.



LE SACRIFIÉ.
Polonaise brillante
pour le
PIANO-FORTE
composée et dédiée
aux mains du Général Sowiński

Autor nieznany. Atak na generała Sowińskiego (strona tytułowa nut), po 1831.
Litografia kolorowana akwarelą, 237 x 317. (Wyd. C. A. Simon, Berlin — Poznań).

Jam widział lotrów, lśniących w blasku chwili
I kierujących wolno państwa nawą!
Potwarców, zdrajców, naród, co się sili,
Dla interesu obezwładnić prawo;
Naród, do wszystkich lotrostw taki łatwy,
Iż szatan sam tej brzydziłby się dziatwy!

Przekład: G. Kohn

Harro Harring (1798—1870) — romantyk z powołania, rewolucyjny republikanin z wyboru, przez całe życie był wygnanym. Wysiedlano go z prawie wszystkich krajów Europy i Stanów Zjednoczonych. Był jednym z najgorętszych orędowników sprawy polskiej w Europie. Jego *Mazur jest Marsylianką* demokratów niemieckich.

Utwór *Finis Poloniae* anonimowego poety jest wykładnikiem poglądów demokratów. Klęska powstania nie jest następstwem ani narodowego przekleństwa, ani zdrady, ale biernej postawy Europy i walki dwóch przeciwstawnych obozów politycznych w samej Polsce: tracących siły i znaczenie feudalów z zyskującymi je warstwami upośledzonymi. Anonimowy poeta widzi powodzenie walki o wolną Polskę w połączeniu sił ludu i szlachty:

(...)
Ani was ocali,
Krewki kogut Galii,
Ten trójbarwny ptak.
On was wywiódł w pole
I skończył swą rolę —
Zawsze robił tak.

W Niemczech wasze zrywy
Oddźwięk miały żywy,
Choć wy gniewni śnać.
I dziś ziemia nasza
Gościnnie zaprasza
Emigrancką brać.

Gdy z pomocą księży
Szlachta lud ciemieży,
Wolność w świecie snów.
Gdy was bój zjednoczy,
Wtedy w waszej mocy —
Dźwignąć Polskę znów.

Październik 1831

Przekład: Tadeusz Polanowski

Z olbrzymiego dorobku ruchu polonofilskiego w latach powstania listopadowego krytyka literacka, zarówno nasza, jak i niemiecka upodobała sobie przede wszystkim lirykę, pomijając niemal zupełnie drobniejsze utwory rymowane, dramat, prozę opowiadającą i naukową, glosy prasy, propagandowe ilustracje i obrazy, wszystko to czeka dotąd na systematyczne opracowanie. Wtedy dopiero będzie można ocenić, jak wiel-

ki i jakiego rodzaju odruch wywołało powstanie listopadowe w Niemczech.¹⁵

Najwybitniejszy liberalniemiecki pierwszej połowy XIX w. Ludwig Börne zasłynął swoimi znakomitymi pismami publicystycznymi. Atakował w nich wszelkie przejawy despotyzmu i reakcji. Pod wpływem rewolucji lipcowej we Francji udał się w 1830 r. do Paryża. Tam napisał *Listy z Paryża*, które z racji swoich treści politycznych szybko zostały zakazane w całych Niemczech specjalną uchwałą Bundestagu. Wprawdzie sprawa polska nie była ich główną treścią, to Börne poświęcił jej stosunkowo dużo miejsca. 2 lutego 1831 Börne pisał: *W Polsce istnieje tylko jedno pokolenie, jeden wiek. Kobiety, dzieci, starcy — wszyscy się zbroją. Wielu poświęciło cały swój majątek, nie ujawniając nawet swych nazwisk. Posiadanie w domu srebrnej łyżki należy do nieprzyzwoitości, wystarczą łyżki drewniane. Jednak Polacy mogą zostać pokonani mimo swego entuzjazmu. Jeśli to się stanie, jeśli poleje się tak szlachetna krew, wówczas gleba wolności zostanie użyźniona na cały wiek i będzie owocowała tysiąckrotnie. Tyrani nic na tym nie zyskają, oprócz jeszcze jednej klątwy więcej. Kto teraz ma Boga, ten się modli, a kto potrafi się modlić, ten modli się za Polskę.*¹⁶

Powstanie Listopadowe zapoczątkowało w Niemczech nowy nurt beletrystyki historycznej; tzw. literaturę powstańczą.¹⁷ Powieściopisarze koncentrują swoje wysiłki na rozbudzeniu w czytelniku wyższej formy świadomości politycznej, rewolucyjnej. Wykazują, że wydarzenia w Polsce nie są wyłącznie wewnętrzną sprawą Polaków, ale prowadzą do zwycięskiej konfrontacji sił postępu i reakcji w ogóle. Tym samym narzucają oni swoim utworom pewne charakterystyczne ograniczenia treściowe.

Powieściopisarze unikają drastycznych opisów klęski powstania, co mogłoby grozić zahamowaniu rozwoju sił postępowych w Niemczech. Dochodzą do przekonania, że chociaż Polacy zostali pobici, to jest to tylko chwilowy stan rzeczy, bo nigdy nie uda się zakuć w kajdany walecznego narodu na zawsze. Nie unikają natomiast podejmowania spraw bolesnych i trudnych. Obok działalności tajnych związków i kół patriotycznych mówią bez osłonek o tych, którzy zaprzękali się Rosji (magnateria i wyższy kler kościelny). Jednak i tutaj mamy do czynienia z uproszczeniami, a co za tym idzie z pewnym zafalszowaniem prawdy historycznej. Liberalni powieściopisarze, podobnie jak poeci nie rozpatrują wydarzeń w Polsce w kontekście walki politycznej. Nie analizują walki ścierających się racji ludu i wojska, dążących do kontynuowania rewolucji wszelkimi dostępnymi siłami i środkami, a racje zachowawczo i prorosyjsko nastawionego kierownictwa powstania, w skład którego wchodzi przecież przedstawiciele klas posiadających i panujących. Całkowicie przemilczają postulaty wysuwane przez rewolucyjnych demokratów (Lelewel): nadanie chłopom praw obywatelskich i zbudowanie nowego społeczeństwa na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej.

Literatura powstańcza lat trzydziestych XIX w. jest połącze-

¹⁵ Jan Berger: *Powstanie listopadowe w niemieckiej literaturze*, Przegląd Zachodni, 1952, nr 7/8, s. 617.

¹⁶ Ludwig Börne: *Gesammelte Schriften*, Hamburg 1832, cz. 10, s. 33—34.

¹⁷ Por.: Arno Woll: *Polska i Polacy w niemieckiej prozie literackiej XIX wieku*, Łódź 1970, rozdział: *Powstania polskie w świetle niemieckiej beletrystyki XIX wieku*, s. 65—90.

niem tendencji romantycznej i realistycznej. Na wskroś romantyczne są samotne jednostki zaangażowane w konflikt z potężnym zaborcą. Realistyczne zaś są opisy Polaków, ich walki i obyczajów, wartościowanie tradycji historycznej. Nurt literatury powstańczej jest więc bezpośrednią zapowiedzią narodzin prozy realistycznej w literaturze niemieckiej, która począwszy od lat sześćdziesiątych XIX w. stanie się dominującą tendencją w prozie niemieckiej.

W 1832 r. Lewald opublikował powieść historyczną *Przebracki, der russische Polizeispion* („Przebracki, rosyjski szpieg policyjny”). Pisarz wykorzystuje wydarzenia przed wybuchem powstania, by ukazać swoisty wallenrodyzm swojego bohatera. Niezwykle przebiegły Przebracki służąc carowi, jest jednocześnie członkiem tajnego wywiadu polskiego. Zdany całkowicie na siebie w obliczu stałego zagrożenia, Przebracki ratuje życie patriotom polskim, którym grozi szubienica, a w najlepszym razie zesłanie. Z brawurą i przekonaniem dla słusznej sprawy bohater musi nieustannie przełamywać ból klęski i rozstań z bliskimi mu ludźmi. Talent narracyjny Lewalda, plastyczność i sugestywność obrazu powstania, a nade wszystko znajomość psychiki Polaków, wyróżniają zdecydowanie powieść Lewalda spośród innych osiągnięć „Polenliteratur”.

Miejszem akcji drugiej powieści Lewalda *Der Sohn des Verbannten* („Syn wygnańca”, 1832) jest Paryż. Naprzeciwko siebie stoją śmiertelni wrogowie: młody hrabia, Polak i rosyjski generał, sędzia trybunału wojskowego, który skazał na śmierć ojca bohatera. Bohater, wierny przysiędze, krok po kroku zbliża się do celu swojej zemsty. Poprzez wspomnienia bohatera czytelnik poznaje czasy powstania, całą bezwzględność, okrucieństwo i terror carskiej Rosji w stosunku do walczących powstańców i ich rodzin.

Ten ciekawy zabieg konstrukcyjny — ukazanie obrazu powstania w retrospektywie — ożywia strukturę powieści, jednak nie dorównuje ona pierwszemu obrazowi historycznemu Lewalda. Już samo przeniesienie akcji do Paryża utrudnia właściwą ocenę historyczną i dokumentalną.

Powieść *Die Krieger* („Wojownicy”, 1837) Heinricha Laubego jest najbardziej wstrząsającym utworem poświęconym powstaniu polskiemu. Stanowi ona drugą część trylogii, *Das Junge Europa* („Młoda Europa”, 1833, 1837). Oprócz powieści *Die Krieger* składają się na nią tomy: *Die Poeten* („Poeci”, 1833) i *Die Bürger* („Mieszczanie”, 1837). W pierwszej części, poprzez korespondencję bohaterów powieści, poznajemy ich przeżycia i poglądy w okresie poprzedzającym wydarzenia 1830 r. Dochodzą tu do głosu poglądy samego Laubego: całkowita wolność jednostki, a co się z tym wiąże — nowa moralność, potępienie małżeństwa i żądanie praw sankcjonujących wolną miłość.

W tomie *Wojownicy* mamy opis heroicznych zmagania powstańców z wojskami carskimi. Po stronie Polaków walczy jeden z bohaterów powieści, Walery. W powieści tej odnosi się Laube do sprawy polskiej w sposób rzeczowy, bez specjalnego entuzjazmu, nie brak tu akcentów krytycznych pod adresem Polaków. Autor podziwia wprawdzie odwagę i patriotyzm Polaków, uderza go jednak chwiejność i brak zdecydowania u powstańców, co w głównej mierze przyczyniło się do zwycięstwa Rosji i upadku Warszawy. Obszernie potraktowany jest tu problem żydowski. Laube ukazuje dwa typy Żydów polskich: starego ortodoksyjnego Żyda, który nie czuje żadnej łączności z narodem, a swego otoczenia chrześcijańskiego nienawidzi, oraz mło-

dego przedstawiciela liberalnego odłamu Żydów, który walcząc w powstaniu jako oficer, manifestując swą solidarność z ogólnym ruchem narodowym, zostaje jednak odepchnięty zarówno przez szlachtę, jak i chłopów".¹⁸

Taka postawa Laubego ulega daleko posuniętej ewolucji w tomie *Mieszczanie*. Jeden z bohaterów rezygnuje z młodzieńczych ideałów i jako sędzia do spraw politycznych przesiaduje z niebywałym okrucieństwem powstańców. Jednak pełen wewnętrznych sprzeczności popełnia samobójstwo, czyniąc zadośćuczynienie sprawiedliwości. Drugi popada w religijne spekulacje, co prowadzi go w ostateczności do obłądzenia. Walery wybiera spokojne życie na wsi, zaniechawszy realizacji swych rewolucyjnych idei. Ta rezygnacja tak typowa dla połowy lat trzydziestych XIX w. stanowi jednocześnie punkt dojścia prozy powstańczej: od entuzjazmu, zdecydowanej postawy i wiary w słuszną sprawę do rezygnacji, wewnętrznego rozbitcia i wiary w nieuchronność przegranej postępu w konfrontacji z reakcją.

„Polenliteratur“ stanowi ważne ogniwo w rozwoju literatury niemieckiej. Twórczość wybitnych poetów politycznych, jak Herwegh, Freiligrath czy Weerth, pozostaje w ścisłym związku z wcześniejszymi dokonaniem liryki i prozy powstaniowej. Upadek Wiosny Ludów, umocnienie panowania reakcji, a wreszcie przejęcie władzy przez Bismarcka, który kierował się dewizą: „Nie przez mowy i uchwały większościowe realizuje się wielkie problemy epoki, ale tylko poprzez krew i żelazo”, zabiło entuzjazm dla sprawy Polski w narodzie niemieckim. Wprawdzie liczne są jeszcze wystąpienia postępowych pisarzy, ale nigdy już nie osiągną one takiego natężenia jak wtedy, gdy pod Ostrołęką Polacy walczyli, a narody Europy patrzyły obojętnie.

Tomasz Chmielik

¹⁸ Cyt. wg: Marian Szyrocki: *Dzieje literatury niemieckiej*, Warszawa 1972, t. II, s. 32.

150 LAT PÓŹNIEJ

W związku ze 150 rocznicą Powstania Listopadowego zwróciliśmy się do kilkunastu pisarzy z prośbą o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy uważa Pan, że czasy, kiedy do obowiązków pisarza należało przewodzenie w walce o przetrwanie, minęły bezpowrotnie?
2. Jakie szanse kształcenia patriotyzmu ma literatura?
3. Czy zna Pan pisarza będącego przekonanym, że ma do spełnienia jakieś obowiązki?
4. Czy sądzi Pan, że Pańskie piśmiennictwo porusza umysły, sumienia? czy tylko wyobraźnię?
5. Słyszysz się, że wszyscy oczekują utworu o nas, o rzeczywistości. Czyj to wymysł, jak Pan uważa?
6. Jaki komplement sprawił Panu jako pisarzowi największą przyjemność? jaki komplement sprawił Panu największą satysfakcję jako człowiekowi?
7. Pisarz w aureoli męczeństwa. Zna Pan takich?
8. Czy w polskiej prozie powinien przeważać klarowny obraz rzeczywistości, czy metaforyczny, aluzyjny?
9. Czy historia lub się powtarzać?
10. Kosy wissom nad boiskiem... czy to może być aktualne?
11. Czy problematyka Powstania Listopadowego inspirowała któryś z Pana utworów? Jeżeli nie, to dlaczego?

Oto nadesłane odpowiedzi:

JAN DOBRACZYŃSKI

1. Myślę, że czasy zobowiązujące pisarza do przewodzenia w walce, nie tylko zresztą o przetrwanie, nie minęły i minąć nie mogły. Ich przeminięcie oznaczałoby, że pisarze polscy rezygnują z zadania, które na nich ciąży.

Porozumiejmy się jednak: pisarz ma obowiązek walczyć przede wszystkim swoją twórczością i swoją postawą życiową. Do innej działalności rzadko bywa dobrze przygotowany — wiemy jak złymi politykami bywali artyści. Także podpisywanie deklaracji, wezwań czy protestów zbiorowych nie wydaje mi się właściwą formą walki dla pisarza, który w każdej swej wypowiedzi winien wypowiadać się cały, a czyni to tylko wtedy, gdy wypowiada się sam.

2. Jeżeli patriotyzm jest w człowieku — znajdzie się on także w jego twórczości. Mam wstręt do literatury, która głosi patriotyzm, a jest robiona przez ludzi, dla których patriotyzm jest tylko zamówieniem (odnosi się to także do każdej wielkiej idei, którą się nie żyje, ale z której chce się żyć i prosperować).

3. Znam. Sam jestem przekonany, że przez to co piszę mam spełnić ciężący na mnie obowiązek.

4. Byłbym bardzo zmartwiony, gdybym się dowiedział, że moje pisarstwo porusza jedynie wyobraźnię moich czytelników. Znaczyło by to, że działa na nich to, co jest przede wszystkim moje, a ja chciałbym być przekazicielem rzeczy większych ode mnie. Tym niemniej twórczość artystyczna musi — odwołując się do sumienia i do umysłu — działać także na wyobraźnię; pisarz, który by chciał wyrzec się działania poprzez wyobraźnię stałby się naukowcem, trybunem czy może kaznodzieją. Byłoby to działanie z gruntu inne.

5. Nie wiem czyj to wymysł. Nie wiem także czy rzeczywiście wszyscy oczekują utworu o naszej rzeczywistości. Nie wątpię, że jest wielu takich, którzy chcieliby zobaczyć w literaturze emocjonujące ich sprawy codziennego życia, a może także siebie samych. Ale literatura nie jest dziennikarstwem. Literaturze potrzebna jest perspektywa i czas na przemyślenie — zwłaszcza prozie — poezja jest struną czulszą. Tkwienie w rzeczywistości dnia uniemożliwia zobaczenie jej w całej rozciągłości. Pisarz, który pisze o rzeczywistości, pisze w najlepszym razie o widzianym przez siebie wycinku. Wprawdzie pisarz winien być strzelcem, który celuje „z wyprzedzeniem” jednak techniczne trudności procesu wydawniczego i tak oddalają chwilę oddania książki w ręce czytelnika od dnia jej poczęcia.

Być może jedynym rozwiązaniem sprawy zbliżenia się do aktualności przy zachowaniu postawy twórcy-literata jest wycieczka w historię, w epokę bliską naszej epoce.

6. Nie widzę różnicy między satysfakcją pisarza a satysfakcją człowieka. Gdyby mnie ktoś pochwalił wyłącznie za formalną urodę mojej prozy, czułbym się zawiedziony. Gdy ktoś mi mówi, że moja książka przekonała go, że stała się dla niego odpowiedzią na wątpliwości, że ukazała mu prawdę, której nie dostrzegał, czuję wielką satysfakcję i gotów jestem wtedy zapomnieć o tym, że chwalać nie powiedział, iż książka po prostu podobała mu się.

7. Znam niejednego męczennika zbijającego kapitał sławy na pustych szufladach i zakurzonej maszynie do pisania.

8. Jestem realistą i opowiadam się za „klarownym obrazem”. Metafora może być nie dość jasna, może oznaczać po prostu asekurację albo brak poczucia konkretności.

9. Historia powtarza się — trzeba ją tylko znać i czuć.

10. Właśnie to jest dla mnie niejasna metafora poetycka. Urodziłem się wprawdzie już w mieście, ale, o ile wiem, nad klepiskiem wiszą raczej cepy a nie kosy. Jest dobrze gdy cepy pracują na klepisku. Natomiast kosy mogą wisieć nad szyciami — i myślę, że sprawa może być bardzo aktualna.

11. Jeszcze nie inspirowała.

Uważam się za pisarza historycznego tzn. za takiego, który widzi współczesność z pagórka historii. Problematyka niejednej minionej epoki przypominała mi bieżącą rzeczywistość — i wtedy brałem ją na warsztat. Dotychczas nie widziałem w epoce Powstania Listopadowego tematu dla siebie, (czy naprawdę było to powstanie, czy może po prostu wojna?).

Ale temat szukał mnie. Od lat mieszkam na polu bitwy grochowskiej. O parę kroków od mego domu znajduje się Olaszynka Grochowska, którą zadrzewiono na nowo w latach czterdziestych, a którą, w dwadzieścia lat potem, gruntownie zdewastowała kolej przeciągając tory, wycinając drzewa, za-

sypując historyczne polany śmieciami. Nie ma dostępu do historycznego krzyża nad grobami poległych, a stary krzyż, postawiony na miejscu, gdzie był raniony Chłopicki, został przestawiony i ukryty wśród drzew. Zniknął także w latach pięćdziesiątych domek, który, według miejscowej tradycji, był miejscem kwatery Chłopickiego.

Te zmiany kawały mi wrócić myślą do tamtej, listopadowej doby. Powstanie Listopadowe przełamuje wiek XIX w „dwie wielkie połowy” — kończy się doba duchowego upadku, rozpoczyna powolna, długa droga odrodzenia duchowego.

Może więc jeszcze sięgnę do tematyki Powstania Listopadowego, jeżeli, oczywiście, wiek nie każe mi sięgnąć do innego tematu, który jest ostatnim tematem i pisarza, i każdego człowieka.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

Odpowiedź na ankietę „Akcentu” — z warunkiem, by była ona opublikowana bez żadnych redakcyjnych skrótów¹.

Szanowni Panowie! Otrzymał Waszą prozbę i odczytawszy pytania bardzo długo zastanawiałem się, czy wogóle odpowiadać: sposób formułowania pytań jest bowiem taki, iż wskazuje na tak odległe ścieżki myślowe, pytających i pytanego, iż nie wiem, czy odpowiedź moja ma szansę być zrozumianą. Po namyśle jednak zdecydowałem się odpowiedzieć — ostatecznie nie co innego, ale właśnie różnica poglądów, a więc i język jakim się je wyraża, jest zawsze tym co mamy i mieć możemy najcenniejszego. Zawsze byłem zdania, iż nie jedność, ale różnorodność i odmienność poglądów jest wartością najbardziej twórczą, i dla twórców i dla społeczeństw.

Zacznę od zdania wstępnego. Piszecie: „mamy prawo zadawać takie pytania, gdyż literatury narodowej nie udało nam się zaciemnić”². Co to znaczy? Nie rozumiem? Komu nie udało się literatury narodowej zaciemnić? Kto to są ci, którym nie udało się jej zaciemnić?

Zdanie poprzednie wskazuje, iż to jesteście wy, redaktorzy „Akcentu”. Ależ to absurd! Dlaczegoż byście mieli intencję zaciemniania naszej literatury? A może Wam idzie o tych polityków, którzy usiłowali zaciemnić literaturę naszą? Ależ to też absurd! Począwszy od 1945 roku takich polityków nie było! Nikt nigdy z nich nie chciał literatury naszej zaciemniać — przeciwnie, na wiele rozmaitych sposobów starali się ją oświecić i iluminować. Dowodzą tego nakłady, wydania klasyków literatury i wiele innych usiłowań, aby z pisarzy uczynić rzeczywiście inżynierów dusz ludzkich. Można natomiast zauważyć, że politycy ci starali się literaturą kierować, tworzyć pisarstwo ideowe i tendencyjne, o pewnym określonym kierunku oddziaływania do czytelników. Jako autor powieści, od której napisania w 1960 roku do wydania w 1980 — cały ten czas powieść ta była „przearesztowana”, jej wydanie wstrzymane — muszę jednak stwierdzić, że tego rodzaju działania w żadnym razie nie świadczą o zaciemnianiu literatury. Przeciwnie — świadczą o bardzo wysokim mniemaniu o sile literatury. Ich zresztą skutek jest zupełnie odwrotny. Dodają literaturze blasku. Wyobraźcie sobie, że Miłosz bez żadnych trud-

¹ Zachowujemy nawet ortografię oryginału (przyp. red.)

² Fragment zdania z listu do redakcji towarzyszącego ankiecie (przyp. red.).

ności publikowany byłby u nas od 1945 roku począwszy. Dziś byłby poetą znanym tylko bardzo wyrobionym czytelnikom, poetą ekskluzywnym. Milczenie, które wokół niego rozpostarło, uczyniło go poetą ogromnej popularności. Możemy zastanawiać się, czy nasza polityka kulturalna była trafna, to znaczy czy pragnąc osiągnąć swój cel — uzyskać pewien model literatury — działała trafnie czy nie trafnie? Działała nader nieskutecznie. Ale posadzenie ją o to, że chciała zaciemnić nam literaturę narodową jest absolutnie nieprawdziwe.

A teraz odpowiedzi na postawione mi pytania.

1. Któż może być takim jasnowidzem historycznym, by móc kategorycznie stwierdzić, że „bezpowrotnie minęły czasy, kiedy do obowiązków pisarza należało przewodzenie w walce o przetrwanie”? Przy tym uwaga: a kiedyż to do obowiązków pisarza należało przewodzenie w walce o przetrwanie? Takich obowiązków pisarze nie mieli nigdy. Tak się tylko ułożyło, że w czasach, gdy żywy naród istniał w trzech dzielnicach zaborczych, jedyną autentycznie narodową więzią jego wspólnoty, jedynym wyrazem jego autentyczności był język polski. A wyrazem tego języka była literatura, i szerzej nieco: sztuka polska wogóle. Ale od 1918 roku wyrazem istnienia narodu jest już nie tylko język, ale ogromna ilość innych elementów, takich jak: biologia, gospodarka, nauka, oświata, statuty państwowe, terytorium, dyplomacja etc. etc. Ponadto naród nasz w tej chwili nie ma żadnej potrzeby „przetrwania”. Trwa, istnieje jako przedmiot i jako podmiot współczesnych dziejów. Może ktoś być negatywnego zdania o rzeczywistości politycznej naszego państwa, ale nasz naród, naród polski, w tej chwili nie ma najmniejszej potrzeby walczyć o przetrwanie. Przeciwnie: na polu światowej kultury czy nawet światowej polityki zajmuje wcale poczesne miejsce. Jest znany. Natomiast jak każdy naród w każdej sytuacji państwowej i w każdej chwili dziejowej musi podejmować takie starania i działania, by następny rozdział swoich dziejów rozpoczynać w możliwie najlepszej kondycji narodowej, kulturalnej, politycznej, biologicznej no i materialnej. Muszę stwierdzić, że w tej chwili mamy tylko fatalną sytuację materialną. Ale nie jestem pewien, czy to akurat pisarze są najbardziej powołani, by stać na czele naprawy gospodarczej Rzeczypospolitej. Sądzę, że to dzieło należy do innych. Pisarze, jak zawsze pisarze, mogą natomiast być czynni w przekształcaniu, ulepszaniu sytuacji moralnej, politycznej. Ale zmiana sytuacji politycznej — w obecnej chwili polegająca na walce o model polskiego socjalizmu — nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek walką o przetrwanie.

Oczywiście, czy kiedyś znowu nie przyjdą na nas czasy, gdy język polski okaże się najważniejszym wyrazem naszej narodowej więzi? — tego nikt nie wie i nikt nie jest w stanie przewidzieć. Należy jednak pamiętać, że Rzeczpospolita upadła w XVIII wieku nie tylko dlatego, że sąsiedzi byli silniejsi, ale równie dlatego, że my byliśmy słabsi.

2. Jakie szanse kształcenia patriotyzmu ma literatura? Ogromne, ale nie wyłączne. Ogromne dlatego, że patriotyzm jest wyrazem świadomości narodowej. Świadomość narodowa jest wyrazem kultury narodowej. A elementem kultury zawsze była, jest i będzie literatura. Ale przecież świadomość narodowa może się również brać z zupełnie innego źródła — z poczucia usatysfakcjonowania materialnego. W tym państwie żyje mi się dobrze i dostatnio, więc czuję się z nim związany. Patriotą Polski może być człowiek, który jest analfabetą albo taki, który ma jedną książkę w domu.

3. Jakie obowiązki? Każdy uważa, że ma do spełnienia jakieś zadanie, jakiś obowiązek. Bez tego poczucia nie ma pisarza. Pragnienie dostarczania ludziom dobrych książek do czytania — nawet dobrych kryminałów! — jest też poczuciem wypełniania wcale nie tak błahego obowiązku społecznego. Pytanie jest tak nieprecyzyjne, że nie sposób na nie sensownie odpowiedzieć.

4. Jeżeli idzie o moje pisarstwo, to zarówno w mojej publicystyce, jak i w mojej beletrystyce, odwołuję się przede wszystkim do „umysłu” — jak to formułujecie. Czy do sumienia — nie wiem. Czy do wyobraźni — o nią mi najmniej chodzi. Chciałbym, aby czytelnik po przeczytaniu tej czy innej mojej książki zastanowił się nad r e l a t y w i z m e m tego wszystkiego co jest naszym udziałem. Nie chcę go do niczego namawiać, ani agitować. Chcę, by chwilę się zastanowił — i niekiedy niechętnie akceptował to co autor, publicysta bądź beletrysta o bardzo publicystycznym nachyleniu, napisał.

5. Znowu pytanie, którego nie rozumiem. Czyim wymysłem ma być chęć przeglądania się w literaturze, jak w zwierciadle. Ależ chyba już tych, którzy słuchali pieśni Homera. To jest przecież jeden z fundamentów literatury każdej i zawsze.

6. Słowo „komplement” chyba użyte jest niesłusznie: to nie idzie o komplementy, to znaczy karykaturalnie dobre pochwały, ale o oceny. Największą przyjemność, jako pisarzowi, sprawił mi Jerzy Putrament, gdy napisał, iż różnicę zdań uważam za wartość największą. Gdy napisał, że swoimi przemówieniami potrafię całą salę jednoczyć p r z e c i w k o s o b i e.

7. Czy znam pisarzy w aureoli męczeństwa? Znowu: nie rozumiem pytania. Aureola męczeństwa może otaczać tylko takiego pisarza, który został zamordowany, zakatowany za to, co pisał, albo jak pisał. W historii polskiej literatury nie znam ani jednego wypadku by polski pisarz został zamordowany czy zakatowany za to co pisał. Nawet w czasach rozbiorów. Owszem: byli w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce, oraz w czasach II wojny światowej poza terytorium naszego kraju, pisarze, którzy umierali w obozach koncentracyjnych którzy ginęli w mękach człowieczych, ale ginęli nie jako pisarze, tylko jako zwyczajni Polacy, obywatele swojego kraju, patrioci. Los zaszczydził naszą literaturę męczenników pisarzy. Żaden polski pisarz nie stał na szafocie... Chyba, że słowo męczeństwo chcecie rozszerzyć, i zmieniając jego sens za męczeństwo uznać rozmaitego rodzaju polityczne prześladowania czy cenzuralne, wy dawnicze bądź obywatelskie sekowania. Te jednak w żadnym razie nie zasługują na nazwę „aureoli męczeństwa”. Więc nie mogę znać pisarza polskiego w tej aureoli. Znam natomiast takich — i to niejednego — który w swoim mniemaniu jest męczennikiem. Jest to jego dobre prawo, jeżeli potrzebne mu to jest do lepszego czy nawet bardzo dobrego samopoczucia.

8. Dlaczego: czy powinien przeważać? Nie wolno tak stawiać sprawy. Wartość literatury polega na bogactwie jej formuł artystycznych oraz intelektualnych. I klarowny obraz rzeczywistości — jak to nazywacie literaturę realistyczną, i metaforyczność bądź aluzyjność. Wszystko być musi. Rozmaici pisarze dla rozmaitych czytelników. Dramat zaczyna się dopiero wtedy, gdy w domenie jakiejś literatury zaczyna obowiązywać — wskutek polityki ogrodu francuskiego — tylko jeden model piśmienniczy.

9. Czy historia lubi się powtarzać? Na tak sformułowane pytanie nie ma rozsądnej odpowiedzi. Pewne schematy układów

politycznych rzeczywiście niekiedy się powtarzają — nigdy dosłownie. Powtarzają się dlatego, że trwała są położenia geopolityczne i trwała jest ludzka natura. Ale przecież nieustannie zmienia się nasze wyposażenie cywilizacyjne, a ono w sposób tak niezmiernie istotny decyduje o naszym życiu i naszych dziejach. W rezultacie: w podobnych schematach rozgrywają się stale nowe dzieje.

10. Pytania nie rozumiem. Jeżeli to ma być jakas aluzja — to chyba zupełnie nieaktualna.

11. A to zabawne pytanie! Dlaczegoż to pisarz ma się tłumaczyć że czegoś nie pisze? czegoś nie napisał? coś nie absorbował jego wyobraźni? W ten sposób dziewiędziesiąt pięć albo i więcej procent polskich pisarzy musiałoby się tłumaczyć dlaczego nie napisało niczego o Powstaniu Listopadowym. Przecież logiczniejsze byłoby zapytać: dlaczego inspirowała pana problematyka bądź tematyka Powstania Listopadowego. A dlaczego nie napisałem niczego o Piastach czy o najeździe szwedzkim? Dlatego, że moją imaginację inspirują czasy przeze mnie przeżywane osobiście.

W tego rodzaju formule pytaniowej zawiera się jednak niebezpieczeństwo schematycznego myślenia. Czyż nie jest potwornym wizerunkiem literatury, w której każdy pisarz ma obowiązek interesowania się przeszłością narodową, i to jednym powstaniem akurat, pod rygorami tłumaczenia się ze swego braku zainteresowania lub braku wyobraźni. Jak można formułować takie pytanie?

I to chyba już wszystko.

JAN KOPROWSKI

1. Wcale tak nie uważam. Myślę, że były, są i będą okresy w życiu narodu, kiedy pisarzowi nie wolno stać na uboku.

2. Literatura nie ma obowiązków edukacyjnych. Ale w każdej dobrej książce są treści, które pośrednio czy bezpośrednio mogą pobudzać myślenie o takich sprawach jak dobro i zło, życie i śmierć, ojczyzna i ziemia rodzinna, patriotyzm i internacjonalizm itp.

3. Sądzę, że w każdym pisarzu drzemie poczucie jakiejś misji, którą chciałby wypełnić. Są one różne tak jak różni są twórcy. Jeden pragnie kształtować młodzież, inny postawy dorosłych, jeden chce oddziaływać na poglądy polityczne, inny — rozwijać wrażliwość estetyczną itd.

4. Niewiele wiem o tym, jakie myśli i uczucia wywołuje lektura moich książek w czytelnikach. Chciałbym, aby poruszały one zarówno umysły jak i wyobraźnię.

5. Oczekiwanie, że literatura współczesna przyniesie nam wiedzę o rzeczywistości a zarazem i o nas samych — nie jest niczym wymysłem. Jest to potrzeba każdej epoki i nie sądzę, abyśmy pod tym względem byli inni, niż nasi przodkowie.

6. Zdarzyło się kiedyś, że jakiś czytelnik wyciągnął z kieszeni mój wiersz, wycięty z gazety i powiedział: „Noszę go przy sobie, bo wydaje mi się, że to jest o mnie”. Nigdy nie spotkało mnie nic bardziej przyjemnego. A jako człowieka? Ktoś kiedyś powiedział: „Tak mi się zdaje, że pan nie może być złym człowiekiem”.

7. Męczenników nigdy nam nie brakowało. Myślę, że są tacy i dziś, ale nie mogę wskazać ich palcem.

8. Zawsze byłem zwolennikiem klarowności w pisaniu.

Zdaję sobie jednak sprawę, że nie zawsze jest ona możliwa. Wtedy trzeba się uciekać do środków metaforycznych, aluzyjnych. Historia nasza nigdy nas nie rozpieszczała i było wiele okresów, kiedy zamiast pisać wprost trzeba było uciekać się do tzw. mowy Ezopowej. Co innego wszakże, kiedy piszący komplikuje swoją wypowiedź w myśl zasady: jasne i przejrzyste, nie może być dobre. Nie pochwalam takich autorów i gdzie mogę, walczę z nimi.

9. Historia się powtarza. Ale za każdym razem dochodzą nowe elementy, które sprawiają, że powtórka nie jest identyczna. Marks powiedział na ten temat: pierwszy raz wydarzenie jest dramatem, za drugim razem — już tylko groteską.

10. Wszystko się aktualizuje. Również i to może być aktualne. Może, ale nie musi.

11. Nigdy nie napisałem żadnego utworu (ani prozą, ani wierszem) na temat Powstania Listopadowego, chociaż bardzo interesuje mnie historia, zwłaszcza wiek dziewiętnasty. Jako pisarz pasjonuje się tym, co dzieje się dzisiaj.

JACEK WOŹNIAKOWSKI

To nie lenistwo dyktuje mi tak krótkie odpowiedzi, ale prawdę na te tematy mam tylko tyle do powiedzenia.

1. Nie.
2. Olbrzymie.
3. Tak. Wielu.
4. Umysły i sumienia.
5. ? Zdrowego rozsądku.
6. Nie pamiętam.
7. Ze słyszenia.
8. Jestem pluralistą.
9. Tak, ale niedokładnie.
10. ?
11. Nie, bo interesowałem się inną sferą problemów.

MAREK SOLTYSIK

1. Scena historii jest obrotowa; kto wie, czy twórca nie jest człowiekiem najbliższym Stwórcy. Wnoszę to z wyostrożonej intuicji artystów, z profetyzmu zawartego w wielu dziełach najwybitniejszych.

Gdyby nie oczywista degradacja prestiżu pisarza, gdyby nie tempo życia i wszechwładne umiłowanie konkretnego — być może twardego — ładu decydującego dziś o losach świata, wsłuchując się w cichą mowę niektórych książek złapałoby się za głowy tworzeni własnymi poczynaniami.

2. Nie wiem. Zacząć trzeba od podstaw: od szkoły. W obecnej sytuacji, gdy jeden z drugim uczeń licealny nie ma pojęcia, kim byli ludzie, o których mówi Hymn Państwowy — ręce tylko opadają ze zgrozy.

3. Ci, których znam lepiej, mają to przekonanie. A z pisarzami nieuczciwymi się nie zadaję.

4. Po siedmiu latach wytężonej pracy zdołałem się zorientować, że moje pisanie odbywa się w pewnej zgodzie z wewnętrznymi stanami, poruszonymi doznaniem codzienności: gdy nadmiar wyobraźni zaczyna mnie męczyć, uciekam się w sferę zakamarków sumienia. I o tym, co mnie głęboko przejmuje,

piszę. Bywa — niektórych to i owo poruszy. Przed ludźmi mądrymi mam respekt: pisząc, staram się o nich nie zapominać. Dlatego robota najczęściej mnie wyczerpuje, a twórczość radośną chowają wstydliwie moje stare teczki.

5. Ten wymysł to bardzo kiepski żart, co gorsza: nieświadomy i którego sens pojąć wyłącznie ludzie z poczuciem humoru wisielczym. To zhora szeleszcząca papierem, która od lat bezskutecznie stara się prześladować świadomych twórców. „Słyszysz się, że wszyscy...” — ależ mocarna to być musi agencja! A może jest to ekstatyczne widzenie domorosłego demurga z urojenia, kolportowane przez małych recenzentów seriali „z życia wziętych”?

6. Komplementy ściśle się dla mnie wiążą z okolicznościami, w jakich zostały wypowiedziane, a także w moim w tym czasie stanem ducha. Sprawy te zbyt są intymne, abym ważył się o nich pisać w ankiecie, która zostanie udostępniona publicznie.

7. Aureola męczeństwa i sytuacja człowieka umęczonego to dwa krańcowo różne obrazy.

Męczenników tak naprawdę żadna aureola nie otacza. Aureolę domalowuje się jako symbol. Lecz bywają również aureole-atrapy, proste w użyciu; można przypisać je i odczepiać — zależnie od okoliczności. W niektórych okresach czynne są także wypożyczalnie masek odwagi.

8. W polskiej prozie powinny przeważać utwory pisane z przekonaniem, w skupieniu i bez ciągłego rozglądania się na wszystkie strony (co przecież rozprasza).

9. Nie wiem, czy lubi, lecz się powtarza.

10. Widocznie tak.

11. Przed chwilą skończyłem robić korektę swojej dziwnej książki, małej powieści pt. „Białe okno”; w roku 1977 piękną ocenę wystawił jej w liście do mnie Tadeusz Konwicki. Rzecz dzieje się w trzynastu lat po Powstaniu Styczniowym, potem akcja prześlizguje się we współczesną rzeczywistość, aby mozołną, rozchytaną narracją wrócić do czasu, gdy wprowadziliśmy od Powstania Styczniowego upłynęły 23 lata, lecz ludzie o różnych rzeczach mówiący zahaczają co rusz o sprawy Powstania i mówią o nim tak, jakby dopiero tydzień temu broń przewozili do Górszycy. Powieść jest o jedynym prawdziwym przyjacielu Grotgera, uczestnika Powstania Styczniowego. Pisząc o człowieku — pisałem o Powstaniu, a nie odwrotnie. Natomiast o Powstaniu Listopadowym nie napisałem jeszcze żadnego słowa od siebie powiedzieć, że oto siadę i będę pisał o Powstaniu Listopadowym; realia i tematy podsuwa mi sytuacja ludzka, o której chciałbym jak najwięcej powiedzieć własnym głosem.

HENRYK PAJĄK

1. Dlaczego miałyby przeminąć? Przeciwnie. Tylko nie poroba mi się słowo „przetrwanie”. Przesada. Nie jest tak źle.

2. Ogromne, niepowtarzalne, trwałe. Ale — czyja literatura? Bo polska jest tak prześląknięta patriotyzmem, że aż skażona nim i w dużej części nieczytelna dla Zachodu.

3. Znam. Nazywa się Henryk Pająk.

4. Owszem, sądzę że coś tam porusza, zwłaszcza w warstwie historyczno-politycznej.

5. Utwór o tzw. rzeczywistości może powstać w bardzo dołnionej atmosferze życia społeczno-politycznego, a takiej nie było i nie ma. Nie jest to czyjś konkretny wymysł, bo po prawdzie każdy pisarz myśli o powieści współczesnej.

6. Komplementów było sporo. Pisarski, to ten, gdy jedną z moich powieści, opartych na fikcji, nazywają literaturą faktu. Jako człowiekowi? Komplementy mojej żony.

7. Nie znam takich. Można by coś znaleźć, gdyby zamiast słowa „Męczeństwa” w pytaniu użyto sformułowania mniej krwawego.

8. Potrzebne są obydwie konwencje. Aluzja czy metafora (polityczna?) przemawia nie mniej silnie niż rzeczywistość zidentyfikowana w utworze.

9. Nie. Historia — jak człowiek — nigdy nie wchodzi do tej samej rzeki. Pewne analogie — tak. Ale tylko.

10. Nie. Nic z tych rzeczy. Tu historia również nie może się powtórzyć.

BOHDAN DROZDOWSKI

Ponieważ nie wierzę w sens ankiet, odpowiadam:

1. Przez kilka milionów lat walki człowieka o przetrwanie nie było literatury i człowiek przetrwał.

2. Takie jak wpływ kazań Piotra Skargi na „Targowicę”.

3. Wyłącznie.

4. Porusza najbardziej umysły bez sumienia. Inne podobno wzrusza. Sądząc po wpływie moich publikacji publicystycznych — na wyobraźnię nie działa zupełnie.

5. Utwór taki powstaje co dzień. Ma zbiorowego autora. Kłamstwo prasy jest zawsze prawdą epoki. I to się nadaje do literatury jako prawda i tylko prawda.

6. Komplement to wzruszenie. Udało mi się drogą licznych manipulacji stać się jedynym pisarzem, o którym wolno tylko napastliwie. Tedy tu rewanż jest czysty...

7. A Pan nie zna? (Co się z nimi stanie, jak ich przestaną męczyć?)

8. Najlepiej klarowna metafora aluzji albo aluzja metafory. Literatura polska nie da sobie wydrzeć tej zdobyczy.

9. Historia pisana — zawsze. Historia spoza zasięgu cenzury także. W tym upatruję fundament ciągłości gatunku.

10. Nieaktualne. Ciężko dostać kosi, podobnie jak inne części zamienne do kombajnów.

listopad 1980

opracował: JKM

MONIKA ADAMCZYK

ANGLO-AMERYKAŃSKIE ECHA POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Edynburg, 20 września 1836

do Lorda Dudley'a Coutts-Stuarta

Drogi Lordzie,

Wczoraj wieczorem otrzymałem Pański list zawierający datki pieniężne dla wspomżenia przybyłych tu ostatnio Polaków, którym nie przyznano zapomogi fundowanej przez Parlament. Wydaje mi się, że ma Pan całkowitą rację przeznaczając pieniądze na ten cel, choć raczej nie zgadzam się z Pańską opinią, że należy winić rząd za to, iż nierozszerzył pomocy na ostatnio przybyłych. Wstyd mi, że wysyłam tak skromną sumę, ale mimo to proszę o przyjęcie ode mnie tych pięciu funtów.

Spotkałem tu paru żarliwych popleczników naszej polskiej sprawy, zwłaszcza kwakterską rodzinę Cruickshanków. Omal nie pękło mi serce, gdy opowiadali o upadku polskich szkół we Francji. Ale mam projekt in petto udzielenia im wsparcia, który objaśnię Panu, gdy się spotkamy. Proszę dalej uważać mnie, drogi Lordzie, za szczerze Pana oddanego, i to nie tylko przez osobistą przyjaźń, ale również przez silne uczucie, jakie żywię do Pana jako mego najszczerzego brata i pomocnika w polskiej sprawie.

Oddany
T. Campbell¹

Autorem tego listu jest Thomas Campbell (1777—1844), zapomniany już dziś i odgrzebywany tylko od czasu do czasu przez historyków literatury poeta angielski. Za życia cieszył się dużą popularnością, żył w czasach, kiedy oryginalność nie stanowiła jednego z podstawowych kryteriów wartości dzieła literackiego, kiedy liczyło się w dużej mierze rzemiosło, a rzemieślnikiem był wcale niezłym. Jego wiersze, najczęściej klasyczne w formie, o treściach zaś charakterystycznych dla okresu romantyzmu były chyba zbyt głęboko osadzone w kontekście bieżących wydarzeń i, jak to bywa z tego rodzaju twórczością, szybko utraciły aktualność. Obecnie Campbell wydaje się bardziej interesujący dla polskiego czytelnika i krytyka, a to ze względu na elementy polskie występujące stosunkowo obficie w jego poezji. Można przypuszczać, że gdyby niektóre z jego utworów dać do przeczytania przeciętnemu Polakowi z prośbą o określenie auto-

¹ J. A. Teslar: *Poland in the Poetry and Life of Thomas Campbell*, Romae — Londinii 1968, s. 310.

ra, mógłby sądzić, że wyszły one spod pióra któregoś z polskich poetów przelomu oświecenia i romantyzmu — tak wielki w nich zapal i zaangażowanie dla sprawy polskiej, taka znajomość jej realiów, takie zacierzowanie w stosunku do wrogów Polski:

Patrz! Gdy przednia straż Francji, Polak, lancę zaciął
I na koń z nią już wskoczył, do boju gotowy,
Francja się od zdradzonych odwraca przyjaciół,
Głaszcze niedźwiedzia, który sprawia na nich łowy (...)
A Anglia? Czyż już w nędzę upadła tak nisko,
Czyż już tręta, zgnębiona, przeszła w pośmiewisko.
Ze siedzi pełna gniewu, lecz pełniejsza trwogi,
Kiedy mord się już wdziera tuż w sąsiada progi? (...)
Lecz gdyby nikt was nie wsparł, Polacy, wy śmiało
Dusze daleko wyżej jeszcze nastroicie,
Nad wszelki przykład, litość, naganę, pochwałę,
By ślać sławę w przestworze i zbierać obficie.(...)²

Czy ktoś mógłby przypuszczać, że takie słowa padły z ust Anglika? Co więcej, Thomas Campbell nigdy w Polsce nie był, a naprawdę zetknął się z Polakami dopiero po Powstaniu Listopadowym; swoje zainteresowanie Polską przejawiał natomiast już trzydzieści parę lat wcześniej. W 1804 roku nosił się nawet z zamiarem wyjazdu do Polski i objęcia katedry literatury angielskiej na Uniwersytecie Wileńskim, ale w końcu z tego zrezygnował uznawszy, że pełnienie takiej funkcji w znajdującym się pod zaborem kraju równałoby się kolaborowaniu z jego ciemiężcami.

Pierwszy utwór Campbella związany z tematyką polską pochodzi z 1799 roku i poświęcony jest upadkowi powstania kościuszkowskiego. Nie jest to utwór samodzielny, ale fragment większej całości — poematu zatytułowanego *Rozkosze nadziei* („The Pleasures of Hope”) omawiającego ruchy wolnościowe w różnych krajach (np. rewolucja francuska, walka o zniesienie niewolnictwa Murzynów w Ameryce Północnej itp.). Stosunek do sprawy polskiej jest pełen sympatii i zaangażowania, ale i pesymizmu. Poeta zdaje się uznawać sprawę Polski za przegraną:

O, najkrwawszy obrazie w dziełach naszych księdzek!
Już niewinna Sarmacja uległa potęgze,
Nie znalazła przyjaznych ni litośnych królów,
Ani siły w ramionach, ni łaski w swym bólu...
Martwa włócznia z omdlałych wymknęła się dłoni,
Lśniące oczy zagasły — Los mgłą się zastonił
I Nadzieja już dobrą przestała być wrótką,
I Wolność onieśmiała — kiedy padł Kościuszko.³

Trudno powiedzieć na ile ten utwór jest świadectwem rzeczywistego zaangażowania poety w sprawę Polski. Bardzo prawdopodobnie brzmi teza, że wydarzenia w Polsce stanowiły dla autora przede wszystkim tworzywo artystyczne — temat doskonałe „pasował” do innych poruszanych w poemacie spraw. Polską interesowała się wówczas w mniejszym lub większym stopniu cała Europa i Ameryka, a imię Kościuszki znane było wszystkim.

² Thomas Campbell: *Do Polski*. Tł. Stanisław Egbert Koźmian, w: *Poezye języka angielskiego*. PIW 1971, s. 247—9.

³ Thomas Campbell: *Upadek Polski*. Tł. Włodzimierz Lewik, ibidem s. 244.

Należy zresztą przypomnieć, że większość utworów poetyckich nawiązujących do sprawy polskiej, a powstałych czy to w bezpośrednim następstwie insurekcji kościuszkowskiej, czy nawet wiele lat później, związanych jest z postacią Kościuszki — stał się on niejako symbolem nieugiętej Polski. Można tu wymienić choćby poświęcone Kościuszcze wiersze dwóch wybitnych romantyków angielskich — Samuela Taylora Coleridge'a i Johna Keatsa — oba zatytułowane po prostu *Kościusko*. Dla Coleridge'a upadek Kościuszki oznaczał klęskę Polski:

(...) Oto Wolność blada
Idzie kłaść się na marach tak smutnie, tak chmurnie
Jakby, bogom podobny, jakiś duch tragiczny
Zebral wszystkie lzy polskie w swej mistycznej urnie,
Wszystkie lzy, co Polaków zorane policzki
Zrosiły kiedykolwiek — i tę ciężką czarę
Wyszczał cicho do dna, jak smutku ofiarę.⁴

Odmienny jest to wiersz Keatsa. Postać Kościuszki służy tu jako czyste tworzywo artystyczne, wyrwana zostaje niemal z kontekstu historycznego. Nieistotne staje się pochodzenie bohatera, Kościuszkę traktowany jest jako uosobienie bohaterstwa w ogóle, dołącza do orszaku mitycznych herosów, przyjmuje wymiar ponadczasowy. Takie ujęcie postaci wodza powstania wyrasta z poglądów i zainteresowań artystycznych Keatsa, romantyka czerpiącego obficie z kultury starożytnej:

Sława imienia twego aż do nas dolata,
A dźwięk jego tak wzniosły jest i tak wspaniały,
Iż napełnia odgłosem swoim wszechświat cały,
Brzmi wszędzie i brzmieć będzie po tysiączne lata. (...)

I z twojego imienia w ów dzień upragniony,
Gdy dobro zapanuje, kiedy fałsz zaginie,
Powstanie pieśń, dźwięcząca natchnionymi tony,
I nieśmiertelnym hymnem w błękitny popłynie...⁵

Znaczenie ma tu więc sama idea walki, bohaterstwo wyrastające ponad czas i miejsce. Kościuszkę walczącą w obronie Polski walczy przeciw o wolność człowieczeństwa.

Można więc sądzić, że i dla Campbella Kościuszkę i upadek powstania, którym dowodził, stanowiły po prostu „zręczny” temat. Sam tytuł *Upadek Polski* wydaje się świadczyć o tym, że autor uważał sprawę Polski za zakończoną:

Darmo, darmo niestety — garstko wojowników —
Piorun jak iskra lontu przebiega wśród sztyku.⁶

Materiał, jak widać, efektowny i znakomicie nadający się na epos bohaterski opiewający beznadziejny heroizm.

O czysto artystycznym zainteresowaniu Campbella sprawą Polski może również świadczyć fakt, że przez następne trzydzieści parę lat nie wspomina o niej ani słowem w swej twórczości. Dopiero Powstanie Listopadowe skłoniło go do ponownego zainteresowania się sprawami Polski, tym razem autentycznego. Stał się orędownikiem sprawy polskiej nie tylko w swej poezji, ale i działalności politycznej. Wtedy to napisał

⁴ S. T. Coleridge: *Kościuszkę*. Tł. Stanisław Baliński, ibidem s. 216.
⁵ John Keats: *Kościuszkę*. Tł. Julian Ejsmond, ibidem s. 374.
⁶ Thomas Campbell: *Upadek Polski*, ibidem, s. 244.

Strofy o Polsce („Lines on Poland”), *Potęę Rosji* („The Power of Russia”) oraz *Do Francisa Burdett* („To Francis Burdett”). Na szczególną uwagę zasługują *Strofy o Polsce*, z których fragment cytowaliśmy na wstępie. Co ciekawsze, poeta dołączył ten utwór do napisanych przed ponad trzydziestu laty *Rozkoszy nadziei*. Jeden z jego biografów sugeruje, że Campbell pragnął w ten sposób dowieść samemu sobie i swoim potomnym, że zawsze był gorliwym orędownikiem polskiej sprawy⁷. Utwór ten bowiem, w przeciwieństwie do *Upadku Polski*, pełen jest entuzjazmu i wiary w pomyślność Polski. Jakkolwiek by jednak było, zasługuje on na uwagę. Jest chyba najbardziej żarliwym utworem poświęconym Polsce w całej literaturze angielskiej. *I jamże dożył chwili, gdy z orężem w dłoni, o nieśmiertelna Polsko, tyś znowu powstała!*⁸ — pisze poeta przedstawiając Polskę jako uosobienie nieśmiertelnego bohaterstwa, naród pełen godności i najszlachetniejszych uczuć, nie mający sobie nigdzie równych (*Przed nią precz w cieniu znika trójkoloru chwała*)⁹. Potępia Anglię i Francję, które wykazują pozorne zainteresowanie i poparcie dla sprawy polskiej, ale w rzeczywistości nie czynią nic dla udzielenia jej pomocy, bowiem:

(...) Drżą przed olbrzymem wszystkie w pokornej postaci,
Gdy wy go sami jedni trzymacie na wodzy!¹⁰

Gloryfikuje Polskę mówiąc:

Nie — choć krew was ubiega, wy w sławę bogaci,
My, niezdolni wam pomóc, my to — my ubodzy!
Na przekór losom, Polska w wielkim oku świata
Zyskała nieśmiertelność; i choćby nóż kata
Przebił jej łono teraz, morderca nie zdoła
Zedrzeć jej wienca chwały z nadobnego czoła.
Choćby ją ściwiertowano i na proch spalono,
Gdzie proch padnie, tam będzie ziemia uświęconą.¹¹

Nie chce przyjąć do wiadomości klęski Polski. Wierzy, że to tylko chwilowe załamanie. *Wnet Polska, gdyby orzeł, pióra swe odnowi, i zabłyśnie przybrana w nowe skrzydła chwały*¹². Utwór jest w równym stopniu gloryfikacją Polski, jak oskarżeniem Anglii. Anglia bowiem rzeczywiście zachowała obojętną postawę wobec Powstania Listopadowego, co wynikało z jej interesów politycznych. Zaskakujące, jak powtarza się historia i jak bardzo aktualnie brzmią słowa Campbella w kontekście drugiej wojny światowej — „wiarołomna” Francja, która „się od zdradzonych odwraca przyjaciół” i Anglia, która „siedzi pełna gniewu, lecz pełniejsza trwogi”.

Całkowicie odmienną postawę wobec Powstania Listopadowego zajęły Stany Zjednoczone, tak niedawno jeszcze kolonie brytyjskie, i jeśli prawdą jest twierdzenie, iż literatura jest w dużej mierze odzwierciedleniem rzeczywistości, obfita twórczość literacka (choć niestety nie najwyższego lotu) poświęcona Polsce, a powstała w okresie Powstania Listopadowego i po jego upadku, świadczy o autentycznym zainteresowaniu spra-

⁷ J. A. Teslar, op. cit., s. 279.
⁸ Thomas Campbell: *Do Polski*, op. cit., s. 245.
⁹ Ibidem, s. 245.
¹⁰ Ibidem, s. 245.
¹¹ Ibidem, s. 245.
¹² Ibidem, s. 246.

wami Polski. Już wcześniej sprawa polska znana była w Ameryce. Nie spotkała się jednak z tak żywym oddźwiękiem, byt może dlatego, że rozbiór Polski przypadł na czas, gdy kraj ten borykał się z własnymi problemami — był to przecież okres poprzedzający wojnę o niepodległość. Jest oczywiście w literaturze amerykańskiej wiele wierszy poświęconych Kościuszcze i Pułaskiemu, ale są oni przedstawiani przede wszystkim jako bohaterowie amerykańscy walczący o niepodległość kolonii brytyjskich. Dopiero Powstanie Listopadowe wywołało powszechne zainteresowanie Polską. Stany Zjednoczone, dumne ze swej niezawisłości politycznej i demokracji, nie mogły pozostać obojętne na sprawy odległego wprawdzie, ale z desperacją walczącego o wolność europejskiego państwa. Chyba nigdy sprawy Polski nie były tak żywo dyskutowane i nie spotkały się z takim odzewem szerokich mas społeczeństwa, jak właśnie wtedy. Należy przy tym sobie uświadomić, w jaki sposób przebiegały informacje w ówczesnym świecie. Telegrafu w tym czasie jeszcze nie znano, więc jedyną drogą, jaką mogły docierać do Ameryki wieści z Europy, była droga morska. I tak pierwsze wieści o Powstaniu Listopadowym dotarły tam w lutym 1831 roku, kulminacyjna zaś faza zainteresowania przypadła na koniec roku 1831 — wówczas kiedy powstanie już upadło. Tak więc gdy cała Europa uznała już sprawę Polską za przegraną, a kraj nasz pogrążył się w żałobie narodowej, w Ameryce zbierano jeszcze fundusze celem poparcia powstańców, werbowano ochotników i pisano wiersze zagrzewające walczących do boju. Na przykład we wrześniu 1831 roku odbyła się w Bostonie uroczystość dedykowania ufundowanych przez młodzież bostońską sztandarów dla armii polskiej. Z tej okazji Benjamin Bussey Thatcher, poeta amerykański, ułożył ode, której refren brzmiał następująco:

Budzi się Polska z zaklęcia niewoli,
Waleczne ramię unosi powoli,
W żylach tych, co dziś walczą w wolności obronie
Gorąca krew polska znowu żywo płonie.¹³

Gazety amerykańskie zamieszczały szczegółowe, choć spótnione o kilka miesięcy relacje z przebiegu powstania, odczyty, oraz życiorysy wodzów. Nazwiska przywódców powstania znane były większości Amerykanów. Toczyły się nawet spory jak wyrażać czy pisać niektóre z nich. Wiele kłopotu sprawiała zwłaszcza nazwisko Skrzyneckiego. Mniejsza z tem, czy wymawia się Skrejenetski, czy Skershenetski, czy Skrinjetski, rozstrzygała spór jedna z gazet, dość, że nazwiska polskie kończą się niebiańsko (tj. na ski — sky (ang.) — niebo) i znamionują podobłoczny pęd narodu¹⁴. W sprawę powstania zaangażowanych było bezpośrednio wielu pisarzy i poetów, żeby wymienić choć najslawniejszych: Edgara Allana Poe, Ralpha Waldo Emersona i Jamesa Fenimore Coopera.

Edgar Allan Poe, wówczas jeszcze bardzo młody i nikomu nie znany, poważnie myślał o wyjeździe do Polski i wzięciu udziału w powstaniu. Oto list, jaki wystosował do pułkownika Thayera:

Panie,

Nie mając żadnych węzłów łączących mnie z krajem rodzinnym, ani projektów, ani przyjaciół, mam zamiar wyjechać do

¹³ Mieczysław Halman: *Polacy wśród pionierów Ameryki*, Chicago 1030, s. 260. Wszystkie utwory przy których nie podano nazwiska tłumacza zostały przełożone przez autorkę artykułu.

¹⁴ Ibidem, s. 187.

Paryża celem otrzymania za pośrednictwem markiza Lafayette polecenia do armii polskiej. W wypadku gdyby Francja interweniowała w sprawie Polski byłoby to do urzeczywistnienia. Celem tego listu jest prośba o pomoc, jaką mógłby mi Pan dać. Świadectwo moich studiów w West Point jest wszystkim, na co mogę się powołać. List do kogoś w Paryżu lub do markiza byłby łaskawością, której bym nigdy nie zapomniał. Z wyrazami szacunku, posłuszny sługa, Edgar Poe.¹⁵

Przypadek poety nie był odosobniony. Wielu młodych Amerykanów wiedzionych szlachetnym porywem serca wyrażało chęć zaciągnięcia się do armii polskiej. W niektórych stanach organizowano nawet rekrutację ochotników. Projekt był jednak nierealny, tak ze względów politycznych, jak i trudności z transportem. Przybyliby do Polski zapewne w kilka miesięcy po upadku powstania.

Najbardziej ożywioną działalność na rzecz Polski rozwinął J. F. Cooper, znany u nas przede wszystkim jako autor *Pięcioksięgu indiańskiego*. Wraz z innymi sympatykami sprawy polskiej założył w Paryżu Komitet Polsko-Amerykański. Celem Komitetu było udzielenie tak moralnego, jak i finansowego wsparcia powstańcom. W swojej długiej *Odezwie obywateli amerykańskich w Paryżu do narodu amerykańskiego* streszczał pokrótce historię Polski, analizował przyczyny, które doprowadziły do upadku państwa i wykazywał konieczność pospieszenia Polsce z pomocą. Dośzukiwał się nawet pewnych analogii między Polską, a Ameryką, jako dwoma krajami miłującymi nade wszystko wolność. Z tym tylko, że Polskę zbyt duża wolność wewnętrzna zgubiła, podczas gdy Ameryka wolność niedawno uzyskała. I dlatego właśnie ma obowiązek występowania w obronie wolności wszędzie tam, gdzie zostaje ona zagrożona.

Kiedy Polska została pokonana — mówił — piąta potęga Chrześcijaństwa została zdeptana (...) Stałość, z jakim ten bohater naród powstaje w obronie własnej, wzbudza nasz podziw i szacunek. Królestwo jest w tej chwili jednym wielkim obozem wojennym, jego mężowie na polu bitwy, a niewiasty w szpitalach (...)

Narodzie amerykański! Ze wszystkich narodów na ziemi tyś został najhojniej obdarzony. Nie lękasz się wrogów, nie obawiasz się głodu. Dysponujesz wszystkim tym, czego dobroczynna Opatrzność nie szczędziła człowiekowi. Poświęcenie i wysiłek naszych przodków zostały wynagrodzone dziesięciokrotnie ich potomkom — pokojem, bezpieczeństwem i szczęściem. Do was więc zwracam się z prośbą o przeznaczenie niewielkiej części dóbr, których wam nie brak na pilne potrzeby tego skrzywdzonego narodu (...) Niech nikt nie powie, że podczas gdy śmiem i bezwzględni handlarze ludzkimi prawami łączą swe siły, by stłamsić dwadzieścia milionów walczących i zasługujących na wolność ludzi, te trzynaście milionów wyznających przecież te same wartości, patrzy na to spokojnie, dlatego tylko, że dzieli ich ocean (...) Tysiące krwawiących serc oczekuje na powodzenie tego apelu, i to nie tyle ze względu na korzyści płynące z waszej szczodrości, ale w szlachetnej nadziei, że poparcie wasze doda im wiary w zwycięstwo, a współczucie przyniesie ulgę w razie klęski. Po prostu przedstawiamy wam sprawę Polski. Sprawa ta jest w sposób tak oczywisty słuszna, że nie wymaga żadnej dodatkowej retoryki, ani specjalnych apelów do waszego sumienia (...)

¹⁵ Ibidem, s. 201.

Pospiesz zatem narodzie amerykański z pomocą temu okrutnie skrzywdzonemu i dzielnemu narodowi. Wasza pomoc przyznana zostanie tym, którzy chcą sami doprowadzić do swego uwolnienia, którzy zdążyli już pokazać, że są tego warci i którzy nie ulegną, póki nie doprowadzą swego oporu do ostateczności.¹⁶

Do członków Komitetu należeli również, spośród osób związanych z literaturą, R. W. Emerson, znany filozof i poeta, twórca transcendentalizmu oraz Edward S. Gould, dziennikarz i dramaturg. Niestety zainteresowanie Powstaniem Listopadowym zarówno u Coopera, Poe'a jak i Emersona ograniczało się do działalności politycznej. A szkoda, bo może przekazałoby nam w spadku jakieś wartościowe artystyczne pozycje poświęcone tej sprawie. Tymczasem powstało mnóstwo utworów wykazujących ogromny entuzjazm i znajomość sprawy polskiej, ale pod względem artystycznym stojących na progu grafomanii. Większość z nich to utwory anonimowe, i do prawie wszystkich można odnieść słowa pewnego krytyka amerykańskiego, który komentując poemat Charlesa Owena Apperly, poświęcony w dużej mierze Powstaniu Listopadowemu, stwierdził: *Pobudki jego były dobre, żalujemy tylko, że siły mu nie dopisały. Serce jego, gdy pisał ten poemat, było w należytym miejscu, ale gdzie miał głowę, trudno powiedzieć.*¹⁷ Nie bądzmy jednak zbyt surowi w ocenie tej twórczości. Przede wszystkim liczy się w niej bowiem właśnie serce, a poza tym należy pamiętać, że w czasie, kiedy zostały napisane utwory te, stanowiły dużą siłę propagandową popularyzującą sprawę Polski. Forma też pewnie nie raziała ówczesnych czytelników w takim stopniu, jak dzisiaj.

Utwory te mają różny charakter. Pierwszą grupę stanowią wiersze powstałe w trakcie trwania Powstania Listopadowego. Bije z nich entuzjazm i wiara w sukces powstania. Pojawiają się tu często aluzje do dawnej świetności Polski, a zwłaszcza powraca stale motyw Sobieskiego jako zbawcy chrześcijańskiej Europy. Głoszą one odrodzenie świetności Polski i opiewają bohaterstwo narodu. Jak na przykład anonimowy wiersz *Do Polaków* („To the Poles”):

*Synowie Sarmacji! Dzielnie w bój ruszajcie!
Ufajcie swym mieczom — Francję pogardzajcie!*¹⁸

Czy inny wiersz pod takim samym tytułem:

*Walczyć, walczyć, nieustraszeni
Za ukochaną rodzinną ziemię.*¹⁹

Utwory te podobnie jak wiele innych przepełnione są nienawiścią do caratu, a autorzy, choć nie chcą wierzyć w możliwość upadku Polski, twierdzą, że Polacy prędzej wybiorą śmierć, niż się poddadzą.

W innym wierszu zatytułowanym po prostu *Polska* („Poland”) napisanym na początku powstania przedstawione są krótko dzieje Polski, niegdyś potężnego kraju o niezdołanym sztandarze, kolanie nieugiętym. Potem rozbiór, insurekcja kościuszkowska, okres napoleoński — *Za gwiazdą korsykańską szliśmy pełni mocy, przez piaski pustyni i śniegi Północy* — następnie klęska Napoleona, a wraz z nią rozwiązanie

pokładanych w nim przez Polaków nadziei — *Zapadliśmy w ciszę. I wreszcie wybuch Powstania Listopadowego. Wiersz kończy się optymistycznie buńczucznym wyzwaniem: Dziki hordy z nad Wolgi, witamy dziś was!*²⁰

Druga dość liczna grupa utworów to na pół realistyczne, na pół symboliczne sceny i scenki z powstania wskazujące, że autorom doskonale znane były realia, w jakich się ono odbywało. Na przykład wiersz zatytułowany *Pożegnanie Polaka* („The Pole's Adieu”) opowiada o pożegnaniu powstańca z ukochaną. Przypomina treścią i nastrojem jedną z najpopularniejszych naszych pieśni partyzanckich *Dziś do ciebie przyjsz nie mogę*. Takie oto słowa kieruje powstaniec do zrozpaczonej dziewczyny:

*Nie oplakuj mnie kochanie,
Jeśli umrzeć mi przypadnie,
Bo korona chwały wieńczy
Tego, który w boju padnie.*²¹

Nie brakuje też obrazów tragicznych — na przykład powstaniec raniony w bohaterskiej walce, który leży w kałuży krwi, co się ze zranionego boku sączy.²²

Zdarzają się też szczegółowe opisy walk, co świadczy o tym, że autorzy po prostu ubierali w szatę poetycką sprawozdania z bitew zamieszczane w dziennikach. Jeden z wierszy pod tytułem *Do Polski na śmierć Dybicza* („To Poland on the Death of Diebitsch”) kończy się charakterystycznym dla wielu utworów desperackim stwierdzeniem:

*Niech Polska lepiej grobem przesławnym zostanie
Niż! znów się w okowy niewoli dostanie!*²³

Nie jest to jedyny utwór powstały dla uczczenia zwycięstwa armii polskiej nad armią rosyjską pod dowództwem Dybicza.

Nie brakowało też utworów poświęconych Emilii Plater, której udział w powstaniu, tak efektowny dla amerykańskiego odbiorcy, a jednocześnie tak tragiczny przyniósł jej sławę w Ameryce. Znalazło to odzwierciedlenie w wierszach, opowiastkach, biografiach, a także przekładzie *Śmierci pułkownika Mickiewicza* na język angielski. Zacytujemy jeden z utworów, rażący wprawdzie częstochowskimi rymami i naiwnością w ujęciu tematu, ale bardzo mocno nacechowany emocjonalnie. Myśl wiersza sprowadza się do tego, że dla kraju takiego jak Polska, nawet kobieta, istota z natury słaba, płocha i często próżna, potrafi się zmienić i walczyć na równi z mężczyznami. Utwór napisany został wprawdzie przez Angielkę, Louise Anne Twamley, ale popularność zyskał w Ameryce, gdzie ukazał się w książce zatytułowanej *Życie hrabianki Emilii Plater* („The Life of Countess Emily Plater”) wydanej w 1843 roku w Nowym Jorku:

PAMIĘCI HRABIANKI EMILII PLATER

(„To the Memory of the Countess Emilia Plater”)

*O, czymże jest kobieta, jak nie wątłym kwieciem,
Którego kruchą postać każda burza zmiecie;
Co kuli się gdy mroźny wiatr naciera,
A gdy śniegiem zawleje — wiednie i umiera!*

¹⁶ Ibidem, s. 309—312.

¹⁷ Ibidem, s. 270.

¹⁸ Ibidem, s. 252.

¹⁹ Ibidem, s. 254.

²⁰ Ibidem, s. 258.

²¹ Ibidem, s. 255.

²² Ibidem, s. 256.

²³ Ibidem, s. 259.

O, niechaj ją sadzają na czarownym tronie
 By czcić ją, i podziwiać, i modlić się do niej.
 Bo nie po to stworzona by oglądać boje,
 Rzeź, padółu ziemskiego udreki i znoje,
 Ale po to by w letnie godziny swym śmiechem czarować
 I słońcem jak inne kwiaty się radować.
 O! Niech się smutek nie waży tej istoty ranić,
 A policzek jej cudny lżą bolesną plamą.
 Bowiem promienne słońce jej oczu świetlistych
 Może błyszczeć jedynie pod niebem najczystszy (...)
 Taka to jest kobieta — i już się nie zmieni.
 Nie! Polsko! Dla ciebie ona się odmieni!
 Nie kuł się choć wokół nawałnica chłosta,
 Choć krucha jest i słaba jej cudowna postać.
 Gdy godzina wybije, ona nie zostawi
 Ojczyzny i przyjaciół, ale z nimi krwawi.
 Pod niebem się unosi jak strażnik skrzydlaty
 Tam gdzie dziś ryczą trąby i wał armaty.
 O Boże! Jeśli nawet lew się cofa jak szalony
 I ucieka czystością dziewicy rażony,
 To jakże by się tknąć ważył demon niszczycielski.
 Którąś z pełniących tam służbę postaci anielskich?²¹

Kolejna grupa wierszy, zupełnie już innych w tonie, to te powstałe na wieść o upadku powstania, przedstawiające tragiczny los powstańców. Wiele z nich mówi o tragedii Polaków zesłanych na Sybir. Jeden z nich zatytułowany *Dzielní Polacy na Syberii* („The Brave Polander in Siberia”) tak się kończy:

Na Syberii, na Syberii,
 W niewoli dzisiaj płacze
 Tysiąc Polaków walczących —
 Dusze ich pełne rozpacz.

Na Syberii, na Syberii,
 Głazy się nawet poruszają,
 Gdy tysiąc umrze Polaków —
 Tyrana to nie wzruszy.²²

Bardzo długi utwór z 1834 roku, kiedy to powróciła fala zainteresowania losem Polski w związku z przybyciem do Nowego Jorku deportowanych przez Austrię 235 powstańców polskich, zatytułowany *Polak wygnaniec* („The Exiled Polander”) stanowi rymowaną epicką opowieść osnutą wokół losów jednego z uczestników powstania. Polak-tulacz przychodzi do rodziny amerykańskiej i prosi o to, aby mógł chwilę odpocząć i podzielić się swymi tragicznymi przeżyciami. Wspomina szczęśliwe dzieciństwo w domu nad Wisłą, życie spokojne i dostatnie. Potem wybucha powstanie, w którym walczy z entuzjazmem, ale które upada:

I wtedy to Polska samotna została,
 Europa z zimną obojętnością na nią spoglądała.
 I żadna się nie podniosła ręka przyjacielska,
 By ją przed Cara siłą chronić niszczycielską.²³

Po upadku powstania wraca w rodzinne strony i zastaje spalony dom, żonę zamordowaną, dzieci zesłane na Sybir. Wraz z innymi powstańcami trafia do Ameryki i tu chce zakończyć życie. Wie, że mógłby jeszcze żyć w spokoju i dostatku, ale on czuje, iż jedynie, co mu przyniesie ulgę, to śmierć.

W wielu utworach pojawia się podobny motyw Polaka-tu-

²¹ Mieczysław Halman: *Ślady polskie w Ameryce*, Chicago 1938, s. 264.

²² Mieczysław Halman: *Polacy wśród pionierów Ameryki*, op. cit.

s. 266.

²³ Ibidem, s. 274.

lacz, z którym los obszedł się okrutnie, ale który mimo to nie stracił godności i szlachetnego serca i nie prosi o nic więcej jak tylko to, aby go wysłuchano.

Jednym z najpopularniejszych utworów związanych z tragicznym losem narodu polskiego po upadku powstania był *Polski chłopiec* („The Polish Boy”) autorstwa Ann S. Stephens, drukowany wielokrotnie tak w prasie, jak i w licznych antologiach, a nawet podręcznikach szkolnych. Bohaterką wiersza jest żona poległego powstańca, której syna zaborca chce zesłać na Sybir. Wiersz, choć znów nie najwyższego lotu, robi duże wrażenie. Zwłaszcza scena, gdy matka, zdecydowana na wszystko, broni własną piersią chłopca:

Z twarzą poblaskłą, z ogniem w oczach
 Krzyknęła ze straszliwą mocą:
 „Łotry! Nie ważcie tknąć się tego
 Co tu spoczywa umarłego.
 Chłopca też niech nikt się nie waży
 Dotknąć — ja stoję tu na straży (...)
 Niech zginę w syberyjskiej dali.
 Śmierć moja dziecię me ocali.”²⁷

Wzruszający jest fakt, że długo po upadku Powstania Listopadowego oprócz przedstawionych wyżej utworów opisujących tragiczny los powstańców, ukazywało się szereg utworów tchnących wiarą w odzyskanie przez Polskę niepodległości. *Nieprawda, że Polska upadła. Polska będzie wolna. Serca zostały zranione, ale nie zniewolone. Dusze Polaków nikt pojąć nie zdoła* — tak można by krótko scharakteryzować ton tych wierszy. Szczególnie duży rozgłos zdobył sobie napisany w 1834 roku przez pastora Jamesa Cooka Richmonda *Hymn do Polski* („Hymn for Poland”), do którego muzykę skomponował Oliver Shaw. Hymn ma charakter religijny. Oto jego fragmenty:

Witaj, witaj nam wygnańcze,
 Tu Wolności bije serce,
 Dzieci mężów nieulekłych
 Wezmą cię za ręce.

CHÓR

Witaj, znamy twą opowieść,
 Chlubą Polski jej synowie (...)
 Patrz! Anioł z nieba zstępuje,
 Każe wstawać herold Boga,
 Święte Słowo nam daruje
 Aż w Tyranów wstąpi trwoga (...)
 Chodźcie synowie Kolumbii,
 Jakis błyszczy w dali promień,
 Wkrótce dla naszego brata
 Gwiazda zaranna zapłonie.

CHÓR

Polska, bliska odrodzenia
 Wita Baranka zbawienia.²⁸

Co ciekawsze, już po upadku powstania ciągle powstawały utwory nawiązujące do chlubnej wprawdzie, ale odległej przeszłości Polski, a zwłaszcza do bitwy pod Wiedniem, sugerujące, że naród, który dał światu Sobieskiego, nie może zostać pobity.

²⁷ Ibidem, s. 277.

²⁸ Mieczysław Halman: *Ślady polskie w Ameryce*, ed. cit., s. 249.

Przykłady można mnożyć. Szkoda, powtórzmy to raz jeszcze, że serce nie szło w parze z talentem — można by wówczas pokusić się o wydanie małego zbiorku poświęconego oddźwiękowi Powstania Listopadowego w literaturze amerykańskiej. W tej sytuacji lepiej tego nie robić, bo potencjalni tłumacze naraziliby się na posądzenia o grafomanię. Utwory zaś mogłyby wbrew intencji twórców bardziej śmieszyć i irytować, niż wzruszać.

Pozostaje jednak faktem niezbitym, że Powstanie Listopadowe cieszyło się w Stanach Zjednoczonych szerokim i autentycznym zainteresowaniem. Nigdy chyba Polska, ani wcześniej, ani później nie była przez tak długi okres czasu na pierwszych stronach gazet amerykańskich, nigdy nie organizowano tylu komitetów pomocy, nigdy nie pisano tylu okazjonalnych wierszy jej poświęconych. Jest to zresztą chyba jedyny okres, kiedy Polak pojawia się w piśmiennictwie amerykańskim wyłącznie jako bohater. Później, a zwłaszcza począwszy od schyłku dziewiętnastego wieku obraz ten zastąpiony został przez wizerunek biednego polskiego chłopca przybywającego do Ameryki w poszukiwaniu pracy. Trudno się temu dziwić, bo większość Polaków, z którymi w tym okresie mógł się zetknąć przeciętny pisarz amerykański, to właśnie biedni, zwykle niepiśmienni i nie znający języka angielskiego emigranci.

Po drugiej wojnie światowej znalazła się w Stanach Zjednoczonych liczna grupa inteligencji polskiej, do głosu dochodzi też wykształcone pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia, niektórzy z nich zaczynają pełnić ważne funkcje polityczne. To wszystko, jak również pewne jednostkowe fakty z ostatnich miesięcy w rodzaju wyboru Polaka na papieża, czy przyznania polskiemu poecie Nagrody Nobla, sprawia, że obraz ten zaczyna ulegać stopniowej zmianie. Póki jednak nie zmieni się radykalnie, warto uświadomić sobie, że Polska (i nie ma w tym żadnej „patriotycznej” przesady) 150 lat temu cieszyła się w Ameryce autentycznym szacunkiem i podziwem. Wprawdzie jeśli chodzi o stronę polityczną Stany Zjednoczone, podobnie jak inne państwa, zachowały powściągliwość, bowiem jak pisał Roman Dąbrowski: *Stanom Zjednoczonym wówczas bardzo jeszcze daleko było od tego stanowiska mocarstwowego, które dziś w świecie zajmuje, nie mogły sobie zatem pozwolić na zatarg dyplomatyczny z potęgą caratu...*¹⁹

Echa powstania brzmiały jednak jeszcze długo w piśmiennictwie amerykańskim przypominając od czasu do czasu, że sprawa dalekiego kraju europejskiego zapadła głęboko w serca Amerykanów.

¹⁹ Roman Dąbrowski: *Ameryka a powstanie listopadowe*, Kraków 1930, s. 8.

Monika Adamczyk

KRZYSZTOF STĘPIŃ

„POBUDKI” LISTOPADOWE

W przypisach do poematu *Janajda*¹ znajdujemy stwierdzenie mówiące, że z wybuchem „rewolucji” listopadowej *ocucił się nagle z duchem narodowym geniusz poetyczny Polski*. Wraz z powstaniem rzeczywiście „wybuchą” poezja chwili dziejowej, służbę narodową pełni ona przede wszystkim w formie „pobudek” (mianem tym określamy bezpośrednie, poetyckie wezwanie do zrywu zbrojnego). Pobudki listopadowe posiadają swoją wewnętrzną historię. W pierwszych dniach powstania przysposabiane są na użytek chwili pieśni patriotyczne z odleglejszej i bliższej przeszłości. Rozbrzmiewają zwłaszcza *Pieśni (na dawną nutę Dąbrowskiego)*, posiadające „uaktualnione” warianty, np.:

Jeszcze Polska nie zginęła — kiedy my żyjemy —
Co nam obca moc wydarła — mocą odbierzemy.
Co wszczęła Rozpacz — to dokona Męstwo.
Marsz, marsz, Chłopciki! — Bóg nam da zwycięstwo.

Ojczyzna z grobu wstająca — wola do swych dzieci:
Kto mój syn, prawy Polak — niech do boju leci!
O matko nasza! — o Ojczyzno święta!
My twoje dzieci — my skruszmy Twe pięta!²

A tak wygląda fragment innego wariantu pieśni narodowej, napisany w osiem dni po wybuchu powstania:

Jeszcze Polska nie zginęła, póki w nas krew płynie,
Dalej bracia do oręża niech wróg nam zaginie,
Dalej bracia wszystko sprzyja, serca nasze zgodne,
Wrócą czasy Zygmunta, wrócą dni swobodne!³

Niemal natychmiast powstają też pobudki oryginalne, będące dziełem bardów zrywu niepodległościowego takich jak np. Rajnold Suchodolski; znaczna ich część jest jednak rezultatem nakładania na siebie obiegowych klisz poezji patriotycznej. Pobudki towarzyszą najważniejszym wydarzeniom zbrojnym i politycznym powstania (dzień 29 listopada, powitanie nowego wodza, detronizacja cara, bitwy itp.). Nową rolę pobudek — już właściwie u schyłku powstania — wywołuje przeniesienie działań wojennych na Litwę, por. np. *Przejście Niemna przez wojska polskie* Konstantego Gaszyńskiego. Duch pobudki pojawia się nawet w ostatnich dniach zrywu, mam tu na myśli wiersz *Ogniwo* Maurycego Gosławskiego, napisany 18 października

¹ Józef Tadeusz Chamski: *Janajda czyli boje o niepodległość. Poemat z czasów ostatniej wojny narodowej 1830 i 1831 roku*. T. 1—3. Paryż 1860.61.

² S. W.: *Pieśń (na dawną nutę Dąbrowskiego)*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, Warszawa 1830, t. 1, s. 9.

³ Stanisław Jachowicz: *Pieśń Narodowa. Na nutę: Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 119.

1831 r. podczas oblężenia Zamościa. Pobudka przekształca się właściwie już w konsolację:

W koło Bracia! w naszym kole
Ożyje przeszłość szczęśliwa!
W nim Ojczyzna, w nim Podole,
W nim! — a my jego ogniwa.⁴

Pobudka ta wyraża w istocie idee pielgrzymstwa polskiego, owych wygnańców i tułaczy przenoszonych „z bezdroża na bezdroże”. Motyw ten pojawia się bardzo wyraźnie również u Konstantego Gaszyńskiego, np. w wierszu *Rocznica 29 listopada*. Obok gorzkich narzekania pielgrzymich spotykamy się z przekonaniem, że losy przekazały emigracji powstańczej nieskazitelną urnę narodowej chwały. Wiersz Stefana Garczyńskiego *W rocznicę (Dnia 29 listopada)* ma charakter wybitnie konsolacyjny; opiewa on przyszłe wskrzeszenie Ojczyzny, ów czas Zmartwychwstania, kiedy tułacze znów się zbiegną na Pańską Wieczerzę. *Treny przychodnia* Stefana Witwickiego wyrażają natomiast rozpacz narodową — nie ma tu pocieszenia, są gorzkie słowa żalu nad „tułaniem dni swych pomiędzy obcymi”.

Nie rozwijając szerzej zagadnienia poezji pielgrzymstwa polskiego wypada zauważyć, że istnieje dość naturalne przejście od powstańczej pobudki do wygnańczej konsolacji i żalu, od wezwania bojowego do emigracyjnego rozpamiętywania. Psychologia tego przejścia musi zastanawiać, zwłaszcza gdy pobudka przekształca się niespodziewanie szybko w żal i pocieszenie. Można by wysunąć przypuszczenie, że w pewnym sensie już w samych pobudkach zarysował się element niewiary w powodzenie powstania, niechęć do totalizowania zrywu.

Gotowość psychiczna do przyjęcia roli pielgrzyma wyraża się w poezji właściwie przez cały czas powstania. Od początku unosi się nad pobudką duch mesjanizmu — nie jest to bynajmniej „wynałazek” emigracji; przejawia się w traktowaniu Polski jako narodu wybranego, który w imieniu narodów Europy ofiarnie rzuca się do rozprawy z tyranem. Budowanie nadziei na cierpieniu i ofierze pozwala rozpatrywać pobudki w powiązaniu z profecją żywą w poezji powstańczej. W pobudce dochodzi do „przeeskalowania” nadziei i wtłoczenia jej w historiozoficzno-mistyczną gotowość do przekształcenia powstańca w profetę, pielgrzyma, wygnańca. Mit zmartwychpowstającej Polski powstał przecież na prorocत्वach wynoszonych z klęski ostatniego rozbioru. Profecje ówczesne, a zwłaszcza najsłynniejsza *Świątynia Sybilli* Jana Pawła Woronicza, wielokrotnie przed powstaniem przedrukowywana, przygotowywały świadomość polską do dłuższego przetrwania. Mamy tu do czynienia z procesem konserwowania tożsamości narodowej (na którą składa się przede wszystkim świadomość odrębności historii i kultury) z nadzieją na zmartwychwstanie w przyszłości. Kiedy Polska się odrodzi? — tego *Świątynia Sybilli* nie mówi wprost; Jan Kazimierz, „król tysiąca nieszczęść”, przepowiada bardzo niejasno. Ktoś na marginesie egzemplarza tej profecji, wznowionej w 1828 r., dopisał ołówkiem w czasie powstania: *Nie możnaż to przystosować do teraźniejszej rewolucyjnej Polski?* Przepowiednie i pobudki ożywia zawsze chwila dziejowa.

⁴ Maurycy Gosławski: *Piosnki ulana polskiego*. Lwów. Biblioteka Mrówki, t. 109; s. 33.

Nawiasem mówiąc, ów moment konserwowania świadomości patriotycznej widoczny jest w charakterystycznej dla literatury porobiorowej „modlitwie narodowej”, będącej czymś w rodzaju litanii wymieniającej najsłynniejsze i owiane chwałą pola bitew, wielkie wydarzenia historyczne, żywoty władców, mężów zbrojnych. Modlitwa taka składa się jakby z formulek do wyuczenia. Patriotyczne powtarzalnictwo, posiadające moc mitotwórczą, stanowić może przyczynek do funkcjonowania przekazów utrwalających świadomość narodową — zwłaszcza wobec blokady cenzuralnej. W czasach niewoli historia była znana między innymi dzięki owym formułom przekazywanym z pokolenia w pokolenie jako drogie „pamiętki”, „śpiewy”. Taki konserwatyzm mógł występować w służbie narodowej sprawy.

Pobudka, na pierwszy rzut oka, zdaje się istnieć jako nieskomplikowany twór strukturalny, apelujący bezpośrednio do uczuć zbiorowości, schematyczny, deklaracyjny, patriotycznie „sfraseologizowany”. Dokładniejsza analiza wykazuje jednak, że tak nie jest, że nie zawsze potoczne wyobrażenia odpowiadają rzeczywistości przekazu, jego stronie artystycznej i pragmatycznej. Przede wszystkim pobudka okazuje się organizmem amorficznym, z łatwością wchłaniającym inne struktury, upodabniającym się zwłaszcza do pieśni, hymnu, modlitwy czy popularnej „nuty”, „śpiewki” — przy czym bezwzględnie istotnym momentem strukturalnym jest formuła wzywająca do walki, np.:

Do broni Bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie,
Wolność z upodlenia toni,
I z popiołów Feniks nowy.⁵

Dalej bracia do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być.⁶

Dalej bracia! do oręza,
Pokruszmy okowy;
Już na czele mamy męża
Wstał Kościuszko nowy.⁷

I za broń bracia! — modły i cierpienia,
Bóg z bronią naszą w cuda pozamienia,
Do broni, Jezus Maryja!⁸

Przykłady kliszowania najpopularniejszego zwrotu pobudki „do broni, bracia, do broni!” — pobrzmiewającego niczym magiczna formuła — można by w poezji listopadowej mnożyć; każdy bard powstania przywołuje to zaklęcie narodowe. Sama formuła nie wystarcza jednak, by w pełni ukonstytuować pobudkę, ona stanowi tylko jej istotę, wokół której rozbudowywane są różne momenty treściowe i strukturalne. Oprócz owej formuły, która jest „duchem” czy „energiją” pobudki występuje w interesującej nas formie coś, co można określić mianem patriotycznego przesłania, na które składa się mię-

⁵ Juliusz Słowacki: *Hymn*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 34.

⁶ Rajnold Suchodolski: *Śpiew na nutę Jeszcze Polska nie zginęła*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 14.

⁷ Franciszek Jakubowski: *Wiersz do Jana Skrzynckiego*, (w:) *Poezje*, Warszawa 1831, s. 31.

⁸ Stefan Garczyński: *Na dzień pospolitego ruszenia (Dnia 1 Lipca)*, (w:) *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i Sonety wojenne*. Wydanie drugie. Paryż, s. 25.

dzy innymi: określenie celu powstania, środków prowadzących do zwycięstwa, przedziwna, skrótowa „analiza” historii Polski — zwłaszcza najnowszej, porozbiorowej, indeks przewinień jej wrogów, zapewnienia o Opatrzności czuwającej nad Polską itp. Dochodzi do swoistej „racjonalizacji” pobudki (którą na pierwszy rzut oka traktujemy jako wyraz szczerych, choć nie zawsze wysokiego lotu, przeżyć i pragnień patriotycznych podmiotu twórczego) choćby poprzez to, że funkcjonuje ona w przestrzeni retoryczno-alegorycznej. Pobudka wyraża przede wszystkim odpowiednio racjonalizowaną świadomość; kanałem artykułującym emocje i przeżycia jest po prostu retoryka. Podobnie jest chyba z zakładaną ex definitione szczerością i bezpośredniością pobudki, każda alegoreza prowadzi bowiem w jakiejś mierze do skonwencjonalizowania tych czynników. W patriotycznych wezwaniach Listopada mamy do czynienia z alegorycznymi obrazami męczeństwa Polski, a także ze schematem alegorycznym historii Polski, zwłaszcza w odniesieniu do najpopularniejszego wówczas tematu agonalnego: walki orla białego z czarnym. Pobudka jest w istocie bardzo rozbudowanym kodem, którego poszczególne elementy apelują do świadomości patriotycznej rodaków; nawet „romantyczne” uczucia wolnościowe, emocjonalnie ostre, funkcjonują w jakichś schematach artykułacyjnych.

Krótki opis elementów patriotycznego przesłania należy chyba rozpocząć od wskazania motywacji i celów powstania, między tymi momentami istnieje oczywiście sprzężenie zwrotne. „Ucisk tyrana”, zbrodnicze zniewolenie Polski, to powszechnie wyrażane w pobudkach przyczyny wybuchu powstania. Rzecz znamienna, nigdzie nie spotykamy się z racjonalnym uzasadnieniem tego faktu — noc listopadowa zaistniała jakby bez bezpośredniego powodu, jakby bez owej przysłowiowej kropli goryczy. Być może jest to rzecz, która rozumie się sama przez się z perspektywy dziejowej (zawsze przecież istnieje jakaś suma historycznych powodów), ale wówczas wybuch powstania i jego rozmiary były zaskakujące. Nie ukształtowała się przez to dostatecznie wyraźnie (jak np. w poezji polskiej I wojny światowej) „teodycea” niepodległościowego zrywu. Motywacja wybuchu powstania jest interpretowana w kategoriach Opatrzności: oto nadszedł z łaski Boga czas ziszczenia marzeń narodowych (nawiasem mówiąc, w takim kontekście motywacja „zemsty” nie jest eksponowana zbyt wyraźnie):

*Jest Bóg czuwania i cudu,
W potęgę ludu widomy,
Słyszany w wyrokach ludu,
O bracia, jego — to gromy*

*Wypadły z waszej prawicy
Jego dziełem wasze dzieło!
A więc dalej zapaśnicy,
Niech się kończy jak zaczęło!*

Motywacja opatrnościowa nie prowadzi jednak do upatrywania w powstaniu cudu czy historiozoficznej nadzwyczajności; wyraźnie sytuuje się ono w perspektywie ognia narodowych dziejów. Czas przedpowstaniowy jest określany jako „gnicie”, „długie gnębienie”.

* Seweryn Goszczyński: *Wiersz czytany na posiedzeniu patriotycznym*, (w:) *Pobudka. Poezje Seweryna Goszczyńskiego*. Warszawa 1831, s. 38.

*Ojczyzna długo gnębiona
Z żaloby otrząsa skroni:
Naród ją tuli do łona
Wolność miecz daje w jej dłoń.*¹⁰

*Bez sił, bez życia — w silne ujęci okowy
Gniliśmy w zapomnieniu, i Olbrym północy
Trzymał orla starego w zamrożonej nocy,
I ziębił nasze serca i zaciemniał głowy.*¹¹

Długość trwania tego czasu jest w pobudkach różnie podawana — określa się ów przeciąg niewoli jako „wiek prawie kary”, „trzydzieści lat zimy”, „piętnaście lat wiekowym ciężącym kamieniem”. Rzecz znamienna: cezura 1795 r. — po epizodzie Księstwa Warszawskiego, a potem Kongresowej państwowości — nie zabsolutyzowała się jeszcze w ówczesnej świadomości jako ostra granica niepodległego bytu.

Zauważalna jest tendencja do podkreślania ciągłości narodowych dziejów; historia nie ma bezwzględnych przerw, Polska nie powstaje od nowa, ale zmartwychpowstaje z letargu. Zatem Listopad jest zrywem powstańczym, mającym na celu „odzyskanie czci”, przywrócenie „dawnych swobód” i „wolności dziecinnych”, obudzenie „cnoty starożytnej”. Powstanie ma być powrotem w nurt historii, honorowym obowiązkiem zbrojnego pokolenia. Ów powrót jest czymś znacznie ważniejszym niż przyszłość; zryw niepodległościowy wyraźnie ukonstytuował się w ówczesnej świadomości w kategoriach powrotu, dziedzictwa — nie zaś nowej drogi, odrzucenia przeszłości. Zwracamy uwagę na ten moment, gdyż w istocie pobudka nie wybiega w przyszłość i swoje wezwanie do boju funduje na więzi z dawnymi ogniwami dziejów. Aktywizm pobudki nie idzie — jak by się to mogło wydawać — ku wizjom dokonanej niepodległości; nie oznacza to oczywiście niewiary w przyszłość, choć zastanawiać musi „konserwatywny” charakter narodowego wezwania. Pobudki listopadowe pozbawione są tzw. pozytywnego programu w sposób dość widoczny (niejasne koncepcje państwowości, ustroju, układów społecznych, form prowadzenia wojny i jej ostatecznych celów). W pobudkach mamy do czynienia jeśli nie z psychologiczną sytuacją niewiary, to z „opatrnościowym” widzeniem zrywu powodującym w jakiejś mierze erozję racji ekstremalnych, albo z liczeniem się właściwie z każdym rezultatem powstania (może być i tak, jak było).

Pobudka nie napawa przesadną otuchą, wzywa do złożenia ze swego życia ofiary. W poezji listopadowej motywy ofiary nie są rozbudowane w takim stopniu jak w poezji I wojny światowej. Czasem mają one postać konwencjonalną, jak np. porzucenie narzeczonej i wyruszenie do walki. Pojawia się motyw ofiary pokoleniowej, np. w wierszu *Przegląd wojska* Mikołaja Antoniewicza; w nocy, „o duchów godzinie” stają do zbiórki „dawne szwadrony”. Wódz dokonuje przeglądu poległych w obronie kraju oddziałów, w tym żołnierzy Listopada jako przybywającej rzeszy obrońców. W takiej optyce powstanie jest tylko ogniwem w dziejach Polski, nie ma zatem w dziejach ojczyzny sytuacji ostatecznej, nie ma niewoli bez końca. Można tu mówić o wymowie konsolacyjnej, a także o swoistym optymizmie historiozoficznym tego motywu. W wierszu *Kosynier* Seweryna Goszczyńskiego nawet polegli „wartują tajnie”, by przepędzić wroga i zza grobu wypełnić pokoleniową misję.

¹⁰ Konstanty Gaszyński: *Polska powstająca*, (w:) *Pieśni pielgrzyma polskiego*. Paryż 1833, s. 20.

¹¹ Dominik Magnuszewski: *Dzień 29 Listopada*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 99.

W pobudkach nie ma pełnej blokady niewiary, prowadzącej do sztucznego optymizmu. Psychologicznie stwarzają one sytuację wewnętrzną sprzeczną — z jednej strony wzywają do walki, w sens której nie można wątpić (a nawet trzeba bezwzględnie wyrażać przekonanie o zwycięstwie), z drugiej zaś nakazują wątpić, co wyraża się przecież w pobudkowej formule alternatywy: „śmierć lub zwycięstwo”, „umierać lub zwyciężyć”, „tryumf albo zgon”, „zginąć niż cierpieć”.

Pobudka pełni ważną funkcję racjonalizowania niewiary i niepewności, przewyciężania ukrytych kompleksów, duchowych kryzysów patriotyzmu — zjawisko to, występujące w okresie niewoli, wymagałoby z perspektywy współczesnej obiektywniejszego naświetlenia. Poezja listopadowa miała do racjonalizowania przede wszystkim magiczną liczbę wroga. Kompleks liczby jest wprost przytłaczający i w gruncie rzeczy stanowić on mógł podstawowe źródło niewiary. Pobudki miały dokonać swoistej psychoterapii na wzywanych do powstania i jakoś rozwiązać mit liczby. Jedną z metod było przesadzenie liczebności „braci”, pokazywanie tego, że „jest nas wiele”:

Sosna tylko u nas rośnie;
Ale bagnety nasze liczniejsze
Niżeli szpilki na sośnie;
Ale i dzidy ostrzejsze!¹²

Nie my ojczyzny podpory ostatnie,
Idą za nami jeszcze szyki bratnie;
Zewsząd pod nieba kurzawa się szerzy,
Taki tłum idzie Sarmackich rycerzy.¹³

Spotykany jest często taki typ perswazji-pocieszenia: „Wszak Bracia! nie wielka liczba — lecz męstwo zwycięża!”. Kolejną metodą stanowi deprecjonowanie wielkiej liczby jako „małej z sił”, pozoru wielkości; sięga się czasem po biblijny motyw Dawida i Goliata:

Czyż nas strwoży tłum słuzalczy
Wielki z liczby, mały z sił,
Co dlatego wiecznie walczy
Aby w cięższym jarzmie był?¹⁴

Wolności rozparty mocą
Polak, sierota świata,
Z Dawida wyszedł procą,
Zwyciężać Goliata.¹⁵

Jeszcze inna metoda polega na apologizowaniu sił samotnych i pozostających bez wsparcia, bez szans na pomoc:

Polska — kilka pędzi piasku!
Jej obrońców szczuple rotę.
A jakże Rzym zdola w blasku
Dzisiaj z Polską iść w zapasy
Iść o wielkość i o cnotę?¹⁶

¹² Seweryn Goszczyński: *Śpiew ludu polskiego*, op. cit., s. 34.

¹³ Antoni Górecki: *Śpiew II*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 88.

¹⁴ J. K. C. *Śpiewka*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 147.

¹⁵ Cytat za mottem do ks. XIV Janaidy.

¹⁶ Maurycy Gosławski: *Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej*, (w:) op. cit., s. 23.

Ow proces racjonalizowania, tutaj tylko sygnalizowany, posiada znacznie szerszy wymiar. W pobudkach bowiem apelowanie do uczuć posiada swój wewnętrzny kod; emocja kanalizowana jest w ramach całkiem „racjonalnego” systemu retoryki. Oprócz wspomnianego kompleksu liczby i sposobów jego rozwiązywania na uwagę zasługuje retoryczna składnia pobudki, często formowana w trybie warunku i wynikania, i w tym przypominająca figurę sylogizmu. W *Mazurze podolskim* Maurycego Gosławskiego na formułach perswazyjnych („toż”, „wszak”) i warunkowych („pokaż”) zbudowane jest finalne, „alternatywne” wezwanie: „Dalej! albo w gruzach legniem, Albo będziem wolni”. Bardzo często pojawia się formuła warunkowa typu „lecz”, „ale”; wyraźnie to widać w tym składniku, który określiliśmy mianem kompleksu liczby:

Ich tłumy liczne — nas prawda niewiele,
Lecz niosąc w piersiach rozpacz i nadzieję,
I wolność — przed ich tłumem niewolniczym
Staniemy z groźnym sędziego obliczem.¹⁷

Wiersz Stefana Garczyńskiego *Na dzień pospolitego ruszenia* (Dnia 1 Lipca) ma charakter „sylogistyczny”:

Nieczynność Boga i ludzi obraża;
Rękę dał Bóg do obrony,
Ręka uderzy! — godzina wybiła
I padnie przed nią nieprzyjaciół siła.
Do broni, tylko, do broni!¹⁸

Ważnym strukturalnie momentem przesłania narodowego jest pobudkowy motyw walki orla białego z czarnym, roztaczający perspektywę historyczną na powstanie narodowe. Wyzyskanie motywu orla białego w funkcji konsolacyjnej, patriotycznego pocieszenia, występuje już w poezji przedpowstaniowej, np.:

Nie turbuj się Polaku, że Orzelek
Obszarpany, obcego skrzydłami pokryty;
Swym berłem choć nie włada bo słaby i mały,
Ma jednak swe znaczenie, honory, zaszczyty.¹⁹

W interesującym nas motywie przewijają się najczęściej następujące momenty: przedpowstaniowej przymusowej „wspólnoty”, przerażenia i ucieczki „dwugłowego ptaka”, wzlotu orla białego (po przebudzeniu lub metamorficznych narodzinach). Związki obu orłów przed powstaniem przedstawione są w kategoriach dominacji. „Orzeł rozbójniczy” czyha więc na resztki wolności (Goszczyńskiego *Powstanie Polaków*), chytrze pozwala białemu ptakowi zamieszkać w gnieździe ojczystym (Goszczyńskiego *Orzeł biały*), „spocząć na piersiach dwugłowego ptaka” (Magnuszewskiego *Dzień 29 Listopada*). Powstanie — to rozejście się szlaku dwóch orłów:

Dwugłowny Carów znak
I nasz wolności ptak,
Żle z sobą współ,
Naszego noc ta cięmi
Wasz zaś przed światłem drży.
Kto spoili związek zły
Sami wpadnie w dół.²⁰

¹⁷ Stefan Garczyński: *Do wojska polskiego* (Dnia 6 lutego, gdy Moskale Bug przeszli), op. cit., s. 12.

¹⁸ Ibidem, s. 25.

¹⁹ P. B.: *Wiersz do Orla Polskiego*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1, s. 104.

²⁰ Feliks Frankowski: *Cześć Polskiej ziemi cześć*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., t. 1 s. 47.

Ptaka dwugłowego, niosącego w szponach okowy i pęta, zmuszony zostaje do ucieczki:

*Noc była — Orzeł dwugłowy,
Dumał na szczycie gmachu,
I w szponach niósł okowy.
Słuchajcie! zagrzmiął spiż,
Zagrzmiął! I ptak w przestrachu,
Uleciał nad świątyni krzyże.²¹*

Orzeł powstańczy jest ptakiem, który przeszedł metamorfozę; najczęściej przyrównuje się go do „Feniksa nowego”. Rzecz interesująca — o ile w bezpośrednich pobudkowych zwrotach spotykamy się z przywoływaniem „dawnych swobód”, „zbroi rdzawych”, „wolności dziedzicznych”, to w motywie walki orłów występuje zjawisko jakby odcięcia się od przeszłości. Za przymusową „wspólną” kryje się przecież pozbawiona chwały tradycja niewoli, wyzwalamą kompleksy, od których należy się uwolnić. Orzeł biały, wzbijający się do lotu, to ptak, który na nowo odrodził się w szczęku oręza, wykarmiony przez młodzież (wiersze: *Boże zbaw Polskę*²², *Magnuszewskiego Dzień 29 Listopada*). Jest to ptak, któremu sprzyja rodząca się chwała czynu, wielkość przeszłości i Opatrzność; jak Feniks zmartwychpowstaje on po śmierci białego „orla starego”, ostatecznie zadrepczonego „tyrańską przemocą”, lub po śmierci orla rozbójniczego:

*Bielszy, groźniejszy nasz orzeł młody,
Ze się przerodził na zbójcy zwłokach;
Czysty, jaśniejszy nasz dzień swobody,
Ze się wychował w niewoli mrokach...²³*

Oczywiście, oprócz zmartwychpowstania czy reinkarnacji występuje w pobudkach pokrewny, metamorficzny moment przebudzenia:

*Długo wśród grobowej ciszy
Drzymał orzeł biały;
Dziś gdy głos wolności słyszy
Zawrzał ogniem chwały.²⁴*

Alegoryczny motyw walki dwóch orłów, tak powszechny w pobudkach listopadowych, wyraża treści agonialne w skrótowej perspektywie historycznej. W poezji ówczesnej jest on znacznie częściej spotykany niż obraz zmartwychwstającej Matki Ojczyzny, dominujący z kolei w poezji polskiej I wojny światowej. Najwyraźniej powstanie rozumiano w dniach Listopada jeszcze jako narodową wojnę, wojnę prowadzoną „regularnie”, którą można nawet przegrać. Północna zaborczość przybrała już jednak charakter totalnej rozprawy; przeczuwano, że chodzi o rozwiązanie ostateczne.

W pobudkach na uwagę zasługuje ponadto ich strona rodzajowo-estetyczna, która bynajmniej nie ma charakteru jednolitego, a związana jest bezpośrednio z wezwaniem, ma je odpowiednio uformować. Dominują pobudki „wzniosłe”, w których uwyraźnia się cała retoryka narodowego przesłania. Niektóre są na-

wet bardzo rozbudowane (te były przedmiotem naszych rozważań), stąd ich nośność perswazyjna ulega nieraz pewnej erozji. Spotykamy się także z pobudkami „ludycznymi”, będącymi najczęściej tekstową ilustracją popularnej śpiewki czy tańca i pobudkami typowo żołnierskimi.

Pewnym typem pobudki spotykany w poezji listopadowej jest „podążanie do powstania”; jej przykładem jest *Kulig Słowackiego*. Oto w kuligowym, szaleńczym pędzie szlachta porzywa do powstania swoich bliższych i dalszych sąsiadów: wprost z wesela, z pogrzebu, z gry w karty i z maskarady w starym zamku. Przestrzeń zdaje się nie istnieć, pęd rodzi przeczcucie wolności:

*Jakże noc pyszna, jak leć konie!
Leć i leć — a spod kopyta
Pryskają iskry, połyska błonie
Śmigają sanki — już świta! świta!²⁵*

Do powstania pędzi „trzech chłopaków nad wieczorem” w wierszu *Polskie zapusty* Wincentego Pola, upaja ich jazda ku granicy Królestwa; strażniczy kordon pokonują brawurowo, z fantazją ułańską.

Czego nie ma w pobudkach? Chyba przede wszystkim wal-lenrodyzmu, nawet motywy „świętej zemsty” i odwetu nie pojawiają się znów aż tak powszechnie (najwyraźniejszą postacią one u Seweryna Goszczyńskiego). Poza tym listopadowe wyznawanie wiary uformowane zostało w pobudkach nie tylko na duchowej mocy przekonania, ale również na ukrytych obawach i niepewności. Mamy tu do czynienia ze swoistą dialektyką wiary i niewiary, marzeń o potędze i wewnętrznych kryzysów. Wezwania narodowe funkcjonują w przestrzeni retoryczno-alegorycznej, pełniąc między innymi funkcję przełamania niewiary oraz inne funkcje „psychoterapeutyczne”, np. konsolacyjne. W pobudkach zakodowane zostało patriotyczne przesłanie i wszystkie najistotniejsze elementy świadomości powstaniowej — są więc one istotnie świadectwem narodowych dziejów.

²¹ (w:) *Pieśni polskie*, Kraków 1883, s. 162.

Krzysztof Stępnik

²¹ Juliusz Słowacki: *Hymn*, (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, ed. cit., s. 34.

²² (w:) *Bard Oswobodzonej Polski*, Warszawa 1831, t. 2, s. 41.

²³ Seweryn Goszczyński: *Powstanie Polaków*, (w:) ed. cit., s. 47.

²⁴ Franciszek Jakubowski: *Wiersz do Jana Skrzyneckiego*, (w:) ed. cit., s. 31.

JOLANTA KOWALCZYKÓWNA

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO I INNYCH SEN O „NOCY LISTOPADOWEJ”

Spośród powieści II połowy XIX w. kierowanych do młodszego odbiorcy największą rolę odegrała niewątpliwie powieść historyczna. Ona też z nich wszystkich zachowała stosunkowo największą żywotność. Trafnie scharakteryzowała to zjawisko Gertruda Skotnicka, pisząc: *Powieść historyczna II połowy XIX w. zajmowała w literaturze dla dzieci i młodzieży pozycję szczególną, wyznaczoną przez okoliczności polityczne. Jej funkcje edukacyjne pozostawały w ścisłym związku z tymi okolicznościami. Tworzona przez pisarzy mniejszej rangi, nie osiągnęła szczytów poziomu artystycznego, wręcz przeciwnie, jest w swej większości dowodem słabości pisarstwa dla dzieci i młodzieży, jego wtórności i epigonizmu w odniesieniu do głównych nurtów XIX-wiecznej literatury polskiej. Rola, jaką odegrała wobec młodych pokoleń Polaków, jest niewspółmierna do wartości literackich. Należała do podstawowego kanonu lektur domowych nie tylko w dobie niewoli narodowej. Można bez przesady stwierdzić, że wspólnie z powieściami historycznymi wielkich pisarzy wpłynęła na kształtowanie postawy obrońców Westerplatte, Warszawy i całego kraju we wrześniu r. 1939.*¹

Nawet średniego lotu autorzy bardzo dobrze zdawali sobie sprawę z ciężącego na nich obowiązku. Tworzone przez nich powieści miały być nie tylko szkołą języka polskiego, sumą wiedzy na określony temat, ale także lekcją patriotyzmu i sprzeciwu wobec niewoli politycznej, w zasadzie jedyną, jaką wówczas młodzież polska mogła otrzymać.

Z szerokiego wachlarza tematów historycznych, jakimi mogli dysponować pisarze okresu pozytywizmu, wybierano zwykle okres Polski piastowskiej, rzadziej jagiellońskiej, eksploatując tu zwłaszcza konflikt polsko-krzyżacki i wieńcząc go opisem Grunwaldu, oraz panowanie Warneńczyka; z doby władców elekcyjnych eksponowano z kolei wojny turecko-kozackie, co zapewniało epice dla dzieci odrobinę egzotyki. Z porozbiorowych dziejów Polski literatura najchętniej penetrowała lata kampanii napoleońskiej, przy widocznym upośledzeniu insurekcji kościuszkowskiej. Warto przy tym podkreślić, iż do wymienionej tematyki sięgali także pisarze generalicji nieco młodszej od pokolenia pozytywistów, a więc obok Wacława Gąsiorowskiego (1869—1939) także Stefan Gębarski (1864—1920), Waleria Szalay-Groele (ok. 1873—1957), Antoni Gawiński (1876—1954), Mieczysław Smolarski (1888—1967), Antoni Ferdynand Ossendowski (1878—1945), Edmund Jezierski (1881—1935) i Zofia Kossak (1890—1968).

¹ G. Skotnicka: *Pozytywistyczne powieści z dziejów narodu dla dzieci i młodzieży*. Gdańsk 1974 s. 201.

Zniesienie cenzury w roku 1905 umożliwiło wprowadzenie do powieści dalszych zrywów niepodległościowych. W porównaniu jednak z liczbą pozycji traktujących o wcześniejszych dziejach narodu jest to dorobek ilościowo niezwykle skromny. Wystarczy stwierdzić, że interesującym nas w tym szkicu Powstaniu Listopadowemu trójca równolatków, a przy tym najbardziej w II połowie XIX w. płodnych autorów powieści historycznych dla dzieci, jakimi byli: Jadwiga Papi, publikująca też pod pseudonimem Teresy Jadwigi (1844—1906), Walery Przyborowski (1845—1913) i Zuzanna Morawska (1846—1922) ofiarowała raptem osiem powieści.

W szlachetnym zamierzeniu pisarzy miały one być odpowiedzią na swoiste zamówienie czytelnicze małych tamtej epoki, a zarazem — jak wspomniano — realizować wobec nich nakaz edukacji patriotycznej, tak istotnej w warunkach narodowej niewoli i wobec braku podręczników do historii Polski wymazanej podówczas z karty politycznej Europy. Przypomnijmy tedy owe tytuły w porządku chronologicznym ich powstania. Już w r. 1896 ukazuje się J. Papi — *Po ciernistej drodze*, po czym w 1905 jej *Klementyna*; w następnym — W. Przyborowskiego — *Olszynka Grochowska* i w tym samym Papi — *Gabriela*, dalej kolejno: Przyborowskiego — *Adiutant naczelnego wodza* (1907), *Pod Stoczkiem* i *Reduta Woli* (obie w 1908), wreszcie Z. Morawskiej — *Na straży* (1917).

Oczywiście — w obrębie niniejszej wypowiedzi trudno przedstawić je wszystkie. Natomiast — wobec rocznicy listopadowej — chciałabym sięgnąć wdzięczną pamięcią do własnych lektur wieku szkolnego, a jeszcze przedtem do tych pacholących, okupacyjnych. Sporo miejsca zajmował tu — obok Sienkiewicza — Przyborowski i jego książki spod znaku przygody i wojny, które pochłaniało się natenczas z wypiekami na policzkach. Była tu oczywiście *Bitwa pod Raszynem*, a po *Myszach króla Popiela* przysłała kolej na dar Gwiazdkowy Rodziców — *Olszynkę Grochowską*; dalej nastąpiły: *Pod Stoczkiem*, *Adiutant naczelnego wodza*, *Madejowe łoża*, *Szwedzi w Warszawie*, *Na San Domingo*, *Berek pod Kockiem...* Na początku lat 40-tych znowu tak jak dawniej powieści autora *Reduty Woli* — głosząc chwałę oręża polskiego, spełniały zamierzoną ongiś przez pisarza misję „krzepienia dziecięcego serca”. Któż by się wówczas zastanawiał nad częstotnością stosowania ulubionego przezeń schematu wojennej awantury, powielaniu pewnych pomysłów i zabiegów kompozycyjnych, a nawet podobieństwem sformułowań językowych.

Oto jeden z „obrazków malowanych”, jakimi hojnie i z widocznym upodobaniem wyposażał Przyborowski, mistrz pejzażu batalistycznego, karty swych utworów: *Tak, to szli nasi. Długa ich linia wila się jak wąż, mieniający się wszystkimi barwami, poprzez pola czarne, poprzez bory sine, poprzez łąki i niwy ojczyste. Ogromne słońce poranne przeglądało się w ich bagnach stalowych, w ich szablach ostrych, kładło się blaskiem złocistym na ich czapkach ulańskich, na kitkach amarantowych, na krakuskach czerwonych i piórkach pawich. Ziemia dudniła radośnie pod kopytami ich koni, pod stopami swych synów zdawała się mówić: a witajcież mi, a bądźcie pozdrowieni. Wiatr muskał ich barwiste chorągiewki i niósł daleko, daleko grzmącą pieśń o ich dzielnej broni. A na czele tej drużyny wojowników jechał ich wódz, co miał ich zawieść do chwały i sławy nieśmiertelnej.*²

² W. Przyborowski: *Pod Stoczkiem. Powieść historyczna z r. 1831*. Wyd. nowe. W-wa (1911) s. 101.

Jak widać — głównym czynnikiem kształtującym owe batalistyczne wizje Przyborowskiego jest kolor, zwykle zwaloryzowany emocjonalnie, słoneczna plama i ruch. Wartości emocjonalne tkwią zresztą zarówno w operowaniu barwą i dźwiękiem, jak w tempie, nadawanym biegowi ukazywanych zdarzeń: A zaraz też muzyki pulkowe zagrały nieśmiertelną pieśń o nieginącej Polsce i przy dźwiękach tego mazurka (częsty motyw melodyczny — J. K.), którego zagłuszyć nie mógł wtedy huk dział i wrzawa boju, którego po dziś dzień długa noc ucisku i niedoli stłumić nie potrafiła, weszliśmy do miasta, gdzie stary generał Pac uwił się żwawo i budował na ulicach barykady.³ Z tej samej powieści przypomnijmy inny jeszcze charakterystyczny urywek: A my, wśród tego okropnego huków, wrzawy, dymu i kurzu, biegliśmy za wodzem, zasypywani kulami, które całe szeregi obalały, biegliśmy naprzód, i naprzód, przy głośnie śpiewie o Polsce nieginącej.⁴

Jest w przytoczonych tu cytatach wyraźnie uchwytne, a tak oszalamiający wyobraźnię młodziutkiego czytelnika klimat zwycięskiego boju z ogniem i hukiem dział, wonią prochu; dźwięczą w nich znajome echa z *Wizji sztyldwacha*, sławiące ułanów o wyłogach „z amarantów pod szyją” i bijących „aż ziemia drga”, przezierna widoczny kult romantycznej tradycji.

Wojna widziana przez pryzmat przygody mogła stanowić lekturę fascynującą, a zatem i poczytną. Przyborowski nie moralizował bowiem, lecz rozumiejąc, że historia stanowi świetne tło do swego rodzaju zabawy, dawał rzecz atrakcyjną.⁵

Kompozycja większej części jego powieści jest tak pomysłana, iż młody bohater (na ogół rówieśnik adresata) wyprawia się na pole bitwy z domu (Kazik Wadwicz w *Pod Stoczkiem*) albo ucieka zeń przed grożącym mu tam niebezpieczeństwem (Władek Jasiński z *Olszynki...*) względnie zostaje wysłany z ważnym poleceniem (Wicusz z *Reduty...*), z podjazdem lub na rekonesans (Tadek Solomerecki z *Adiutanta...*).

W toku przygód, jakie przeżywa niejako na marginesie toczących się wydarzeń historycznych, następuje zwykle konfrontacja z wybitną postacią dziejową, co także stanowi swego rodzaju przygodę (ujętą w kategoriach emocjonalnych), wreszcie w scenie finałowej bierze udział w decydującej bitwie, której znaczenie podkreśla autor, wymieniając zwykle jej datę dzienną.⁶

Należy tu stwierdzić, że Przyborowski oferując młodzieży swój ciąg powieści z historii polskiej, nie zawsze wybiera z niej zdarzenia radosne i pełne triumfu; jednakowoż w klęskach militarnych też potrafi dostrzec okazję do świadczenia o „sławie i chwale” oręża Polaków. Potwierdzają to m.in. takie pozycje, jak *Adiutant naczelnego wodza* czy *Reduta Woli*. Jedyne krótkie dzieje wojenne Władka Jasińskiego, uczestnika krwawych zmagania o Laszek Olszyński i poległego wkrótce na szancku wolskim, kładą się posępniejszym cieniem na „listopadowych” powieściach pisarza. Znamienne wydają się tu myśli chłopca: — Boże! — szeptał do siebie — czyż tyle męstwa, tyle wysilenia, tyle krwi przelanej ma pójść na marne, a Ojczyzna

³ W. Przyborowski: *Adiutant naczelnego wodza. Powieść z 1831 r.* W-wa (1907) s. 229.

⁴ Ibid. s. 261.

⁵ Por. J. Cieślowski: *Walerę Przyborowskiego powieść historyczna dla dzieci*, (w:) *Rozprawy z historii literatury dla dzieci i młodzieży*, Studia Pedagogiczne PAN, t. V, Wrocław 1958 s. 148.

⁶ Por. uwagi G. Skotnickiej: op. cit. s. 154.

zginąć? Czyż jeszcze raz Polska ma się w grób położyć i wieko jej trumny na chwilę uchylone, znowu na nią z loskodem ma runąć? Boże, czy pozwolisz na to, czy nie ma miłosierdzia i zbawienia dla mego narodu?⁷ Olszynka kończy się tragicznie. Władek ginie heroiczną śmiercią obok generała Sowińskiego na Woli. Ginie szczęśliwy — dodaje pisarz — że nie doczekał długiej, ponurej nocy, jaka zaległa potem nad jego nieszczęśliwą ojczyzną.⁸

Przejęcia adiutanta naczelnego wodza, młodziutkiego księcia Solomereckiego, zamyka jego udział w bitwie ostrołęckiej (26 maja 1831), w której przytomność i energia Bema dowodzącego artylerią ocaliły mimo przegranej honor żołnierza polskiego.

O ile pełne rozmachu, barwne wizje zmagania orężnych z wrogiem winny były pobudzać i krzepić świadomość narodową małych czytelników, o tyle peregrynacje wojenne ich powieściowych rówieśników ekscytowały, działały na wyobraźnię. Niemal każda z wymienionych tu postaci wikła się przecież w niebezpieczne przygody, ucieka, ściga, śledzi, tropi szpiegów, uczestniczy w wywołanych przez siebie utarczkach, jak gdyby prowadził małą wojnę na własny rachunek, jak gdyby z bronią w ręku realizuje marzenia chłopięce, tak naturalny w warunkach narodowej niewoli dziecięcy „sen o szpadzie”.

Przyborowski — jak wspomniano — zdawał sobie sprawę, że podręcznikowy wykład historyczny (jakich nie szczędziła najmłodszemu np. Teresa Papi) może znudzić, dlatego też serwował tę wiedzę interesująco, prezentując raczej wojenną awanturę, iż dając lekcję historii, humor (kapitałne potraktowanie postaci starych wiarusów i wyg obozowych, pamiętających jeszcze napoleońskie, a nawet kościuszkowskie czasy oraz kommilitonów paniczów) niż patos, konwencję zabawy niż syntetyczną relację z „dni krwi i chwały”. Nie znaczy to jednak, że swą misję pisarza historycznego traktował lekko i bez poczucia odpowiedzialności. Słusznie zauważył to J. Cieślowski pisząc: Nie należy ukrywać, że o zainteresowaniu się Przyborowskiego młodocianym czytelnikiem przesądziły w dużym stopniu jego niepowodzenia dla dorosłych. Ale — i to trzeba podkreślić — Przyborowski przyszedł do dzieci nie w helmie z gazety na głowie, z trąbką i torebką cukierków w jednej ręce, a różeczką i katechizmem w drugiej. Przyszedł i mówił do nich z wyuczonym, nie „sepleniącym” językiem, a potrafił doskonale zainteresować (podkr. moje — J. K.).⁹ Słuszność owych poczynań pisarza potwierdziła najbliższa przyszłość. Powieści jego należały bowiem do najpoczytniejszych i najczęściej wznawianych. Jeszcze w 1938 ukazała się kolejna edycja *Olszynki...* z entuzjastycznym wstępem Henryka Mościckiego.¹⁰

Traktowanie serio misji pisarskiej, chęć ukazania wzorców

⁷ W. Przyborowski: *Olszynka Grochowska. Powieść osnuta na tle 1831 r.* Wyd. nowe z przedm. II. Mościckiego. W-wa 1938 s. 169.

⁸ Ibid. s. 177.

⁹ J. Cieślowski: op. cit. s. 153.

¹⁰ Po r. 1945 przypomniano 11 powieści pisarza, ale w tej liczbie ani jednej tematycznie związanej z rokiem 1830, z wyjątkiem fragmentu *Olszynki...*, zamieszczonego w tomie St. Aleksandraka i M. Wadeckiego: *Przez stulecia*, Wyd. 2. W-wa 1959. Nie wznawiono również ani jednej pozycji T. Papi, powieści Z. Morawskiej: *Na straży* oraz E. Jezierskiego: *Bohater Woli* (1921). Niewątpliwie znaczne w intencjach, stanowią rzadkie już dziś dokumenty minionej epoki, wegetujące na regałach bibliotek naukowych.

szlachetnych i pięknych odbiła się — niezbyt korzystnie zresztą — na konstrukcji osób historycznych — autentycznych wodzów i dowódców. Zgodnie z tradycją wszyscy oni stanowią postaci epizodyczne, ukazujące się w tekście nagle i na krótko, podziwiani i czczeni przez młodych bohaterów. Żaden z nich nie żyje, ale trwa, nie porusza się, ale wykonuje gesty i rzuca spojrzenia, zakrzepły w posagowym kształcie i pozie lub patetycznym odruchu; np. Skrzynecki występuje zwykle w otoczeniu oficerów sztabowych, za stołem, wpatrzony w mapę polową. A oto generał Chłopicki widziany zachwyconymi oczyma Władka Jasińskiego: *...ujrzał go w białej kapocie cywilnej, w takimże kapeluszu z wielkimi skrzydłami, siedzącego na białym koniu, bez broni, tylko ze szpicrutą w ręku, dumnego, groźnego, orlim wzrokiem mierzącego wroga. Widać go było z daleka niby sztandar panujący nad tym pobojuwiskiem, krwią ludzką nasiąkłym. Koło niego warczały kule, pękały granaty, świszczwały kartacze, a on stał niewzruszony jak skała, jak skała wyniosły. Otaczał go liczny sztab, całe tłumy adiutantów, których on rozsylał na wszystkie strony, skinieniem ręki zwiłaj i rozwijał szeregi.*¹¹

Podobnymi rysami obdarza pisarz Chłopickiego i Skrzyneckiego. To apoteozowanie przywódców powstania miało z czasem dopiero przybłądnąć. Należy podkreślić jednak, iż Przyborowski gloryfikując i wysyłając do boju przede wszystkim młodzież z dworów potrafił się jednak zdobyć wobec nich na akcenty krytyczne, a obok paniczów dostrzec na polach bitew również reprezentantów innych grup społecznych. W Pod Stoczkiem pan Kazik Wadwicz niejednokrotnie otrzymuje słuszną nauczkę od syna złotnika, kanoniera Jędrusia Grotkowskiego, który powiada m.in. że mieszczanin broniący ojczyzny jest tak samo dobry jak dziecko szlacheckie, a Józik Tabęcki z *Adiutanta...* mówi do Solomereckiego: *Ja bo sobie tak uważam, że każdy, czy to będzie chłop, czy też lyczek miejski, czy szlachcic herbowy, kto tylko idzie walczyć za ojczyznę, ten jest człowiekiem dzielnym i na szacunek zasługującym.*¹² W Olszynie... natomiast dość gęsto od wypowiedzi warszawskiego majstra Rosolika, prawiącego o tym, że wszyscy naczelnicy zdrajcy (...) *Całe kupy rubli już wzieni, a ile jeszcze wezmą, to jeden Pan Bóg wie. Oni by już dawno sprzedali Warsiawę i ojczyznę, żeby nie my, szewcy warszawscy. My ojczyzny nie damy... i grożącemu: Wszyćko to zdrajcy, zaprzanić i zgubę gotują ojczyźnie, jeżeli my szewcy i obywatela nie zrobimy porządku i wszystkie te sądy i te władze nie powywieszamy na latarniach (...)* *ja nie jadłem, nie spałem, butów nie szylem, a za szpiegami chodziłem, kiedy te sądy i te władze spijały dobre wino i dobre cygara paliły, a ojczyzna szła na zatracenie.*¹³

Do tematyki zrywu listopadowego sięgnęła także wspomniana na wstępie Waleria Szalay-Groele wydając w 1907 niewielkiej objętości rzecz pt. *Splacony dług*. Pisarka nie uniknęła również elementu sensacyjnego, czyniąc głównego bohatera, terminatora ślusarskiego, synem szpiega będącego na usługach wywiadu carskiego. Bohaterska postawa chłopca, jego udział zbrojny w powstaniu okupują z nawiązką winy ojca-zdrajcy.

Akcja powieści toczy się na dwu planach: w środowisku rzemieślniczym stolicy i w warszawskiej Szkole Podchorążych.

¹¹ W. Przyborowski: *Olszynka...* op. cit. s. 63—64.

¹² W. Przyborowski: *Adiutant...*, op. cit. s. 9.

¹³ W. Przyborowski: *Olszynka...* op. cit. s. 53.

Dobrze oddano napiętą atmosferę przedpowstaniowej stolicy, podkreślano jedność i solidarność jej mieszkańców już w trakcie działań wojennych, gdy ludzie prześcigają się w ofiarności i wspomaganiu walczących. Oto obraz sypania wałów obronnych, kiedy cała Warszawa, bez różnicy stanu, ochoczo przybyła do pracy: *Ulice zaroily się tłumem nieprzeliczonym: wielkie panie, przekupki, urzędnicy, staruszki, studenci, dziewczęta, Żydzi, dzieci szkolne, wszystko zbrojne w łopaty i motyki, runęło na wały. Cudny to był widok tych dzieci jednej Matki, pracujących spolem z zapalem iżywieniem. Robota wesola, łopaty i motyki, przybrane kokardami bialo-czerwonymi, furczały jeno, tak żwawo pracowano.*¹⁴

Na kartach książki przewija się szereg nazwisk — członków Rządu Narodowego i wybitnych osobistości epoki, podchorążych, dowódców i oficerów, wśród których odnajdujemy Wysockiego, Dwernickiego, Skrzyneckiego, Giełguda, Kickiego, Mycielskiego, Dembińskiego, Chłapowskiego, Bema, Łukasieńskiego, Levitoux, Prądzyńskiego, Krukowieckiego, Tańską-Hoffmanową i młodzieńką Emilię Plater, która stoczyła właśnie zwycięską potyczkę pod Szawłami. Wobec głównych wodzów zdobywa się autorka na wyraźne akcenty krytyczne.

W szeregu wstawek odautorskich Groele informuje o potyczkach pod Wawrem, Dębem Wielkim, Domanicami, Igania-ami, Ostrołęką, gdzie wspomina o brawurowym ataku baterii Bema, ale z wyjątkiem opisu bohaterskiej obrony Woli nie rozciąga przed nami wizji bitewnych. Równie sucho wzmiankuje, iż 8 września 1831 Krukowiecki poddał Warszawę, a generałowie: Ramorino, Różycki i Rybiński złożyli broń. Tym silniejszą wymowę zyskują takie epizody, jak scena powrotu wojsk po odniesionym zwycięstwie wawerskim, opis reakcji ludu Warszawy na klęskę ostrołęcką, poniesioną mimo bezprzykładnego męstwa żołnierzy, idących w bój jak w taniec i dokazujących cudów waleczności. Tym więcej gorzko, a jednocześnie przekonywająco brzmi komentarz odautorski: *I gdyby Skrzynecki był zaufał potędze tych uczuć, żadne wojsko na świecie ostać by się nie mogło zwysięskiej nawale młodych zapaleńców, co za Ojczyznę i wolność walczyli...*¹⁵

Splacony dług nasycony jest silnym ładunkiem patriotyzmu, a mimo upadku powstania technicznie optymizmem i nadzieją, która na kilka lat przed nadejściem roku 1914 mogły mieć swoistą wymowę i określoną też zapewne spełniać funkcję. Autorka powiada wyraźnie przez usta Wysockiego: *Nie masz kajdan takich, którymi by ducha polskiego okować można, ani potęgi, która ostalaby się przed silną wolą i ukochaniem gorącym (...)* *Pamiętajcie, że naród upaść może dużo razy i podnieść się znowu w większej jeszcze chwale i świetności — zmarnieć raz tylko.*¹⁶ Powstanie upadło wprawdzie, ale książkę, ilustrującą jego dramatyczny przebieg, zamykają charakterystyczne słowa warszawskiego majstra Gwoździa, członka Gwardii Narodowej: *Zamiast rozpaczać i ręce łamać, krzepmy się i siły zbierajmy, by nie zabrakło nam ich, gdy znów kiedyś chwila czynu nadejdzie.*¹⁷ Zdanie finałowe brzmi jak przestroga i nakaz równocześnie: *I to pamiętajcie zawsze, że*

¹⁴ W. Szalay-Groele: *Splacony dług*. Opowieść z r. 1831. Lwów 1907 s. 5.

¹⁵ Ibid. s. 105.

¹⁶ Ibid. s. 120.

¹⁷ Ibid. s. 192.

naród, który w pętach będąc, do wyzwolenia nie dąży, nie wart jest wolności.¹⁸

Była więc książka Groele — w przeciwieństwie do powieści Przyborowskiego — oczywistym wezwaniem do czynu i tak też zapewne przez ówczesnych jej czytelników odbierana być musiała.

W dziewięć lat po *Splaconym długu*, a zatem w trzecim niespełna roku trwania I wojny światowej ukazała się — dla dziewcząt raczej pomyślana powieść Aleksandry Leśniewskiej pt. *Entuzjastka*.

W zamyśle autorki był to portret jednej z grupy — Wincenty Zablockiej.¹⁹ Akcja książki rozpoczyna się w roku 1825, gdy po raz pierwszy stykamy się z 16-letnią bohaterką. Poznajemy tu życie intelektualne i obyczajowe Warszawy z I ćwierci XIX w. Klimat stolicy stopniowo zagęszcza się: dochodzi do wybuchu powstania. Jego dzieje poznajemy fragmentarycznie poprzez listy brata i narzeczonego Wicuni pisane z kolejnych postojów wojska. Atmosfera tych listów zmienia się niemal błyskawicznie. List Plichty pisany po zwycięstwie pod Stoczkiem i Dobrem jest pełen radości, entuzjazmu, triumfu. Pojawia się w nim tradycyjnie patetyczny portret naczelnego dowódcy — gen. Chłopickiego. Młodziutka bohaterka duszą przenosi się na pola walk, do tych pułków, które za cenę własnego życia zdobywały lepszą przyszłość dla swej ziemi.²⁰

O przebiegu bitwy pod Grochowem dowiaduje się z listu brata. List ów, choć donoszący o ciężko przecież okupionym zwycięstwie, jest pełen gorzkości. Stanowi jak gdyby zapowiedź mającej wkrótce nastąpić klęski, zinterpretowanej opieszałością i nieposłuszeństwem generałów wobec dowództwa naczelnego. Jakoż nadchodzi wkrótce zwiastun nieszczęścia. W datowanym 29 maja z Kruk pod Ostrołęką liście Plichty zaniknął bezpowrotnie dawny optymizm: *Coś się psuje w naszej armii — obniżył się jej lot*.²¹ List pozostaje nie dokończony, jego autor ginie, a rozpaczliwy bój ostrołęcki kończy się pogromem wojsk polskich.

W dalszym ciągu powieść odzwierciedla nastroje po klęsce listopadowej, po czym zaznajamia z kolejami losu Wincenty po nawiązaniu przez nią łączności z grupą Entuzjastek aż po śmierć bohaterki w 1874, wykracza zatem poza obręb niniejszego szkicu.

Leśniewska, kierując swą powieść do dziewcząt i eliminując z niej sceny batalistyczne, nie pominęła jednak okazji, by sięgnąć do wydarzeń z lat 1830—31. Wnioskując z liczby wydań, *Entuzjastka* musiała cieszyć się znaczną poczytnością, skoro w 1921 ukazała się już jej III, a w cztery lata potem IV edycja.

Ku tematyce polskiego listopada zwróciły się również — już w okresie 20-lecia międzywojennego — dwie wybitne pisarki publikując — Maria Dąbrowska w roku 1918²² — *Dzieci Ojczyzny*, a Zofia Kossak w roku 1936 — *Bursztyny*.

Oba zbiory opowiadań układem nawiązują w pewnym stopniu do XIX-wiecznych, wyszłych spod pióra Papi, Morawskiej, Wóycickiego, dając w zbeletryzowanym kształcie przegląd prze-

łomowych wydarzeń z życia narodu polskiego. Ale *Dzieci Ojczyzny* to nie tylko lekcja historii i patriotyzmu. Na bohaterów swoich obrazków powołała bowiem pisarka dzieci z różnych kręgów społecznych, a więc obok szlacheckiego także chłopskie, rzemieślnicze, robotnicze. To było nowe i wyznaczało przez to *Dzieciom...* Dąbrowskiej szeroki zasięg odbiorczy, nobilitowało niejako te ostatnie, czyniąc z nich nie jak dawniej przedmiot uwagi uprzywilejowanych, ale pełnoprawnych bohaterów.

W opowiadaniu *Janek sam broni Ojczyzny* bohaterem jest synek piaskarza znad Wisły, 9-letni Janek Rutecki. Za mały jeszcze, by udźwignąć karabin i wlaść szablę, walczy jak może i potrafi — pomaga walczącym. Oto na błoniach Woli Janek kopie szanice pospołu z tłumem robotników, rzemieślników, kupców, żołnierzy, panów i szlachty; Janek roznosi gazety i broszury, z których biją słowa wolności i boju, Janek z Krysią niesie kosz ubogiej żywności obrońcom kraju, Janek płoszy znajomych młodzieńców-dekowników. *Janek chce być wszędzie, mieć sto serc, sto rąk, sto nóg, szybko biegających i wchłonąć w siebie całą Polskę przesłaniczną...*²³

Opowiadania Dąbrowskiej, będącego zaledwie małym wycinkiem z Powstania Listopadowego, nie wolnego od pewnej egzaltacji, nie rozsądza zbyt wielu szczegółów; mimo wplecionych w nich nazwisk Platerówny, Giełguda, Chłapowskiego, mimo portretu Dembińskiego, utrzymanego zresztą w technice XIX-wiecznej, jest bardzo skondensowana i czyni wrażenie dzięki pewnej prostocie wypowiedzi i bezpośredniości kontaktu z małym odbiorcą.

Poprzez ów cykl nazwany *Dziećmi Ojczyzny* pragnęła pisarka powojennemu czytelnikowi ofiarować — prócz odrobiny wiedzy historycznej inne jeszcze wartości; pragnęła mianowicie utrwalić w nim ufność w człowieka, wiarę w dobro i sprawiedliwość, idee demokratyczne, pragnęła też zastosować bliskie sobie wzorce postępowania i wzorce określonych postaw obywatelskich. Ustami Janka wypowiada własne przekonanie, istotne zarówno w przełomowej chwili życia narodu jak i w jego dniu powszednim: „Nie odpoczywa się dla Ojczyzny!”²⁴

Przerwane posiedzenie Zofii Kossak²⁵ mieści w sobie ledwo zapowiedź wybuchu powstania: *Za oknami ciemny, głuchy, wietrzny wieczór. Ostatnie dni listopada 1830 roku*.²⁶ Jesteśmy świadkami dyskusji rozmówców o „poradlonych czołach”. Spierają się między sobą członkowie warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jest wśród nich Koźmian, Osiński, Wężyk, Brodziński, Morawski. Wszyscy oni scharakteryzowani są oszczędnie, poprzez dialog. Jałowy, nudny spór uczonych mężów nagle przecina okrzyk starego Niemcewicza: — *Strzały!! Strzały na mieście!!* I już dawny bojownik chwytą okrzyk tętniący przez miasto: — *Do broni, bracia! Do broni!...*²⁷

Autorka nie interpretuje prowadzonej rozmowy; w krótkim opowiadaniu jakoby celowo ją przeciąga, kontrastując z nią raptownie wymowny, dynamizujący finał.

Z pamięci wyłania mi się jeszcze jeden, już ostatni motyw listopadowy, miniaturka niemal niezauważalna w całości tekstu, jakby mimochodem, jakby od niechcenia wtopiona w radośną, już samym tytułem cieszącą opowieść Marii Kann o szko-

¹⁸ Ibid. s. 196.

¹⁹ We Wstępnym obrazku Poganki N. Żmichowskiej występuje jako Tekla.

²⁰ Al. Leśniewska: *Entuzjastka. Powieść z czterema portretami*. Wyd. 4. Poznań (1925) s. 117—118.

²¹ Ibid. s. 125.

²² Datę wydania podają za: H. Mortkowicz-Olczakowa: *Pod znakiem kłosa*. W-wa 1962.

²³ M. Dąbrowska: *Dzieci Ojczyzny. Opowiadania historyczne dla młodzieży*. Wyd. 6. W-wa 1947 s. 104.

²⁴ Ibid. s. 103.

²⁵ Z. Kossak: *Przerwane posiedzenie*. (w.) *Bursztyny*. W-wa 1967.

²⁶ Ibid. s. 208.

²⁷ Ibid. s. 213.

le, młodości, sporcie i lotnictwie, zatytułowaną *Jutro będzie słońce*.²⁸

Ninka, Hala, Oleńka, Basia i Celina, czyli klasowa pentarchia, jak wszystkie dziewczęta odczuwają niekiedy potrzebę marzeń. Uciekają wtedy w jakiś dziwny świat „wszędzie i nigdzie”. Przeszłość spletała się tam z przyszłością w jedną całość, a wszystkie marzenia wydawały się możliwymi do urzeczywistnienia. Tę krainę nazywały „Błękitne”. W „Błękitnym” bliskimi byli i ci spod Samosierry, i podchorążowie z Nocy Listopadowej. W „Błękitnym” były dążenia dziewcząt, by ogarnąć i zrozumieć cały wielki świat, marzenia najpierw dziecinne, potem coraz bardziej „dorosłe”.²⁹

Rocznicowe wspomnienia i rozważania skłaniają nie tylko do refleksji. Uprawniają też jednocześnie do takich oto wniosków:

W kontekście literatury dla dzieci i młodzieży rok 1830 nie okazał się tak dalece inspirujący, jak np. w poezji polskiego romantyzmu, w wielkiej epice narodowej, jak nawet w pieśni. Na marginesie zauważmy, że pojedyncze strofy tych pieśni za gościły na wielu stronicach omawianych tu powieści.

Oparta na motywie „listopadowym” literatura dla młodzieży, a zwłaszcza dla dzieci, nie była bowiem ani obfita ilościowo, ani zróżnicowana w treści i misterna w formie, ani odkrywczą interpretacyjnie, ani doskonałą artystycznie.

Autorzy tych powieści stawiali sobie zadania raczej skromne, choć niewątpliwie ambitne i zacne. Pragnęli oni oddać cześć zasłudze, ofiarności i krwi ochotnie przelanej, pragnęli „ocalić od zapomnienia”, skrzepić i natchnąć do czynu przyszłego, przekazując w miarę swych umiejętności i zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy swoistą lekcję historii i kochania Ojczyzny.

Zapewne tak się one utrwaliły w pamięci zarówno tych, co chwycili za broń w roku 1914, jak i tych młodszych, którzy w obronie „Tej, co nie zginęła” postąpili podobnie w ćwierć wieku potem.

Wśród tych kilku zaledwie pozycji szczególne walory emocjonalne, wychowawcze i poznawcze posiadają powieści Walerego Przyborowskiego. Pisarz nie ujął wprawdzie całości dziejów powstania, nie dał jego syntezy, przedstawił jedynie pewne jego fazy. Mały czytelnik może jednak nieźle zorientować się np. w umundurowaniu i wyposażeniu ówczesnych polskich formacji wojskowych, rodzajach broni, strategii walki, topografii terenu. Może uzupełnić informacje podręcznika historii wiedzą podaną żywo, zajmująco, barwnie — słowem efektowniej. Efektowniej? A może już staroświecko? Niestety! Po II wojnie światowej nikt jeszcze — poza bardzo nielicznymi wyjątkami — nie pomyślał o młodszym czytelniku i autora *Olszynki* w tym względzie nie wyręczył. J. Cieślowski pisze o tym wyraźnie: *Obecnie, kiedy mamy tak ogromne jeszcze pod tym względem zaniedbania sięganie do wyboru powieści Przyborowskiego wydaje się rzeczą właściwą i pożyteczną*.³⁰ Bieda w tym tylko, że i tego Przyborowskiego nie ma na podorędziu. A może Rocznic Listopadowa okaże się tu prowokująca?

²⁸ M. Kann: *Jutro będzie słońce*. Pierwsze wyd. w 1938.

²⁹ Cyt. za: A. Kruszevska-Kudelska: *Polskie powieści dla dziewcząt po roku 1945*. Wrocław 1972 s. 71.

³⁰ J. Cieślowski: op. cit. s. 156.

Jolanta Kowalczykówna

ZYGMUNT BIELECKI

W KRĘGU LISTOPADOWYCH TRADYCJI WOJSKOWYCH

Zda mi się stoi tu jeszcze szereg, mur granatowy. Strzały jak baty. Czwartego pułku czapy i gwery i jak obłoki — dymią armaty — pisał w 1943 roku Krzysztof Kamil Baczyński w wierszu pt. *Mazowsze*. Jest czwarty rok straszliwej wojny, która pustoszy Europę i świat. Jest czwarty rok straszliwej wojny, która jak żadne państwo, jak żaden naród dotknęła Polskę i Polaków. Słowa łapanka, egzekucja, krematorium weszły do potocznego języka. Bojowe akcje oddziałów Wielkiej Dywersji i czarny samochód z tabliczką noszącą napis „Polizei”, przed bramą domu o świcie, są codzienną rzeczywistością. I to oto poeta, żołnierz Polski Podziemnej, syn narodu, który cierpi i walczy, odwołuje się, mimo upływu lat i bolesnych doświadczeń najnowszej historii, do tej krzepiącej siły, którą w świadomości narodu jest wspomnienie męstwa i nieugiętej postawy czwartego Pułku Piechoty Liniowej, wslawionego w bitwie pod Olszynką Grochowską i w wielu innych bitwach wojny 1831 r. Silny jest, widać, krąg narodowych tradycji, silny mocą, którą daje następnym pokoleniom w walce o niezależny byt państwowy i silny mocą przyciągania wstecz, podświadomym nakazem czerpania wzorców z najczystszych przykładów poświęcenia w służbie dla tej, co nie zginęła póki my żyjemy.

Jakże dziwić się więc, że poetę fascynował magiczny krąg listopadowych tradycji, że w jego psychice tliła się iskra, od której w mglisty listopadowy wieczór zapłonął browar na Solcu, a następnie w całym kraju rozgorzał płomień wojny o niezależność ojczyzny. Jakże — tym bardziej — dziwić się przedstawicielom starszej od poety generacji, że również w ich świadomości tliła się ta sama iskra, że również ich psychikę kształtował magiczny krąg listopadowych tradycji, że wzorem pradziadów spod Olszynki i Stoczka bez wahania chwycili za broń, by walczyć o wolność ojczyzny. A kiedy wreszcie niepodległość stała się faktem, gdy powstały pułki regularnego Wojska Polskiego, ich dowódcy i żołnierze, których bojowy trud stał się fundamentem wolności, zyskali moralne prawo, by uważać się za kontynuatorów historycznych tradycji.

W wielu wypadkach nie wystarczała sama świadomość tego faktu. Częstokroć uważano za niezbędne formalne nawiązanie do tradycji poprzedników w historii; wiele oddziałów występowało do władz wojskowych o legalizację historycznego rodowodu. Najwyższe władze wojskowe akceptowały te dążenia, słusznie upatrując w historii walk niepodległościowych XIX w. walory wychowawcze. Dlatego też w okresie międzywojennym wiele oddziałów otrzymało nadane oficjalnie honorowe szefostwa dowódców z tamtej epoki lub nawiązujące do niej nazwy

i emblematy. Było to zarazem manifestacyjne podkreślenie ciągłości państwa i wojska poprzez ciągłość tradycji, wiązanie nici tylekroć przerywanej przez najeźdźców i zaborców.

Wojsko Polskie przed 1939 r. sięgało tradycjami dużo dalej w głąb dziejów. 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich nosił np. imię króla Bolesława Chrobrego. Honorowe szefostwa, czyli mówiąc językiem cywilnym imiona królów-wodzów, hetmanów czy bohaterów powstań, miały liczne pułki piechoty, kawalerii, artylerii. Wiele pułków nawiązywało bezpośrednio do tradycji Wojska Polskiego doby napoleońskiej. Ale dziś, gdy obchodzimy 150-lecie wybuchu powstania, które do historii przeszło pod nazwą listopadowego, wspomnijmy przede wszystkim te tradycje, które wiązały się z Wojskiem Polskim z lat 1815—31.

Kult tradycji Powstania Listopadowego przejawiał się nie tylko w sferze ideologii. Jego zewnętrznym przejawem było godło, emblematy, odznaki i inne elementy munduru Wojska Polskiego okresu międzywojennego, uroczystości i specyficzne zwyczaje w poszczególnych oddziałach. Najbardziej widocznym na co dzień dowodem ciągłości historycznych tradycji było godło Wojska Polskiego. Orzeł noszony na czapkach w okresie międzywojennym wzorowany był w formie na orłach z czapek żołnierzy Królestwa Polskiego, choć w innym formacie. Nawiązaniem do munduru generalskiego z tamtej epoki były srebrne wężyki, tzw. borta na mundurach i czapkach generalów oraz granatowo-karmazynowe barwy generalicji na kołnierzach mundurów. Zachowane zostały tradycyjne barwy broni głównych Wojska Polskiego z lat 1815—31: granatowo-żółta piechoty, zielono-czarna i zielono-czerwona artylerii, czarno-szkarłatne saperów, które na polowym mundurze koloru khaki występowały już tylko symbolicznie w postaci otoków na czapkach, łapek z wypustkami na kołnierzach i barwnych naramienników podchorążych. Także barwy pierwszych pięciu pułków ułanów oraz artylerii konnej były kontynuacją tradycji wspomnianego okresu: amarantowo-białe 1 Pułku Ułanów, biało-granatowe 2 P. Uł., żółto-białe 2 P. Uł., niebiesko-białe 4 P. Uł. W tych barwach były proporczyki na kołnierzach i lancach, w barwie zasadniczej — otoki na czapkach (amarantowe, białe, żółte, niebieskie dla poszczególnych pułków). 5 Pułk Ułanów miał otoki wiśniowe a proporczyk wiśniowo-chabrowy z białym kątem, artyleria konna — otoki czarne i proporczyk czarno-szkarłatny (początkowo czarno-amarantowy). Wreszcie barwy strzelców konnych również zgodne były z tradycjami historycznego munduru: amarantowe, białe lub żółte otoki oraz proporczyki stanowiące kombinację koloru zielonego z barwami amarantową, białą, żółtą i niebieską.

Bezpośrednią kontynuacją munduru z lat 1815—30 były spodnie wieczorowe, tzw. szasery oficerów piechoty i pułków ułanów — granatowe i oficerów artylerii — zielone, z lampasami w odpowiednich barwach. Zbyt trudno tu zagłębiać się w szczegóły; warto jedynie dodać, że niektóre spośród tradycyjnych elementów wojskowego munduru wprowadzone zostały jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, np. barwy 1, 2, 3 Pułków Ułanów. Inne wprowadzał pierwszy po odzyskaniu niepodległości przepis mundurowy z 1919 r. — m.in. barwy piechoty i artylerii: jeszcze inne wprowadzone zostały dopiero w latach trzydziestych, jak barwne naramienniki podchorążych. Nie brały rodowodu z historycznej epoki, ale akcentowały ciągłość tradycji monogramy szefów pułków w niektórych oddzia-

łach, noszone na naramiennikach mundurów: podobnie — odznaki pamiątkowe oddziałów noszone na lewej górnej kieszeni munduru, zawierające historyczne daty lub w innych formach nawiązujące do historycznych tradycji. I wreszcie akcent najbardziej wymowny. Na stulecie wybuchu Powstania Listopadowego i na stulecie wojny 1831 r. w niektórych oddziałach wprowadzono kompletne mundury z tamtego okresu dla pocztów sztandarowych, trębaczy, wart honorowych czy dla całych pododdziałów. Traktowane one były jako nadal obowiązujące, szczególnie uroczyste uniformy Wojska Polskiego, i można tu wysunąć tezę, że mundurów takich nie stosowano na szerszą skalę wyłącznie ze względów oszczędnościowych.

Kult Nocy Listopadowej występował szczególnie silnie w szkołach oficerskich okresu międzywojennego, wśród podchorążych — bezpośrednich kontynuatorów tradycji inicjatorów powstańczego zrywu. Oficjalnym nawiązaniem do tej tradycji był wprowadzony już w 1919 r. zwyczaj zaciągania warty honorowej przed Belwederem przez Szkołę Podchorążych (później przez Szkołę Podchorążych Piechoty) w rocznicę wybuchu powstania — w południe 29 listopada. Dzień ten obchodzi się w Wojsku Polskim, zwłaszcza w szkołach oficerskich, jako Dzień Podchorążego. Poszczególne promocje w podchorążówkach nosiły imię historycznych postaci lub bitew.

Oficjalnym marszem Szkoły Podchorążych Piechoty była melodia słynnej pieśni z 1831 r. — *Warszawianki*. Swoistym sanktuarium powstańczych tradycji była w tej Szkole aleja Listopadowa, prowadząca przed budynek komendy Szkoły od szosy biegnącej z Ostrowi Mazowieckiej do Komorowa i przecinającej teren koszar. Po obu stronach tej alei stały na postumentach nadnaturalnej wielkości rzeźby postaci znanych dowódców i bohaterów epoki, m.in. mjr. Walerego Łukasińskiego, generałów Chłopickiego, Chrzanowskiego, Prądzyńskiego i Sowińskiego, a zamykał aleję ustawiony centralnie, przed budynkiem komendy Szkoły, postument z rzeźbą przedstawiającą popiersie płk. Piotra Wysockiego. Autorem tych rzeźb był artysta Wojciech Durek.

Po raz pierwszy w uniformach piechoty liniowej spod Olszyny Grochowskiej reprezentacja Szkoły Podchorążych Piechoty (jeden pluton) wystąpiła na stulecie wybuchu Powstania Listopadowego — 29.XI.1930. Te dwie daty „1830—1930” wyhaftowane zostały na płomieniach (proporcach) do fanfar trębaczy, którzy również wystąpili w historycznych mundurach. W następnych latach mundury takie wprowadzono dla kolejnych pięciu plutonów. Od 1936 r. na niektórych uroczystościach, np. w czasie promocji najstarszego rocznika szkoły, w historycznych mundurach występował cały batalion (starszego rocznika) z pocztem sztandarowym i orkiestrą. Każda z trzech kompanii miała inne mundury; były to uniformy grenadierów gwardii, piechoty liniowej i strzelców pieszych. Zwyczaj ten stosowano tylko w czasie wielkiej gali. Najczęściej w uroczystych wystąpieniach brała udział tylko jedna kompania lub pluton. Właśnie w mundurach historycznych od 1930 r. reprezentacja Szkoły Podchorążych Piechoty zaciągała wartę przed Belwederem. Program obchodów rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego w Warszawie obejmował ponadto przegląd na dziedzińcu Zamku przez Prezydenta Rzeczypospolitej i uroczysty capstrzyk na rynku Starego Miasta.

W 1933 r. historyczne uniformy z lat 1815—30 otrzymała także Szkoła Podchorążych Inżynierii (od 1935 r. Szkoła Podchorążych Saperów). Kompania w takich mundurach brała



Przegląd kompanii Szkoły Podchorążych Piechoty w mundurach Pułku Grenadierów Gwardii przed wartownią przy Belwederze. Zdjęcie wykonane 29 listopada, w latach 1931—33.

udział w obchodach rocznic historycznych wspólnie z reprezentacją Szkoły Podchorążych Piechoty.

„Nie masz pana nad ulana a nad lancę nie masz broni” — pisał w czasie wojny 1831 roku ochotnik 10 Pułku Ułanów, poeta Wincenty Pol. Tradycje pułków jazdy, które wyróżniły się na polach bitew w 1831 r. — pod Grochowem, Boremlem, Ostrołęką, silne były w kawalerii okresu międzywojennego. Najsilniejsze — w 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. Gen. Józefa Dwernickiego, o czym świadczy sama nazwa pułku. Oficjalną nazwę Ułanów Grochowskich Pułk otrzymał już w 1919 r., a w późniejszych latach honorowe szefostwo gen. Dwernickiego z prawem noszenia na naramiennikach monogramu „JD”. Monogram generała na biało-granatowym proporczyku stanowił centralny element odznaki pamiątkowej 2 P. Ułanów. Postać Szefa odgrywała doniosłą rolę w życiu Pułku. Po raz pierwszy w 1927 r., a następnie od 1930 co roku delegacja oficerów i podoficerów udawała się w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego do Łopatyna na Wołyniu, by oddać hołd pamięci gen. Dwernickiego przy jego grobowcu. Na 15-lecie odrodzonego po okresie zaborów Pułku, a zarazem w 75-lecie śmierci gen. Dwernickiego na terenie koszar 2 P. Uł. w Suwałkach odsłonięty został pomnik generała, według projektu Jakuba Juszczaka. Przed tym pomnikiem odbywały się później apele poległych i uroczyste capstrzyki m.in. w rocznicę śmierci generała. Na honorowym miejscu w kasynie oficerskiej znajdował się portret gen. Dwernickiego w mundurze dowódcy 2 Pułku Ułanów Królestwa Polskiego. W historycznych mundurach z tej epoki występował w czasie specjalnych uroczystości poczet sztandarowy Pułku — sześciu podoficerów. Mundury te wykonano na przełomie lat 1930 i 1931 z okazji zbliżającej się setnej rocznicy walk w 1831 roku.

Aktywnym rzecznikiem idei wiązania chlubnej przeszłości Wojska Polskiego z jego dniem dzisiejszym był dowodzący 2 P.

Ułanów w latach 1930—35 płk. dypl. Józef Smoleński. Właśnie w tym okresie wzniesiony został pomnik Szefa Pułku, a poczet sztandarowy otrzymał historyczne mundury. Drugim rzecznikiem ciągłości tradycji 2 P. Ułanów był ostatni przed wojną zastępca dowódcy Pułku mjr dypl. Józef Sienkiewicz. Ich zasługą było także powstanie muzeum pułkowego. Wśród pamiątek zgromadzonych w muzeum cennym zabytkiem było m.in. pismo z autografem gen. Dwernickiego. Przechowywano tam również kopię sztandaru 2 P. Uł. z lat 1815—30 — stanowiącą dar rodziny Potockich z Antonin, gdzie w 1917 r. formował się 2 P. Uł. Cennym eksponatem był także portret z epoki oficera 2 P. Uł. w latach Królestwa Polskiego — por. Borysa Czetwertyńskiego — dar jego potomka por. Andrzeja Czetwertyńskiego, który w barwach 2 P. Ułanów brał udział w kampanii 1939 r. i zginął tragicznie, zamordowany w niewoli.

Z osobą Szefa Pułku wiązał się też marsz pułkowy. W 1923 r. odnaleziono rękopis melodii skomponowanej we Francji na cześć gen. Dwernickiego już po upadku powstania. Była to charakterystyczna dla epoki melodia utrzymana w konwencji mazura. W 1926 r. władze zatwierdziły ją jako marsz uroczysty 2 P. Ułanów. W Pułku zwana była marszem Dwernickiego. „Tradycje muzyczne” 2 P. Uł. są szczególnie bogate. Dziś jeszcze jest znana popularna niegdyś piosenka „Grzmia pod Stoczkiem armaty, błyszczą białe rabaty”, którą napisał Wincenty Pol do melodii Juliana Kaplińskiego po zwycięstwie Korpusu gen. Dwernickiego pod Stoczkiem, 14 lutego 1831 r. Cytowaną już piosenkę *Nie masz Pana nad ulana* Wincenty Pol napisał niemal nazajutrz po bitwie pod Grochowem, 25 lutego 1831 r. Jej końcowym akordem była szarża 2. P. Ułanów pod dowództwem ppłk. Stefana Ziemięckiego, która rozgromiła doborowy pułk kirasjerów rosyjskich. Inną popularną w 1831 roku pieśń napisał oficer 2 P. Uł. z tamtej epoki Józef Przerwa-Tetmajer, stryjeczny dziad malarza Włodzimierza i poety Kazimierza. Pieśń, która także przetrwała do naszych dni, zaczynała się od słów: *Jak wspaniała nasza postać, jak się w słońcu błyszczy stał, koń na miejscu nie chce dostać, pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.*

I poszły pułkowe konie w dal. Kiedy w 1939 r. wybuchła wojna, Ułani Grochowscy przemierzali bojowy szlak od granicy w rejonie Suwałk po Kock. W bitwie w rejonie Kocka wyróżnili się obroną wsi Serokomla, walkami w Woli Gulowskiej i obroną lasu gulowskiego. Nie mieli wtedy białych rabatów, walczyli w szuku pieszym, ale zawsze byli wierni biało-granatowym barwom pułku.

Do tradycji Powstania Listopadowego nawiązywał też 3 Pułk Ułanów Śląskich z Tarnowskich Gór. Na odznace pamiątkowej pułku widniała m.in. data 1831, podkreślająca związek z przeszłością, a sama odznaka wzorowana była w formie na „Znaku honorowym za długoletnią służbę wojskową”, ustanowionym w Królestwie Polskim i po raz pierwszy nadanym w 1829 r. Była to ozdobna, ażurowa klamra z umieszczoną w wieńcu rzymską cyfrą, oznaczającą jubileuszową liczbę lat służby. Na odznace 3 P. Uł. w takim samym wieńcu znajdował się monogram Pułku — cyfra „3” w literze „U”. Przez ażur klamry w znaku honorowym przepleciona była wstążka w barwach orderu *Virtuti Militari*, a w odznace 3 P. Ułanów — wstążka w historycznych barwach tego pułku — żółto-białej. W wojnie 1831 r. 3 P. Uł. walczył w bitwach pod Grochowem i Wawrem. Dowodzony był wówczas przez ppłk. Ludwika Chmielewskiego. We wrześniu 1939 r. Pułk dowodzony przez płk. Czesława Chmielewskiego wyróżnił się m.in. w boju o Tarnogród — 15



Porucznik 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego Mieczysław Cabanowski (zginął w Katyniu) w mundurze swego Pułku z lat 1815—31. Zdjęcie z 1931 roku.

września, a następnie, w nocy z 18 na 19 września akcją pod wsią Rogoźno w rejonie Tomaszowa Lubelskiego, gdzie płk Czesław Chmielewski został czterokrotnie ranny.

Tradycje swojego poprzednika w historii kontynuował także 4 Pułk Ułanów zaniemeńskich z Wilna. Już pierwszy rozkaz pułkowy, datowany 4 listopada 1918 r., podkreślał wyraźnie ciągłość obu pułków i obowiązek kontynuowania tradycji. Wyrażały ją m.in. historyczne niebiesko-białe barwy pułkowe. Płomienie do fanfar trębaczy pułku wzorowane były na płomieniach z lat 1815—30. W muzeum pułkowym znajdował się m.in. portret płk. Jana Hipolita Koziatulskiego, który po zakończeniu epopei Lekkokonnych Gwardii został w 1915 r. dowódcą 4 P. Ułanów i ułańska czapka 4 P. Uł. z tamtej epoki.

5 Pułk Ułanów Zasławskich stacjonował w Ostrołęce — miejscowości na zawsze związanej z historią wojny 1831 r. W pobliżu koszar znajdowały się miejsca, w których 26 maja toczyła się sławna choć dla nas tragiczna bitwa. Wyróżnił się w niej brawurowymi szarżami 5 P. Ułanów Ordynacji Zamoy-skich, wspólnie z 2 P. Ułanów. Tradycje tamtej epoki żywe były w 5 P. Ułanów naszego stulecia, a pułk uważał się za ich kontynuatora. Na odznace pułkowej widniała data 1831. W czasie uroczystości obchodów stulecia bitwy pod Ostrołęką — 25 maja 1931 r. 5 P. Ułanów po raz pierwszy wystawił wartę honorową w mundurach z 1831 r., co później stało się zwyczajem przy specjalnych okazjach. W czasie uroczystych wystąpień pułku dwóch ułanów w mundurach z Powstania Listopadowego wchodziło w skład pocztu sztandarowego. Kampanię 1939 r. 5 P. Uł. rozpoczął udziałem w słynnym wypadzie Podlaskiej Brygady Kawalerii na terytorium Prus Wschodnich, a zakończył ją walkami pod Kockiem, gdzie wyróżnił się 2 października 1939 r.

w obronie wsi Serokomla, walcząc tam, tak jak 108 lat wcześniej, ramie przy ramieniu z ułanami 2 Pułku.

Tradycje słynnego Pułku Jazdy Wołyńskiej płk. Karola Różyckiego kontynuował 19 Pułk Ułanów Wołyńskich. Na jego odznace pamiątkowej także umieszczona była data „1831” dla podkreślenia historycznej ciągłości oddziałów. Również i ten Pułk w dążności do silniejszego zaakceptowania tradycji wystąpił o honorowe szefostwo płk. Karola Różyckiego i otrzymał szefostwo... płk. Edmunda Różyckiego. Trudno dziś ustalić, gdzie się zrodziła pomyłka: w Pułku czy w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Faktem jest, że płk. Karol Różyckiego pomyłono ze znanym dowódcą wołyńskich oddziałów powstańczych w 1863 r. płk. Edmundem Różyckim. Nikt w porę pomyłki nie dostrzegł i tak już pozostało, a żołnierze 19 P. Uł. nosili na naramiennikach monogram „ER” zamiast „KR”.

Ciągłość historycznych tradycji zachowały także pułki 1 i 3 strzelców konnych. 1 PSK przejął amarantowo-zielone barwy swego poprzednika w historii, a na odznace pułkowej umieszczono obok dat 1806—1812 daty 1815—1831. 3 Pułk Strzelców Konnych, choć nosił imię hetmana Stefana Czarnieckiego, przede wszystkim sięgał do tradycji Powstania Listopadowego. Barwy Pułku: zielono-amarantowy proporczyk z żółtą żyłką przypominały, że 3 PSK Królestwa Polskiego miał na zielonych mundurach żółte łapki od kołnierzy, mankiety i wypustki. Fanfarzyści Pułku występowali w czasie uroczystości w historycznych mundurach z tamtego okresu, a na odznace pułkowej znajdowała się data 1815. I w tym pułku popełniono historyczną omyłkę. Otóż początkowo 3 PSK zamierzał nawiązać do tradycji Księstwa Warszawskiego i na swej pierwszej odznace umieścić datę 1807. Dopiero później stwierdzono oczywisty fakt, że w Wojsku Polskim Księstwa Warszawskiego nie było 3 pułku strzelców konnych, a numer trzeci miał pułk ułanów. Dlatego zmieniono datę na odznace, a rodowód historyczny pułku przesunięto o kilka lat.

Wspomnieć jeszcze trzeba o Krakusach. Pierwszy w naszych dziejach pułk kawalerii o tej nazwie powstał w 1813 roku, dwa następne (oraz jeden dywizjon i trzy samodzielne szwadrony) — po wybuchu Powstania Listopadowego. W latach trzydziestych władze wojskowe nadały nazwę Krakusów oddziałom konnego przysposobienia wojskowego by powiązać je z historyczną tradycją.

Nieodłączną towarzyszką broni kawalerii na polach bitew była artyleria konna, zwana tak nie ze względu na to, że konie ciągnęły działa, ale ze względu na doktrynę walki, dostosowaną do współdziałania z ruchliwymi oddziałami kawalerii. Artyleria konna okresu międzywojennego silnie nawiązywała do historycznych tradycji, m.in. do tradycji lat 1815—31. Na wspólnej dla wszystkich dywizjonów odznace umieszczony był m.in. orzeł wsparty o skrzyżowane lufy — godło artylerii konnej Królestwa Polskiego noszone na czapkach, oraz proporczyk w tradycyjnych barwach — czarno-pąsowej.

Honorowym Szefem 1 Dywizjonu Artylerii Konnej był bohater wojny 1831 r. gen. Józef Bem, dowódca słynnej 4 baterii lekkokonnej spod Ostrołęki. Na terenie koszar 1 DAK w Warszawie, mieszczących się zresztą przy ul. 29 Listopada, na tle budynku 1 baterii znajdował się postument z popiersiem gen. Bema, dłuta oficera 1 DAK-u mjr. Bogdana Święcickiego. Tam właśnie w rocznicę Nocy Listopadowej i w inne uroczystości, m.in. w dniu imienin Szefa — był to dzień święta Dywizjonu, zaciągali wartę honorową dwaj kanonierzy w historycznych

mundurach z okresu Królestwa Polskiego. Bogaty zbiór pamiątek dotyczących gen. Bema znajdował się w Muzeum Pułkowym. Na naramiennikach artylerzyści konni z 1 Dywizjonu nosili specjalny emblemat: stylizowane litery „JB” (monogram Szefa) pod skrzyżowanymi lufami armat. Również inne dywizjony artylerii konnej miały honorowe szefostwa wybitnych artylerzystów z Powstania Listopadowego. 2 DAK nosił imię gen. Józefa Sowińskiego, a 6 DAK — im. gen. Romana Sołtyka. Na polach bitew kampanii 1939 r. artylerzyści konni dali wiele przykładów męstwa. Najbardziej dobitnym przykładem wzorowo spełnionego obowiązku żołnierskiego może być bój 2 DAK im. Gen. Sowińskiego 1 września 1939 pod Moką koło Kłobucka, gdzie ustawione na leśnej polanie baterie przez wiele godzin powstrzymywały napór pancernych oddziałów wroga, zwalczając czołgi ogniem „na wprost”, i mimo ciężkich strat opuszczając pozycje dopiero na pisemny rozkaz.

Pamięć generałów Bema i Sowińskiego, kult żołnierskich dokonań Powstania Listopadowego występowały w całej polskiej artylerii, a w wielu jej oddziałach akcentowano go specjalnie. Np. w 4 Pułku Artylerii Lekkiej Inowrocławia w czasie uroczystości i historycznych rocznie wystawiano wartę w mundurach z lat 1815—31. W takich mundurach występował w czasie uroczystości, podobnie jak w wielu innych oddziałach WP. poczet odznaczonej orderem Virtuti Militari trąbki 1 Pułku Artylerii Lekkiej [w artylerii sztandary wprowadzono dopiero w latach 1937—38; przedtem ich rolę pełnił płomień proporzec pułkowej lub bateryjnej trąbki].

Bogata gama barw pułkowych, dostojną listę narodowych bohaterów w roli honorowych szefów pułków, podniosłymi uroczystościami wyrażał się w Wojsku Polskim okresu międzywojennego kult bojowego dorobku oddziałów minionego stulecia, uznanie dla postawy ich żołnierzy. Mocno akcentowana była różnymi symbolami nadrzędna idea — idea ciągłości historycznej narodu, wojska i walk o niepodległość. Ale sedno sprawy leżało nie w formach zewnętrznych — w barwnych proporcach, pomnikach zdobiących koszały czy rocznicowych uroczystościach. One przypominały tylko, że historyczne dziedzictwo stanowi zobowiązanie moralne. Pola bitew kampanii jesiennej 1939 r. i wielu innych bitew II wojny światowej wykazały, że spadkobiercy listopadowych tradycji udźwignęli zaszczytny ciężar historycznego dziedzictwa.

Zygmunt Bielecki

ZBIGNIEW WŁODZIMIERZ FRONCZEK

VENI, VIDI...

Opisy wojen mają tradycję starą jak literatura. Cezar opisał wojnę z Gallami i zrobił to wyczerpująco. Tysiące autorów w popularnej serii „Tygrysa” ciągle tropi sensacje drugiej wojny. Okrzyki *do ataku*, czy inne zawołania, jakie można znaleźć w regulaminach musztry różnych armii świata przywoływane są w tych książkach na każdej stronie. *Ruki w wierch* co dziesięć zdań, *ręce do góry*, nie rzadziej. Który z tych ostatnich dwu wznoszono częściej? nie podejmuję się liczyć, choć wynik mógłby być ciekawy.

Są zdania wypowiedziane przez wodzów na polu bitwy, które potem powtarza się przez wieki. I rzecz jasna, nie chodzi tu o okrzyki: ognia, czy nawet: bagnet na broń. Cezar rzekł: — *Veni, vidi, vici*.

Wiele, wiele lat później Sobieski powie: — *Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył*.

Choć nikt nie wie, jakie wrażenie wywarły te sentencje na żołnierzach, to nie ulega wątpliwości, że zrobiły wrażenie na potomnych.

Nic większego nad radość zwycięstwa. W każdej wojnie, niemal w każdej bitwie zdarzają się sytuacje i zdania nie mniej piękne i dumne, jak cytowane wyżej. A jednak nie zdobyły takiej popularności chociaż niejednokrotnie ważyły na losach bitwy, a na żołnierzy podziały z pewnością jak dodatkowa porcja wódki skoro potrafiły poderwać ich do jeszcze jednego ataku, do wykrzesania resztki sił.

Co za wódz rzucał słowa, kto i w jakich okolicznościach je notował?

Oto *Historia powstania listopadowego*. Wydana w Poznaniu w 1885 roku. Autor Stanisław Barzykowski. Jest o nim wzmianka w Encyklopedii PWN W-wa 1973. Pomija się tam jego dzieło. Historia Barzykowskiego to nie tylko kronika, przyczyny wybuchu, rozwój wypadków, to także rys postawy dowódców, morale żołnierzy, przebiegu walk. I jest to kawał batalistycznej literatury.

Czas nie ujął tym zdaniom dramatyzmu, wręcz przeciwnie, spotęgował tragizm, wyostrzył piękno. Nie ma na tych kartach krwi, wzdrygania się na jej widok, choć krew się leje w tej wojnie obficie, nie ma jęków rozpacz, świstu szabel i rżenia koni. Jest bezsilna złość po przegraniu wielkiej szansy. I jest kilka owych zdań wypowiedzianych przez dowódców.

Barzykowski jest surowy dla wodzów, bezlitosny dla ich słabostek, wad, ale broń boże nie szydzi, stwierdza obiektywnie, że Skrzynecki miał podjąć pościg najpierw postanowił odespać to czego nie dospał. Kiedy patrzy na nich w boju, wtedy są dla niego wielcy, uzyskują wymiar boski.

Skrzynecki wyniosły wzrostem, wyniosły i męstwem, podnosi się jak sztandar wśród swoich i silnym głosem woła: Na

bagnety! — Na bagnety! — powtarza waleczny Bogusławski i Olszyna bagnetami się jeży. Nieprzyjaciół już oprzeć się nie może, trupami zaściela pobożowisko i w nieporządku z lasu uchodzi.

...Chłopickiego twarz spokojna, pogodna, rysy wyraziste, jakby rylcem na marmurze ryl; surdut ciemny zapięty, żadnego znaku, żadnego orderu, rzekłbyś, iż to jakaś statua, jakiś posąg wśród wrzawy i boju ruchliwego... Jak tylko zbliżał się ku grenadierom, tysięcznym okrzykiem: „niech żyje Chłopicki, niech żyje dyktator — wódz — powitany został. Dotychczas pułk grenadierów dość miękki był w ogniu, lecz za jego zbliżeniem się jakaś iskra przebiegła szeregi grenadierskie i wszystko tylko się męstwem i bojem paliło.

Pułk był miękki... To surowe lecz precyzyjne sformułowanie. I taki jest Barzykowski. Bezlitosny, brutalny, samookaleczający. Ale potrafi być patetyczny. „Potrafi — źle powiedział. Jest wychowany w epoce zwanej romantyzmem, nie co poetyckie nie jest mu obce. Gdy kolumna śpiewa *Jeszcze Polska nie zginęła* to głos tej pieśni rozlega się nie tylko po błoniach, odbija się o niebiosy. Kto dzisiaj potrafi usłyszeć takie echo?

To są sceny z lutego. Skoncentrujmy się na dwu bitwach. Pod Dembem Wielkim i Iganiami.

Po klęsce pod Wawrem wojska rosyjskie wycofały się pod Dembe Wielkie. Była to miejscowość, gdzie generał Rozen dysponował oddziałami pozostającymi w pogotowiu wojennym. Poza tym w niewielkiej odległości na kwaterach znajdowały się oddziały, które mógł włączyć do walki.

Dembe Wielkie. Wieś wśród Lasów. Leży na wzgórzu i panuje nad płaszczyzną. Z zachodu nadciągają polskie wojska. Głównym traktem. Gdy podeszły pod wieś, szosa była już pod ostrzałem armatnim. Natarcie można było prowadzić łąkami po obu stronach szosy. Wąską tyralierą. Lasy nie pozwalały szeroko rozwinąć szyków. Na lewym skrzydle ustawiono pułk czwarty pod dowództwem Bogusławskiego, po prawej stronie szosy pułk ósmy pod dowództwem Małachowskiego. Zaczęto bardzo ostrożnie. Niewielką ilością oddziałów, podmokłe łąki nie pozwalały na wykorzystanie kawalerii, artylerii również nie można było użyć... Mimo liczebnej przewagi (wojska polskie liczyły 30 tysięcy, rosyjskie 12) atakowano niewielką ilością oddziałów. W odwodach pozostało nie wykorzystane doborowe wojsko. Rosjanie mieli dobre pozycje obronne. Zamierzali dotrwać do zmroku. Mieli szanse. Natarcie ruszyło dopiero o godzinie piętnastej. Podmokłe łąki nie były łatwym terenem do natarcia, ponadto rzeczka Choszczówka szeroko rozlała.

Walka nie przyniosła rozstrzygnięcia. Wiosenny zmrok zapadał szybko.

Skrzynecki posłał adiutantów z rozkazami, by wojska nocowały na stanowiskach. Po otrzymaniu tego rozkazu pułkownik Bogusławski miał zawołać: — *Jakże to, ja w tym błocie mam nocować? Wiarusy naprzód, w Dembem będziemy nocować!*

Mały monolog. Dwa zdania. Nie ponaglenia, lecz przekory.

Mrok gęstniał. Moskal pod jego osłoną ustawiał za siebie wojska do odwrotu. W spokoju.

Pułk czwarty. Spróbowali jeszcze raz, choć przecież nie mogli się dostać do nich od trzech godzin, już, już, odkładali porachunki na jutro... Teraz wyprostowali grzbiety.

Ogień ich wystrzałów zaczerwienił mrok. Szli. Rozmokła łąka, kłąsnięcia butów w blocku, rzeczka, do kolan, po pas,

woda, zimna wiosenna woda, gdy dostaną tamtych popłynie krew.

Szybciej więc, szybciej!

Już poczuł twardszy grunt pod stopą, wiedzieli, że teraz nie popuszczą, już, już mieli folwark, od kilku godzin nieosiągalny szaniec, co kłuł w oczy.

Najeżyli się bagnetami, nawet okrzyku nie wydali, szli z grymasem, zaciekłym męstwem. Pułk czwarty.

Ile razy czytam opis tej bitwy w ujęciu Barzykowskiego — zawsze widzę siebie wśród nich — nawet teraz, gdy relacjonuję tę walkę.

Ci z tyłu, w odwodach, krzyczeli. Sterczeli tam przecież beczynnie od kilku godzin teraz wrzeszczeli, widzieli wystrzały coraz bliżej zabudowań, chcieli im pomóc, już czuli, wiedzieli, że teraz i oni, i na nich przyjdzie kolej.

Tam, nad Choszczówką padły zdania Bogusławskiego.

Tu, gdzie stoi wojsko w odwodach, wśród dowództwa rozegrał się dialog. Nie mniej ważny od monologu Bogusławskiego. Przecież teraz nagle fortuna zaczęła się uśmiechać, nawet noc jakby się opóźniać zaczęła.

Skrzynecki niezdeterminowany. Generał Chrzanowski doradza jazdą uderzyć. Bitym traktem. Szosą brzeską. Jeszcze nieprzyjaciół ją ostrzeliwuje. Jazda musiałaby szarżować blisko cwierć mili pod działowym ogniem nieprzyjaciela. Skrzynecki pyta generała Skarżyńskiego, czy znajdą się ochotnicy.

— Cała dywizja — słyszy w odpowiedzi.

Pada rozkaz uderzenia dwoma szwadronami. I jest to pierwsza część dialogu. Druga partia rozegra się pomiędzy Skarżyńskim i pułkownikiem Dembińskim. Dembiński usłyszawszy rozkaz miał zawołać:

— *Jak to generale, tyle jazdy i tak ważne uderzenie tylko dwoma szwadronami spełniać mamy? Pozwól, generale, niech i reszta mojej brygady użyta zostanie!*

Ruszyła więc reszta 2-go pułku strzelców, dywizjon karabinierów i jazdy poznańskiej, pułk 5-ty ułanów pozostaje w odwodzie.

Wyjeżdżają z lasu, już są na trakcie, na szosie brzeskiej...

Ta droga to jedna z głównych linii operacyjnych i komunikacyjnych tej wojny, wykorzystywana przez obie walczące strony. Po niej pędzą kurierzy, toczą się tabory, tu stacza się bitwy...

Teraz Skarżyński wydaje ostatnie dyspozycje. Już na czele kolumny wraz z Dembińskim i czterema adiutantami. Wzniesiony pałasz generała... Szóstkami, kłusem, ćwierć mili pod ogniem kartaczowym.

Poszli! Przeszli!

Piechota ruska czworobok ustawia, wystrzeli, teraz się bagnetami zasłaniają, chwilę tylko... Już w puch rozbici.

Liczba poległych. Naszych i wrogów. Dokładne liczby. Wziętych w niewolę. Dokładne liczby. Nagle łapię się na tym, że chciałbym wiedzieć, gdzie ich przetrzymywano, ilu żołnierzy trzymała straż. Ale o tym Barzykowski milczy, choć sam na pewno wiedział. Czy można mu jednak robić z tego zarzut?

Ma za złe Skrzyneckiemu, że obóz nie został rozbity, jak nakazywał zwyczaj, na miejscu zwycięstwa. Nie dotrzymano tradycyjnego zwyczaju i cofnięto się do miejsca skąd nacierało, gdyż kucharze rozłożyli tam swe manatki i przyrządzali posiłki niemal od chwili natarcia. Robili to spokojnie, bez pośpiechu. Na pewno nic się nie mogło przypalić. Barzykowski w każdym razie nic o tym nie wspomina. Gdyby Rosjanie zaatakowali i zdobyli polski obóz? zastaliby gorącą zupę i pieczone. Nie wydaje mi się to prawdopodobne. Zdarzały się już wtedy sytuacje zabawne, groteska nie była jeszcze jednak w modzie. Manewr, o którym wspominam, udało się przeprowadzić Rosjanom dopiero w końcu II wojny światowej. Zaskoczyli pewnego niemieckiego generała, gdzieś na Śląsku, w pałacu tuż przed posiłkiem.

W czasie wojny 1830—31 zazdrościli naszym oddziałom zaopatrzenia w wódkę i tytoń. Ale to marna satysfakcja.

Dziesięć dni później. Pod Iganiami.

Tym razem wojska rosyjskie w znacznej przewadze. Nasza nadzieja, że nadciągną oddziały Skrzyneckiego i Lubieńskiego...

Są osoby, którym niebezpieczeństwa i trudne położenie dodają myśli, życia i energii, ten przypadek był i z Prądyńskiego. Dotychczas dość miękki, wszystko prowadził jakby z przymusu, lecz niebezpieczeństwo stało się dlań iskrą elektryczną. Nabrał życia, energii, zajrzał w oczy niebezpieczeństwu i z nim się zmierzyć postanowił.

Miejsce dowódcy i miejsce żołnierza w szyku. Od jednego wymaga się znajomości sztuki wojennej, od drugiego nieustępliwości, od obu męstwa.

Nieprzyjaciół przeszedł wieś, może, w furii, zaciętrzewieniu, może w radości zwycięstwa, czemu nie obsadził góry i nie wykorzystał jej po wyparciu stamtąd naszego pułku i dla czego nie deptał po piętach wycofującym się polskim oddziałom i nie sięgał po pchające się w ręce zwycięstwo, lecz najspokojniej usadowił się wzdłuż drogi i rozciągnął szyki?

Na co liczył?

Prądyński dostrzega ten błąd i wola do otaczających: — Oto chwila, albo cios ostatni zadać, albo zapłacić swoją osobą!

I przez adiutantów posyła rozkazy... Na bagnety rozkaz dano i na bagnety krokiem niezachwianym idą nasi. Rzęsistym ogniem ich przyjęto, lecz już rowy są przebyte, już bagnety polskie kąpią się w piersiach Moskale i część pada pod nim, część tyl podaje, kryje się za domy i ku grobli uchodzi...

W muzeum wystawa. Oto karabin z bagnetem. Taki bagnet przebijał rosyjski mundur. Dziś w gablocie. Pracownica muzeum nastawia płytę. Słychać: Hej, kto Polak, na bagnety... To dodatek do ekspozycji.

Pod Iganie wracamy... Wymienić tych, co się odznaczyli jest trudno, bo wszyscy dobrze swoją sprawę spełniali. Przytaczamy tylko imiona Mycielskiego, Bema, Węgierskiego, Ramorina. Ponieśliśmy i bolesne straty, bo w tak nierównej walce poniesione być musiały. Poległo wielu walecznych. Niech nam wolno będzie jednego z nich przez dowód pamięci i wspólności niebezpieczeństwa wspomnieć, boć obok niego sami się znajdowaliśmy. Był nim podpułkownik Karski. Mężnie i pierwszy wiódł swój batalion 8-go pułku ku Iganiom. Już rowy przekroczone, grenadierzy złamani, już wsi nasi dosięga-

ją wtedy więc zawołał: „my pierwsi” aliści kula przeszywa pierś jego i waleczny niezadługo życie kończy.

Pod Iganiami przeszło 3000 niewolnika wzięto, cztery działa i dwa sztandary zdobyto. Na placu nieprzyjaciół zostało więcej jak tysiąc pięćset poległych.

Blonie Igań są wielce zaszczytne dla oręża polskiego, lecz czemuż zaraz dodać musimy, iż Iganie są końcem nie naszego poświęcenia i męstwa, ale naszych powodzeń. Zda się fortuna jakby zmęczona, że z jej darów korzystać nie umiemy, opuściła nas, orłów naszych zwycięstw nie zaszczyca i ze szczytu powodzenia zstępować zaczniemy.

Niestety.

Veni, vidi...

Zbigniew W. Fronczek

Mam zbudować z nowoczesnych przedsięwzięć niepodległość wewnętrzną narodu. Mam jakoby śrubę, zamocowaną mutrami, wwiercić w ten naród rozluźniony, rozlatujący się... to hasło jedyne. Mam hasło niepodległości wpracować w trudy polskie, zakląć we wszystkie wysiłki, mam ją wszeptać w sztukę nowoczesną.

Stefan Żeromski

przekroje

ZBIGNIEW BAUER

MIEĆ ALBO BYĆ

Podręcznikowa historiografia lubi wypełniać luki czy niejasności obrazu dziejów poręcznymi mitami. Demistyfikatory i „odbrązowiacze” rzadko dążą do uznania ich twierdzeń, choć trudno zaprzeczyć, by nie cieszyli się czytelnictwem. Powstanie Listopadowe, wojna polsko-rosyjska następująca po młodzieńczym zrywie zbuntowanych podchorążych znacznie przewyższają trwałością interpretacyjnych stereotypów ważniejsze — moim zdaniem — i bardziej brzemienne w skutki wydarzenia roku 1863. Być może powoduje to duchowa aura, w jakiej Powstanie wybuchło, być może sprzyja temu powszechne przekonanie, że w listopadowy pucz podchorążych wcielił się wieczny duch młodości — odradzającej się i żądającej uznania swoich praw. Być może. Sądję jednak, że historiografia powinna być jak najdalej od miłych polskiemu sercu legend, zwłaszcza, że ich upowszechnianie skutecznie przeszkadza w pojmowaniu historii jako prawdziwej nauczycielki życia. Legendy mówią językiem emocji — czytelnym i dosyć łatwym do przyswojenia. Warto też pamiętać, że legendy owe jak gdyby „obudowują” rzeczywiste fakty, więc historyk chcąc nie chcąc musi — nawet polemizując z legendą — brać ją serio, a nawet uznawać za swoisty fakt historyczny.

Fatalnie się złożyło, że historiografia polska XIX i XX wieku z powodów, których wymienianie mogłoby stać się tematem osobnych rozważań, ma największe kłopoty z samymi „nagimi” faktami. Oczywiście że część posiadanej wiedzy faktograficznej jest bezsporna, ale część większa — ta zwłaszcza, która dotyczy spraw rozgrywających się nie na polach bitewnych, lecz przy dyplomatycznych stołach i w zaciszu gabinetów — nigdy nie zostanie zrekonstruowana. Inaczej: rekonstrukcja musi wychodzić od owych rzeczy bezspornych i pozorować obiektywizm po to tylko, by usprawiedliwić nieuniknione zejście na manowce domysłów i spekulacji. Jeśli np. przegrano bitwę — to nie zawsze z powodów możliwych do jednoznacznego ustalenia: w procesach historycznych element przypadku, ślepego trafu, czynnika irracjonalnego nie jest do całkowitego wykluczenia. Partia szachów rzeczywiście może być modelem gry politycznej i wojennej — wszakoż polityka i strategia nie są do końca logiczną grą! Publicystów historycznych i niektórych historyków profesjonalnych kusi jednak taki nurt rozważań, w którym każdy składnik procesu dziejowego jest przewidywalny i możliwy do umieszczania w najrozmaitszych, fantastycznych nieraz, kombinacjach jak kamień domina.

Tak jest również w *Szansach Powstania Listopadowego* Jerzego Łoj-

ka — książce, która po czternastu latach doczekała się ponownego, rozszerzonego wydania. Jest zrozumiałe, że w atmosferze tego „jubileuszowego”, 1980 roku wypełnionego sporami o historię nie tylko XIX-wieczną książka Łojka wzbudziła kontrowersje jakościowo różne od tych, jakie pojawiły się po jej pierwszym wydaniu. W historii Powstania opowiedzianej przez Łojka można znaleźć wątki ważne dla refleksji o każdym spontanicznym polskim ruchu społecznym (aczkolwiek jestem stanowczo przeciwny przecenianiu znaczenia wypadków 1830—31 dla rozwoju i obecnego stanu polskiej narodowej świadomości), o błędach i sukcesach, jakie towarzyszą temu ruchowi od momentu jego narodzin. Innymi słowy — Powstanie Listopadowe z tej książki to zagadka nie tylko dla historyków dyplomacji i wojskowości, ale pasjonujący problem socjopsychologiczny.

Książka Łojka jest inkwizytorska: Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki, nawet Czartoryski okazują się żalonymi kanallami (autor mówi wręcz o „wallenrodyzmie” przywódców Powstania), podchorążowie z Wysockim na czele to czereda pełnych dobrej woli, ale nierozgarniętych młokosów, którzy naczytali się „książek zbójceckich”, zaś opinia publiczna domagająca się wódzów spośród generałów spowitych w heroiczną, napoleońską glorię wykazuje stan co najmniej patologiczny. Z choroby nie może zrodzić się nic autentycznie zdrowego — dowodzi Łojek — i ma niewątpliwie rację tymi trzema czynnikami tłumacząc powody listopadowego „niedoczynu”. Nie ma jednak racji nadmiernie owe czynniki personifikując.

Powstanie upadło — i tylko ten fakt jest absolutnie bezsporny. Łojek jednak pyta: czy upaść musiało? Pytanie tak postawione budzi w zawodowym historyku odruch zniecierpliwienia, gdyż historiografia, ba! — nawet narracja historyczna nie cierpi słowa „gdyby”. Walorem pisarstwa Łojka jest jednakże właśnie to, że stara się on naskikować scenariusz wypadków historycznych tak, jakby wszystkie możliwości — czytelne dziś: po 150 latach — były w 1830 roku dostatecznie jasno uświadamiane przez głównych bohaterów tego dramatu. Piszę o „walorze” publicystyki Łojka zdając sobie sprawę, że przyjęta przez niego metoda analizy może równie dobrze świadczyć o skłonności do rozstrzygnięć nader jednoznacznych, a przez to krzywdzących. Oskarżenie Łojka jest bowiem personalne: naród chciał wolności i zwycięstwa w wyzwolenczej wojnie, tylko nie wybrał na swego wodza właściwego człowieka. A jeśli tak — zapytajmy — to czy człowiek ów może odpowiadać za to, że był niewłaściwy? Chłopicki to zdrajca — woła XX-wieczny prokurator. Ależ czyż Chłopicki choć raz zademonstrował wobec kłęczących u jego stóp i błagających o objęcie dyktatury prowodyrów rebelii — entuzjazmu dla sprawy? Czy oszukał ich wyrażając fałszywe poparcie? Był przeciwnikiem rozstrzygnięć militarnych od początku, a dyktaturę objął nie dla sławy (była to sława — w jego mniemaniu — sprzeczna z żołnierskim honorem), lecz z innych, możliwych do zrozumienia względów. Tak jest — mit ma być może powodem, by kłękać przed jego cieniem, ale nie ma też powodu, by wydawać nań wyrok jednoznacznie skazujący.

Łojek wysuwa wobec przywódców Powstania te same — w znacznej mierze — zarzuty, co Mochnacki. Ów genialny młodzik mówił, że naród polski skazany jest niejako na powstawania. Dodajmy jeszcze: naród polski skazany jest i na to, by we wszystkim, cokolwiek przedsięwziął, czekał na męża opatrnościowego, charyzmatycznego wodza. Skazany jest na niewyobrażalny gdzieś indziej patos, którym obudowuje wszystkie swoje czyny: patos eliminujący zimną kalkulację i tym samym absurdalnie zmniejszający szansę osiągnięcia zakładanych celów. *Osiągnęliśmy znacznie mniej, niż chcieliśmy. Osiągnęliśmy nawet mniej, niż mogliśmy, ale za to jakże pięknie waleczyliśmy?*

Kłopoty z charyzmatycznym mężem Powstanie Listopadowe ujawniło

w całej pełni: charyzmy szukano tam, gdzie była pospolicieść. Pospolicieść — piszę — nie zdrada. Charyzmatycznego przywódcy w Królestwie Kongresowym po prostu nie było i być nie mogło. Pytanie o klęskę Powstania należy więc postawić jeszcze inaczej: dlaczego naród nie mógł w momencie własnego „być albo nie być” wyłonić z siebie indywidualności dostatecznie silnej i dostatecznie trzeźwej, by przedwozila ruchowi?

Rację ma Andrzej Kijowski, gdy pisze: *Chwile podniesienia insurekcji, rozpoczęcia rewolucji, wypowiedzenia wojny to chwile uroczyste, osobliwe, przez to właśnie, że wznowiają, budzą, wskrzeszają historię dawną. Powstanie Listopadowe było zapewne dlatego nieuniknione, że tak silna była wtedy wola powtórzenia historii niedawno zakończonej, wedle znanego scenariusza, ze wszystkimi jego elementami: konspiracją, powstaniem, interwencją przyjaznego mocarstwa i wielką wojną — wojną narodów, taką jak w 1812 roku, lecz zwycięską tym razem.*

Czy ten scenariusz był i czy mógł być w listopadzie 1830 dostatecznie przemyślany? Czy w świadomości przywódców i irredenty — ale także w świadomości jej przeciwników — wskazówki historycznego zegara przesunęły się tak, by wskazywać czas prawdziwy? Wątpię. W 1830 roku nie było dla tego scenariusza innej alternatywy i — dodajmy — nie mogło jeszcze być.

Łojek często pisze w swojej książce o „zaczadzeniu” opinii publicznej, o niesłychanej wręcz tolerancji, z jaką odnosiła się ona do jawnej nieudolności przywódców politycznych Powstania i jego wojskowych wodzów. Owo „zaczadzenie” okazuje się znacznie mniej skomplikowaną zagadką socjopsychologiczną wtedy, gdy weźmie się pod uwagę odpowiedź, jakiej udzielano ówczesnie na pytania: czym jest historia? Czym jest polityka?

Ta pierwsza rozumiana była przede wszystkim jako nauczycielka teraźniejszości. Mitologizowano ją, czyniono z niej Księgę Świętą, jakby nie zauważając, że historia jest także zbiorem tragicznych i żalonych pomyłek. Selektywny, apologetyczny stosunek do przeszłości, wzmacniany przez napoleońską legendę, doprowadził do tego, że scenariusz Powstania był anachroniczny już w chwili, gdy zaczęto go realizować. W teatrze tym zagrać mieli anachroniczni aktorzy, wleceć: nie dostrzegano w nich żywych ludzi, ale symbole świetnej przeszłości. Przebieg Powstania i późniejszej wojny doskonale ilustruje, jak w polskiej świadomości narodowej ścierają się ze sobą symbolika i konkret. Myślenie symboliczne rodzi sztukę, narodową religię — Słowo. Myślenie wsparte o trzeźwe konkrety — winno rodzić Czyn. Młodzi, którzy rzucili posiew irredenty, pragnęli ów Czyn ukształtować dokładnie według Słowa, symbolu, znaku świętej przeszłości. A przecież Słowo powstało znacznie wcześniej, niż narodziła się świadomość, jaką treść, jakie znaczenie kryje dzisiaj. Klęcząc przed starym i niechętnym generałem, młodzi godzili się na wypełnienie uwielbianego Słowa treścią byle jaką — jakby w przerażeniu wielkością i nieodwracalnością tego, co już się stało. Za fasadą symboliki otwierała się nagle próżnia, której nie umieli zapełnić faktami, której nie umieli zbudować zimną i rozsądną konsekwencją.

Mitologizowano również politykę. W opiniach przywódców powstania i przeciętnych czytelników gazet wyglądała ona jak monstrualna sieć intryg, tajemniczych konszachtów i układów, w której wszystko jest możliwe. Kiedy Łojek opisuje żalosalną scenę wizyty Jezierskiego u Bekendorfa, w czasie której Polak powierzał carskiemu ministrowi obłąkane wizje polityczne — czytelnik może być rozbawiony, ale chyba nie zaskoczony. Rzeczą wartą dokładniejszego przebadania jest poziom kultury politycznej społeczeństwa polskiego w okresie poprzedzającym wybuch Powstania. Wydaje się bowiem, że ci, którzy tworzyli tzw. „opinię publiczną”, nie wykazywali dostatecznej o-

rientacji w układzie sił politycznych Europy, a własną niewiedzę w tej materii skłonni byli uzupełniać spekulacjami lub mitami. Łojek mówi o „szalonych” nadziejach na militarną interwencję Zachodu w konflikt polsko-rosyjski. Tak jest: były one szalone, gdy ocenia się je dysponując dzisiejszym stanem informacji o układzie sił politycznych i nastrojach rządów. Ale pamiętać trzeba, że pomysły takie — a nawet jeszcze bardziej fantastyczne — musiały po prostu pojawiać się w „opinii publicznej” traktującej politykę w sposób zmitologizowany. „Opinii publicznej” wspierającej się tylko na domysłach i przypuszczeniach, nie zaś na „twardych” faktach. Czy opinię tę kształtowała podówczas rozsądna i zimna publicystyka polityczna, zdolna przeciwstawić się miłej uchu pragnącemu wolności Polaka muzyce wielkich słów, przesyconych głównie emocjami?

Inny aspekt tego samego zjawiska — sygnalizowany przez Łojka. Z punktu widzenia strategii wojennej zmagania polsko-rosyjskie w 1831 roku były zupełnie alogiczne. Łojek pisze wręcz: (...) istnieją bardzo przekonujące hipotezy, iż między 18 a 25 lutego Chłopek przynajmniej dwukrotnie (podkreślenie autora) miał możliwość doszczętnego rozbicia armii rosyjskiej (...), a nieco dalej: (...) sukcesy Paskiewicza zrodziły się — rzecz to paradoksalna — dzięki jego wojskowemu niedouczeniu (...).

Zaiste — rzecz to paradoksalna... Armia polska rozpoczynająca wojnę z Rosją jest jedną z najlepszych armii europejskich (wbrew temu, co o niej sądzili Rosjanie), wspierana także moralną siłą i wolą zwycięstwa szeregowego żołnierza. A jednak przegrywa z przeciwnikiem — obiektywnie rzecz biorąc — w danym momencie słabszym! Z tej słabości — jak wynika z korespondencji przytaczanej przez Łojka zdawał sobie sprawę... car Mikołaj I. Gybyby było inaczej, nie traktowałby przecież „buntu” za zachodniej rubieży Imperium aż tak poważnie. Nie mówiliby wręcz o zagrożeniu świętej Rusi, nie wpadałby na przemian w panikę i wściekłość, a publicyści rosyjscy nie rozhuśtałiby nienawiści do Polaków do granic nacjonalistycznej histerii tłumacząc, że Królestwo jest utrzymywane przez Rosję (za co Polacy odpłacają niewdzięcznością), a powstanie polskie jest „zaprzęciem się na służbę obcym siłom przeciwko dobrodziejce Polski — Rosji”. W opiniach tych jest pewna prawda: ignorowaniu przez Rosję polskich praw do suwerenności odpowiadała — po stronie polskiej niemożność wyartykułowania do końca formuły owej suwerenności. Wolność — ale jaka?

Status Królestwa wszak był nader liberalny. Cytowany już Kijowski pisze: *kto pamiętał niedole napoleońskich wojen albo niedole ostatnich wojen Rzeczypospolitej, roku 1792 i Kościuszkowskiej, ten błogosławił pokój i szansę wzbogacenia się, ciesząc się tą oficjalną polskością (podkr. moje — ZB), jaką mu dano pod postacią sejmu, rządu, armii, uniwersytetu, a która i tak była lepsza od niedawnych lat zupełnego nieistnienia, lepsza chyba nawet od lat francuskiego, niezmiernie kosztownego protektoratu, i lepsza wreszcie od tego, co mieli rodacy z kordonami. Wszyscy poza podchorążymi i intelektualistami warszawskimi mieli dużo do stracenia. Wszyscy byli niezadowoleni, ale pamiętajmy — z rządu, który był mimo wszystko polskim rządem, z policji, która była polską, przez Polaków kierowaną policją, z cenzury, która była polską cenzurą, i ze stosunków w wojsku, za które odpowiedzialni byli przede wszystkim polscy generałowie.*

Polskość oficjalna... To sformułowanie sugeruje, że gdzieś istniała polskość autentyczna, polskość, której rozumienie prowadziło wprost do pytania o drogi wyzwolenia. Status Królestwa, stanowiący z łaski carów, był diabelsko przewrotny: powodował — także w świadomości obywateli tego państewka — zatarcie się granicy pomiędzy tym, co polskie autentycznie, a tym, co bezpośrednio podległe imperatorskiej władzy. Fasadowa polskość, fasadowy dobrobyt parali-

zowały niemal całkowicie myślenie o polskości prawdziwej. Na dodatek status państwowy Królestwa przypominał Polakom, że uczestniczą stale w tragicznej ruletce, w której jest jedna tylko alternatywa: mieć albo być. Być — znaczyło buntować się, walczyć o polski honor, przelewać krew, bić Moskalą. Mieć — znaczyło zachować polskość fasadową, „trochę” tylko „gorszą”, ale wynagradzaną względnym liberalizmem. Polskość fasadowa miała bardziej realny kształt, była — by tak rzec — naoczna. Wolność, o której rozprawiali spisownicy i której hasło ponieśli w noc listopadową — była zaś mglista. I jeśli miała już urealnić się w jakikolwiek sposób — to tylko wedle wspomnianego już anachronicznego scenariusza. Polskość fasadowa Królestwa umożliwiała bezbolesne zruszczenie, wsączała w świadomość polską bezwolną akceptację zależności od Rosji, przekonanie, że stan obecny jest najlepszy z możliwych. Czy można zatem obwiniać polską opinię publiczną, że ostatecznie zaufała tym osobistościom, które nie były zaufania godne?

Wolność, niepodległość — wielkie słowa. Ale po to, by wypełniły się treścią, potrzebne jest ich jednoznaczne rozumienie. Zabrakło go w listopadzie 1830. Atak na Belweder nie mógł znaleźć zrozumienia. Poszukiwania wodza powstania musiały prowadzić do ludzi, którzy — powiedzielibyśmy dzisiaj — byli sprawdzeni. Polskie słowa o wolności i suwerenności rozpaczliwie poszukiwały w listopadzie formuły. I znalazły — najfatalniejszą z możliwych. Z możliwych? Sądzę, że innej możliwości po prostu nie było. Pozostało przelewać krew i bić się.

Dramat Powstania rozegrał się w nocy 29 listopada — reszta była jego wydłużonym, krwawym epilogiem. Sparaliżowani ogromem czynu młodzi buntownicy składają całą swoją wiarę w depozyt systemu politycznego, podporządkowanego Rosji, fasadowo polskiego — i oczekują odeń cudu przelstoczenia się w autentycznie polski... Tu tkwi przyczyna owego „niedoczynu”, którym żywić się będzie długo literatura propagując i zakorzeniając nie zawsze potrzebne mity. „Niedoczynu”, którym egzaltowali się poniektórzy publicyści rocznicowi w 1980 roku. Pojęcia „wolności” i „suwerenności” były w 1830 niedojrzałe, były pragnieniem, które nie mogło zostać wyartykułowane do końca. Ich duch szukał dla siebie ciała — znalazł je 33 lata później i cierpiał straszliwie...

Być albo mieć.... Dylemat polskiej historii i polskich marzeń o wolności. Zachować to, co się już posiada, gdyż w przeciwnym razie traci się od razu wszystko — z istnieniem włącznie. Dylemat pełniący — bywa, rolę wygodnego straszaka...

Tak jest: Chłopiński, Skrzynecki, a tym bardziej Krukowiecki nie zasłużyli na brązowe pomniki. Łojek mówi, że byli oni najdalsi od myśli o zwyczajnie i niepodległości. Być może Skrzynecki — jak sugeruje Łojek — to człowiek chory psychicznie. Być może Krukowiecki to cyniczny grabarz Powstania. Być może... Grabarzem Powstania był — jak sądzę — brak wiary, była niemożność zrozumienia tego, czego się chce dla Polski naprawdę. Polacy w 1830 stanęli przed szansą, która ich sparaliżowała: działali — nie wierząc do końca w powodzenie. Poraziło ich przeświadczenie, że Rosja jest niezwyciężalna — bo nie zwyciężył jej Napoleon. Nie odróżnili jakości, nie zrozumieli, że napoleońska eskapada była czym innym niż wojna o wolność w 1831. Trwali w przekonaniu, że pustynno-mroźne Cesarstwo zdławi każdego, kto wypowie mu posłuszeństwo.

Generalowie, których Łojek każe nazywać zdrajcami, wybrali polskość — fasadową wprawdzie, ale polskość. Popełnili błąd — gdyż status poprzedni nie był już do przywrócenia. Nienawiść do Polaków musiała znaleźć ujście w późniejszej polityce. Przewrotna to diagnoza, ale przecież nie pozbawiona słuszności: irredenta 1830 roku zmusiła Rosję do odkrycia kart, do manifestowania nienawiści jawnej. Ter-

ror Paskiewicza przyspieszył dojrzewanie myśli narodowej, przyspieszył odrzucenie złudzeń o „liberalizmie” systemu polskości fasadowej. Kto wie, czy gdyby Mikołaj I przebaczył polskim „buntowuszczykom” i puścił w niepamięć dusze swoich wiernych żołdaków — nie uwieźliby na zawsze polskich marzeń o wolności...

Generalowie chcieli wolności takiej, jaką znali: każde inne jej rozumienie uznając za szaleńcze. To system polskości fasadowej, przesycony utajoną rosyjskością, poróżnił Polaków, zamieniając ich dyskusję o niepodległości w swarliwą gadaninę. Car przypuszczał, że tak się stanie. Przypuszczał — i pogardzał. Konstanty cenili Polaków wyżej — i dlatego zaczął pogardzać jeszcze bardziej.

Książka Łojka — czytana dziś ponownie — nie straciła nic ze swej atrakcyjności. Oczywiście: o historycznych winach zawsze można (czasem nawet trzeba) rozprawiać personalnie. Ci, których oszukało — pragną uciętych głów. Ale po dekapitacji przywódców — głupich i złych — w lekcji historii zazwyczaj następuje próżnia i cisza, z których niewiele można się już nauczyć. Satysfakcja moralna? Miżerna, gdyż kolejni przywódcy, wybrani spośród nas — tych oszukanych — uznają, że w przypadku kolejnego błędu ryzykują tylko głowę. A to doprawdy — bardzo niewiele.

Zbigniew Bauer

Jerzy Łojek: *Szanse Powstania Listopadowego. Rozważania historyczne*. Wyd. II poszerzone, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1980, s. 148.

Zakładanie celów, które umarza dążność do celów, jest samobójstwem — celów.

C. K. Norwid

ANDRZEJ W. PAWLUCZUK

W OCZACH ZACHODU

Depesze z powstańczej Warszawy to książka pouczająca, choć napisana 150 lat temu bynajmniej nie ku nauce. Chciałoby się rzec po jej przeczytaniu, że nic się w świecie nie zmieniło, przynajmniej w naszej Europie. A w każdym razie nie zmieniło się myślenie Europy o Polsce, zwłaszcza myślenie Francuzów, którzy od wielu pokoleń, na przekór doświadczeniom historii, uważani są za nację nam życzliwą i wspierającą nas w politycznych kłopotach. Raporty konsula francuskiego, pisane podczas powstania czytałoby się oczywiście inaczej, gdyby nie Sierpień i gdyby dzisiaj — po stu pięćdziesięciu latach Raymond Durand nie znalazł wiernych uczniów w rzeszy zagranicznych dziennikarzy, wysyłających w świat równie jednostronne i błędne opinie o polskich wydarzeniach. Analogia jest w tym przypadku, niestety, nieuchronna, jeśli mamy traktować historię poważnie, tzn. jeśli nie chcemy powtarzać dotkliwie okupionych błędów.

Błąd, który popełniliśmy w roku 1830 wynikał z przekonania, że Europa zainteresowana jest w istnieniu wolnego, niezależnego państwa polskiego. Brało się to po części ze złudzenia, że świat europejski czuje się naszym dłużnikiem i zechce nam zwrócić ów dług akurat wtedy, kiedy jesteśmy w potrzebie. Polacy, którzy nigdy nie myśleli geopolitycznie, nawet wówczas, kiedy Rzeczpospolita była mocarstwem, drogo za te złudzenia zapłacili. Ale się z nich nie uleczyli! Raporty konsula Duranda mogą okazać się w tej mierze pomocne. Pod warunkiem, że dojrzymy w nich coś więcej, niż tylko dziarskie powstaniowych wypadków.

Raymond Durand, konsul francuski w Królestwie Polskim przybył do Warszawy w roku 1827. Jechał przez Petersburg, albowiem życzliwe przyjęcie w tym mieście było warunkiem powodzenia jego misji. Wcześniej, podczas panowania Napoleona, był kupcem w Hiszpanii; po powrocie Burbonów na tron podjął pracę w dyplomacji i w roku 1824 uzyskał konsulat w Wenecji. Przebywał tam jednak tylko kilkanaście miesięcy, ponieważ jego następcą miał silniejszych, potężniejszych protektorów na dworze królewskim. Do Warszawy wybierał się więc upokorzony i zraniony w swej dumie i ambicji.

Doświadczenia życiowe zbierał zatem Durand w nielatwym czasie wojen i zamieszek, które wstrząsały wówczas Europą. Ale był to także czas kształtowania się nowoczesnych pojęć narodu i demokracji. Napoleon, chociaż pobity ostatecznie w roku 1815, odcisnął niezatarte piętno na obliczu Europy, pozostawiając w wielu krajach nowe poglądy na prawo i nową świadomość obywateli, wyuczonych nowej roli wobec państwa i władzy. Wpływ myśli napoleońskiej na bieżące życie polityczne okazał się szczególnie trwały — co zrozumiałe — we Francji i w Polsce, jeśli uznać za Polskę ów mikroskopijny skrawek dawnej Rzeczypospolitej, jakim było Księstwo Warszawskie, a później Królestwo, zwane kongresowym. Uzasadnione wydaje się przeto przypuszczenie, że — jako naoczny świadek ówczesnych prądów myślowych

— powinien Durand być wyczulony na imponderabilia, stanowiące o społecznej i politycznej kondycji Polaków. Jest to oczywiste, skoro przecież bez Francji, Napoleona, toczonych przezeń wojen i towarzyszącej im myśli politycznej, nie uzyskalibyśmy tej półniepodległości, jaką ofiarowano nam łaskawie w Wiedniu w roku 1815.

Tymczasem czytelnik, dodajmy — czytelnik wychowany na polskiej historiografii, napotyka w raportach konsula na myśli, które napawają zdziwieniem. Idzie tu przede wszystkim o całkowicie odmienne niż przywykliśmy traktowanie przezeń politycznego ładu Europy pokongresowej i wypływające stąd konsekwencje w interpretowaniu wydarzeń. Mówię o zdziwieniu dlatego, ponieważ każdy naród posiada własną, odrębną od innych historię, ale umyka zwykle uwadze, że cudza historia może być całkowicie odmienna od naszej. I to zarówno, w doborze faktów uznanych za ważne, jak również — i to jeszcze bardziej — w ich interpretacji.

Zacznijmy od naszego spojrzenia na rok 1815, uwieńczony pokojowym kongresem w Wiedniu, który zyskał miano czwartego rozbioru Polski. Podział rozległych obszarów Rzeczypospolitej został usankcjonowany przez Europę. Więcej: likwidacja Polski, jej nieistnienie stało się jednym ze znaczących elementów europejskiej stabilizacji politycznej i ładu, który panować miał po wsze czasy i który — pamiętajmy! — w swym ogólnym zarysie przetrwał sto lat, czyli do wybuchu pierwszej wojny światowej. Kongres w Wiedniu uwalniał więc zaborcze mocarstwa od odpowiedzialności za likwidację Rzeczypospolitej. Tak zwana sprawa polska schodziła tym samym z areny politycznych przetargów, a jakkolwiek konflikt pomiędzy Polakami a którymkolwiek z zaborców stawał się w oczach Europy wewnętrzną sprawą Prus, Austrii bądź Rosji. W myśl traktatów Królestwo pozostawało co prawda wolne, ale stopień owej wolności zależał wyłącznie od dobrej woli Rosji. Car miał dochować wierności konstytucji (ale nie musiał) mogąc ją w każdej chwili zawiesić. Wolności było więc tyle, na ile pozwalała Rosja. Nic w tym zresztą dziwnego, skoro Królestwo stanowiło faktycznie część rosyjskiego imperium, a jedynym uzasadnieniem jego istnienia, była zwykła kalkulacja kosztów. Taniej było, a i łatwiej, utrzymać Polaków w ryzach ich własnymi rękami, pozwalając im śnić o niepodległości i przyłączeniu reszty ziem Polski niż utrzymywać nad Wisłą stutysięczny korpus. Polityka Rosji, dążącej do podporządkowania sobie środkowej Europy, dała w ten sposób początek temu, co wiele lat później zaczęto określać mianem imperializmu (w odróżnieniu od kolonializmu), polegającego na utrwalaniu panowania bardziej subtelными metodami, niż karabin i palka.

Cóż natomiast Europie dał rok 1815? Przede wszystkim — po kilkunastu latach wyczerpujących, rujnujących wojen, upragniony pokój. Polska okazała się wystarczająco obfitym kąskiem dla państw zaborczych, skoro zaspokoiła ich apetyty i aspiracje na terenie Europy na sto lat. Tutaj, nad Wisłą, nie miało być zatem niepokoju. I nie było. Oddawszy Polskę Rosji, mógł Zachód z czystym sumieniem zająć się swoimi sprawami, pozostając głuchy na ewentualne wydarzenia w Królestwie, ponieważ był to teren zastrzeżony traktatem dla wyłącznych wpływów rosyjskich. Toteż jeśli z perspektywy owej geopolityki spojrzymy na położenie Królestwa, łatwo stwierdzimy, że absolutnie nikt, oprócz Polaków, nie był zainteresowany, byśmy wybili się na niepodległość, by później, po jakimś czasie, przy sprzyjającej koniunkturze, sięgnąć po zabrane nam niegdyś ziemie.

Wolna Rzeczpospolita nie była zatem nikomu potrzebna. Co więcej: gdyby była wolna, chciałaby zapewne na powrót stać się podmiotem europejskiego teatru wydarzeń, a to — godziłoby już w konkretne, zabezpieczone traktatami interesy. Królestwo nie mogło

więc w listopadzie liczyć na żadną pomoc z zewnątrz, a już na pewno nie na pomoc Francji, na którą znad Wisły spoglądano ze złudną nadzieją. Warto pokusić się o próbę zrozumienia, jakimi torami błędnie myślenie mocarstwa, aby ujrzeć tę oczywistość.

Otóż pełnoprawnym partnerem mocarstwa może być drugie mocarstwo. Królestwo, nawet gdyby oderwało się od Rosji, wymagań takich spełniać dla Francji nie mogło. Polska byłaby w każdym przypadku za słaba, by stanowić przeciwwagę dla siły Prus i Austrii, a właśnie takiej przeciwwagi Francja potrzebowała.

Rolę tę doskonale spełniała Rosja. I na tym polega tragiczna dla nas prawda: Im silniejsze rosyjskie imperium, tym mniej pomyślne widoki dla Polski i tym bardziej fałszywe złudzenia, że możemy liczyć na pomoc. Pomoc (nawet i ta dyplomatyczna, która przecież niewiele kosztuje) mogła nadejść tylko w jednym przypadku: gdybyśmy byli w stanie wyrugować Rosję z Europy, zajmując jej miejsce jako mocarstwo. Ale na to nie zanosilo się w roku 1830.

Raymond Durand, który objął konsulat francuski przy dworze Wielkiego Księcia Konstantego nie mógł przeto myśleć inaczej niż kategoriami owej europejskiej racji stanu, a więc nie mógł popierać Polaków, którzy rację tę pragnęli podważyć. Robert Bielecki, który po żmudnych poszukiwaniach odnalazł raporty Duranda, przetłumaczył je i podał do druku, pisze we wstępie do książki, że konsul sympatyzował z powstaniem, a wręcz — był Polakom „przychylny”. Jest to, moim zdaniem, jeszcze jedno złudzenie. Durand spogląda na Królestwo jako nieodrodny syn Zachodu. Insurekcja listopadowa jest dlań nieprzemysłanym dziełem rozpalonych głów, tym bardziej, że niewolę rosyjską widzi on — co wielokrotnie, irytująco podkreśla — jako „niekwestionowane dobrodziejstwa poczynione w ostatnich piętnastu latach” (I). Również z typową dla przybyszów z Zachodu powierzchownością, nonszalancją i niezrozumieniem Polski pisze Durand o stosunku Polaków do księcia Konstantego. Wielki Książę — stwierdza konsul — nie był wcale zniechęcony, ma on zalety, które się tu uznaje — umiłowanie sprawiedliwości, w co nikt nie wątpi... Owe zaś „niekwestionowane dobrodziejstwa”, jakich zaznała Polska od okupanta, polegają zdaniem Duranda na tym, że „podstawowa masa narodu, nie była wcale uciskana”. Co więcej: *Los chłopów uległ poprawie, podtrzymywano rolnictwo, stworzono przemysł i stale popierano jego rozwój, zwalczano lichwę, wykopano ważny kanał, zaczęto drugi, zbudowano piękne drogi. Niemal wszystkie przepisy administracyjne i handlowe, całkiem odmienne od obowiązujących w imperium rosyjskim, zostały potwierdzone zgodnie z interesem kraju. Urzędy pełnione były wyłącznie przez Polaków (...)* Nie tylko wpływy podatkowe nie były zagarniane przez Rosję, ale skarb cesarski przysyłał do Warszawy znaczne sumy na zapłacenie żołdu i utrzymanie licznego sztabu Wielkiego Księcia i pięciu pułków gwardii rosyjskiej, które stały garnizonem w tym mieście. To przede wszystkim ich obecność zawdzięcza ono swe pomnożenie i upiększenie w ostatnich piętnastu latach (...) osobiste dochody Wielkiego Księcia i większości jego oficerów przyczyniły się również do powszechnego dostatku.

Toteż wybuch Powstania powitał Durand z zaskoczeniem oraz niewiara w jego powodzenie. Nietrudno to zaskoczenie zrozumieć, skoro konsul, widząc zalety Konstantego, nie dostrzegał jednej, zasadniczej dla Polaków wady, jaką był fakt, iż był on Rosjaninem, sprawował władzę w imieniu cara i realizował nad Wisłą imperialne interesy Rosji. Dalej: jeśli za „niewątpliwe dobrodziejstwa” uznać pełnienie urzędów przez Polaków i zwalczanie lichwy, krok stąd do stwierdzenia — co Durand stwierdzał — że pierwszą przyczyną wybuchu insurekcji jest „wrodzona, wzajemna awersja” Polaków do Rosjan. W innym miejscu konsul pisze: *Jest to (powstanie — przyp. A.W.P.) także rezultat dziecinnej awersji, niegdyś tak bardzo uzasadnionej, która bez wątpienia osłabła w wyniku niekwestionowanych dobrodziejstw poczynionych w*

ostatnich piętnastu latach (!). Dopiero dalszą przyczyną Powstania jest wedle Duranda idea wolności i chęć odrodzenia oraz zjednoczenia rozszarpanej przez zaborców ojczyzny.

Być może Durand, niegdyś kupiec, pozostał kupcem mimo działalności dyplomatycznej i z tej wyłącznie przyczyny uważa, że rozwój przemysłu i drobnych dróg powinien w oczach podbitego narodu zrównoważyć brak wolności. Pisze „być może”; jeżeli bowiem Durand nie potrafił wyzbyć się kupieckiego myślenia, mógł bez wątpienia dostrzec, że polski przemysł i doskonale drogi nie zostały nam podarowane przez miłośliwego imperatora Wszechrosji, ale stworzone przez nas i za nasze pieniądze.

Co prawda, przemawia niekiedy w raportach konsula ton życzliwego zainteresowania Powstaniem i podziwu dla polskiego żołnierza. Jest to jednak zainteresowanie przypominające bardziej ciekawość zoologa dla nieznanego gatunku niż sympatię, jakiej moglibyśmy się spodziewać. Dlatego nie dziwimy się już, spostrzegając w jednym z ostatnich raportów, jak konsul króla Francji zaczyna posługiwać się rosyjską terminologią i — bez zastrzeżenia, którego w tym miejscu oczekujemy — nazywa udział w Powstaniu „przestępstwem politycznym”.

Po lekturze depeesz Duranda zrozumiałe staje się, dlaczego Polacy, licząc na materialną pomoc Zachodu, a przede wszystkim Francji, nie doczekali się nawet symbolicznej pomocy dyplomatycznej. W polityce liczą się bowiem tylko interesy i wtedy pomaga się innemu, jeśli istnieje gwarancja, że pomoc tę będzie można kiedyś „odebrać”. W roku 1830 okazało się, że bezpowrotnie minęły czasy, kiedy Rzeczpospolita była Europie potrzebna. Wyparli nas silniejsi, biorąc na siebie obowiązek, którego nie chcieliśmy niegdyś ani dostrzegać, ani doceniać.

Andrzej W. Pawluczuk

Raymond Durand: *Depesze z powstańczej Warszawy (1830—1831). Raporty konsula francuskiego w Królestwie Polskim*. Przekład, wstęp i przypisy Robert Bielecki. Czytelnik, Warszawa 1986, s. 306.

Idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.

Józef Piłsudski

MONIKA KUC

ANTYBOHATER

Pisane współcześnie dramaty o Powstaniu Listopadowym nie są rekonstrukcją umarłych dziejów, tak jak i masowe ostatnio publikacje na temat wydarzeń 1830—1831 roku nie wydają się wyłącznie okolicznościowym hołdem składanym historii. Jerzy Mikke w swej sztuce *Niebezpiecznie panie Moch-nacki* zapewnia wprawdzie o dokumentalnej wierności wobec faktów historycznych, ale zarazem sugeruje nową ich interpretację. Natomiast Jerzy Żurek wprowadzając czytelnika w akcję *Stu rąk, stu sztyletów* otwarcie mówi, że podobieństwo osób i sytuacji tej sztuki do postaci i wydarzeń historycznych nie jest przypadkowe, ale jest tylko i wyłącznie podobieństwem. Mimo różnych technik: tu historyczna wierność, tam krzywe zwierciadło dziejów, które zaciera granica życia i teatru — nie ma między obydwoma dramatami konfliktu stanowisk. Są zbliżoną próbą uchwycenia istoty współczesnej świadomości politycznej, narodowej.

Przy czym realiów powstania nie traktują jako atrapy, sztucznej dekoracji. To nie martwy rekwizyt, ale istotny element, określający skok świadomości. Temat historyczny we współczesnej interpretacji literackiej nieodłącznie przywykliśmy kojarzyć z poetyką maski, substytutem wolnej wyobraźni, ale czas chyba wreszcie dojrzał do wyjścia poza cienką przenikliwość aluzji. Tym bardziej, że dramaty Żurka i Mikkego eksplouatują Powstanie Listopadowe zapewne nie tylko dlatego, że inaczej, nie daje się mówić o naszych czasach, ale i z tej przyczyny, że we współczesnej myśli politycznej pojęcie narodu i państwa wykształcił określony historyczny kontekst i nie sposób posunąć się choć o krok dalej w rozwoju bez znajomości źródeł, bez przeprowadzania porównawczych odniesień.

Tytułowe *Sto rąk, sto sztyletów* Jerzego Żurka odsyła wprost do romantycznego pierwowzoru — *Kordiana*, do słów Prezesa wypowiedzianych w katedrze świętego Jana: *Rzucilem się w otchłań spisków czarne cienie, zapalanej młodzieży sztyletami władam. Mam sto rąk, sto sztyletów, gdy chcę sto ran zadać.*

Mimo wierności cytatu sztuka jest o tyle kontynuacją romantycznej tradycji literackiej, co jej zaprzeczeniem. Klęska Powstania Listopadowego zrodziła romantyczną literaturę rozra-

chunkową, która wykreowała ideał duchowej wolności, utrwaliła przekonanie o narodowej sile, trwającej niezależnie od państwowej niezawisłości. Śmierć polityczna konsolidowała naród. Na długo za wszelką ideologię wystarczał Polakom narodowy sztandar, idea wyzwolenia. To była siła, ale i słabość, czego romantycy, poza Norwidem wołającym obrazoburczo, że jesteśmy żadnym społeczeństwem, chociaż wielkim narodem, zdawali się nie rozumieć.

Literatura polistopadowej klęski szukała różnych filozofujących dowartościowań, które wzmacniałyby ideę narodową. Stąd popularność koncepcji Polski — Chrystusa Narodów, czy też Winkelrieda Narodów, różne warianty historiozofii, poruszającej polskiemu narodowi w dziejach ludzkości specjalną misję (tak uzasadniał, mimo unicestwienia państwa, historyczną rację bytu swego narodu np. Libelt), stąd też popularność rozumienia dziejów jako rozwoju i doskonalenia ducha. Wszystkie te motywacje, wspierające istnienie duchowej ojczyzny romantyków, uniwersalizowały jednocześnie ideę Polski, rozszerzając ją poza ciasne granice nacjonalizmu.

Młodopolska mutacja romantyzmu traktowała inaczej sprawy narodu, szczególnie w analizie listopadowej klęski przeprowadzonej przez Stanisława Wyspiańskiego. Rzecz już nawet nie w tym, że mesjanizm zastępuje koncepcja biologicznego rytmu życia „umrzeć musi, co ma żyć”, chodziło o to, żeby noc śmierci przewyciężyć wreszcie narodowym zwycięstwem czerpiącym siłę z nietzscheańskiej woli. Znamienne, że romantyzm zapałtrozony w odległe wyzwolenie gubił po drodze polityczne realia przyszłej Polski. Powstanie Listopadowe było tą cenzurą historyczną, która stworzyła potężną wizję ojczyzny duchowej w miejsce utraconego państwowego bytu.

Lecz dramaty Żurka i Mikkego już choćby dlatego, że pisano je w ucieleśnionej ojczyźnie szukają antytezy romantycznej legendy. Symbol Winkelrieda narodów w sztuce Żurka ma przewrotnie podwójne znaczenie. Sto rąk uzbrojonych w sztylety gotowe tu obrócić ostrza przeciwko sobie, własnoręcznie podważyć byt państwowy, gotowe unicestwić własny naród. Mamy więc Winkelrieda Narodu (tak właśnie — narodu), który niczego nie ocala, nie spełnia heroicznej misji, a popełnia zwyczajną zbrodnię.

Państwo o słabej władzy, w którym społeczeństwo zabiega o przywileje i apanaże, w którym dopuszcza się jawnych fałszerstw, fabrykuje kolorowaną sztuczną rzeczywistość i idee, pozorując ich prawdziwość autorytetami moralnymi ryzykownie stawia na czcze słowa, które obracają się niestety w czyny niweczące wysiłek narodowy, rozkładające polityczną strukturę od wewnątrz. Powstanie Listopadowe w dramacie Żurka rozbija się o lekkomyślną polityczną grę fałszywymi kartami, która zawsze kończy się aktami prowokacji; i wówczas szansę ładu spostrzega się wyłącznie w systemie policyjnym, gwarantującym powszechną uniformizację społeczeństwa.

Dramaty Żurka i Mikkego, posuwając się tropem romantyzmu dają nie tylko nową wykładnię dziejów, ale również poszukują literackiego wzoru bohatera, który byłby już nie tylko piewą idei, ale nareszcie jej realizatorem, którego działanie poza cechą zmagania miałoby znamiona skuteczności.

Główny nurt romantycznej literatury nie przyjmował do tychczas swego panteonu bohaterów Maurycego Mochnackiego. Romantykom spragnionym „rycerza wolności” — Mochnacki „cynik wolności”, wedle słów Ludwika Mierosławskiego, jawił się jako mały gracz, kabotyn o wielu twarzach. Takie

świadcstwo wydał mu przecież Słowacki. Wyrok historyczny i literacki skazujący Mochnackiego na kulturową nieobecność potwierdzały także trzeźwe słowa Norwida: *na jednej brakło nam nucie: Na nucie struny tej co jest cięciwą łuczniaka, Tej, co zamyka pieśń, a rzeczywistość odmyka. Na nucie struny tej, której harfiarzem Maurycy. Więc przyszedł i mąż ów, lecz tłum go przeklął stulicy.*

Nawet dla Wyspiańskiego, głównego apoleogoty Powstania Listopadowego, Mochnacki był tylko źródłem historycznym, ściślej jego *Powstanie narodu polskiego w 1830 i 1831 roku* (obok *Historii powstania listopadowego* Stanisława Barzykowskiego), a nie personą dramatis. Jeżeli już dotychczasowa literatura obierała Mochnackiego na swego bohatera, to z uporem starała się go wtłoczyć w mannichejską matrycę walki dobra ze złem (Zygmunt Kisielewski: *Godzina Mochnackiego*, Stefan Krzywoszewski: *Walka*, Tadeusz Łopalewski: *Romans z ojczyzną*). Przetapianie Mochnackiego na ideał Konradowych uniesień po prostu nie ma sensu, nie uszlachetni duszy bohatera, co najwyżej znumfiukuje ciało, otoczy fałszywą legendą.

Kim był Mochnacki? Jerzy Mikke wprowadza go na scenę jeszcze jako bardzo młodego człowieka, na 7 lat przed wybuchem powstania, kiedy za udział w młodzieżowej spiskowej organizacji Związku Wolnych Braci Polaków zostaje aresztowany. Zręczna linia obrony — w czasie śledztwa Mochnacki zaprzeczał jakoby celem organizacji było odzyskanie wolności — poparta pozorowanym dziełkiem lojalności *O źródłach, skąd tyle złego wyniknęło* i krótkotrwałą pracą cenzora, pozwoliła mu opuścić więzienie. W czasie Powstania Listopadowego młodzieńczy memoriał udostępniony opinii publicznej przez przeciwników politycznych Mochnackiego, usiłujących go skompromitować, stał się narzędziem prowokacji. Paradoksalne — przed wyrokiem śmierci ocaliło wówczas Mochnackiego schronienie u jednego z głównych jego opozycjonistów — Lubeckiego. Zmieniający się przedstawiciele władzy, którzy szukali ugodowego porozumienia z caratem, nie mogli akceptować radykalizmu Mochnackiego.

Mochnacki, chociaż przeciwny zbrojnej walce bez programu politycznego, w momencie „dokonanego czynu” włączał się w polityczną rozgrywkę. Najpierw zwalczał dyktaturę Chłopickiego w imię jakobińskiej władzy i narodowych intersów reprezentowanych przez powstańczy zryw podchorążych (Chłopickiego uważał za „syna wojny”, dla którego ojczyzna jest dopiero „drugą matką”), by później wobec słabości Rządu Narodowego — torować drogę do dyktatury Krukowieckiemu, który z objęciem władzy wydał polecenie usunięcia Mochnackiego.

Mochnacki nie nadawał się więc na sztandarowy symbol, narodową relikwię w heroicznej romantycznej syntezie, ponieważ był przede wszystkim taktikiem, który na zimno operował realiami politycznymi, gotów odstąpić w każdej chwili od nieżyciowego kodeksu rycerskich zasad dla ocalenia narodowej sprawy, dla osiągnięcia skuteczności posunięć.

Literackiej rehabilitacji mógł Mochnacki doczekać dopiero w romantycznej antytezie, która — za Stanisławem Brzozowskim — ujrzała w nim strukturę myślową najbardziej odpowiadającą współczesnej historiozofii. W sztuce Żurka — dramacie zbiorowości jest Mochnacki jedną ze strun wielogłosowej dyskusji, a u Mikkego zostaje głównym bohaterem. W realiach państwowego bytu trzeba nam nie tyle tytanicz-

nego patriotyzmu, idei Konrada, co polityka, który nie zna sentymentów. Każda rewolucja, a także niezawisłość bytu państwowego jest wszak ustawicznym przetargiem siły i przebieglej politycznej zręczności.

Sztuka Mikkego *Niebezpiecznie* — panie Mochnacki jest świadectwem tej naszej gorzkiej narodowej prawdy, że mądrość polityczną w nie najwyższej mamy cenie. Bohater sztuki mówi w próżnię, że władza w rewolucji nie może leżeć ani chwili na bruku, że zapal patriotyczny bez władzy nie utrzyma cugli historii, które trzeba chwycić w odpowiednim momencie, by nie składać daremnych ofiar krwi.

Notabene sam Mochnacki w swoim *Powstaniu narodu polskiego...* pisał: *Spisek podchorążych nie mógł przyjąć do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli rządu. Targnąć się na istniejącą władzę, a nie mieć nowej, już gotowej, nie było to poruczać ślepemu trafowi, co w każdym podobnym zdarzeniu powinno być sprawą ludzkiej przezorności? Pamiętam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekty przed 29 na posiedzeniach rządowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz pierwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu poruczyć kierunek? Jak się zachować względem całej i podrzędnych części istniejącej jeszcze władzy? W tej mierze nic naprzód, nic jednomyślnie nie udeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, nie sięgając dalej; druga nie chciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. „Zaczniemy rewolucję, mówili — naród do niej przystąpi „i władzę sobie ustanowi”. Takie było pospolite mniemanie. Zaledwie kilku gruntowniej rzecz pojmowało. Błąd fatalny, bo rewolucją bez rządu nieprzyjaciół pierwszej pokonać może nim naród do niej przystąpi.*

Monika Kuc

Czas skończyć z mówieniem o polskim indywidualizmie. To nie indywidualizm, a uparta samowola. Nie ma narodu, tak mało poszanowania mającego dla indywidualności twórczej.

Stanisław Brzozowski



słowa i metody

JERZY ŚWIĘCH

LITERATURA, HISTORIA I MITY

Czy wszyscy pamiętamy wizerunki sławnych historycznych postaci w pokoju pana Tadeusza? Domyślamy się, że były one czymś więcej niż samą tylko ozdobą szlacheckiego dworku na Litwie, do którego, zniecierpliwiony naukami „w dalekim mieście” bohater Mickiewiczowski powracał. Kościuszko w obowiązkowej „czamarcie krakowskiej” i (jakże by inaczej!) na rynku krakowskim, podczas przysięgi. Dalej „Rejtan żaloszny”, przed którym „leżą Fedon i żywot Katona”, wreszcie ów „młodzian piękny i posępny”, ze swym nieodłącznym towarzyszem Korsakiem, utrwalony przez malarza w pozie równie wymownej, co i zwycięzca spod Racławic: „na szanłcach Pragi, na stosach Moskali”. Kiedy już w naszym stuleciu inny wybitny poeta, Krzysztof Kamil Baczyński, doradzał w żartobliwym wierszu swemu przyjacielowi J. K. Weintraubowi, „jak by takie mieszkanko urządzić”, bez posądzania o „zbytek zły woli”, wtedy proponował zawiesić obok współczesnych „widoczków”, stare obrazy wystawiające — znowu Kościuszkę oraz reprodukcje (było ich zawsze pełno i wszystkie w złym guście) malowideł mistrza Matejki: bitwy pod Grunwaldem oraz Unii Lubelskiej. Morał? Oto dla Polaka własne dzieje były zawsze lekcją patriotyzmu, historia w społecznym odczuciu była szeregiem umoralniających, „budujących”, przykładów, składała się z biografii, z których każda, jak sądzono, mogła uchodzić za wzorcową.

Pokolenie, którego historycznym dziełem było powstanie wzniecone przeciwko tyranom w pamiętną noc listopadową 1830 roku, wychowało się na „Żywotach sławnych mężów” Plutarcha. Czego w nich szukano? „Wzorów postępowania? Więcej: wzorów biografii — a więc nie tylko wytycznych dojrzalego działania lecz wzorów samego dojrzewania, wzrastania, stawania się człowiekiem do działania zdolnym” (A. Kijowski). Historiografia była w Polsce zawsze dziedzina pisarstwa na polu użytkowego i dlatego linia oddzielająca dwie gałęzie, dwa gatunki tego pisarstwa: naukowy, o którym słusznie zwykliśmy sądzić, iż jest obwarowany specjalnym rytuałem, czyniącym z nauki zajęcie dostępne tylko dla fachowców, i literacki — była zawsze cienka i zwodnicza. Częściej niż gdzie indziej, w szczęśliwszych krajach, historycy bywali tutaj pisarzami i na odwrót, pisarze — historykami. Wiele dowodów przemawia za tym, by mówić o ukształtowaniu się u nas w ciągu długiej tradycji uniwersalnych reguł pisarstwa historycznego. „Wybór sposobu narracji historycznej — zauważa M. Janion — decyduje o historii, która zostaje opowiedziana”. „Nie powinno się nigdy poznawać autorów inaczej niż przez ich książki” — napisał w jednym miejscu Proust. Nie poznaje się inaczej historii jak przez opowieści o niej. Dla tzw. prawdy historycznej nie bardziej ważnego niż wybór odpowiedniej konwencji, stylu, języka.

Narracja historyczna bywa, po pierwsze, opowieścią mitologiczną. Znaczy to, że chronologiczny układ wydarzeń, zgodny z ich naturalnym następstwem w czasie, ukrywa tylko porządek drugi: moralny, religijny, polityczny, o wiele istotniejszy dla interpretacji dziejów. W zbiorowej pamięci, bo do niej odwołuje się każdy utwór, nie liczy się przecież kolejność faktów, ich „przed” i „po”, lecz ranga i miejsce, jakie fakty owe, pozornie błahe i nieważne z historycznego stanowiska, zajmują w aktualnej hierarchii wartości. Narracja literacka ten ukryty projekt dziejów obniza z całą bezwzględnością, kierując nią imperatywy poszukiwania sensu, znaczenia. Historia jest księga, w której czyta pisarz-historyk, odwołując się stale, w sposób mniej lub bardziej dyskretny, do przekonań współczesnych. Jego wizja przeszłości nie może pozostawać w rażącej sprzeczności z tym, co z przeszłości owej czytelnik jego dzieł respektuje, co uważa za prawidłowe i ważne. Mitologizacja przeszłości umożliwia mówienie o niej w terminach współczesnych, a więc dla wszystkich w sposób mniej lub bardziej zrozumiały.

Narracja historyczna opiera się, po wtóre, na wyrazistej symbolice, wystarczy niekiedy jakiś drobny fakt, gest postaci (naszego Kościuszki czy Jasieńskiego), szczegół ubioru („czamarka krakowska”), by uruchomić w wyobraźni czytelnika dyspozycje do mniej więcej tych samych, co i u innych ludzi aluzji i skojarzeń. W literaturze, jak i w innych sztukach zaliczanych do „semantycznych” a więc operujących znakami (malarstwo, rzeźba), prawdziwa historia bywa tylko tłem — i niczym więcej — dla akcji symbolicznej. Dlatego niełatwo było, jak to uczynił kiedyś Kazimierz Wyka, zamienić postacie ślenkiewiczowskiej trylogii na bohaterów współczesnych westernów, dopatrzeć się w scenerii Dzikich Pól śladów pejzażu Gor Skalistych. W wyniku takich operacji, eksperymentów, do jakich badacz ma zawsze prawo, istota samych zmagani, jakie toczyli siedemnastowieczni rycerze słusznej sprawy, nieustraszeni i nieustępliwi w krucjacie wymierzonej przeciwko złu, bezprawiu, wierze pogańskiej — nie uległa zmianie. Bohaterowie powieści historycznych reprezentują wartości uniwersalne i dlatego każda narracja historyczna jest stylizacją, czyli naśladowaniem jakiejś innej, zgola niehistorycznej opowieści. Dla utrwalenia się powszechnych wyobrażeń na temat XIX-wiecznych ruchów narodowowyzwoleńczych nieobojętny był fakt, że heroína Powstania Listopadowego, Emilia Plater, niewiasta wcale nieponętna, była dziewicą. „Dziewica — virgo intacta — nietknięta, czysta, jakby virgo Vestalis”, zauważa historyk zainteresowany dziejami owej postaci w literaturze i sztuce. „Przeciwstawne sobie pojęcia czystości i nieczystości występują w kulturze wielu ludów pierwotnych i w wielu religiach” i dlatego też bohaterką powstania mogła stać się „dziewica sakralizowana lub przeznaczona do wielu wzniosłych, świętych celów i ofiar” (B. Zakrzewski). Historia stanowiła u nas zawsze domenę sacrum, narracja historyczna bywała ustylizowana na wzór pieśni gminnej, historyk utożsamiał się z rolą starożytnego barda i rapsoda, postać historyczna ukształtowana była na wzór podania i baśni, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie tam właśnie bohaterowi przysługują. By się przekonać, jak dalece w dawnej historiografii stylizacja taka obowiązywała, dość przeczytać końcowy epizod monografii księcia Józefa Poniatowskiego pióra Szymona Askenazego, w którym znakomity historyk opisuje śmierć księcia. Wszystko w tym opisie ma wartość symbolu. „Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszków nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnym uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze. Wtem, na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty porwał się raptem sil ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przeszyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się — znika pod wodą”.

Z tą cechą łączy się następna, trzecia, narracji historycznej, którą

nieodmiennie rządzi prawo fabuł mitologicznych, a więc powieściowych. Bywają różne fabuły, jedne są właściwe ludowym baśniom, inne historii świętej (dzieje jako „oconomia dlrina”), jeszcze inne są apologią postępu i rozumu, który zwycięsko toruje sobie drogę wśród ciemności. U podstaw takiego widzenia praw historii leży przeświadczenie o racjonalnym, a więc wyjaśnialnym charakterze procesów historycznych, co umożliwia przewidywanie tego, co ma nastąpić, pozwala zmobilizować się przeciwko grożącym nam niebezpieczeństwom. Współczesnemu pisarzowi zysk poznańczy takich karkołomnych operacji wydaje się mocno podejrzany: „przeszłość wszelka musi być taka, jaką chce ją mieć (widzieć, rozumieć, odczuwać i tak dalej) jakakolwiek bądź przyszłość. Tezie tej ja zamierzam przeciwstawić zupełnie odwrotną: o bezradności przyszłości wobec kaprysów przeszłości” (T. Parnicki). Jeden z najtęższych umysłów naszej doby, Karol R. Popper, otwarcie gani historiografię za jej demoralizujący wpływ na obyczaje współczesnych, wini ją za „zepsucie”, któremu wszyscy ulegliśmy. „Zepsucie to wniosła romantyczna idea wspaniałości sceny historii, której jesteśmy aktorami. Uczymy się grać pod publiczność”.

Wspomniane tu cechy narracji historycznej a samokrytycyzm i brak należytej kompetencji w owej materii nie pozwalają nam uznać, iż w ten sposób wyczerpaliliśmy cechy tego pisarstwa, wpływają w sposób aktywizujący na wyobraźnię czytelnika. Nie znaleźlibyśmy dziś prawdopodobnie historyka, który by przeczył, że i sama literatura, rozumiana chociażby najogólniej jako specyficzny sposób mówienia, odmienny od sposobów praktykowanych w życiu, stwarza fakty historyczne. Że raz powołanymi do istnienia w świadomości zbiorowej potrafi dalek umiejętnie sterować, narzucając powszechne przekonanie, że w życiu, w dziejach, w których uczestniczymy, bywa jak w sztuce. Fenomen osobliwie polski, tak trudno zrozumiały dla cudzoziemców: przekuć literaturę w samo życie, zobaczyć w rzeczywistości i wiarę taką narzucić innym, że potrafi się ona stać doskonałym spełnieniem artystycznym. Polityczną myśl XIX wieku cechuje, jak wiadomo, ostentacyjna literackość. „Literacka przenośność naszej myśli politycznej sięga daleko poza sferę wyrazu, dotyka często samej koncepcji celów działania, dróg ich realizacji. I nie tylko wieszczowie tak piszą, nie tylko romantycy. Styl okazuje się trwalszy niż poglądy, pozytywistyczna formuła, o której sens spierano się latami — praca u podstaw też w końcu jest przenośnik” (B. Cywiński). Historia jako kwestia stylu, jako społeczny obyczaj. Realne rachuby uwzględniające straty i korzyści są zastępowane przez wizje i prorocтва, dyplomacja staje się czymś w rodzaju misji, partię i stronnictwa polityczne określają swój status w sposób podobny, co wszystkie sekty wtajemniczonych a te, jak wiadomo, z uporem strzegą swoich przywilejów przed niecnymi zakusami ludzi niepowołanych, nie dopuszczonych do zмовы. Udział literatury w tworzeniu się społecznych mitów, owa swoista i nieporównywalna z niczym energia, jaką dzieło z siebie wypromieniowuje, czynią z niej obiekt zainteresowań przedstawicieli różnych dyscyplin. Fascynujące to lecz zarazem jakże niebezpieczne pogranicze, które należą do wielu nauk, naprawdę zdaje się nie należeć do żadnej.

Historyk czyni zwykle karkołomne zabiegi i wybiegi, by udowodnić, że ma prawo zajmować się utworami literackimi jako dokumentami, przekazami, którym przysługują odpowiednia wartość źródłowa. Fikcyjność, ta niezbywalna i podstawowa cecha dzieła, wyklucza jakby możliwość traktowania tego, o czym ono mówi na serio. Mówiąc po prostu, literatura jest domeną quasi-prawd, półprawd, zmyśleń, bajek, nie weryfikowalnych w oparciu o „twarde” fakty — a tylko takie, zdaje się, historyka interesują — lecz ze względu na język, konwencje, w jakich zdarzenia z przeszłości zostały opowiedziane. Jakże wszakoż tenże sam historyk, który usytuowanie własnej dyscypliny widzi coraz częściej wśród tzw. dyscyplin społecznych, może zlekceważyć

właściwości dzieła, skoro właśnie one współtworzą zbiorowe legendy? Czy może nie znać owej reduuty, na której rzekomo wysadził się Ordon? Czy może zignorować istnienie owego konia, który, wedle mickiewiczowskiego podania, stał okulbaczony przy łożu Emilii Plater i asystował jej śmierci, skoro i koń i reduta są integralnym składnikiem legendy, mitu, stworzonego przez dzieła, wbrew tzw. prawdziwej historycznej. Z kolei i historyk literatury przestaje bezkrytycznie wierzyć autorytetowi arcydzieł, skoro mitotwórcze funkcje literatury bywają często udziałem wierszy i dziełek ulotnych. Popularność ich przeżyła czas, w jakich powstały i tylko znawca wie, że piosenka „Ulan na wiedeń” jest pieśnią powstańczą z roku 1831. „Strzeżmy się ogłoszenia naszej nauki z zawartej w niej poezji”, pisał znakomity historyk francuski, współtwórca szkoły „Annales”, Lucien Febvre i nie było to tylko efektowne zawołanie.

Łatwo jednak przyszedłoby zarzucić naszym rozważaniom, iż uprzywilejowują one bardziej interes historyka, zwłaszcza socjologicznie zorientowanego, niż historyka literatury, który ma własne sposoby i metody dochodzenia do prawdy, który walory historyczne dzieła widzi w nim samym, a nie poza nim, w sferze społecznej, która go określa. Oczywiście, rytmy czasu, rytmy historii nie są i nie bywają nigdy zbieżne z rytмами sztuki, literatury. Wiemy dobrze, że literatura potrafi być zarówno proroczą antycypacją wydarzeń, że może je zapowiadać nie dając im imienia, jak i ich spóźnionym lecz cennym przez skutki poznawcze, jakie wywołuje — echem, rezonansem, który trwa wieki. Prawdziwa sztuka reprezentuje wartości, które okazują się odporne na czas i zmiany, właśnie one trwają, mimo że cały świat się zmienia. Fakt ten tłumaczy dlaczego wszelka literatura mająca wyłączne ambicje towarzyszenia bieżącemu wypadkom jako sztuka ponosi klęskę. „Inter arma silent Musae”. Szybkość, z jaką reaguje na te wydarzenia jest odwrotnie proporcjonalna do jej wartości. Młodym poetom warszawskim z lat ostatniej wojny marzyła się literatura, która wzniosłaby się na wyżyny artyzmu, sztuka jako „wzniosły akt panowania nad przemijającymi wydarzeniami” (W. Bojarski). Dylemat przed jakim stoi każdy prawdziwy pisarz wobec materii historycznej, sobie współczesnej lecz odczuwanej przez wszystkich jako żywa historia, dążyć się wyrazić słowami Literata I z pamiętnej sceny w salonie warszawskim III części „Dziadów”. Na pytanie: „Jak opiewać spólczesne wypadki”, możliwe są tylko dwie odpowiedzi: albo szukać w „mitologii” wzorców, albo opowiadać wydarzenia, jak je widzą i oceniają „naoczne świadki”. Przy całej sympatii, jaką mamy do tych żywiołowych, nieopanowanych szaleńców, którzy chcieliby opisywać wypadki „in statu nascendi”, musimy przecież przyznać rację ich konserwatywnym antagonistom, gdyż tylko „mitologija”, dystans do wydarzeń, ratuje każdą sztukę.

Ratuje jednak, co trzeba wyraźnie powiedzieć, za cenę pewnej niemoralności czy nieludzkości artysty, który chcąc takim pozostać musi zdobyć się na dystans do wydarzeń. Lecz niemoralność artysty musi być w konieczny sposób okupiona. Czym? Nie troską o historyczne realia, nie ciągłym przypominaniem tego, co w szczegółach nigdy wernie odtworzyć się nie da, lecz wyobraźnią moralną, która odrzuca jakąkolwiek postać wiary w tzw. naturalny porządek rzeczy. Zgodnie z tą wiarą czy może nawet filozofią okrutne doświadczenia ludzkości są tylko incydentami, zakłóceniami porządku, po których znów wszystko wróci do normy. Tymczasem „co przede wszystkim zostało zagrożone przez Historię dwudziestego wieku, to utrzymywana przez parę millenów wiara w osobowość ludzkiej drobinę poruszającej się po własnej orbicie”. Cytowane zdanie należy do Czesława Miłosza, którego poglądy streszcza niezdarne ostatni akapit. Świadka współczesności i świadka Historii.

JERZY ŚWIĘCH



obyczaje

BARBARA DOHNALIK

KILKA REFLEKSJI LISTOPADOWYCH

*Są słowa, co umarły, jak wszystko śmiertelne,
Inne nam splugawiono, z pamięci wydarto.
Patrz, jak szuler zagrywa sfalszowaną kartą
Kryjąc gestem sakralnym oszustwa bezczelne.
Ach, wróć do lamusa, wróć na poddasze.
Wydobyć z zapomnienia, ze stosu starzyzny
pocztowe słowa „prawość” i „miłość ojczyzny”.
Pozostać w słowach dawnych, bo to słowa nasze (...)*

Antoni Słonimski: *Lamus*

Myślimy rocznicowo — tak nas nauczono, myślimy modelami, wierzymy w struktury i nie wierzymy w siebie. Ufamy układom, zasadom ciągle nowym.

Boimy się zniewolonego umysłu i boimy się wolności. Boimy się wzruszenia, które mogłoby załamać nasze hierarchie wartości, które nam też narzucono.

Jeżeli wracamy do historii, to dyskretnie: na fali lub aluzyjnie. Przestaliśmy wierzyć poetom, nauczycielom, politykom, nie mamy zaufania do przyjaciół. Stworzyliśmy Izby Pamięci Narodowej, ale nie stworzyliśmy dla tej pamięci miejsca w naszych myślowych strukturach. Historia stała się dla nas niewygodnym partnerem. Cieniem, który przysłania nam koniunkturalne rozgrywki. Nie mamy czasu na rozmowy, nie mamy czasu na refleksje. Staliśmy się wykwinutymi pozorantami na miarę naszych czasów. Chcielibyśmy być odważni, ale czekamy, aż ktoś nam powie, czy odwaga się opłaca, jak mamy być odważni, przed kim, w imieniu kogo i dla kogo.

Czekamy na wielkie słowa. Jesteśmy gotowi je powtórzyć, wykrzyczeć. Ale krzyczymy o wewnętrznej cenzurze. Jesteśmy bezsilnymi kreatorami. Zapisując codzienność wdeptujemy naszą obecność w grząskie, bezsensowne słowa i zachłystujemy się tym błotem. Za nami pokolenie odchodzące, przy nas zstępujące, przed nami wstępujące — przybrane w systemy znaków, kodów, słów — kluczy. Teoria zabijała nam literaturę i sumienia powoli, ale bezwzględnie. Pozornie żyjemy, pozornie tworzymy, pozornie też kochamy, nawet plujemy pozornie na to wszystko. Jesteśmy skarlałymi eklektykami. Wątpimy na to wszystko. Chcemy ryzykować — ale marzymy o wielkich wewnętrznych przemianach w nas samych. Chcemy być so-

lidni, chcemy płakać ze wzruszenia... Ale mury, którymi siebie otoczyliśmy, są tak samo silne jak wszystkie struktury, w które nas wpędzono, w które daliśmy się wpędzić w nadziei, że utrzymają nas w psychicznej równowadze.

Cytujemy Bachelarda, Heideggera, Bergsona, Marksa, Trockiego i Hegla — żyjemy w cytatach z cudzych teorii. Nie chcemy uczyć się na własnych błędach, a z błędów innych kpimy. Cytujemy innych, bo nie jesteśmy w stanie zacytować swojego życia, swoich myśli.

150 lat temu był pierwszy „polski listopad”, 62 lata temu był nasz drugi listopad, teraz mamy swój trzeci listopad — wielki listopad solidarności narodowej. Mówi się, że Polakom dla potwierdzenia siebie, swojej tożsamości narodowej, dla wyjścia ze stresów, umysłowej stagnacji — potrzebne są okresowe krwawienia, że jedynie w obliczu zagrożenia potrafią stawać się żywymi ludźmi, wracającymi do idei i marzeń. Dziś krew jest na szczęście już metaforą. Jesteśmy gotowi do przemian — jeszcze tylko dobrze nie wiemy, do jakich. Chcemy skończyć z pozorantwem, ale nie bardzo wiemy, czy możemy sobie zaufać. Zbyt wielu ludzi marnowało swoją wolność na krzyk, że mają do niej prawo. Nigdy chyba w naszej historii literatury nie mieliśmy tylu poetów, prozaików, ale nigdy też nie mieliśmy tak złej literatury, tak pozornej, tak bezradnej i megalomańskiej. Choroba druku zabiła w nas twórcę. Nie mieliśmy czasu na własne interpretacje historii, więc pozwoliliśmy, żeby ją za nas interpretowano.

„Co to jest naród Polski?” — pytanie to rzucali w przeszyty Lelewele i listopadowi spiskowcy i nie znaleźli na nie odpowiedzi. Przez dziesięciolecia rzucono to pytanie... Może zbyt wiele było pytań, a za mało odpowiedzi. Pytania stawiali bojownicy, filozofowie i pisarze — a my pytaliśmy samych siebie — czy warto w ogóle zadawać pytania, kiedy odpowiedź nie przechodzi przez gardło.

Skończyły się bezpowrotnie szarże na armaty. Zaczęły się szarże na sklepy mięsne. Cóż upokorzenie polityczne daje większą swobodę oddechu niż upokorzenie socjalne.

Nie myślimy rocznicami historycznymi, myślimy historycznymi kontekstami. I pamiętajmy o naszych dziejach najnowszych. O Powstaniu Listopadowym wiemy bardzo wiele: *Kordian*, *Noc listopadowa*, *Kordian i cham* — to lektury uzupełniające historię... Czy wzięliśmy z tego coś dla siebie? Jaką wskazówkę, przesłanie? Młodzi poeci, młodzi spiskowcy — tworzyli idee, rozniecali powstania, tworzyli literaturę, która działała na naród jak transfuzja. Przymiotnik *młody* — znał siłę i walkę, które nie pozwalały drzemać. A dziś *młoda* literatura to przedszkole zgorzkniałych akademików, zagubionych, trywialnych brzuchomówców, demagogicznych krzykaczy nowomownych. Ale tak naprawdę — zapomnieliśmy o Powstaniu Listopadowym, zapomnieliśmy nie tylko o Lelewele i Mochnackim, zapomnieliśmy także i o Marksie, bowiem zbyt dobrze uczyliśmy się w szkole selektywnego pamiętania, selektywnego zapominania.

I w końcu przyszło nam patrzeć na trzeci polski listopad. Powstaliśmy, aby dokonać przełomu... Nasze noce listopadowe są nocami żarliwych dyskusji, walk wewnętrznych. Na spotkaniu w Związku Literatów ktoś wołał do młodych pisarzy: „...daliśmy pokoleniową płamę!” A przez otwarte okna wpływały mieszające się ze sobą, wprost z pobliskich kościołów słowa pieśni *Boże coś Polskę* i *Warszawianki*. I myślałem

sobie: niech będzie wszystko to, co się dzieje, prawdziwym przełomem, a nie wylomem w murze, przez który wejdziemy w następny kanał.

11 listopad 1980

Barbara Dohnalik

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI

GRA I SZANSA

Od dobrych kilkunastu lat na Zachodzie modne są tzw. gry symulacyjne. Wśród wielu „polskich” gier jak np. „Monte Cassino” czy „PKWN” znajduje się — podobno — również i gra „Powstanie Listopadowe”.

Z „borgesowskiej” (piętrowej) relacji człowieka, który słyszał opowieść uczestnika tej gry wiem, że „Powstanie Listopadowe” nie zawsze musi się kończyć przegraną Polaków. Wymodelowana rzeczywistość gry symulacyjnej to, naturalnie, co innego niż tzw. gdybanie zwykłego obywatela czy nawet historyka. Tu argumenty okazują swą logistyczną moc na planszy. I trzeba oddać jakieś żetony oznaczające stracone pulki, korpusy, dywizje. Słynne pomyłki powstańców!

A przecież — z punktu widzenia gry — ani „wyprawa na gwardie” ani wyprawa łysobycka nie musiały się zakończyć tak niepomyślnie. Były to przemyślane, chociaż trochę staroświeckie akcje logistyczne. Jak zawsze zawiodło wykonanie. Z realizacją pomysłów zawsze mieliśmy kłopoty. Ciąg pomyłek, kunktatorstwa, nieudolności. Jednak po obu stronach.

Już 2 grudnia 1830 Wielki Książę mógł skutecznie zaatakować Warszawę. Złakł się ryzyka. Marszałek, hrabia Erywański też orłem nie był. Tym bardziej dwugłowym. Może między Paskiewiczem a Krukowieckim da się postawić znak równości.

Z Pułtusza do Płocka można dziś bez trudu przejechać autobusem. Ale atak — na planszy — podczas ulewy miał 85% szans na powodzenie. Nie można jak Skrzynecki lekceważyć Opatrzności. Cud ulewnego deszczu trzeba było wykorzystać. A wówczas Paskiewicz nigdy nie przeszedłby Wisły.

Jak wynika z tych obrazków, Powstanie kojarzy mi się nie z wieczorną bieganiem po wyludnionym mieście czy spontanicznym atakiem na Arsenał, zakończonym nieoczekiwanym sukcesem, ale z ciągiem pewnych operacji wojskowych, logistycznych. Pełno jest postaci tragicznych. I skandalicznych wydarzeń. 29 czerwca i 15 sierpnia. Jedna pusta karetka i druga z przebranym Jankowskim. Śmieszny wybieg. I to tragiczne mordowanie bezbronnym kryminalistów, szukanie wszędzie szpiegów. Panika tłumów. Inercja. Dobrzy dowódcy: Prądzyński, Chłapowski, Sowiński, Bem. I Krukowiecki, Chrzanowski, Skrzynecki. Organizacji działań Rady Wojennej nie zastąpią żadne wzory osobistego męstwa („... A. Dwernicki na przedzie / Na Moskale jedzie”).

Główna pomyłka. Ta myśl, która ciągle wracała. Nawet we wrześniowych rokowaniach Krukowieckiego: stworzenia satelickiego wicekrólestwa jednak w granicach niepodległej Rzeczypospolitej i przestrzegania konstytucji. To za mała stawka jak na śmiertelny bój! W końcu

nie wszystko było jasne: czy zbuntowali się niezadowoleni poddani cara działający pod hasłem „batiuszka daj nam więcej swobody” czy naród upomniał się o swe prawa jedynego suwerena i zakonodawcy. Może jednak dzięki tej niejasności z Warszawy, Zamościa i Modlina wojsko zwyciężone wychodziło „pod broń”. Traciliśmy ojczyznę zostając przy honorze. W Imperium każdy jest potrzebny. Nawet ten, kto przegrał.

Jeńcy mieli pomóc w kolonizacji świeżo zdobytego Kaukazu. Jednak buntowiszczak to już stan egzystencjalny. Po roku pierwsi polscy powstańcy znaleźli się w szeregach powstańców Aresa Marabduli. Za to lubią nas potomkowie kachetyjskich chłopów i proponują różne ciekawe toasty.

Po czasach Aresa nastąpiła ireniczna epoka publicznych budowli. Symbolizuje ją żoliborski Rawielin i pałacyk córki Paskiewicza w Dęblinie. Rawielin bardzo nawet lubię. Napisałem o nim opowiadanie. W stylu realizmu magicznego, boć to największe szczyrowisko Warszawy. W pałacyku Irenki Paskiewicz kiedyś spałem. Przez snobizm w poszukiwaniu „ducha miejsca”.

Powstanie Listopadowe kojarzy mi się najczęściej z Lubelszczyzną bo a) pierwsze primo — wyprawa łysobycka, b) drugie primo — twierdza Zamość, która jako ostatnia kapitulowała 21.X.1831 r., c) Stoczek Łukowski, d) Góra Pulawska, e) Kazimierz Dolny i wqówz ppłk Malachowskiego, f) Firlej, g) Lubartów.

Andrzej Tchórzewski

Fotografie na okładce
ZBIGNIEW JASKIEWICZ

Fotografie w artykule B. Królikowskiego:
MIROSLAW CIUNOWICZ i JAN URBANOWICZ

Fotografie w artykule Z. Bieleckiego
ze zbiorów autora
Pozostałe reprodukcje
pochodzą ze zbiorów
Biblioteki Narodowej w Warszawie

Na pierwszej stronie okładki
orzeł polski z okresu Powstania Listopadowego
(Muzeum Okręgowe w Lublinie)

Na czwartej stronie okładki
Józef Polkowski Portret gen. Sowińskiego
(Muzeum Okręgowe w Lublinie)

Zrealizowano przy pomocy
RO SZSP i ZW ZSMP

Adres redakcji
20-022 Lublin
ul. Okopowa 7, I piętro

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Cena prenumeraty: półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają Oddziały RSW Prasa—Książka—Ruch i urzędy pocztowe. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicą przyjmuje RSW Prasa—Książka—Ruch, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 22, 00-224 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-101045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Wydawca: Wydawnictwo Lubelskie,
20-022 Lublin ul. Okopowa 7
Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4.
Zam. 419. Druk ukończono w październiku 1931 r.
Nakład 2500 egz. Cena zł 45.— N-1.